UNE ✦ SACRA

Klasyka chrześcijańska

Wyznania

✦ ✦ ✦

Święty Augustyn z Hippony

Piotr Pękalski (1847)

Informacje

Autor	Święty Augustyn z Hippony
Data	ok. 397–400
Język oryginału	Łaciński
Wersja	Piotr Pękalski (1847)
Wydanie	1
Przekład	Piotr Franciszek Pękalski
Źródło	Wikisource — Augustyn z Hippony, Wyznania, przeł. P. F. Pękalski (1847)
Licencja	CC BY-NC-SA 4.0 · oryginał: Public domain

O tekście:

Dzieło Augustyna, biskupa Hippony w Afryce Północnej, napisane około 397–400 roku, w kilka lat po objęciu przez niego stolicy biskupiej.

W trzynastu księgach zwróconych do Boga w formie modlitwy Augustyn opowiada historię własnego życia: dzieciństwo w Tagaście, studia w Kartaginie, lata pracy jako nauczyciel retoryki, dziewięć lat spędzonych wśród manichejczyków, przeprowadzkę do Rzymu i Mediolanu, spotkanie z biskupem Ambrożym, aż po nawrócenie w mediolańskim ogrodzie w 386 roku na dźwięk słów śpiewanych przez dziecko: „weź i czytaj", oraz śmierć matki, Moniki, w Ostii.

Księgi od X do XIII porzucają wątek narracyjny i stają się medytacją nad pamięcią, czasem oraz stworzeniem świata opisanym w Księdze Rodzaju.

Wyznania uważa się za pierwszą wielką autobiografię Zachodu, a zdania takie jak: „stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie i niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie" czy „Późno Cię ukochałem, Piękności tak dawna a tak nowa" należą do najczęściej cytowanych w literaturze chrześcijańskiej.

Źródło: https://pl.wikisource.org/wiki/Wyznania_(Augustyn_z_Hippony,_1847)

Warunki korzystania z tej wersji podaje wskazane wyżej źródło. Układ tego pliku należy do Une Sacra (CC BY-NC-SA 4.0); tekst zachowuje licencję podaną wyżej.

Wydanie cyfrowe przygotowane 26 listopada 2026 przez Une Sacra, otwartą bibliotekę świętych tekstów. · UneSacra.com

Spis treści

Księga I

Księga II

Księga III

Księga IV

Księga V

Księga VI

Księga VII

Księga VIII

Księga IX

Księga X

Księga XI

Księga XII

Księga XIII

KSIĘGA I

✦

Wielkim jesteś Panie i bardzo chwalebnym; wielka jest moc twoja, a mądrości twojéj nie masz liczby .“ Jednak cię wysławiać pragnie człowiek, ta drobniutka cząstka twojego stworzenia; istota nikczemna, z garstki ziemi złożona, nosząca ze sobą śmiertelność swoję: a z nią świadectwo grzéchu swojego, i nie zaprzeczony téj prawdy dowód: „że Ty Boże poniżasz dumnych “ poważa się jednak chwalić Imię twoje człowiek, ta mała cząstka twojego stworzenia. Ty pobudzasz go wewnętrznem radości uczuciem, by cię z upodobaniem wysławiał, boś nas dla siebie stworzył, i nieukojoném dopóty będzie serce nasze, dopóki zupełnie w tobie nie odpocznie!

Dozwól mi Panie wiedzieć i zrozumieć, czyli pierwszym jest naszym obowiązkiem ciebie wzywać, albo też chwalić, i czyli należy cię wprzód poznać, alboli téż wzywać. Ale któż cię wzywa jeżeli cię nie zna? w téj niewiadomości możeby innéj jakiéj miasto ciebie wzywał istoty. Czyliż nie dla tego cię wzywamy abyśmy cię poznali? „Jakóż tedy wzywać będą tego, w którego nie uwierzyli, albo jakże uwierzą bez przepowiadającego ? a będą chwalić Pana, którzy go szukają “ szukający bowiem najdą go, nalazłszy wysławiać go będą. Niech cię szukam wzywaniem o Boże, i niech cię wzywam wierząc w ciebie, wszakże nam jesteś opowiadany.

Wzywa cię Panie wiara moja, ta wiara, którą obdarzyłeś mnie, i którąś owionął moje serce przez człowieczeństwo Syna twojego, i przez usługę opowiadacza słowa twojego.

Ale jakże wezwę Boga mojego, Boga i Pana mojego, bo wzywaniem zaiste do siebie Go wołam. Jestże jakie miejsce we mnie, do któregoby wszedł mój Bóg? gdzież wejdzie we mnie mój Bóg, który niebo i ziemię stworzył? Czyliż cię Boże cała istota moja objąć potrafi? Czyliż cię niebo i ziemia, któreś utworzył, na których i mnie stworzyłeś, ogarnąć zdołają?

Ponieważ bez ciebie niczegoby nie było cokolwiek istnieje, czyliż z tąd wynika, że to wszystko, co jest, ciebie ogarnia? skoro ja w rzędzie istót jestem, pocóż cię proszę wielki Boże, abyś wszedł we mnie, kiedybym nie mógł istnieć, jeśliby cię nie było we mnie?

Nie masz mnie jeszcze w głębokościach ziemi, jednak tam jesteś: „A chociażbym zstąpił i do piekła, i tam twoję znajdę sprawiedliwość .“ Nie byłoby mnie zapewne mój Boże, nie byłoby mnie zupełnie, gdybyś ty nie istniał we mnie. Albo jaśniéj powiem: nie istniałbym gdyby mnie w tobie nie było: „z którego wszystko, przez którego wszystko, w którym wszystko istnieje .“ Tak zaiste o Panie! tak niezawodnie. Dokądże wzywam cię, skoro jestem w tobie? albo skądżebyś do mnie przybył? W któryż zakres miejsca przeniosę się po za niebo i ziemię, aby tam wstąpił do mnie Bóg mój, który powiedział: „niebo i ziemię ja napełniam .“

Czyliż niebem i ziemią możesz być ogarniony, że je swoją napełniasz wielkością? alboż je napełniasz, i pozostaje z ciebie jeszcze nieco dla tego, że cię zupełnie objąć nie mogą? Gdzież to rozlewasz co po napełnieniu nieba i ziemi z nieskończonéj twojéj pozostaje istoty?

Jestżeś jaką zmuszony potrzebą, abyś był czémkolwiek objęty, wielki Boże! który sam sobą wszelkie ogarniasz stworzenie, a napełniając je, ogarnieniem je napełniasz?

Ani naczynia tobą napełnione, nie zatrzymują cię w sobie dotykalnie stałym, jeżeli skruszone zostaną, ty się nie rozlewasz; a kiedy sypniesz na nas hojnością twéj łaski, nie spadasz, ale nas podnosisz, ani się rozpraszasz, ale nas do siebie gromadzisz.

Kiedy więc wszystko napełniasz, czyliż wszystkie rzeczy sobą całym napełniasz? a jeżeli wszystkie rzeczy ciebie całego zupełnie ogarnąć nie mogą, obejmują choć jednę ciebie cząstkę, i wszystkie razem w jednym czasie tę samę cząstkę ogarniają? albo raczéj każda oddzielnie istota, część oddzielną, większe więcéj a mniejsze mniéj obejmują?

Czyliż w tobie są części większe lub mniejsze? nie jestżeś raczéj wszędzie całym zupełnie, a żadna rzecz całego ciebie ogarnąć nie może?

Czémże tedy jesteś mój Boże, czém jesteś, jeżeli nie Panem Bogiem? „Bo któż Bogiem oprócz Pana? albo któryż Bóg oprócz Boga naszego ?“ O ty najwyższy, najlepszy, najpotężniejszy, wszechmocny, najmiłosierniejszy i najsprawiedliwszy, najtajemniejszy a wszędzie obecny, najpiękniejszy i najmocniejszy, stały a nieogarniony, nieodmienny a wszystko zmieniający; nigdy się nie odnawiasz, nigdy nie starzejesz wszelkie rzeczy odnawiając, i dumnych coraz bardziéj nachylasz do starości acz nie postrzegają swego niszczenia; nieustannieś czynny a zawdy w spoczynku, zbierasz a nic potrzebujesz; nosisz, napełniasz, ochraniasz, stwarzasz, żywisz i udoskonalasz, szukasz chociaż ci niczego nie brakuje.

Kochasz, ale miłością bez zapału, zazdrościsz, a spokojnyś, żałujész, ale nic bolejesz, gniewasz się bez uniesienia i zemsty, zmieniasz twe dzieła nie zmieniając rady ni zamiaru; bierzesz co najdujesz a nigdy nie tracisz; nie jesteś w niedostatku a cieszysz się z zysku, nie jesteś łakomym ni chciwym a

wymagasz lichwy; przydajemy do twéj łaski nasze dobre uczynki, abyś był dłużen, ale cóż posiadamy coby nie było twojém? Płacisz nie będąc dłużnym, darujesz długi a nic nie tracisz.

I czémże jest to wszystko, com o tobie powiedział mój Boże, życie moje i święta słodyczy serca mojego? albo cóż powiedzą, gdy o tobie mówić będą? biada jednak tym, którzy nie ogłaszają chwały twojéj, a lubo wiele mówią, o innych rzeczach, nic jednak nie powiedzieli, gdy o tobie milczą.

Któż mnie tém szczęściem obdarzy, abym w tobie odpoczął zupełnie? któż to sprawi, abyś wszedł do serca mojego, bym twoją obecnością upojony, zapomniał o nędzy mojéj, a w słodkiém miłości uniesieniu osiągnął ciebie jedyne dobro moje? Czém jesteś dla mnie? Zlituj się a rozwiąż mój język niech mówi!

Czémże jestem dla ciebie, iż mi nakazujesz, abym cię kochał, a jeźlibym tego nie dopełnił, wnet zapala się twój gniew i grozisz mi wielką nędzą? Czyliż to mała nędza, jeżelibym cię nie kochał? Ach! w Imię twego miłosierdzia błagam cię Panie Boże mój, powiedz mi, czém dla mnie jesteś. Powiedz méj duszy: „Jam jest zbawieniem twojém .“ Głośno powiedz, abym usłyszał. Oto nastawiłem uszu serca mojego na głos twój Panie: otwórz je a powiedz mej duszy: „Jam jest zbawieniem twojém.“ O niechże pokwapię za tym głosem i osiągnę ciebie. Nie zasłaniaj oblicza twojego przede mną.

Niech raczéj umrę dla siebie, abym nie umarł wiecznie, ale żył onego widzeniem. Szczupły jest méj duszy przybytek, iżbys mógł zamieszkać w nim, rozszerz go. Nachyla się do upadku, napraw go i wesprzéj. Wiem o

tém i wyznaję, że po wszystkich kątach mieści w sobie wiele nierządów oczy twoje obrażających, ale któż je wymiecie?

Na kogóż innego zawołam, jeźli nie na ciebie: „Od skrytych nieczystości moich, oczyść mnie Panie, i od cudzych wstępków zfolguj słudze twojemu .“ „Wierzę, dla tego i mówię :“ Panie ty wiesz o tém. „Czyliż przed tobą nie wyznałem przeciwko mnie nieprawości moich, mój Boże, a Tyś odpuścił niezbożność serca mojego ?“ Nie wchodzę w sąd z tobą, bo jesteś jasną prawdą, nie chcąc siebie samego zawodzić z obawy: by „nieprawość moja sobie nie kłamała .“ Nie chcę sądzić się z tobą, „bo jeżeli nieprawości rozważysz Panie, Panie któż się ostoi ?“

Ale jednak pozwól mi klęczącemu u podnóża twéj chwały mówić do twego miłosierdzia „acz ziemią i popiołem jestem .“ Dozwól mi jednak mówić, bo to jest nieogarnione miłosierdzie twoje, do którego mówię, a nie człowiek mój oszczerca. I ty pewnie uśmiechasz się ze mnie, ale zaraz obrócisz się i zlitujesz nade mną. Cóż tedy chcę mówić mój Boże, jeźli nie to: iż nie wiem zkąd przybyłem tu do tego, iż tak powiem życia śmiertelnego, albo raczéj, śmierci żyjącéj? I od razu przygarnęło mnie do siebie twoje miłosierdzie, jak to słyszałem od ojca i matki mojego ciała, w któréj ukształciłeś mnie w okresie czasu, bo sobie tego sam na pamięć nie przywodzę.

Zaraz więc obdarzyłeś mnie pociechą ludzkiego mléka. Ani matka moja, ni moje karmicielki piersi sobie mlékiem nie napełniały: ale ty Panie przez nich udzielałeś mi niemowlęcego pokarmu, według twego postanowienia, i twéj opatrzności bogactw urządzonych w piérwszym zawiązku przyrodzenia. Od ciebie pochodziła równie moja wstrzemięźliwość, abym nie żądał więcéj tego, czegoś mi nie dawał, jak niemniéj karmicielek moich

przyrodzone uczucie: iż chciały mi udzielać tego, co z daru twojego odbierały, wedle umiarkowanego wszakze ku mnie przywiązania chciały mi tego udzielać, czém ich twoja hojność obdarzyła.

Dobrém było dla nich to udzielanie mi pokarmu, przez co sobie ulgę czyniły, i dla mnie dobrém z nich, czego były źródłem, chociaż nie były przyczyną. Od ciebie Boże pochodzi wszelkie dobro, z ciebie Boga mojego całe moje zbawienie. Tego mnie późniéj dopiéro głos twój nauczył potężnie wołając na mnie wewnętrznemi i zewnętrznemi darami, któremi nas hojnie obsypujesz. Wtedy bowiem jedynie ssać umiałem, cieszyć się rzeczami, które bawiły moje zmysły, a płakać, gdy urażały moje ciało, nic więcéj. Późniéj nieco począłem się uśmiechać wprzód we śnie, potém na jawie.

To wszystko powiedziano mi o mnie, uwierzyłem temu, bo w innych niemowlętach te same widzimy skłonności, moich jednak żadnego śladu nie zachowałem w pamięci. Tak więc pomału i nieznacznie poznawałem gdzie jestem, i wolę moję usiłowałem wyjawić tym, którzy ją wykonać mieli, lecz na próżno; bo ta była wewnątrz mnie, oni zaś zewnątrz, i żadnym swoim zmysłem nie zdołali wejść do méj duszy. Ruszałem więc mojemi członkami, wydawałem rozmaite głosy, jako znaki méj woli podobne, ale te drobne znaki, które i jakie okazać zdołałem, niedoskonałemi jednak były onéj tłumaczeniami.

A kiedy mnie nie usłuchano nie mogąc mnie wyrozumieć, lub, aby się szkodliwych rzeczy żądającemu, méj woli nie sprzeciwili, unosiłem się gniewem ku osobom starszym, że mi nie były posłuszne, i ku wolnym zupełnie od méj posługi, i mściłem się nad niemi płaczem. Takiemi uważałem inne niemowlęta, które widzieć mi się trafiło, i te niemowlęta

lepiéj mi to wyjaśniły, acz mnie nie znały, że takim byłem, aniżeli dobrze mnie znający opiekunowie moi. Atoli niemowlęctwo moje dawno już umarło, ja jednak żyję.

Ty zaś Panie żyjesz nieustannie, i nic w tobie nie zamiera; ponieważ przed zawiązkiem wieków, i przede wszystkiém, co tylko „poprzedniém nazwać się może“ ty jesteś, a jesteś Bogiem i Panem wszystkiego coś utworzył; u ciebie stoją nieporuszone przyczyny wszystkich rzeczy przemijających, i wszystkich rzeczy zmieniających się nieodmienne trwają początki, jak i wszelkich bezpowodowych i doczesnych wieczne istnieją powody.

Powiédz mi w upokorzeniu proszącemu cię, powiédz Boże miłosierny mizernemu i nędznemu słudze twojemu, powiédz mi: czyli moje niemowlęctwo nastąpiło po jakim upłynionym wieku moim, czyli i ten czas jest wiekiem, który odbyłem w méj matki łonie? bo równie o nim namieniono mi nieco, i widziałem ciężarne niewiasty. Ale przed tym jeszcze wiekiem, o najsłodsza serca mojego rozkoszy litościwy Boże, byłżem gdzie indziéj, lub jaką istotą? któż mi na to odpowié: nikt zapewne: ni ojciec ni matka w tém objaśnić mnie mogli, ni innych ludzi doświadczenie.doświadczenie, ni pamięć moja sobie tego nie przypomni.

Nie uśmiechaszże się ze mnie, iż o takie rzeczy badam cię wielki Boże, ty który nakazujesz mi, abym ci wyznawał i wysławiał cię za to, com pojąć zdołał? Wyznaję ci Panie nieba i ziemi i dzięki ci składam za piérwszy mego życia zawiązek i za wiek niemowlęcy, którego sobie na pamięć nie przywodzę; dozwoliłeś jednak człowiekowi domyślać się o sobie czém był, z tego, co w innych niemowlętach uważa, i aby zawierzał powadze swoich także piastunek, które wiele rzeczy o nich rzetelnie mówią. Już wtedy

istniałem i żyłem, a przy końcu mojego niemowlęctwa szukałem znaków, któremi usiłowałem uczucia méj duszy innym do pojęcia wynurzyć.

Od kogóż innego pochodzi taka istota, jeżeli nie od ciebie Panie? któż może być sprawcą siebie samego? Jestże jakie inne źródło, z któregoby istnienie i życie, w nas płynęło, jeżeli nie to, z którego nas wywodzisz? ponieważ dla ciebie istnieć i żyć, jedną i tą samą jest własnością, ile że najdoskonalszém istnieniem i najwyższém życiem ty sam jesteś. — Najwyższym jesteś i nigdy się nie zmieniasz, ani dla ciebie przemija dzień dzisiejszy, chociaż się w tobie odbywa, bo w tobie są wszystkie czasy, i nicby nie miało swojego przechodu jeżelibyś ręką twoją nie ogarniał wszystkiego.

A ponieważ twoje lata nigdy się nie kończą więc „twoje lata nieustannie są dniem dzisiejszym .“ O! ileż to dni naszych, i dni ojców naszch już upłynęło w twoim dniu dzisiejszym, z którego wzięły swój byt i trwałość, ile ich jeszcze upłynie w przyszłości, które wezmą z niego swoje istnienie i swój zakres. „Ty zaś Panie tym samym jesteś:“ i wszystkie rzeczy jutrzejsze, i które nastąpić mają, wszystkie wczorajsze i w upłynionych wiekach, dzisiaj działasz, dzisiaj zdziałałeś. Nie moja to wina, jeżeli kto pojąć tego nie może, niechaj się cieszy zdumiony mówiąc: dziwne to rzeczy!

Niech się i z tego cieszy, i wyżéj tę łaskę ceni, iż cię znajduje, acz tej zawiłości rozmotać nie może, niżeli, chociażby ją pojął i zrozumiał a ciebie nie znalazł.

⁂

Zmiłuj się litościwy Boże. Biada ludziom dla ich grzéchów. Wyznaje to człowiek i ty litujesz się nad nim; boś go utworzył, aleś grzéchu w nim nie

stworzył. Któż odświéży w méj pamięci grzéchy niemowlęctwa mojego? Ponieważ „nikt przed tobą nie jest czystym od grzéchu , ani nawet niemowlę, którego życie dniem jednym jest na ziemi," któż mi je na pamięć przywiedzie? Czyliż nie jedno którekolwiek teraz maleńkie dziecię, w którém widzę to, czego o samym sobie nie pamiętam? Czémże wtedy grzeszyłem? czyliż nie tém, że płacząc chciwie żądałem piersi?

Lecz jeżelibym z podobną chciwością dzisiaj żądał nie już niemowlęcego, ale zastosowanego do wieku mojego, pokarmu, nie okazałżebym się śmiesznym i słusznéj nagany godnym? Na taką w ów czas zasługiwałem naganę, ale że jeszcze nie mógłem zrozumieć karcącego, bo ani zwyczaj nagany, ani zdrowy rozum nie dozwalał mnie strofować. Te piérwsze skłonności prawdziwemi są błędami, bo w późniejszym wieku wykorzeniamy je i od nas odrzucamy, i nigdym nie widział, iżby człowiek, obdarzony zdrowym rozsądkiem, chcący rzecz jaką oczyścić ze złego, z wiadomością odrzucał rzeczy dobre.

Czyliż to może być dobrém i chwalebném, kiedy dziecię w tak młodziutkim wieku żąda z płaczem szkodliwéj dla siebie rzeczy, i od razu gwałtownym gniéwem się zapala na ludzi niepodwładnych, na osoby wolne i starsze wiekiem, na rodziców nawet, i na wielu roztropnie piérwszemu skinieniu jego woli nieposłusznych, bijąc je, usiłując ile siły dozwalają wszelką na nich wywrzeć złośliwość dla tego, że mu szkodliwego dlań odmówili posłuszeństwa? Zaczém, słabość niemowlęcych członków jest niewinną, ale nie serce niemowlęcia.

Widziałem i bacznie uważałem zazdrością ujęte dziecię; jeszcze mówić nie umiało, a zbladłe roziskrzonemi gniéwem oczyma patrzało na spólnie ssące

niemowlę. Rzecz to wiadoma prawie każdemu; matki jednak i karmicielki mniemają, jakoby z téj namiętności dzieci swoje oczyścić zdołały, trudno jednak pojąć jakich środków doborem. Ale jestże to niewinność, gdy małe dziecię napojone już z tego samego piersi źródła mlékiem obficie płynącém, nie może ścierpieć równą potrzebą ściśniętego spólnika, którego życie jedynie tym samym utrzymuje się pokarmem?

Lecz pobłażamy cierpliwie tym błędom, nie dla tego, jakoby mniéj szkodliwe, albo zbyt małe były, ale że po niemowlęctwie w następnym wieku znikają. A chociaż podobnym wadom przebaczamy w dziecięciu, w doroślejszym jednak wieku dostrzeżone surowo karcimy.

Ty więc Panie Boże mój, któryś wlał w niemowlę ducha żywota, utworzyłeś ciało (które jak widzimy opatrzyłeś zmysłami, wszystkie pospajałeś członki, i całą najdrobniejszych żyłek osnowę misternieś powiązał, okazałym ozdobiłeś je kształtem, a dla zupełnego zachowania i ocalenia, wszelkiemi żywotnéj istoty ubogaciłeś dążnościami), rozkazujesz mi, abym ciebie z rozwagi tak dziwnego dzieła twojego wysławiał, tobie wyznawał, i wielbił ś.

Imię twoje o! ty najwyższy! bo jesteś Bogiem wszechmocnym i nieskończenie dobrym, chociażbyś tylko to uczynił, czego nikt inny zdziałać nie może, tylko ty sam jeden; bo od ciebie pochodzi wszelka zmiana bytu; tyś zawiązkiem wszelkiego kształtu, boś najkształtniejszy, i nieodmiennem prawem twojém wszelkie rzeczy urządzasz. Ale Panie, ten wiek, w którym życia mojego nie pamiętam, jedynie o nim obcéj powadze mówiących uwierzyłem, i z przykładu innych niemowląt domyśliłem się iż go odbyłem; lubo ten mój domysł bardzo jest pewny, wstydzę się jednak doliczyć go do mojego życia, które na tym świecie odbywam.

Równym on jest owemu, który pomroką niepamięci osłoniony, w łonie méj matki upłynął. „A jeżeli, w nieprawościach poczęty jestem, i w grzéchach matka moja w łonie swojem mnie żywiła “ gdzież proszę cię mój Boże, gdzież ja niegodny sługa twój Panie, i kiedy byłem niewinnym? Lecz mijam ten czas, jakiż z niego dla mnie pożytek, którego ani siadu nie znajduję w méj pamięci.

⁂

Przechodząc pasmo życia aż do chwili niniejszéj, czyliżem nie przeszedł z niemowlęctwa do wieku dziecięcego? albo raczéj wiek dziecięcy przybliżył się do mnie i po niemowlęctwie nastąpił. Ale i niemowlęctwo nie ustąpiło, dokądżeby odeszło? zniknęło jednak i więcéj go już nie było, bo z niemowlęcia u piersi, stałem się pacholęciem, żem już mówić zdołał.

Przywodzę sobie ten wiek na pamięć, i późniéj dopiéro dowiedziałem się, jakim sposobem wtedy mówić się nauczyłem. Moi opiekunowie nie uczyli mnie wyrazów metodycznym porządkiem, jak nieco późniéj czytać: ale ja sam użytecznie pracując pojęciem, którem obdarzyłeś mnie mój Boże, gdym usiłował krzykiem, rozmaitemi głosami i rozmaitém członków ruszaniem wynurzyć pragnienie mojego serca, by moję wolę wypełniano; gdy te wszystkie głosy i gesta były nierzetelnemi i niezrozumiałemi tłumaczami, ale raczéj zwodziły moje niecierpliwe serce we wszystkiém, czego chciało, udałem się do méj pamięci i obejmowałem nią słowa, które moich uszu dochodziły; gdy tym wyrazem rzecz jaką w méj obecności oznaczono, lub według tego wyrazu ruchem ciała na jaki przedmiot wskazano, z pamięci nic nie roniąc, poznałem od razu, że głos poprzedni, jest nazwą rzeczy, na którą wskazywano.

Tę zaś wolę ich, objawiano mi poruszeniem ciała, jako naturalnym i powszechnym językiem, którym przemawia: twarz, spojrzenie, gest, dźwięk głosu wyrażając żądze duszy, kiedy prosi, posiada, odrzuca lub unika jakiego przedmiotu.

Tak tedy często i uważnie słysząc powtarzane słowa szykownie ułożone, i rozmaite zdania użyte w swojém znaczeniu, potrosze zbierałem ich właściwe znaczenia, a wprawiając mój język do wymawiania tych znaków, zacząłem wyjawiać niemi moję wolę.

Tym przeto sposobem przemieniałem znaki na słowa, które tłumaczyły moję wolę osobom ze mną będącym, i coraz daléj wchodziłem w ludzkiego życia towarzystwo burzliwościami miotane, zostając pod powagą i władzą rodziców i dozorem ludzi wiekiem ode mnie starszych.

O! Boże, mój Boże, jakiéjżem biédy doznawał i złudzenia, kiedy mi małemu jeszcze pacholęciu przekładano jako jedyne prawidło dobrego życia: pilne baczenie na upomnienia i udzielane mi rady od moich nauczycieli, bym na tym świecie szczęściem zajaśniał i celował w szumnéj sztuce wymowy, która przewodnia jest ludziom do próżnéj sławy i nienasyconéj znikomych bogactw chciwości.

Od tego czasu oddano mnie do szkoły, abym się czytać uczył; nie wiedziałem biédny o wielkim téj nauki pożytku, jednak moja opieszałość, gdym się nie uczył, karana była. Osoby poważne chwaliły to karanie dzieci.

Nasi przodkowie w swém życiu wskazali nam te ścieszki uciskiem i utrapieniem nastérczone, któremi zmuszano nas przechodzić, ze zwiększoną — pracą i boleścią dla potomków Adama.

Napotykałem wtedy niektórych ludzi proszących cię Panie, i nauczyłem się od nich, ilem zdołał ciebie uważać wielką jakąś istotą, że możesz bez objawienia się zmysłom naszym, wysłuchać nas i dopomódz nam.

A lubom wtedy jeszcze małém był pacholęciem, prosiłem cię jednak jako jedynego wspomożyciela i obrońcę mojego; a do goręt̨szego wzywania cię rozwiązywałem trudność i przeszkodę niewprawnego jeszcze mojego języka i prosiłem cię choć mały, lecz z wielkim serca zapałem, by mnie w szkole nie karano.

A kiedyś mnie nie wysłuchał „co nie było ku głupstwu “ ale dla dobra mojego: ludzie starsi wiekiem, nawet moi rodzice, którzy najmniejszéj kary nie życzyli mi, wyśmiewali moje plagi w szkole odbierane, co wtedy ciężkiém i dotkliwém było dla mnie nieszczęściem.

Ale Panie, czyliż jest które szlachetne serce choć jedno takie; (nie mówię tu o nieroztropnéj nieczułości niektórych ludzi); jestże które serce, miłością z tobą ściśle złączone, tak srogie, iżby obojętném okiem patrzało na straszliwe do katuszy przygotowanie, na rusztowania, żelazne szczypce i kolce, i inne okrutne śmierci narzędzia, o których uniknienie z wielką trwogą cały świat chrześciański usilne prośby do ciebie zanosi? któreż serce jest tak lekkomyślne, aby się ważyło równie wyśmiéwać ludzi przerażonych bojaźnią tych męczeństw, jak moi rodzice naśmiewali się z katuszy, które ponosić musiałem od moich nauczycieli?

A chociaż niemniéj lękałem się méj chłosty, ani téż mniéj prosiłem cię o jéj uniknienie: grzészyłem jednak gdym z mniejszą ochotą pisał albo czytał albo mniéj się uczył niźli po mnie wymagano. Nie brakowało mi Panie ani pamięci, ani bystrego pojęcia, bo mnie twoja dobroć tém wszystkiém w

owym wieku hojnie obdarzyła, alem się lubił grą zabawiać i o to karali mnie, którzy podobnie czynili; ale zabawy ludzi dorosłych potrzebném nazwano zatrudnieniem, gdy zaś w dzieciach są dostrzeżone, karę od starszych za nie odbiérają, i nikt nie ma litości nad dziećmi ani młodszemi ani starszemi.

Może to który bezstronny i sprawiedliwy sędzia słuszném uzna, iż tak małe pacholę, jakiém wtedy byłem, odbierało karę o zabawę w piłkę, dla tego, że tą grą sobie przeszkadzając z mniejszym uczyłem się zapałem? zabawa ta jednak doroślejszemu nie byłaby przyzwoitą. Cóż innego czynił ten, który mnie o to karał? jeżeli w jakiéj nikczemnéj rozprawie od współnauczyciela został pokonanym: bardziéj zapalał się gniéwem ku niemu i zawiścią dręczył, niźli ja gdy mnie we walce piłki mój współzapaśnik przewyższył.

Grzészyłem jednak Panie Boże, ty najwyższy Rządzco i Stwórco wszech rzeczy przyrodzonych, okrom tylko grzéchów, których nie jesteś sprawcą. Panie Boże mój grzészyłem nieposłuszeństwem przeciwko nakazom moich rodziców i nauczycieli, mógłem bowiem w późniejszym czasie na dobre użyć nauk, do których w jakimkolwiek bądź celu w ów czas przykładać mi się kazali.

Nie z rozwagi wyboru lepszych rzeczy byłem nieposłuszny, lecz miłością gry byłem ujęty, lubiłem w walce próżną wyższość zwycięztwa, i bajeczne powieści, które głaskały moje uszy, i wzniecały w nich coraz żywsze drażnienie: a tém codziennie powiększona i w oczach moich iskrząca się ciekawość wywodziła mnie na miejsca igrzysk i teatralnych widowisk.

Osoby, które wystawiają te igrzyska, taką wspaniałością i sławą są ozdobione, że prawie wszyscy życzą swoim dzieciom dostąpić téj godności,

chętniéj jednak zezwalają na ukaranie ich, jeżeli te widowiska przeszkadzają im do nauki, która według ich życzeń ma być dla synów ich przewodnią do osiągnienia takiéj sławy jaką na publicznych widowiskach uwielbiali.

Spojrzyj Panie litościwém okiem na tę zawodną znikomość, a wybaw nas, którzy cię wzywamy, wybaw i tych, którzy cię jeszcze nie wzywają, aby cię wzywali i byli wybawieni.

⁂

Słyszałem jeszcze pacholęciem będąc, mówiących o życiu wieczném, które nam zaręczył swojém upokorzeniem Syn twój jednorodzony Pan i Bóg nasz zniżając się z tronu swéj chwały do nas, by uleczył pychę naszę: byłem nacechowany znamieniem krzyża ś. i solą zbawienia zaprawiony zaraz po wyjściu z łona méj matki, która mocną ufność w tobie pokładała.

Tyś Panie widział, gdym, małém jeszcze będąc pacholęciem, ujęty pewnego dnia gwałtowną boleścią żołądka, od nagłéj gorączki już prawie bliski zgonu: widziałeś mój Boże „boś już wtedy był stróżem moim“ z jakim serca zapałem i żywą wiarą żądałem chrztu Chrystusa twojego, a Boga i Pana naszego, od pobożności méj matki, i od spólnéj matki naszej kościoła twojego. Bardzo zatrwożona matka ciała mojego, któréj czyste serce z większą daleko miłością rodzić poczęło wieczne zbawienie moje w twojéj wierze, już wtedy skwapliwie starała się, bym przyjąć mógł ś.

Sakrament i wodą zbawienia był obmyty; ciebie Panie Jezu wyznając dla odpuszczenia grzéchów, ale żem nagle uczuł polepszenie i przyszedłem do zdrowia. Odłożone tedy zostało moje oczyszczenie, właśnie jakby potrzeba było, bym dłużéj jeszcze kalał się w mętach grzechowych uzyskawszy

zdrowie i życie; obawiano się raczéj mojego upadku w zamęt grzéchów po wyjściu ze zbawiennéj kąpieli, iżby potém wina jego, cięższa i niebespieczniejsza na mnie spadała.

Tak już wtedy wierzyłem i matka moja z całym domem swoim, krom tylko ojca mojego, który jednak nigdy nie wygasił we mnie zasady macierzystéj pobożności, ani tego dokazał, bym nie wierzył w Jezusa Chrystusa, jak on jeszcze wtedy nie wierzył. Dokładała ona wszelkiéj usilności i starania, abyś ty mój Boże, raczéj był mi ojcem, aniżeli on, i wspomagałeś ją, by swoją gorliwością przewyższała swego męża, a chociaż go umiarkowaniem i dobrocią przechodziła, we wszystkiém jednak mu tém wierniéj służyła, bo według twojego rozporządzenia tobie była w tém posłuszną.

Dozwól mój Boże, radbym wiedzieć, jeżeli się tobie podoba, w jakim zamiarze wtedy mój chrzest na czas późniejszy odłożono: czyli to z dobrém mojém było, że wodze moich namiętności były rozpuszczone do grzészenia, lub gdyby zostały były skrócone? Z kądże to pochodzi, że nieustannie ten głos o tym lub owym i teraz uszy nasze uderza: dozwól mu niech czyni co chce, jeszcze nie jest ochrzczonym. Ale gdy się rozchodzi o uzdrowienie ciała, tak sobie nie postępujmy: dozwól mu niech się bardziéj rani, bo jeszcze nie jest uleczony. O dla czegóż nie zostałem rychléj uzdrowiony!

Dla czegóż za mojém i moich opiekunów staraniem wcześniéj nie upewniłem zdrowia méj duszy pod łaski twéj bezpieczeństwem i opieką, któréj byłbyś mi udzielił! Lepiéj byłoby zaiste. Lecz moja matka przewidywała jak wielka i gwałtowna pokus burzliwość miała młodość moję pochłonąć; wolała raczéj tę niekształtną jeszcze lepiankę tobie polecić,

i podać ją odmętowi nierządów, które później miały być dla mnie przestrogą: aniżeliby miały znieważyć twój obraz, któryby łaską chrztu ś. już był na méj duszy wyrażony.

W dziecięcym wieku, w którym się mniéj o skażenie moich obyczajów obawiano, jak w młodzieńczym, nie lubiłem nauk i nieznośném było dla mnie wszelkie do nich znaglanie, przymuszano mnie jednak, i na dobre mi to wychodziło; jam zaś nie dobrze czynił: gdym się nie chciał uczyć, tylko z przymusu, bo któż przymuszony czyni co dobrze, chociażby to dobre było co czyni?

Ani moi opiekunowie i nauczyciele, którzy znaglali mnie do nauki czynili dobrze, ale ty tylko dobrześ mi zrządził mój Boże: bo oni nie upatrywali w naukach innego dla mnie celu, przymuszając mnie do nich, jedynie nasycanie się w przyszłości niesytną żądzą bogatego ubóstwa i niedostatku, i zelżywą chwałą błyszczącego świata.

Ale ty Panie „któryś wszystkie włosy na głowach naszych policzył “ błąd tych, którzy znaglali mnie do nauki obracałeś na mój pożytek, a niedbalstwo moje w uczeniu się sprawiedliwieś ukarał, na to zasłużyłem małe pacholę, a już wielki grzésznik — Tak więc ze złego ich zamiaru wywiódłeś moje dobro, a z grzéchów moich sprawiedliwą dla mnie kary zapłatę. Boś tak rozporządził, i tak jest: by wszelki umysł występny, był karą dla siebie samego.

Z jakiego powodu miałem wstręt do nauki greckiego języka, którego uczono mnie, gdym jeszcze był małém pacholęciem, do tego czasu nie pojmuję zupełnie. Polubiłem bardzo język łaciński, ale nie ten, którego uczą początkowi nauczyciele, lecz tak nazwani grammatycy, którzy

literaturę wykładają; bo te początkowe zasady, gdzie uczą czytać, pisać i liczyć, niemniéj były dla mnie uciążliwe i nudne jak wszystkie greckie nauki.

Ale z kądże ten niesmak pochodził, jeżeli nie z grzéchu i próżności życia? „ponieważ ciałem byłem i wiatrem idącym a niewracającym się .“ Lepsze zapewne, bo bespieczniejsze, były te początkowe nauki, które usposobiły mnie, i przyniosły ten pożytek, że czytam co pod moje oczy podpadnie, i piszę co sobie życzę, aniżeli owe, w których uczyłem się o błędnych tułactwach niewiem jakiego Eneasza, zapomniawszy o moich własnych błędach, i płakałem śmierci Dydony, iż się z miłości zabiła; kiedy niestety! ani łzy z oczu moich nie uroniłem nad śmiercią rozproszonego życia mojego i gdym nieszczęśliwy oddalał się od ciebie mój Boże, jedyne życie moje.

I czyliż mogła być większa dla nieszczęśliwego niedola, gdy nad sobą samym nie litował się, płacząc nad śmiercią Dydony, którą sobie z miłości ku Eneaszowi zadała, a nie płakał nad własną śmiercią, którą z utraty twéj miłości ponosił?

Boże światłości serca mojego i chlebie dla ust wewnętrznych méj duszy, siło użyżniającaużyźniająca mój rozum, jedyny zawiązku méj myśli, nie kochałem cię, i tobie się przeniewierzyłem, a moje przeniewierstwo zewsząd słyszało głos: „Śmiało, śmiało ,“ „bo miłość tego świata jest wiarołomném przeniewierzeniem się w miłości ku tobie .“ A słowa: „Śmiało, śmiało“ oznaczają zawstydzenie, gdy człowiek nie ma tak dobrych obyczajów, jakie mają drudzy.

Nie rozrzewniałem się nad moją własną nędzą, lecz płakałem zgasłéj Dydony „która przez ostrze miecza oddała się ostatniemu życia kresowi ," ja podobnie zamiast tobie, oddawałem się ostatnim twoim stworzeniom, a jako ziemia wracałem do ziemi; a gdyby mi było zabronione czytanie tych wypadków, byłbym żałował żem tego nie czytał nad czém bolałem. Takie jest omamienie rozumu, iż te brednie uchodziły za wyższą literaturę i pożyteczniejsze nauki, niżeli owe, które mnie czytać i pisać nauczyły.

Ale teraz mój Boże niech się w méj duszy odezwie głos niemylnéj twéj prawdy i powié mi: nie tak jest, nie tak zaiste, pożyteczniejsze bez porównania są owe nauki początkowe. Bo gotów jestem raczéj wypuścić z pamięci błędne wędrówki i przygody Eneasza, oraz podobne brednie, aniżeli naukę czytania i pisania. Wiszą wprawdzie zasłony u progów szkół grammatycznych, lecz one nie tak wzniosłość tajemnicy, jako raczej próżność błędu osłaniają.

Niechże już nie wołają więcéj na mnie owi nierozumni nauczyciele, których nie lękam się w téj szczęśliwej chwili, w któréj wyznaję tobie mój Boże wszystkie myśli według zapragnienia méj duszy, i z upodobaniem strofuję nieprawe i błędne drogi przeszłego życia mojego, abym zamiłował proste drogi twoje, niech nie powstają na mnie owi sprzedawcy grammatycznych nauk, albo ich zakupnicy, bo jeżeli ich się zapytam: czyli to prawda, co poeta mówi: że Eneasz niegdyś przybył do Kartaginy? nieuczeni odpowiedzą, że nie wiemy; uczeńsi zaś zupełnie temu zaprzeczają.

Lecz jeżeli zapytam się, któremi głoskami pisze się imie Eneasza, wszyscy, którzy czytać umieją odpowiedzą mi prawdę: że według tego układu i

prawidła, jakie pomiędzy sobą ludzie w pisaniu tych znaków zatwierdzili. Jeżeli się daléj zapytam, które zapomnienie większą przyniosłoby dla życia ludzkiego niedogodność i szkodę: czy, gdybyśmy zabaczyli czytać i pisać, czyli też owych rymotworczych wymysłów, któż na to nie odpowié od razu? każdy, ktokolwiek zdrowy rozum posiada.

Grzeszyłem więc, małém będąc pacholęciem, kiedym te próżności z upodobaniem wyżéj oceniał nad rzeczy pożyteczne, albo raczéj nie nawidziłem rzeczy użytecznych, a kochałem próżne. Rachuba zaś: jeden a jeden są dwa, dwa a dwa są cztéry, przykrém była dla mnie brzmieniem; ale ulubioném mój próżności widowiskiem, był koń drewniany, ustrojony rynsztunkiem i zbrojnymi żołnierzami; pożar Troji i cień Kreuzy (żony Eneasza).

⁂

Dla czego miałem wstręt i ku greckiéj po czyi pełnéj takich bredni? Albowiem i Homer celuje tkaniną podobnych bajek; jest on słodkim kłamcą, dla mnie jednak w młodym wieku był przykrym i cierpkim. Mniemam, że takim podobnie jest Wirgiliusz dla greckich dzieci, gdyż zmuszane są uczyć się go z taką trudnością, z jaką uczyłem się Homera.

Trudność w nauce obcego języka, zaprawiała jakby żółcią wszelką przyjemność greckich bajek. Anim jednego słowa greckiego nie umiał; srogą jednak grożągrozą kary zmuszano mnie, bym się uczył.

Ale i łacińskiego słowa żadnego nie umiałem w niemowlęctwie, jednak bacznie uważając, bez grozy i kary nauczyłem się go w pośród pieszczót ze

mną méj matki i piastunek, pomiędzy żartobliwemi uśmiéchami i pochlebnemi zabawkami osób, które mnie otaczały.

Nauczyłem się łacińskiego języka nie będąc karną groźbą i naleganiem zmuszany, lecz jedynie serce moje pobudzało mnie do wynurzenia moich pomysłów, i nie byłbym zdołał wynurzyć moich myśli, gdybym nie był w méj pamięci chował słów, które słyszałem, nie od nauczycieli, ale z ust mówiących, których uszu także dochodziły wyrazy początkowych zdań moich.

To jasno dowodzi, że do takiéj nauki swobodna ciekawość skuteczniejszym jest mistrzem, niżeli przymus bojaźnią podniecany. Ale ta niestała ciekawość miarkowaną być musi prawami twojemi Boże, potężnemi prawami twojemi, które od plagi szkolnéj aż do doznania tortur męczeńskich, mieszają do przyjemności życia naszego zbawienne gorycze, które znowu przywołują nas ku tobie, od zaraźliwéj roskoszy odwodzącéj nas od ciebie.

Wysłuchaj Panie prośbę moję i spraw łaskawie, by dusza moja nie ustawała pod rózgą twéj karności, iżby nie ustawała w ciągłém wyznawaniu twojego miłosierdzia, które mnie zbłąkanego wywiodło ze wszystkich opłakanych dróg moich.

— Ty bądź mi prawdziwą słodyczą i roskoszą nad wszystkie złudzenia, za któremi dawniéj biegając błądziłem! abym cię kochał wrzącą serca mojego miłością, i całą siłą méj duszy ujął łaskawą rękę twoję, któraby mnie aż do zgonu wyrywała ze wszelkiéj pokusy.

Tobie więc Panie, o! królu i Boże mój, składam w ofierze wszystko, czegom się w młodym wieku pożytecznie nauczył; niech to służy ku powiększeniu twéj chwały cokolwiek z daru twojego mówię, piszę, czytam i liczę. Albowiem, kiedym się uczył światowych próżności, tyś mi udzielał swéj nauki i przebaczyłeś mi grzéchy mojego upodobania w tych próżnościach.

A chociaż w owych bredniach nauczyłem się wiele potrzebnych i pożytecznych wyrazów, jednakże mógłbym się ich był nauczyć w rzeczach ważnych i przyzwoitych, nieusidłających żadnego kroku dziecięcia w bespiecznym przechodzie nauki.

Ale biada tobie potoku zepsucia ludzkich obyczajów! któż tobie oprzéć się może? więcze już nigdy nie wyschniesz? Dopókiż za sobą unosić będziesz synów Ewy do bezdennéj przepaści straszliwego morza, którego széroką zatokę skażenia z wielką trudnością przepłynąć zdołają ci, co się uchwycili drzewa Krzyża świętego.

Czyliż mi czytającemu nie wystawiłeś grzmiącego, zarazem i cudzołożliwego Jowisza? Nie mógłby on zapewne czynić tego obojga, ale dla tego nadano mu powagę, aby tém śmieléj naśladowano prawdziwém cudzołoztwem tego, który ciska wymyślonemi gromami.

Ale któż z owych mistrzów w poważne togi ustrojonych bez obrazy ucha swojego, słuchać może tego jako rzeczy prawdziwéj, o czém mówi jeden z ich szkoły pochodzący: „Homer, powiada, wymyślił te bajki, który ludzkie ułomności przypisywał bogom, wolałbym gdyby boskie przymioty nam był przypisał .“ Wprawdzie ten poeta w swych bajkach ubóstwiał czyny występnych ludzi, aby wszeteczeństwa nie były uznane za występki, a ktokolwiek je popełnia, by mniemał, że nie ludzi skażonych, ale bogi

niebieskie zdawał się naśladować, A jednak, o strumieniu z głębi piekła płynący! pogrążają się w tobie synowie rodu ludzkiego, i płacą za to, aby tak przewrotne nauki w tobie czerpali; i wielkiéj wagi rzecz dzieje się, gdy te nauki wykładane są na miejscach publicznych, w domach sądowych w obliczu praw, które to prawa oprócz prywatnych za nie wynagrodzeń, z publicznego skarbu zapłatę jeszcze wyznaczają; i toczysz ze sobą twoje głazy z łoskotem, którego głos słyszeć się daje: tu uczą się prawdziwego znaczenia wyrazów, tu to nabywają sztuki wymowy nieodzownie potrzebnéj do dowodzenia rzeczy i zdań wyjaśnienia, Właśnie, jakbyśmy z kąd inąd nic zrozumieli tych wyrazów: „deszcz złoty, łono, oszukanie, sklepienie niebiosniebios“, i tym podobne wyrazy w tym ustępie napisane, choćbyśmy ich nie czytali w Terencyuszu kiedy wprowadza na scenę wszetecznego młodzieńca, który wystawiał sobie Jowisza za przykład porubstwa, podniecony widzeniem malowidła na ścianie, które było takie: „jakim sposobem Jowisz niegdyś wyléwał deszcz złoty na łono Danay, i oszukał tę niewiastę .“ Patrzaj, jak tym przykładem boga, jakoby niebieskiém mistrzowstwem, zapala się do lubieżności, mówiąc: „i tego jeszcze boga, który straszliwym swoim gromem wstrząsa najwyższemi niebios sklepieniami, ja nikczemny człowieczek nie będę naśladował, owszem naśladowałem go a nawet z lubością.“ Wszakże takowa sprosność nic posłużyła nam do łatwiejszego nauczenia się tych wyrazów, ale raczéj te wyrazy do nieczystości zagrzewały.

Nie potępiam wprawdzie słów, jako wybornych i kosztownych naczyń, ale wino fałszu i skażenia, które w nich stawiali nam opojeni nauczyciele; a jeżeli pić nie chcieliśmy karali nas, ani nam wolno było do którego trzeźwego odwołać się sędziego. Jednak mój Boże, przed którego obliczem

już teraz bespiecznie rozważam myśli moje, uczyłem się tego nieszczęśliwy z ochotą i upodobaniem, i dla tego nazywano mnie pięknych nadziei młodzieńcem.

Dozwól mi mój Boże nieco powiedzieć o bystrym dowcipie moim a darze twoim, jakiém wysilałem go wyrabianiem baśni! Wyznaczano mi ważną robotę, która nie mało duszę moję mąciła obietnicą pochwały, lub grozą niesławy i kary, bym wystąpił z mową wyrażającą gniéw i żale Junony, „że wodza Trajanów od Włoch odeprzeć nie mogła ;“ wiedziałem, iż te żale Junony zmyślone tylko były, zmuszano nas jednak, byśmy błądzili za śladem kłamstw rymotworczych i to deklamowali prozą, co poeta wiérszami opisał.

A ten zasługiwał na większą pochwałę, który wiernie w dostojności przybranéj na siebie osoby, na scenę wystąpiwszy żywsze wydawał uczucia gniéwu i żalu, i myśli swoje ustroił lepszych wyrazów doborem. Ale na cóż mi przydało się to wszystko, o prawdziwe życie moje, mój Boże? Jakiż miałem pożytek z téj pochwały, którą mnie za lepsze wypracowanie nad wielu rówienników moich i współzawodników zaszczycano? Czyliż to nie było na chwilę tylko kłębiącym się dymem i wiatrem przelotnym? Więcże już nie było ważniejszego przedmiotu do uprawy mojego języka i rozumu?

Gdyby raczéj chwała twoja Panie, chwała twoja w księgach ś. zapisana, była wstrzymała chwiejące się jak palma serce moje, nie byłoby pewnie zajmowało się próżnemi fraszkami, jako obrzydliwą karmąkarmą, właściwą ptakom drapieżnym; lecz nie jednym sposobem składaną bywa ofiara rokosznym aniołom.

⁂

Ale jakiż dziw, iż te próżności zajmowały mnie i unosiły za sobą, i odchodziłem od ciebie mój Boże coraz daléj: kiedy mi wystawiano ludzi za wzór do naśladowania, którzy, gdy opowiadali niektóre dobre swoje uczynki, wstydem się zarumienili za naganę, jeżeli nieobacznie wyśliznął się z ich ust jaki błąd mowy przeciw grammatycznym prawidłom; którzy zaś w opowiadaniu swéj wszeteczności rozwinęli całą pełność w mowy ozdobionéj dobranemi i kwiecistemi wyrazami, szczycili się za to pochwałą.

Widzisz to wszystko Panie i zamilczasz „bo jesteś przewłocznym, wielce miłosiernym i w obietnicach prawdziwym," „bo miłość tego świata jest wiarołomném przeniewierzeniem się w miłości ku tobie ." Ale czyliż zawsze milczeć będziesz? Oto w chwili niniejszéj wyrywasz z téj pożerającéj przepaści duszę, która cię szuka roskoszy twoich spragniona, któréj serce woła do ciebie: „Szukało cię oblicze moje, oblicza twego Panie szukać będę ." Daleko błądziłem od oblicza twojego, czarną namiętnością zaślepiony. Albowiem nie nogami ni miejsca odległością oddalamy się od ciebie, albo ku tobie zbliżamy.

Czyliż twój syn młodszy użył koni lub wozu, lub okrętu, albo na widzialnych skrzydłach uleciał; albo téż pieszo oddalił się od ciebie, by w odległéj krainie oddał się rozwiozłości życia i strwonił to, co odebrał od ciebie przy swoim odjeździe? Czuły Ojcze! żeś mu szczodrobliwie dał wtedy część majętności, która na niego przypadała: czulszy daleko dla uciśnionego twardą nędzą w utrapionym jego powrocie. Przywiedziona tu przypowieść wyświeca tę prawdę, że zanurzanie się w żądzy nieczystéj otacza nas ciemnościami, i od jasności oblicza twojego oddala.

Spojrzyj Panie Boże z nieodmienną cierpliwością i rozważ, z jaką wiernością synowie ludzcy zachowują grammatyczne warunki od piérwszych nauczycieli mowy przyjęte; a jak odważnie zaniedbują nieodmienne, przez ciebie ustanowione wiecznego ich zbawienia warunki, tak dalece, że kto te dawne ustawy wymawiania i brzmienia zachowuje, albo ich naucza, jeżeliby przeciwko prawidłu grammatyki zapomniał ostro wymawiać piérwszą zgłoskę wyrazu i powiedział: „człowiek, zamiast człowiek“ bardziéj tém obraża uszy słuchających, jak żeby przeciwko wyraźnemu prawu twojemu nie nawidził swego współbrata równego sobie człowieka.

Któż nie uzna téj prawdy, że złe, którém nasz nieprzyjaciel uciska nas, nie tak nam szkodzi, jak raczéj szkodzi nam własna nienawiść nasza, którą się ku niemu unosim; niemniéj że prześladowca nie tak szkodliwie niszczy prześladowaniem swojego przeciwnika, jak niszczy i trapi swoje własne serce waśnieniem. Nie obowiązują zaiste tak sumiennie i ściśle prawidła mowy i głosek, jak to prawo palcem twoim na sumieniu człowieka zapisane: „żeby drugiemu nic czynić tego, co nie chciałbyś, żeby tobie czyniono .”

O jakże wielką tajemnicą jesteś na wysokościach mieszkający w cichości sam jeden wielki Boże, który nieodmienném prawem spuszczasz karzące ślepoty na nieprawe żądze nasze! Kiedy człowiek chciwie ubiega się za sławą wymowy, stojąc przed sędzią równie jak on człowiekiem, w pośród licznego zgromadzenia ludu, kiedy z okrutną nienawiścią nastawa na swojego nieprzyjaciela, aby go potępić: chroni się najprzezorniéj wszelkiego błędu w mowie, by nie wyrzekł: „pomiędzy ludziom” ale by piekielną swoją zapalczywością nie zgładził człowieka „z pomiędzi ludzi” tego się wcale nie wystrzega.

W piérwszym wieku mojéj młodości, wystawiono mnie nieszczęśliwego na próg tak skażonych obyczajów; takie to było moje na placu zapaśniczym naukowe ćwiczenie się: że przezorniej wystrzegałem się popełnić błąd barbaryzmu, aniżeli gdym go popełnił zazdrościć moim współzawodnikom, którzy go nie popełnili.

Mówię i wyznaję tobie mój Boże tę słabość moję, która jednała mi pochwałę u ludzi, którym podobać się, wtedy było dla mnie uczciwém życiem, ile żem nie postrzegał téj sromotnéj przepaści, w którą byłem daleko od twego oblicza wtrącony.

Byłoż co wtedy szpetniejszego nade mnie? tak dalece, że takiemi postępkami nie podobałem się zgoła nikomu, oszukując niezliczonemi kłamstwy mojego nadzorcę, nauczycieli i rodziców; obrażałem ich nieumiarkowaną do gry miłością, namiętném przypatrywaniem się nikczemnym widowiskom, i z niepohamowanym zapałem naśladowania z mojemi towarzyszami tych próżności?

Brałem także ukradkiem rzeczy ze szpiżarni moich rodziców i ze stołu, albo obżarstwem powodowany, albo téż bym innym dzieciom miał co dawać za bawidła, które lubo wspólnie się ze mną bawiły, wymagały jednak, bym je od nich kupował. W saméj nawet grze podniecony pragnieniem próżnéj wyższości nad innych, ubiegałem się często za podstępnemi zwycięstwami.

Ale cóż mnie pobudzało do większéj niecierpliwości i srogich nakarceń, gdym dostrzegł, że mnie oszukiwano, jako podobny podstęp, jakim innych oszukiwałem; a jeżeli mnie dostrzeżono, i oto strofowano, nie chcąc ustąpić, srożyłem się na nich niezmiernie. I takaż to jest niewinność dziecięcia w pierwszym jego wieku?

Nie ma jéj Panie, nie ma wcale! nie jestto życie niewinne mój Boże. Taką to koleją toczy się prawie całe życie człowieka; że, póki zostaje pod nadzorem swoich wychowawców i nauczycieli: orzechy, piłki, ptaki zajmują go, tak właśnie, jak w późniejszym jego wieku, urzędy, honory, skarby, dziedziny, poddani; przeto wszystkie te przedmioty nieprawych żądz jego, za nadejściem lat przychodzą i powiększają się, tak, jak po plagach szkolnych cięższe kary następują.

Zaczém, ty w małym tylko wzroście dziecięcia umieściłeś wizerunek prawdziwéj pokory i szczerości, o! królu nasz, kiedyś powiedział: „Takowych bowiem jest królestwo niebieskie .”

Ale jednak Panie, tobie najwyższemu Stwórcy i Władcy najlepszemu całego przyrodzenia, Bogu naszemu dzięki składam i za to dobrodziejstwo, chociażbyś mnie tylko pacholęcia istotą byt obdarzył! bo i w owym wieku już byłem, żyłem, czułem i starałem się bacznie o zachowanie siebie w całości, owego to śladu i znamienia skrytéj i niepojętéj jedności twojéj, z której mój byt miałem; a wewnętrznym zmysłem strzegłem całości wszystkich zmysłów moich; tak więc w małém mojém jestestwie i w myśli o małych rzeczach, byłem prawdy miłośnikiem.

Nie chciałem być oszukany, pamięć miałem mocną i żywą, kształciłem dar wymowy, cieszyłem się przyjaźnią, unikałem boleści, poniżenia, wzgardy i niewiadomości. I czegóż jeszcze nie dostaje do podziwu i pochwały w tak małéj istocie? Ale te przymioty, są to dary Boga mojego, nie dałem ich sam sobie, są one dobre, a tém wszystkiém ja jestem.

Dobrym zaiste jest ten, który mnie udziałał, jest on dobrem mojém, i radością uniesioném sercem, składam mu dzięki za wszystkie dobra,

któremi piérwsze lata méj młodości szczodrze ubogacił.

Grzészyłem jednak wielką nierozwagą, że nie w nim, ale w jego stworzeniach szukałem siebie i wszystkich moich przyjemności, honorów i prawdy; i przeto wpadałem w boleść, zawstydzenia i niezliczone błędy. Dzięki tobie moja prawdziwa słodyczy, chwało i ufności moja mój Boże.

Składam ci dzięki, za wszystkie dary twoje! ale mi je zachowaj łaskawie, tak bowiem i mnie zachowasz, i to wszystko wzrastać i dojrzewać będzie co ręka twoja na sercu mojém zasiała, ja będę z tobą, ale i to że jestem z tobą, z twego daru pochodzi.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA II

✦

Chcę odświéżyć w méj pamięci przeszłe nierządy moje i cielesne skażenie méj duszy, nie przeto jakobym je lubił, ale, bym ciebie więcéj jeszcze ukochał mój Boże.

W dowód téj miłości, że cię szczérze kocham, rozważam w gorzkiém przypomnieniu mojém nieprawe i haniebne drogi moje, abym kosztował twéj słodyczy, o! roskoszy prawdziwa, słodyczy błogosławiona i bespieczna; który zgromadzasz z rozprószenia wszystkie siły méj istoty roztarganéj pomiędzy tysiąc próżnych przedmiotów, za któremi goniłem odwrócony od ciebie jedynego celu mojego.

W méj młodości zawrzała we mnie żądza nasycania się podłą roskoszą, zaczém odważyłem się dziko wątlić siły żywotne mnogiemi i skrytemi lubościami; piękność moja zawiędła, i wtedy zagniły tylko pokazywałem się oczom twoim: kiedym się podobał sobie, i oczom ludzkim podobać się pragnął.

Cóż innego było większą moją roskoszą, jako kochać i być kochanym? Ale nie trzymałem się związków zachodzących pomiędzy duszą a duszą w świetnym zakresie czystéj przyjaźni.

Zaczém wznosiły się mgliste wyziewy nieczystości, wychodzące z błotnistego trzęsawiska żądzy mojego ciała i z kipiącéj młodości, zasępiały i chmurą osłaniały nieobaczne moje serce, by nie rozpoznało dzielnicy pomiędzy jasną miłości pogodą, a pomroką lubieżności; obie te żądze

zawrzały raremrazem w mojém sercu, porwały słabą młodość moję, wlekły ją przepaścistą drogą lubości i pogrążały w odmęcie nierządów.

Twój gniew wzmógł się nade mną, nie wiedziałem o tém niestety! Zagłuszony chrzęstem łańcucha méj śmiertelności, jako karą za pychę méj duszy, odchodziłem od ciebie daleko, tyś dozwalał; miotałem sobą, i rozléwałem się, i rozpływałem się, wrzałem cały wszeteczeństwem, tyś milczał: O późna roskoszy moja! milczałeś wtedy, ja zaś nadęty mojém poniżeniem, znużony niepokojem, szedłem od ciebie coraz daléj, i zanurzałem się w mnogich i niepłodnych roskoszach samę tylko boleść rodzących.

I któż wtedy miał sterować mojém utrapieniem, i znikomą piękność nietrwałych stworzeń i wdzięki ich przyzwoitém zakreślić użyciem, by wrzącej mej młodości, unoszonéj burzliwą lubości nawałą wskazany był port małżeństwa, jeżeli inaczéj uspokoić i ukołysać się nie dała, jedynie celem wydawania potomstwa, jak to prawem twojém zakreśliłeś Panie, który urządzasz i kształcisz plemie naszéj śmiertelności, i możesz litościwie przygładzić łagodną ręką swoją, ciernie pożądliwości naszych z ogrodu Rajskiego wymiecione; bo wszechmocność twoja jest nam zawsze obecna, chociaż od ciebie daleko jesteśmy.

Albo raczéj gdybym był pilniéj słuchał głosu z twych obłoków wychodzącego: „Wszakże trapienie ciała mieć będą takowi. A ja wam folguję . „Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty . Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu, a który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie: i rozdzielon jest .”

Obym raczéj był mego ucha na ten głos pilniéj nastawił, a dobrowolnie ograniczył się życiem niewinném dla osiągnienia Królestwa niebieskiego, i daleko szczęśliwszy oczekiwał twojego objęcia! Lecz zawrzałem nieszczęsny w zatopie lubieżności, porwany jéj odmętem opuściłem cię niestety! a uchylając się od wszystkich przykazań twoich, nie uniknąłem jednak twej chłosty.

I któryż człowiek jéj uniknąć zdoła? Tyś zawsze był obecny z miłosierną surowością, niesmakiem goryczy zaprawiając wszelką nieprawą roskosz moję, abyś mnie tém pociągnął do szukania nieskazitelnéj roskoszy.

Ale gdzież ją naleść miałem jeżeli nic w tobie Panie: „który tworzysz pracą w przykazaniu ” ranisz i zleczysz, zabijasz i ożywiasz nas , byśmy sobie umarli a dla ciebie żyli.

Gdzież wtedy byłem, jakże daleko tułałem się od roskoszy domu twojego, w owym szesnastym roku mojego ciała, gdy wszeteczeństwo berło nade mną podniosło; a stawszy się dobrowolnym jego służalcem, zostałem pochłoniony szałem téj namiętności, któréj bezwstydna wolność ludzka wodze rozpuszcza, ale prawem twojém ściśle zabronionéj.

Moi rodzice nie dołożyli starunku, aby mnie od tego upadku matżeństwem uratować, lecz o to jedynie starano się, abym się dobrze uczył sztuki wymowy, i gruntownego nią przekonywania.

W owym tedy roku po moim powrocie z Madauru sąsiedniego miasta naszego, do którego odprawiłem wedrówkę w zamiarze kształcenia się w literaturze i wymowie, przerwane zostało pasmo moich nauk; ponieważ mój ojciec, jeden z uboższych obywateli Tagasty, więcéj swoją

wielkomyślnością jak majątkiem powodowany, gotował dla mnie wyprawę z niemałym nakładem do większéj daleko podróży do Kartaginy.

I komuż to opowiadam? Nie tobie mój Boże! ale w twéj obecności mówię to rodzajowi ludzkiemu, braci mojéj, aczkolwiek nader małéj liczbie, do których ręku to moje pismo wejdzie. I w jakim zamiarze? W takim zapewne, aby każdy téj książki czytelnik rozważył i ze mną uznał, z jak głębokiéj przepaści naszych ucisków wołać nam do ciebie przychodzi.

Ale cóż twych uszu bliższego jak głos serca szczérze wyznającego błędy swoje, i życie z wiary? Jakiemi pochwałami wtedy uwieńczano ojca mojego, że nad możność swych dochodów, nie szczędził wszelkiego wydatku dla syna swego, jakiego tak daleka podróż w zawodzie naukowym wymagała?

Wielu innych obywateli daleko od niego zamożniejszych, nie podejmowali wszelako takich trudów i nakładów dla swych dziatek. A jednak mój ojciec nie troszczył się o to, bym wzrastał w cnoty i mądrość przed twoją obliczności ą, ale tylko, abym uprawiał mój talent wymowy, acz rolę serca mojego zostawię opuszczoną bez twéj uprawy Boże, dobry, jedyny i prawdziwy roli serca mojego dziedzicu!

Lecz w owym szesnastym roku, gdy potrzebne domowe dla mnie sprawunki przewlekły czas wolny od nauk, nie uczęszczając do szkoły mieszkałem razem z rodzicami, wzniosły się wtedy nad moję głowę ciernie żądz nieczystych, a nie było prawie żadnéj ręki, któraby je z korzeniem z mego serca wytargała.

Lecz przeciwnie: widząc mnie ojciec pewnego dnia w kąpieli dojrzewającego i burzliwém odzianego młodzieństwem, jakoby już wtedy

wnucząt widzeniem ucieszony, powiedział to z radością matce mojéj.

Była to radość pochodząca z opojenia! w którém świat zapomina o tobie Stwórcy swoim, aby miasto ciebie miłował stworzenia, opojony winem z kielicha przewrotnéj i podłym skłonnościom poddanéj swéj woli. Ale w sercu matki już wtedy rozpoczynałeś twój przybytek, założyłeś fundament świętego mieszkania twojego.

Mój cjciecojciec dopiéro począł być do chrztu sposobiącym się katechumenem, i to niedawno. Matka zaś pobożnym przestrachem zalękniona drżącą nogą poskoczyła, obawiając się o mnie, acz nie byłem jeszcze prawowiernym, abym nie trafił na kręte drogi, któremi chodzą, którzy ku tobie obracają się tyłem a nie twarzą.

Lecz niestety! czyliż poważę się jeszcze mówić, żeś wtedy chował milczenie o mój Boże! gdym od ciebie daléj coraz odchodził? Więcżeś o mnie wtedy zupełnie milczał? Czyjeż to były te słowa zbawienne jeżeli nie twoje, któremiś przez usta méj matki a wiernéj służebnicy twojéj do uszu moich mówił? Żadne jednak nie weszło do mego serca, aby je do posłuszeństwa skłoniło?

Z jakąż troskliwością i naleganiem upominała mnie pewnego dnia na ustroniu, jak sobie to na pamięć przywodzę, abym chronił się wszelkiéj bezwstydnéj miłości, a nade wszystko, abym nie wchodził w złe stosunki z cudzemi żonami. Uważałem te upomnienia jedynie jako gadaninę niewiasty, któréj wstydziłem się być posłusznym.

Twojemi one były, o tém nie wiedząc mniemałem żeś milczał, że ona tylko do mnie mówiła, ale przez nię tyś mnie upominał, i tobą w niéj

pogardziłem, jéj syn, syn służebnicy twojéj i niegodny twój sługa.

Lecz nie wiedziałem o tém, a grubą ślepotą olśniony, leciałem w przepaść nierządów, tak dalece, żem nawet wstydził się pomiędzy mojemi rówiennikami, jeżelim jaką popełnił nieprzystojność mniejszą niźli oni, słysząc opowiadających swoje haniebne występki, a tém bezczelniéj się z nich chlubili, im zdrożniejsze były.

Ochoczo więc grzeszyłem, nie tylko podniecany lubością uczynku, lecz nadto, bym się mógł z niego chlubić. Cóż większéj nagany godnego, jeżeli nie występek? Ja zaś, bym uniknął nagany, występniejszym się czyniłem; a jeżeli mi niedostawało jakiego występku, którym mógłbym się był zrównać z występniejszemi odemnie, zmyśliłem to, czegom nie popełnił, abym nie był bardziéj od nich wzgardzony ile byłem niewinniejszy, by nie uważali mnie podlejszym, że byłem czysty.

Otóż z jakiemi towarzyszami chodziłem po ulicach rozwiozłego Babilonu i nurzałem się w jego błocie jakby w wodzie cynamonem i drogiemi woniami pachnącéj, i abym w jego środku tém silniéj uwiązgnął; deptał mnie niewidomy nieprzyjaciel, i snadniéj mnie zwodził, ile do zwiedzenia byłem łatwiejszy.

Lecz matka ciała mojego, która już wyszła z pośrodka zgroźnego Babilonu, w niektórych tylko jego rzeczach jeszcze opóźniała się, chociaż upominała mnie, abym ściśle chował niewinność, wiedząc od swego męża, że lubieżność ucedziła już zaraźliwego jadu swego do serca mojego, który następnie zdziałać miał złe skutki swoje, nie wznieciła jednak w sobie téj myśli, aby mi otworzyć szranki małżeńskiéj miłości, jeżeli uważała, że nie zdoła do szczętu wygasić we mnie téj namiętności, któréj rozetlałe zarzewie

coraz bardziéj się iskrzyło, i gwałtownym w przyszłości pożarem owionąć mnie miało.

Zaniedbała tego środka z obawy: by cała o mnie powzięta nadzieja, pętami małżeństwa nie została związaną; nie owa nadzieja przyszłego żywota, którą w tobie pobożna matka pokładała, ale nadzieja nauk, bym je gruntownie posiadał, tego sobie moi rodzice szczerze życzyli; ojciec prawie nie myślał o tobie, o mnie samą tylko próżność światową; matka zaś mniemała że nabyte nauki, nie będą dla mnie żadną przeszkodą, ale uważała je, jako stopnie, po których aż do osiągnięcia ciebie wznosić się miałem.

Tak się tego domyślam, przywodząc sobie, ile mogę, na pamięć rodziców moich obyczaje; oprócz tego, zamiast użycia przezornéj surowości, rozpuszczano mi lejce do zabaw, do mnogich żądz i nieprawych czynów; to wszystko było gęstą mgłą, która zasłaniała moje oczy mój Boże! przed jasnością twéj prawdy; a stąd „wystąpiła jakoby z tłustości nieprawość moja .“

⁂

Panie, twoje boskie prawo zaiste wymierza sprawiedliwą karę na kradzież, jako i prawo przyrodzenia palcem twoim na sercu człowieka pisane, którego ani sama nieprawość ludzka przemazać nie może. Któryż złodziéj temu rad, że od drugiego złodzieja został okradziony? Albo któryż bogacz dozwoli brać swoję własność ostatecznym nawet niedostatkiem uciśnionemu?

Ja atoli chciałem popełniać kradzież, i tak uczyniłem, nie będąc do tego żadnym niedostatkiem ani potrzebą zmuszony, lecz tylko obrzydzeniem

sobie sprawiedliwości, a nasyceniem się nieprawością, ponieważ ukradłem to, czego więcéj i daleko w lepszym gatunku miałem.

Ani częstokroć téj rzeczy chciałem używać, któréj pragnąłem przez kradzież, ale miałem uciechę w saméj kradzieży i grzéchu. W sąsiedztwie naszéj winnicy było drzewo gruszkowe owocem obciążone, który ani smakiem ani pięknością nie wabił do siebie.

Do otrzęsienia i zabrania tego owocu pobiegliśmy w znacznéj liczbie niegodziwi młodzieńcy około zachmurzonéj północy; przedłużywszy na podworzu aż do téj godziny gry nasze, podług skażonego zwyczaju naszego; i przynieśliśmy wielką ilość tego owocu, nie dla naszego użycia, lubośmy nieco zjedli z niego, ale byśmy mieli co wieprzom wyrzucać; aby tylko z uciechą czynić to, czego nie wolno było.

Oto moje serce otworem stoi przed tobą o Boże! to serce, nad którém zlitowałeś się i wybawiłeś je pogrążone w głębi przepaści. Niech ci teraz powié to serce czego w tym haniebnym uczynku szukało, izaliż tego, abym darmo był zły i występny, żeby złośliwości mojéj nie było innéj przyczyny, jedynie sama złośliwość?

Haniebną i szpetną była ta złośliwość moja a miłowałem ją, kochałem zgubę moję, zgrozę moję kochałem, nie to, co mnie występnym czyniło, lecz sam występek mój kochałem. Dusza nieczysta, odrywająca się od gruntu twojéj sprawiedliwości na zatracenie swoje, nic innego nie pragnęła w swéj sromocie nad samę sromotę.

Piękne ciała: złoto i srebro, jako téż inne rzeczy mają wprawdzie swój kształt i ozdobę. Przystojne dotykanie ciała w przyzwoitym związku wielce

ujmuje, ale i do każdego zmysłu zastósowany jest właściwy kształt i wielkość przedmiotów. Sława doczesna i potęga władania innymi i zwyciężania, mają swoję piękność i roskosz właściwą, z któréj niekiedy rodzi się żądza zemsty.

Dla osiągnienia jednak tego wszystkiego nie powinniśmy od ciebie Panie odchodzić, ani zbaczać od prawa twojego. Ale i życie nasze, którém tu na ziemi żyjemy, ma swój powab dla nas w pewnym zakresie swojéj piękności i przyzwoitym stosunku z pięknościami wszystkich niższych rzeczy. I przyjaźń ludzka słodka jest, gdy nitem zgody i miłości spaja wiele umysłów w jeden.

To wszystko wtedy dopiéro staje się przyczyną grzéchu: gdy człowiek nierządną i nieumiarkowaną pożądliwością pobudzany, dąży do osiągnienia tych nikczemnych i lichych dóbr, opuszcza lepsze i najwyższe dobra, ciebie Pana i Boga naszego, twoję prawdę, i gwałci prawo twoje.

Ziemskie rzeczy mają wprawdzie swoje powaby i roskosze, ale czémże one są w porównaniu z roskoszą Boga mojego, Stwórcy całego przyrodzenia, bo w nim jedynie cieszy się sprawiedliwy i on jest prawdziwą dla serc prawych uciechą i roskoszą.

Jeżeli ściśle szukać będziem przyczyny występku, innéj przypuścić nie możem, jedynie tę, że albo pałamy żądzą osiągnąć niektóre: albo téż dotknięci jesteśmy bojaźnią utraty owych znikomych dóbr, o których mówimy. Są wprawdzie piękne i ozdobne te niskie dobra, ale jakże są liche i nikczemne, w rozwadze i porównaniu z dobrami wyższemi, i bogactwami wiecznego szczęścia.

Popełnił ktoś naprzykład zbrodnię zabójstwa; dla czego? Albo żony bliźniego pożądał, albo zapragnął posiąść dziedzictwo brata swego, albo żeby z rozboju życie prowadził, albo się lękał, że przez swego przeciwnika pozbawiony będzie tych rzeczy, albo obrażony zemstą rozgorzał. Czyliż bez przyczyny zabił, jedynie by nalazł przyjemność w samém zabójstwie? Któż to przypuści?

Aczkolwiek powiedziano o człowieku potworze złośliwości i okrucieństwa, że bez żadnego powodu był złym i okrutnym, nam jednak wiadoma jest przyczyna: lękał się on, jak mówi historyk: „aby spoczynkiem nie gnuśniała jego ręka albo serce .” Ale i tu jeszcze dla czego?

Ażeby tém ćwiczeniem się w zbrodniach, dobywszy miasta, panował mu; sławę, rządy i bogactwa osiągnął; aby się oswobodził od bojaźni praw, od udręczenia, którém nabawiały go: niedostatek jego potrzeb, utrata szczęścia i sumienie zbrodniami przepełnione. Sam nawet Katylina nie lubił swych zbrodni, ale tylko cel, jaki sobie zamierzył, i popełniał je, aby go osiągnął.

I cóż więc ukochałem w tobie o nieszczęsna kradzieży, czarny występku podczas ciemnéj nocy w szesnastym roku mojego wieku popełniony? nie byłaś zapewne piękną będąc kradzieżą: jestżeś jaką rzeczą, bym mówił do ciebie? Piękne zaiste były te gruszki, któreśmy skradli: były one twoim utworem, z niczém nieporównana piękności o!

Twórco wszech rzeczy Boże dobry, Boże najwyższy i prawdziwe dobro moje! Piękne były owe gruszki, ale nie onych pragnęła politowania godna dusza moja, bo lepszych daleko więcéj miałem w ogrodzie moich rodziców; oberwałem je dla tego, bym kradzież popełnił; ponieważ oberwane zaraz

wyrzucałem, saméj tylko nieprawości zażywając, któréj cieszyłem się zażywaniem.

A chociażem z owych gruszek nieco wziął w me usta, smakiem ich sam tylko był występek. Teraz więc mój Boże szukam i dochodzę tego, co mi podobało się w owéj kradzieży, ale ani śladu piękności nie znajduję.

Nie mówię o tej piękności, która w sprawiedliwości i rostropności przebywa, ani która jest ozdobą umysłu i pamięci człowieka, jego zmysłów i życia organicznego; ani o pięknym porządku ciał niebieskich, które twoją ręką w miejscach właściwych pozawieszane jaśnieją, ani o ziemskich i morskich płodach, które na przemian, jedne się rodzą, drugie zamiérają; ani nawet o fałszywéj i omylnéj piękności osłonionéj błędami.

Widzimy bowiem, że pycha przybiéra na siebie postać wyższości, kiedy ty sam jeden mój Boże, jesteś nad wszystkie istoty najwyższy. Czegóż szuka ambicya jeżeli nie honorów i chwały? lecz tobie jednemu należy się po wszystkie wieki prawdziwa cześć i chwała.

Srogość władz wymaga bojaźni, ale kogóż się bardziéj bać potrzeba, jeżeli nie ciebie jednego Boga, z którego mocy któż, kiedy wyrwać się, tu lub owdzie, dokąd i przez kogo uchylić zdołał? Światowych kochanków pieszczoty chcą, żeby się nawzajem kochać, ale cóż większą łagodnością ujmuje serce człowieka, jeżeli nie miłość twoja? i nic zbawienniéj nie kochamy, jak piękność nade wszystko jaśniejącéj prawdy twojéj.

Chciwa ciekawość gorliwie ubiega się o nabycie umiejętności, ale ty wszelkie i najwyższe umiejętności posiadasz. Sama nawet nieumiejętność i głupstwo zasłaniają się imieniem prostoty i niewinności, ponieważ niemasz

nad ciebie szczérszéj prostoty, i cóż nad ciebie niewinniejszego: gdyż i dzieła twoje są nieprzyjaciołmi złego?

Gnuśne lenistwo, jakby upragnionym spoczynkiem się mniema, lecz gdzież jest bespieczniejszy spoczynek, jeźli nie w tobie Panie? Marnotrawny zbytek zamożnością i dostatkiem nazwać się pragnie, ale ty jesteś pełnością i niewyczérpaném źródłem nieskazitelnéj słodyczy i roskoszy.

Rozrzutność pokrywa się szatą hojności, lecz ty jesteś najhojniejszym szafarzem wszelkich bogactw twojego skarbu. Niesyte łakomstwo, wiele chce posiadać, ale ty wszystko posiadasz; zazdrość wadzi się o piérwszeństwo i zacność, ale jestże co nad ciebie większém i zacniejszém? Gniéw upatruje jak wywrzéć zemstę, któż, jeźli nie ty sprawiedliwiéj się pomścić może?

Bojaźń truchleje od nagłéj i nadzwyczajnéj przygody, zagrażającéj zniszczeniem tym rzeczom, które kochamy, i pragniemy mieć je bespieczne, ale dla ciebie jestże co nadzwyczajnego i niespodzianego, albo któż oddzielić zdoła od ciebie to, co kochasz? Gdzież indziéj, jeśli nie u ciebie jest trwałe bespieczeństwo?

Smutek niszczeje utratą rzeczy, których pożądliwość cieszyła się używaniem, ponieważ chce, by onéj równie jak tobie, nic odebrać nie można. Tym sposobem dusza przeniewierza się tobie, kiedy od ciebie odwrócona, szuka tego gdzie indziéj, czego nigdzie czystém i niezmąconém nie znajduje, jedynie, gdy do ciebie powraca.

Przewrotnie naśladują cię wszyscy, którzy od ciebie oddalają się i przeciwko tobie się wywyższają. Ale chociaż i tym obyczajem ciebie naśladują, jasno jednak dowodzą, żeś Stwórcą całego przyrodzenia: żeś nie zostawił żadnego ustronia, w którémby, oddaliwszy się od ciebie, zupełnie schronić się można. Cóż tedy kochałem w owéj kradzieży?

I w czémże naśladowałem Pana mojego? nierzetelny i występny naśladowca! Mogłoż mi podobać się gwałcenie prawa, zwłaszcza oszukaniem, czegom siłą méj słabéj władzy nie zdołał? Zbiegły niewolnik, wlokąc kajdany rozpasanej wolności, czyli znalazłem w możności gwałcenia bezkarnie prawa twojego, przynajmniéj ciemny obraz wszechmocności?

Owóż nieszczęsny sługa opuszczając pana swojego, sam tylko znikający cień wolności osiągnął. O zepsucie! O brzydki potworze życia! O przepaści śmiertelna! Mogłoż mi się podobać złe dla tego jedynie, żeś je pełnić zakazał.

⁂

Cóż za to oddam Panu, że oswobodził duszę moję z wszelkiéj trwogi moich wspomnień? Niechże cię Panie szczérze kocham, niech ci składam dzięki i wyznaję ś. Imie twoje, o ty litościwy Boże! żeś mi tak nieprawe i chaniebnehaniebne uczynki przebaczył. Twéj łasce i miłosierdziu to przyznaję, żeś roztopił jakby lód moje grzechy.

Twéj łasce przypisuję to szczęście, iżem się uchronił pełnienia jakichkolwiek zdrożności. I czegóż nie byłbym mógł dopuścić się, skorom kochał występek, bez celu nawet popełniony? Wyznaję, że mi wszystkie

zdrożności są przebaczone, i te, którem dobrowolnie popełnił, i te od których pełnienia mnie twoje miłosierdzie oszczędziło.

Któryż śmiertelnik słabość swą ściśle rozważając, ośmieli się własnym siłom przypisać to, że chowa swoję czystość i życia niewinność, w tém zwłaszcza mniemaniu, aby cię mniéj kochał; jakoby mu było mniéj potrzebne miłosierne przebaczenie, którego udzielasz nawróconym, i szczérym żalem skruszonym grzésznikom?

Ktokolwiek zaś rychło pośpieszył za głosem twoim wzywającym go, i uniknął wszelkich nierządów; których bolesne przypomnienie moje tu napisane, i własne wyznanie moje czytać będzie; niech nie wyśmiéwa mnie uzdrowionego od tego lekarza, któremu on wszystko dłużen, że nie chorował, albo raczéj, że mniéj chorował; niech cię tyle, owszem więcéj jeszcze kocha, za to wdzięczny: ponieważ ten, który mnie z tak niebespiecznéj choroby grzéchowéj uwalnia, tenże sam onego od śmiertelnych grzéchów nie mniéj ocalił.

Jakiż w ten czas miałem użytek niestety! z moich uczynków, które sobie nieszczęśliwy z boleścią serca i zawstydzeniem teraz na pamięć przywodzę, a nadewszystko z owéj kradzieży, w któréj nic więcéj, tylko onę samę kochałem, nic więcéj zapewne, a gdy ona niczém była, więc tém nikczemniejszy byłem!

Sam jednak nie byłbym jéj popełnił; tak sobie przypominam ówczesną skłonność duszy; nie byłbym jéj zapewne sam jeden popełnił. Więc w tém kochałem i towarzystwo spólników mojego uczynku. Coś więcéj tedy kochałem oprócz kradzieży? Owszem, nic więcéj, bo niemniéj towarzystwo niczém było.

Ale cóż tu jest rzeczywiście? któż mnie w tém objaśni, jeśli nie ten, który oświéca moje serce i wszelkie jego ciemności rozprasza? Cóż dało mojemu umysłowi powód, szukania, badania i dociekania przyczyny tego występnego uczynku? Gdybym wtedy był lubił te gruszki i używać ich pragnął, byłbym je pewnie sam ukradkiem oberwał.

Nie byłżebym nieprawości popełnieniem dosyć uczynił méj żądzy, nie rozdrażniając spólniczém łechtaniem méj chciwości świerzbienia? Ale żem nie szukał w owocu méj roskoszy, znalazłem ją w samym tylko występku, którą spólnie grzészących towarzystwo sprawiło.

Jakaż tedy była owa pożądliwość méj duszy? Szpetna zapewne i chaniebna: O! duszo nikczemna, żeś była jéj posłuszna. Czém jednak była ta skłonność przewrotna? „Występki któż rozumie ?" SmiéchŚmiech to był złośliwy, który łechtał serce, żeśmy oszukać zdołali tych, którzy nie przypuszczali tego występku przez nas popełnionego, i zupełnieby tego nie byli chcieli.

Dla czego miałem w tém uciechę, że nie sam śmiałem się Czyliż samemu śmiać się trudniéj przychodzi? Trudniéj niezawodnie: jednak i samotnego człowieka śmiéch niekiedy zwycięża, jeżeli jaki bardzo śmiészny przedmiot na jego zmysły, albo na umysł działa. Jabym tego wszelako nie był uczynił sam jeden, sam jeden niebyłbym zapewne uczynił.

Oto mój Boże przed tobą jest szczére méj duszy przypomnienie! żebym sam jeden téj kradzieży nie był popełnił, bom nie miał upodobania w jéj przedmiocie, ale w niéj samej szukałem uciechy, a co mnie samemu nie podobało się zupełnie, tego nie byłbym uczynił.

O nieprzyjazna przyjaźni, umysłu złudzenie, zwinna i hytrachytra żądzo, i cudzéj szkody pragnienie z gry i swawoli pochodzące! ani własną moją korzyścią ni zemsty chciwością podniecane: ale tylko jedném słowem powiedzianem: idźmy, zróbmy to; i wstydem byłoby być wstydliwym.

I któż tę pokręconą i powikłaną węzłowatość rozmota? Sromotna jest, nie chcę o niéj więcéj myśleć ani jéj widzieć. Ale ciebie pragnę sprawiedliwości, niewinności piękna i czysta dla czystych oczu, którą sytość nasza nigdy nie jest nasycona. W tobie spoczynek zupełny i prawdziwy, a życie bez trwogi.

Kto wchodzi do ciebie, „wchodzi do wesela Pana swojego ” od wszelkiéj bojaźni swobodny, w najwyższém dobru najlepiéj zamieszka. Daleko zboczyłem od ciebie mój Boże! a w méj młodości bardzo zabłąkany od stałej drogi twojéj, stałem się dla siebie samego krainą nędzy i niedostatku.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA III

✦

Przybyłem do Kartaginy, i wnet zaszelściała w około mnie panew wrząca miłościami życia nieczystego. Nie kochałem jeszcze, jednak lubiłem być kochanym: ale, że moja nieszczęśliwa potrzeba jeszcze była ukryta, gniéwałem się przeto na siebie, żem jeszcze mało był nieszczęśliwy.

Szukałem więc przedmiotu dla mojéj miłości, kochając, abym był kochanym; nie nawidziłem mego bespieczeństwa i drogi bez sideł i zasadzek. Serce moje wątlało od niedostatku wewnętrznego pokarmu, ciebie samego mój Boże, a jednak tym głodem nie byłem złakniony, i nie pragnąłem nieskazitelnych pokarmów, nie dla tego jakobym niemi był nasycony, lecz im byłem próżniejszy, tém większy czułem do nich niesmak. Źle przeto miała się moja dusza, wrzodami obsypana udawała się nikczemnie do zewnętrznych przedmiotów nierządu, napiérała się łechcących dotykań zmysłowych, które jeszcze bardziéj rozjątrzały jéj wrzodowatość.

Lecz tylko życie w stworzeniach jest kochania przedmiotem, kochać takowe żywotne stworzenia, i być od nich kochanym, słodkim dla mnie było udziałem, tém bardziej, jeżeli osoba kochana była po méj woli. Źródło wytryskujące z czystéj przyjaźni mąciłem sprosną pożądliwością, a świetność jéj zachmurzałem z piekła wyziewaném wszeteczeństwem; tak sromotny i nieuczciwy, pełen próżności, za obyczajnego jednak i grzecznego uchodzić chciałem, wpadłem tedy w więzy miłości, któremi pragnąłem być ujęty.

O Boże mój! o nieskończone miłosierdzie moje! jakąż goryczą tę moję przyjemność twoja dobroć zaprawiała! Byłem kochany i doszedłem tajemnie do związków używania: tak rozradowany motałem się dobrowolnie w sidła utrapienia, i niebawnie za to odbiérałem chłostę, jakby żelaznemi i rozpalonemi rózgami: zawiści podejrzenia, bojaźni, gniéwu i zwaśnień.

Zajmowały mnie z upodobaniem teatralne widowiska, które wystawiały mi obraz méj nędzy i dolegliwości, i rozdmuchiwały zarzewie mojego ognia. Ale czém się dzieje, że tam człowiek chce ubolewać i łzawém okiem patrzéć na żałosne i tragiczne przygody, których on sam cierpiećby nie chciał? A jednak widz chętnie ponosi pochodzącą z nich boleść, która się u niego w roskosz przeradza.

Czémże to jest, jeżeli nie obłąkaniem rozumu politowania godném? Albowiem tém żywiéj się nad niemi rozczulamy im mniéj jesteśmy z téj namiętności uleczeni; nasze tedy cierpienie nieszczęściem, a politowanie nad innemi, miłosierdziem zowiemy. Ale jakiéjże litości godne są sceniczne wymysły?

Czyliż, tam słuchacza ku ratunkowi powołują? nie zapewne; jest on jedynie do rozczulania się wezwany, i tém więcéj aktora sceny uwielbia, im żywiéj nad nią boleje. A jeżeli wystawienie ludzkich nieszczęść, dawnych, albo zmyślonych. żadnego ubolewania w widzu nie obudza, wtedy nagania aktorowi, i z pogardą sceny odchodzi znudzony.

Jeżeli go rozczula, pozostaje bacznie uważając, i łzy roni z radością. Jeżeli prawie każdy człowiek cieszyć się pragnie, zkądże pochodzi ta miłość łez i boleści? Czyliż uciecha, która nędzy unika, znajduje się w politowaniu?

Lecz, jeśli politowanie jest szczére, bez rozczulenia być nie może, z téj jedynie przyczyny jesteśmy boleści miłośnikami.

Przyjaźń zapewne jest źródłem téj skłonności; ale dokąd idzie i płynie? gdzież się ten zdrój wyléwa? Do strumienia wrzącéj smoły, do rozpalonego i straszliwego odmętu czarnych roskoszy, tam wpada, weń zamienia się i własnym ruchem się mięsza, od klaru niebieskiego czystéj miłości odwrócony i w przepaść spadający. Czyliż przeto gardzić się należy litością?

Bynajmniéj; więc boleść niekiedy może być miłości przedmiotem. Chroń się jednak nieczystości o duszo moja! pod opieką Boga mojego, Boga ojców naszych, chwalebnego i wywyższonego po wszystkie wieki, chroń się nie czystości! bo i teraz skłonny jestem do politowania.

Wtedy na teatrze wspólnie cieszyłem się z kochankami, kiedy się im udało zadość uczynić ich występnéj żądzy, lubo to było zmyśleniem i udawaniem na grze widzialni, ale gdy jaka smutna przygoda rozdzielała te osoby jedne od drugiéj, rozczulałem się, jakby żałosném politowaniem. Miałem jednak upodobanie w tém podwójném rozczulaniu.

W czasie zaś obecnym bardziéj się lituję nad używającym uciechy w występku, aniżeli nad urojoném acz bolesném cierpieniem, wynikłém z utraty i zniszczenia zagubnéj roskoszy i nędznéj szczęśliwości.

Ta litość zapewne jest rzetelniejsza, ale pochodząca z niéj boleść nie sprawia sercu przyjemności, lubo ten dowodzi swego przywiązania, kto nad utrapieniem nieszczęśliwego boleje, jeżeli jednak szczérze jest bratniém politowaniem rozczulony, wolałby raczéj nie mieć politowania przedmiotu.

Byłoby to przeciwne prawu natury, aby dobra wola pragnęła nieszczęścia: jakoby prawdziwie i szczérze miłosierny, pragnął widzieć nieszczęśliwych, nad któremiby okazał swoję litość i miłosierdzie. Więc niektóra żałość jest nienaganna, żadnéj jednak kochać nie można.

Ale to jedynie tobie Panie Boże jest właściwe, acz kochasz dusze nieskończenie czystszą miłością niźli my, i nieskazitelnie litujesz się: że nie jesteś żadną boleścią dotknięty. I któryż człowiek jest do tego zdolny?

Lecz ja nieszczęsny lubiłem wtedy rozczulać się, i umyślnie szukałem powodu litości, ile że z pomiędzy cudzych i zmyślonych nieszczęśliwości tańcem okazywanych, ta akcya szarlatana bardziéj mi się nad inne podobała, i żywiéj mnie rozczulała, która mi więcéj łez z oczu wycisnąć była zdolna.

Jakiż dziw, że jako nieszczęśliwa owca od trzody twojéj daleko zbłąkana, niecierpiąca twéj strażnicy, haniebnym trądem byłem oszpecony. I z tąd to roziskrzała się zapalona miłość owych politowań, które jednak nie donikały gruntu serca mojego.

Nie byłbym pewnie miłośnikiem cierpienia tego, com lubił widzieć, ale żem chciał, aby te powieści i udawania draźliwie łechtały moje ciało, które właśnie jakby po drapaniu go jadem zaprawionym paznogciem, niebawnie wznosiły w niém rozognioną nabrzmiałość litości, przemieniając ją w otokę i straszliwe owéj boleści ropienie. Takie było moje życie, i byłoż ono życiem? o mój Boże!

Wierne miłosierdzie twoje, rozpostarło swe skrzydła i zdala krążyło nademną. Na jakież to rozpasanie obyczajów wylewałem się? od ciebie

oddalony, szedłem za świętokradzką ciekawością, prowadzącą mnie do przepaści niedowiarstwa, do zwodniczéj czci djabłów, którym z méj złośliwości czyniłem ofiarę; zawsze jednak wracałem pod zbawienną rózgę twéj kary.

Poważyłem się nawet w czasie obchodu pewnéj uroczystości, w świątyni twojéj pożądać bezwstydnie, i targować śmierci owoce. Ręka twoja karząca bardziéj jeszcze na mnie ciążyła, lecz nie według ciężkości méj winy, o mój Boże! nieogarnione miłosierdzie moje, jedyna moja ucieczko od straszliwych grzészników, pomiędzy którymi tułałem się z dumnym karkiem i wytartém czołem; codzień daléj odchodząc od ciebie miłowałem moje drogi a nie twoje; zbiegły niewolnik biegałem za zawodną wolnością.

Te nauki, które za nadobne uchodziły, miały niemniéj zamiar prowadzenia sporów sądowych; chciałem więc i w nich celować, abym zasługiwał na tém większe dla siebie pochwały, im większym okazałbym się wykrętarzem. Tak jest gruba ludzka ślepota, i chlubią się z niéj ludzie!

Ten zawód już z pochwałą pierwszeństwa przechodziłem w szkole retora, i pysznie cieszyłem się dumą rozdęty, aczkolwiek od innych niceo skromniejszy, Panie! ty wiesz, iż zupełnie daleki byłem „od przewrotności, które ci burzyciele, czyli przewrotnicy popełniali ” (lubo to srogie i szatańskie nazwisko, przywdziéwa teraz na siebie wyższéj obyczajności znamię). Żyłem pomiędzy niemi wstydliwy niewstydliwie; bo takim nie byłem jakiemi oni byli, i cieszyłem się niekiedy ich zażyłością, zawszem się jednak zrażał ich uczynkami, owemi zwłaszcza przewrotnościami, któremi zuchwale nowo przybyłych skromność prześladowali, a z ich pomieszania i zapłonienia czynili szyderczo paszę dla złośliwéj swej uciechy.

Nie jest żaden zgoła czyn podobniejszy do czynów szatańskich jako ich postępki. I możnaż ich nazwać właściwiéj jak tylko przewrotnymi burzycielami cudzéj spokojności? Zaiste przewrotnicy, sami pierwéj poburzeni, i tajemnie od duchów kłamstwa zwiedzeni i wyśmiani byli z szyderczéj ich złośliwości, wtedy właśnie, kiedy innych wyśmiéwali i zwodzili.

⁂

W młodym i słabym jeszcze wieku, otoczony takiém towarzystwem uczyłem się wymowy, w któréj pragnąłem celować w nagannym i nikczemnym zamiarze: dla pociechy ludzkiéj próżności. Według wprowadzonego porządku uczenia się weszła w moje ręce książka niejakiego Cycerona, którego wymowę prawie wszyscy podziwiają, lecz nie tak jego serce.

Książka ta obejmuje w sobie zachęcenie do uczenia się filozofii, czyli exhortacyą, ztąd nazwana: „Hortensius.” Czytanie téj książki przemieniło uczucia mego serca, odmieniło moje prośby, które przesyłałem do ciebie Panie; przemieniłem na inne, wszystkie moje śluby i pragnienia.

Ujrzałem od razu znikomość w nadziei świata, pożądałem nieśmiertelnéj mądrości z niewypowiedzianym serca zapałem; i odtąd już wstawać począłem z mojego upadku, abym do ciebie powrócił.

Nie starałem się już więcéj o ukształcenie mojego języka, jako jedynego owocu, który swoją oszczędnością drogo zakupywała dla dziewietnastoletniego syna, od dwóch lat owdowiała matka po śmierci ojca mojego; nie odnosiłem już więcéj do próżności wymowy téj książki czytanie, ponieważ

nie gładkiéj wymowy i pięknych wyrazów, ale tego mi dowodziła, o czém mówiła.

O! jakżem rozgorzał mój Boże, z jakimże zapałem pragnąłem od znikomości ziemskich unieść się przelotem ku tobie, alem nie wiedział, czegobyś ode mnie żądał. W tobie prawdziwa jest mądrość, a miłość mądrości Grecy filozofią nazwali, i téj miłości nanieciło we mnie owo czytanie.

Są przewrotni mędrcy, którzy filozofii do zwodzenia używają; i tém wielkiém, powabném i dostojném imieniem, swe błędy pokraszają i dumnie stroją. Pisarz Hortenzyusz, wypisuje tych wszystkich mędrców mniemanych, równie ze swego czasu, jak i z upłynionych wieków, i palcem ich wytyka: objawia, i mimowolnie przywodzi w téj księdze ową zbawienną przestrogę, którą Duch ś. przez usta wiernego i świętego sługi twojego ogłosił: „Patrzcie, by kto was nie oszukał, przez filozofią, i próżne omamienie, według ustawy ludzkiéj, podług żywiołów tego świata a nie według Chrystusa: gdyż w nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie .”

Ty Boże serca mego oświécenie! wiész dobrze, że w ów czas jeszcze nie wiedziałem o téj nauce apostoła, to jedynie w tém napomnieniu podobało mi się, iż nie zachęcano mnie do wyboru téj lub owéj sekty, lecz saméj mądrości, jakabykolwiek ona była, ani mi przedstawiono do zapragnienia, zamiłowania i naśladowania innego przedmiotu, tylko onéj czyste posiadanie.

Temi uwagami rozniecony, zapaliłem się i płonąłem tym ogniem; to jedynie mój zapał nieco studziło, iż tam imienia Chrystusa nie czytałem,

bo tém imieniem, według celu twego miłosierdzia Panie, tém imieniem Zbawcy mojego a syna twego, z mlékiem jeszcze méj matki młodziuteńkie moje serce nabożnie napojone było, i w swym gruncie go chowało; żadna więc książka, jeśli tém imieniem nie była pokraszona, acz by pełna była nauki, wymowy i prawdy, nie zajmowała mnie całego zupełnie.

Przedsięwziąłem tedy przyłożyć mój umysł do pisma ś. abym poznał, czémby ono istotnie było. Teraz atoli widzę, że to jest rzecz, która się nie odsłania, ani przebiegłości dumnych, ani prostocie dzieci, do którychdo któréj wchód niski, ale sklepienia niezmiernie wysokie, a wszędzie tajemnicami osłoniona; i nie byłem zdolny wnijść do niéj, ani mojego karku nakłonić do jéj progów.

Nie tak wtedy myślałem jak dziś mówię, kiedym się nad tém pismem zastanawiał, ale mi zdawało się być niegodne, abym je z dostojnością wymowy Cycerona zrównał. Pycha moja pomiatała jego szczérą prostotą, a mój wzrok nie donikał jéjjego głębokości wewnętrznéj.

Było to jednak pismo, które z pacholęty razem wzrastać i wznosić się miało, lecz ja pogardzałem uniżeniem się aże do małych pacholąt, a próżną sławą rozdęty wielkim się być mniemałem.

Natrafiłem także na ludzi dumnie szalejących, zbytecznych cieleśników i gadatliwych, w ich ustach ukrywały się sidła szateńskieszatańskie, i lep złożony z mieszaniny zgłosek imienia twojego, z imienia Pana Jezusa Chrystusa, i Pocieszyciela Ducha ś.

Te imiona zawsze na ich wargach spoczywały, ale to był daremny tylko dźwięk językiem wymawiany, serce ich było z prawdy wypróżnione.

Mówili oni: Prawda; i prawda; i nader często mi prawdę powtarzali, nigdy jéj atoli w nich nie było.

Rozsiewali błędy, nie tylko o tobie, który rzetelną i jasną prawdą jesteś, ale i o żywiołach tego świata, dziełach rąk twoich), gdzie byłem powinien wznieść się wyżéj nawet nad samych filozofów prawdę o nich gruntownie mówiących, dla miłości twojéj Ojcze mój nieskończenie dobry, nad wszelką piękność piękniejszy!

O prawdo, prawdo, ileż razy, wtedy nawet z głębi méj duszy westchnąłem do ciebie, gdy owi ludzie, nader często i rozmaitym sposobem brzmieli wokoło mnie twojém imieniem, które to wyrazy jedynie były próżnym tylko dźwiękiem na wargach ich, i w licznych i ogromnych księgach!

Takie to były potrawy, które prawdy złaknionemu stawiano mi miasto ciebie „słońce i księżyc;" wyborne wprawdzie rąk twoich dzieła, jednak dzieła twoje, ale nie ty sam; ani nawet najpierwsze twoje dzieła; bo duchowne stworzenia twoje, daleko są przedniejsze niźli ciała światłem rozjaśnione i krążące po niebios przestrzeni.

Lecz nie łaknąłem anim pragnął wyborniejszych owych stworzeń duchownych, ale ciebie samego oprawdo, „w któréj niemasz odmiany ani zaćmienia na przemianę)," a jednak stawiano przede mnie na stole błyszczące urojenia miasto ciebie, i lepiéjby zaiste było, gdybym zamiłował był to słońce dla oczu naszych przynajmniéj prawdziwe, aniżeli te kłamstwa, które przez oczy, ducha odwodzą.

Wszelako je pożywałem w mniemaniu, że to ty jesteś tym pokarmem, jednak nie chciwie, bom w moich uściech nie doznawał smaku twéj

prawdziwej istoty: ponieważ nie byłeś żadnym z owych próżnych wymysłów, które nie nasycały mnie, ale bardziej jeszcze wypróżniały. Pokarm, który się przyśni, jest podobny do pokarmu rzeczywistego na jawie, wszakże nim nie nasycają się śpiący.

Lecz te próżności w niczém nie były tobie podobne, jak mnie o tém twoja nauka teraz przekonała, były to fałszywe i urojone ciała, bardzo dalekie od pewności rzetelnych ciał niebieskich, lub ziemskich, które widzimy okiem zmysłowém wspólnie ze zwiérzęty i lotném ptastwem, i prawdziwsze daleko są te ciała w swéj rzeczywistości, niźli w naszéj wyobraźni.

Ale i te ciała wyobrażamy sobie nierównie prawdziwiéj, niżeli ów czyniony z nich wniosek i dziwaczne domniemanie o ciałach ogromniejszych i niezmiernych; widoczna to próżność, którą karmiłem się a nasycić nie mógłem.

Lecz ty, miłości moja, w któréj zamiéram bym siły nabrał, nie jesteś temi ciałami, które widzimy na przestrzeni świata planetarnego, ani témi, których tam widzieć nie możem: bo one są twéj ręki utworem, ani je téż pomiędzy najprzedniejsze stworzenia twoje policzasz.

Jakżeś więc daleko jest od tych nierozumnych marzeń, od tych ciał urojonych, które nie istnieją zupełnie, i wątpliwsze są od wyobrażeń ciał rzeczywistych; a od tych wyobrażeń jestestwa są pewniejsze, któremi wszelako nie jesteś: ani duszą jesteś, która jest ich życiem, aczkolwiek lepsze jest życie i pewniejsze niźli są ciała, ale jesteś życiem dusz i wszelkiego życia życiem niezależném i nieodmiennem, o prawdziwe życie méj duszy!

Gdzieżeś wtedy było i w jakiéjże odemnie odległości? Jakżem daleko od ciebie zawędrował niestety! od żołędzi nawet odpędzony, którą wieprze napasałem. Jakże daleko więcéj ważą bajki grammatyków i wiérszopisów niźli te podstępne kłamstwa; bo wiérsze, dramata i latająca Medea, „czarodziejka" są zapewne użyteczniejsze, niżeli pięć żywiołów dziwacznie przestrojonych, na umieszczenie ich w pięciu ciemnych jaskiniach; a ta wymyślona próżność duszę wierzącą zabija.

Wiérsze i sztukę rymotwórczą do pożytku prawdziwych potraw dla poetów odnoszę; a chociażem deklamował latanie Medey, tegom jednak nie twierdził, słysząc to deklamujących, nie wierzyłem temu: lecz podobnym bredniom wierzyłem. O niestety! po jakichże toczyłem się stopniach do przepaści piekła?

O mój Boże! tobie wyznaję moje błędy, boś ty przed wyznaniem ich jeszcze, ulitował się już nademną: gdym cię szukał utrudzony i udyszany pod niedostatkiem prawdy, gdym cię Panie szukał nie ze światłem rozumu, którym nad zwiérzęta wywyższyłeś mnie, ale za przewodnią zmysłów ciała mojego, ty jednak byłeś ukryty wewnątrz méj duszy, głębszy od jéj gruntu, a wyższy nad wszystkie pomysły, i co ma najwyższego.

Trafiłem przeto na ową zagadkę Salomona; na owę zuchwałą niewiastę i w mądrość ubogą, która siedząc na stołku we drzwiach swego domu, wołała z niego na przechodniów: „Wody kradzione słodsze są, a chléb kryjomy smaczniejszy, jédzcie i pijcie je ochotnie ."

Zwiodła mnie ta niewiasta, bo znalazła mnie zewnątrz zupełnie mieszkającego dla oka mojego ciała, i takie potrawy w sobie żującego, jakie mi do połknienia podawało.

⁂

Nie domyśliłem się innéj natury, która jest sama przez się prawdziwie; przeto usilnie starałem się bystrością mojego umysłu, przypodobać owym śmiesznym zwodzicielom, nie umiejąc odpowiedzieć, gdy mi zadawali pytania: z kąd złe pochodzi; czyli Bóg jest kształtem ciała ograniczony, czyli ma włosy i paznogcie; czyli uważać za sprawiedliwych przystoi, którzy wiele żon mają razem, ludzi zabijają i z bydląt czynią ofiary?

Wzdrygnęła się; moja niewiadomość na takowe zagadnienia; odchodziłem od prawdy w mniemaniu, żem się ku niéj zbliżał, bom nie wiedział, że złe nic nie jest innego, tylko utratą dobrego aż do tego stopnia, gdy się nic nie pozostaje zupełnie. Izaliż to mógłem widzieć, kiedy mój wzrok na ciało tylko, a umysł na próżne urojenie był obrócony?

Nie wiedziałem, że „Bóg jest Duchem" że nie ma członków wzdłuż i w szérz wymierzonych, którego istota nie jest żadną massą; bo massa w części mniejsza jest niźli w swéj całości. A jeżeli jest nieograniczona, mniejsza jednak jest w określonéj przestrzeni, niźli w nieskończonéj swéj rozciągłości, i nie wszędzie jest tak zupełnie całą, jak duch, jak Bóg.

Nie wiedziałem niemniéj, co jest w nas takiego, czém jesteśmy Bogu podobni, i w jakiém znaczeniu pismo ś. słusznie mówi: „że na obraz Boży jesteśmy stworzeni."

Nie pojmowałem prawdziwéj sprawiedliwości wewnętrznéj, która nie według zwyczaju, ale według niepomylnego prawa wszechmocności Bożéj sądzi, która urządza obyczaje krajów i dni według narodów i czasów; zawsze i wszędzie ta sama i jedna, w różnych miejscach nie różna, ani odmienna,

acz w odmiennych czasach; przed którą, stoją usprawiedliwieni: Abraam, Izaak, Jakób, Mojżesz, Dawid i wszyscy wybrańcy usty bożemi wysławieni; za niesprawiedliwych jednak osądzeni od nieświadomych sędziów: „którzy sądzą z dnia ludzkiego" ważąc wszelkie obyczaje ludzkiego rodzaju na szali razem z obyczajami swojego wieku i siedliska.

Tak właśnie jako z uzbrojeniem żołniérskiém nieobeznany, nie wiedząc co któremu członkowi przystoi: chcąc koturmemkoturnem nakryć głowę, a szyszak na nogę przywdziać, czyliżby słusznie mruczał, że ta zbroja jego osobie nie służy? albo, jeżeli pewnego dnia w godzinach popołudniowych wszelka sprzedaż jest zabroniona, izaliż kupiec będzie przeciwił się temu zakazowi przeto, że targ dopołudnia był wolny?

Albo, jeżeli obcy człowiek w cudzym domu widzi jednego sługę dotykającego się rękoma jakiéj rzeczy, którą drugiemu słudze napój do stołu podającemu, trudnić się zakazano; i co w stajni robią, tego przy stole czynić nie wolno: czyliż go ma dziwić i gniéwać, iż pod tym samym dachem i tym samym jednego pana służącym nie wszystko wszędzie i nie każdemu to samo jest wolne?

Tak tedy błądzą niebaczni, którzy tego znieść nie mogą, iż co w dawnych wiekach wolno było sprawiedliwym, to niemniéj sprawiedliwym w niniejszym wieku jest nie wolno: że Bóg tym inne a tamtym inne, dla ówczesnych przyczyn podał przykazanie, ile gdy wszyscy wiecznéj i téj saméj niepomylnéj sprawiedliwości ulegają: chociaż widzą,„widzą, że w jednym człowieku, w jednym dniu, pod jednym dachem, co jednemu członkowi przystoi to drugiemu nie służy, co teraz wolno, to za godzinę

być może zakazane, co w tém ustroniu się godzi, albo jest nakazane, to słusznie w inném zabronione i ukaraniu ulega.

Możnaż to mówić, że sprawiedliwość jest różna i odmienna? nie zapewne; ale czasy, któremi ona władnie zmieniają się w swym upływie, i dla tego czasami się zowią.

Ludzie więc, których pasmo życia nader jest krótkie na ziemi, niemogący słabym swym wzrokiem pojąć i pogodzić początkowych przyczyn obyczajów w upłynionych wiekach i u rozmaitych narodów, z tegoczesnémi obyczajami: chociaż nie trudno widzą, co na jedném ciele, w jednym dniu, w jednym domu, temu członkowi, téj chwili, temu miejscu albo osobie przystoi, jednak przeciw ogólnym i starym obyczajom obruszają się, szczegółowe zaś i tegoczesne chwalą i do nich się stosują.

O tych prawdach wtedy nie wiedziałem, anim o nich pomyślał, a chociaż się zewsząd przed moje oczy nawijały, jednak ich nie widziałem. A kiedym pisał wiérsze wiedziałem dobrze, iż mi nie wolno bezwzględnie kłaść którąkolwiek miarę zgłosek; iż zachować należało porządek w różnicy miar, że w jednym i tym samym wiérszu, wszędzie téj saméj miary powtarzać się nie godziło, chociaż ta sama sztuka, która rządziła mojemi spiéwami, nie była różna, ale jedna i niepodzielna w swoich prawidłach.

A nie rozważałem, że sprawiedliwość cnotliwych i świętych ludzi mistrzyni, nieskończenie wyższym i wyborniejszym sposobem obejmuje wszystkie prawidła, które ustanowiła wszędzie nieodmiennie, zastósowane jednak do czasów odmiany, które nie w ogóle razem, ale z właściwą w szczególe przyzwoitością zachować nakazuje.

Takową niewiadomością olśniony, strofowałem ś. patryarchów, nie tylko o to, że z natchnienia i z rozkazu Bożego używali doczesnych rzeczy, ale i o to, że przyszłe z jego objawienia przepowiadali.

⁂

Gdzieżto, albo kiedy niesprawiedliwością było kochać Boga całém sercem, z całéj duszy i wszystkiemi umysłu siłami, a bliźniego jak samego siebie? tak też nierządy i występki przeciw naturze, jakie były Sodomitów, zawsze i wszędzie wywołują na siebie z nieba straszliwą grozę i ciężką karę.

A gdyby wszystkie narody były poszły za koleją sodomskiego skażenia; wszystkieby zarówno były temu samemu uległy przewinieniu przed obliczem prawa bożego, które nie dla tego ludzi uczyniło aby się takim niszczyli występkiem.

Gwałci się tym sposobem przymierze, które pomiędzy Bogiem i nami stać powinno nienaruszone, kiedy człowiek wszeteczną żądzą kazi swoję naturę, któréj sam Bóg jest sprawcą.

Co się zaś tyczy występków przeciwnych ludzkim obyczajom, takowych według rozmaitych obyczajów miejsca, chronić się należy; albowiem towarzyska umowa w pewném mieście, u pewnego ludu zwyczajem albo prawem panującego zatwierdzona, nie powinna być żadną mieszkańca, ani też przychodnia krnąbrnością zgwałcona.

Wszelka bowiem część jest sromotna i podła, jeśli nie zgadza się ze swoim ogółem. Kiedy Bóg cokolwiek nakazuje do wykonania przeciw obyczajowi, albo ustawie któregokolwiek ludu, chociażby to nigdy u niego nie było

wypełnione, wypełnić przeto należy; jeżeli jest zaniedbane, odświéżyć, a dotąd niepostanowione wprowadzić koniecznie potrzeba.

Jeżeli służy prawo królowi w mieście, któremu panuje, nakazać do wykonania coś takiego, czego nikt przed nim, ani on sam jeszcze nie nakazał, wykonane dlań posłuszeństwo, nie jest zgwałceniem spółecznego porządku jego miasta, lecz przeciwnie, zaprzeczeniem mu posłuszeństwa zostałby zgwałcony, (bo gruntem przymierza spółeczności ludzkiéj jest posłuszeństwo dla swych królów), jakże daleko rozumniéj, należy niezwłocznie dopełniać woli Boga najwyższego króla całego stworzenia!

A jako w hierarchii władz ludzkiego towarzystwa, pierwszeństwo i powaga władzy wyższéj, uznaje się przez posłuszeństwo władzy niższéj, tak podobnie najwyższéj władzy Bożéj wszystko ulega.

To samo widzimy we wszystkich zbrodniach, gdzie panuje żądza szkodzenia, albo obelgą albo gwałtowną krzywdą; czyli to wykonaniem zemsty na nieprzyjacielu, czyli żądzą łupieży cudzego dobra, z jaką rozbójnik napada podróżnego; czyli unikaniem nieszczęścia, jako ten, który się go lęka; czyli zawiścią biédnego, który szczęśliwemu zazdrości; czyli zazdrością szczęśliwego, który się boi, aby z nim inny nie równał się w powodzeniu; albo téż samą uciechą z cudzego nieszczęścia, jak widzowie zapaśników na szermiérskim placu; albo nakoniec oszczércy lub szydercy z kogokolwiek.

Te są główne nieprawości nasiona, które zapuszczają swoje korzenie w potrójnéj żądzy: panowania, widzenia i czucia, albo w jednéj oddzielnie lub w dwóch, albo we wszystkich razem. Prowadzi się dla tego złe życie

przeciwko trzem i siedmiu przykazaniom, psałterza z dziesięciu strun twojego dekalogu o najwyższy i litościwy Boże!

Ale mogąż ciebie Panie obrazić jakie nierządy, kiedy cię nic skazić nie może? któraż dotyka cię nieprawość, skoro tobie nic i nigdy nic zaszkodzi? Mścisz się jednak ukaraniem wszelkiego występku, którego ludzie przeciwko sobie dopuszczają się, ponieważ gdy przeciw tobie grzeszą, bezbożnie obchodzą się z duszami swojemi; i wtedy nieprawość sama sobie kłamie, kiedy swoję naturę, którąś ty udziałał i urządził, każą i niszczą, albo nadużyciem rzeczy pozwolonych, albo nieczystą żądzą i występném użyciem rzeczy przeciw naturze ściśle zakazanych, czyli to zuchwałym swego serca rokoszem i mowy bluźnierstwem srożą się na ciebie, i przeciw „ościeniowi wierzgają ;" czyli, gdy roztrąciwszy wszelkie szranki ludzkiego towarzystwa, śmiało cieszą się ze swéj grabieży i rokosznych związków, któremi swój osobisty interes albo prywatną zemstę podnoszą.

Takiemi nieprawościami poniżają się wszyscy, którzy opuszczają ciebie źródło życia jedynego i prawdziwego Stwórcę i Rządzcę świata, a osobistą dumą swoją uwodząc się, miasto ciebie miłują w części jaki przedmiot błędu i fałszu. Z ukorzoną więc pobożnością do ciebie powrócić tylko możemy; i wtedy nas wybawiasz z przepaści złego nałogu.

Na wyznanie grzesznika łaskawy Boże, wysłuchujesz westchnienia więźniów, i kruszysz nasze kajdany, któremiśmy sami siebie okuli; jeśli nie będziem już więcéj podnosić przeciw tobie piekielnego rogu fałszywéj i przewrotnéj wolności, pragnąc przez łakomstwo posiadać coraz więcéj, z niebespieczeństwem utraty wszystkiego, przekładając nasze osobiste dobro, nad ciebie jedyne dobro wszelkiéj istoty.

Lecz pomiędzy nierządami, zbrodniami i tak wielą nieprawościami: są jeszcze grzéchy postępujących drogą cnoty, które sprawiedliwi sędziowie, według doskonałości prawidła, z jednéj strony ganią, a z drugiéj pobłażają im w nadziei przyszłego cnoty owocu: podobnie jak zboże zielone obiecuje hojne żniwo.

Są niemniéj niektóre uczynki, podobne do nierządów lub zbrodni, a jednak nie są grzéchem, ponieważ nie obrażają ani ciebie nasz Boże, ani téż ludzkiego towarzystwa, i takiemi są niektóre rzeczy, które sobie zaoszczędzamy dla prowadzenia życia stósownie do potrzeby swego czasu, a nie pewną jest rzeczą posądzać, czyli to dzieje się w naganněj chęci zbiorów; takiém podobnie jest ścisłe wykonanie kary od prawéj władzy: a jednak niepewna, czy to chęci szkodzenia, czyli téż pragnieniu powściągania złéj woli przypisać przystoi.

Ileż to uczynków nagannych w oczach ludzkich, twojém jednak świadectwem upoważnionych: a ile ich znowu ludzką pochwałą otrąbionych, twoja sprawiedliwość potępiła? gdyż nader często różne są: postacie uczynku, zamiar działającego, i ukryty moment okoliczności.

Ale kiedy ty Boże niespodzianie nakazujesz wykonać jaką rzecz nadzwyczajną i nieprzewidzianą, aczkolwiekbyś ją prawem twojém aże do owego czasu zabraniał, i przyczynę twego zakazu na czas niejaki w tajemnicy chował; chociażby sprzeciwiało się towarzyskiéj umowie niektórych ludów, któż wątpi, że twój nakaz wiernie wykonać należy; ponieważ to jest prawe towarzystwo ludzi, które tobie jest posłuszne.

Ale szczęśliwi, którzy swojém posłuszeństwem twéj woli się domyślają. Wszystkie bowiem sług twoich czyny odnoszą się albo do potrzeb czasu

obecnego, albo też są przepowiednią przyszłych rzeczy.

⁂

W takiéj niewiadomości pogrążony, wyśmiéwałem przeto święte sługi i proroki twoje. Ale cóżem innego czynił szydząc z ludzi świętych, jako, iż tobie dałem powód do wyśmiania mnie? kiedy pomału i nieznacznie przywiedziono mnie do uwierzenia tym bredniom prostaczym, iż figa, gdy zostanie zerwaną, oraz macierzyste jéj drzewo, płaczą mlécznémi łzami; jeżeliby jednak który święty Manicheusz zjadł owę figę, zerwaną nie jego, ale cudzą ręką (bo takowe onéj zerwanie było u nich występkiem), nie tylkoby z niéj wyziéwał aniołów z żołądka w swych odetchnieniach, ale nawet cząstki Boskie, któreby w westchnieniach i językach podczas modlitwy strawienie tego owocu, z żołądka na jego wargi wynosiło; i te cząstki najwyższego i prawdziwego Boga nigdyby nie ulegały zniszczeniu w tym owocu figi, jeżeliby zębem lub żołądkiem świętego w brańca Manicheusza nie były z niego uwolnione .

Tym grubym błędem zaślepiony wierzyłem nieszczęśliwy, że więcéj waży litować się ziemskich owoców, jak ludzi, dla których się rodzą. I gdyby mnie był inny człowiek łaknący, nie Manicheusz, prosił o kawałek chleba, jeżeliby mu podana była bułka chleba, zdawało mi się, żeby na surową karę śmierci gardłowéj była potępiona.

Panie, tyś wyciągnął z wysokości niebios twoję potężną rękę, i wyrwałeś z głębi ciemności duszę moję, gdy matka moja wierna twoja służebnica rzewniéj mnie przed obliczem twojém płakała, niżeli matki płaczą na pogrzebie swych dzieci. Widziała ona bowiem śmierć méj duszy

ogołoconéj z téj wiary i z tego ducha pobożności, które z ciebie miała; aleś wysłuchał ją Panie.

Wysłuchałeś jéj łkania; i nie pogardziłeś jéj łzami, których strumieniem w czasie modlitwy ziemię pod swemi oczyma wszędzie zlewała, wysłuchałeś ją litościwie.

Albowiem od kogóż innego pochodził ów sen proroczy, który ją tak wielką pociechą i upewnieniem napełnił, iż potém razem z nią w domu przy jednym stole życie prowadziłem, od którego nie dawno odłączyła mnie, ze wstrętu i obrzydzenia sobie moich bluźnierstw kacerskich?

Widziała we śnie, że stoi na drewnianéj linii, i że światłem rozjaśniony młodzieniec wesoło uśmiéchający zbliżał się ku niéj w bolesnym smutku głęboko pogrążonéj.

Pytał ją tonem raczéj nauczającym, jak dowiadującym się, o przyczynę tak ciężkiéj żałości, i codziennego ronienia tylu łez; a na jéj odpowiédź: że méj zaguby płacze: kazał jéj być spokojną i upomniał ją, aby uważała i spojrzała, że, gdzie ona jest, tam i ja jestem; spojrzawszy widziała mnie przy sobie na téjże saméj linii stojącego.

O zapewne! tyś nastawił twego ucha na westchnienie jéj serca, nieskończenie dobry i potężny Boże, który o każdym z nas jakby o jednym tylko, a o wszystkich razem, jakby o każdym oddzielnie masz twoje staranie!

Ale tu jest i drugi twéj łaski dowód: gdy opowiadała mi swoje widzenie, usiłowałem przyciągnąć ją do nadziei, że ona raczéj tém kiedyś będzie czém ja byłem; natychmiast i bez wachania się odpowiedziała: nie, nie

powiedziano, gdzie on jest, tam i ty będziesz, ale tam on będzie, gdzie ty jesteś.

Wyznaję przed tobą Panie moje przypomnienie, ile sobie to odświéżam w méj pamięci; przypomnienie często powtarzane, że bardziéj wtedy uderzyła mnie twoja odpowiédź przez matkę mojr wyrzeczona; która twoje słowa pilnie chowając, nie dozwoliła się mojém kłamstwem, acz podobném do wytłumaczenia, zatrwożyć, ale od razu widziała to, co widzieć miała, czegom zapewne nie widział przed jéj odpowiedzią; bardziéj mnie uderzyła, niźli samo widzenie, które przeznaczeniem było przyszłych jéj, chociaż tak przewłocznych radości, i rozweseleniem ciężkiéj w ów czas jéj troski.

Albowiem dziewięć jeszcze lat upłynęło, w których przewłoce, w owym błędzie skażenia i ciemnościach fałszu mordując się, często powstać usiłowałem, lecz srożéj jeszcze rzucony głębiéj coraz w przepaść się toczyłem.

Ta jednak wdowa czysta, trzeźwa i pobożna, jakie ty kochasz, aczkolwiek mocną nadzieją już rozweselona, ale niemniéj w płaczu i westchnieniach ustawiczna, nie przestawała w każdéj godzinie swych modlitw, wznosić za mną jęki i westchnienia do ciebie. Modlitwy jéj, dochodziły przed twoje oblicze, tyś atoli dozwalał, abym dłużéj się toczył i w owych ciemnościach zanurzał.

Dałeś jednak drugą jeszcze odpowiedź, którą sobie przypominam, bo wiele rzeczy już wypuściłem z pamięci, a wiele innych zamilczam, kwapiąc się z témi, które mnie do wyznawania twéj dobroci zmuszają. Dałeś ją przez usta

pewnego biskupa sługę swojego, na łonie twego kościoła wychowanego, i w piśmie twojém bardzo biegłego.

Prosiła go pewnego dnia, aby łaskaw był wnijśdź ze mną w rozmowę i odeprzéć moje błędy, oduczyć mnie złego a nauczyć dobrego, (prosiła o to prawie każdego, kogo tylko zdolnym do tego uważała); ale on rostropnie się od tego wymówił, jak to późniéj zważyłem.

Odpowiedział: że jestem jeszcze niepojętny i płochy, będąc nowością tego kacerstwa nadętym; że już niektóremi zagadnieniami wiele osób nieświadomych nauki zatrwożyłem, jak mu ona sama o tém powiedziała, „zostaw go, dodał: ale proś za nim Boga, on sam czytając ich książki, każdy błąd i całą bezbożność tego kacerstwa napotka."

Opowiedział jéj podobnie swoje zdarzenie, jak matka jego tém kacerstwem zwiedziona, małém jeszcze będącego pacholęciem oddała manicheuszom, że wszystkie ich dzieła nie tylko czytał, ale własną ręką przepisując, bez dysputy i przytaczanych dowodów, jasno przekonał się, jak usilnie téj sekty unikać należy; i takim sposobem z niéj wyszedł.

A gdy moja matka niezaspokojona jego uwagami, usilniéj go jeszcze, rzéwnie płacząc, prosiła, aby mnie widział, i błędy moje roztrząsnął; nieco zniecierpliwiony, odpowiedział: odejdź, zostaw mnie, czyń tak zawsze; to być nie może, aby syn tylu łzami od ciebie opłakiwany, zaginął.

Często sobie moja matka, w rozmowie ze mną, przypominała, że tę odpowiedź, jakby głos z nieba pochodzący, odebrała.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA IV

✦

Przez dziewięcioletni przeciąg czasu, od dziewiętnastego aż do dwudziestego ósmego roku mojego wieku w téj zostawałem niewoli zwiedziony zarazem i zwodziciel podług przewrotnéj serca mojego żądzy, publicznie w błąd wprowadzałem naukami, które nadobnemi zowią; skrycie zaś pod kłamliwém i udawaném religii imieniem; tam byłem dumy igrzyskiem, tu zabobonny, a wszędzie próżny.

Gminnéj sławy znikomością ujęty: ubiegałem się o teatralne oklaski, o piérwszeństwo w zapaśnictwie poezyi: tudzież o sienne wieńce wśród próżności teatralnych widowisk i wszelkiéj wolności zbytku i nierządów.

Pragnąc potém oczyścić się z tego kału, przynosiłem według Manessa wybranym i świętym pokarmy, które alembik ich żołądka przetwarzać miał, i z nich wyziewać na moję intencyą aniołów i bogów wybawców moich. Takie to były głupstwa, które wykonywałem z mojemi przyjaciołmi przezemnie i zemną uwiedzionymi.

Niech wyszydzają mnie dumni, którzy jeszcze nie dostąpili tego szczęścia, abyś ich zbawiennie upokorzył i poniżył mój Boże, ja zaś na chwałę twoję, wyznaję tobie sromotne uczynki moje. Dozwól mi, błagam cię, i udziel téj łaski, abym obecną pamięcią przebiegł wszystkie manowce przeszłych błędów moich, „i abym uczynił ci głosem radości ofiarę chwały .”

I czémże dla siebie jestem bez ciebie, jak tylko wodzem siebie w przepaść wiodącym? Albo czémże jestem gdy dusza moja zdrowa, jeśli nie

dziecięciem twoje mléko ssącém, lub ciebie pożywającém, pokarmie nieskazitelny? I czémże jest człowiek, którybądź człowiek, niczém więcéj, tylko człowiekiem?

Niech mnie wyśmiéwają możni i potężni, ja jednak słabości moje i ubóstwo tobie zawsze wyznawać będę.

W upływie owych lat uczyłem retoryki, sprzedawałem zwycięzką świegotliwość, sam będąc chciwością zwyciężony. W tym atoli zawodzie, ty wiész Panie, wolałem jednak mieć, jak ich zowią, uczniów dobrych, a w szczéréj prostocie uczyłem ich chytréj przewrotności i podstępu; nie w tym celu, aby kiedykolwiek na życie niewinnego nastawać mieli, ale by w obronie głowy sprawiedliwością na śmierć skazanéj, stawali.

Tyś jednak mój Boże widział zdala pełzającego mnie po téj śliskiéj drodze, i rozpoznawałeś w pośród kłębiącego się dymu przewrotności, przyiskrzającą szczérość i rzetelność moję, któréj w owém mistrzowstwie udzielałem „miłośnikom próżności i kłamstwa szukającym ," których byłem współtowarzyszem.

W przeciągu tych samych lat, miałem jednę niewiastę, którą nie święte związki małżeńskie zemną złączyły: ale nierostropny i niestały zapał żądzy dla mnie wyśledził.

Z tą tylko jedną spólne prowadziłem życie, i dla niéj chowałem wierność przyrzeczoną; z tąd własném mojém doświadczeniem pojąłem całą różnicę, która oddziela przystojność prawego małżeństwa, mającego za cel odradzanie się w potomstwie, od prywatnego związku roskosznéj miłości; z

którego mimo życzenia rodzi się potomek, aczkolwiek do tak urodzonego, niemniéj z miłością się przywięzujemy.

I to sobie odświéżam w pamięci; gdym chciał iśdź w zawody o nagrodny wieniec śpiéwów dramatycznych, kazał mnie zapytać się wieszcz nieznany, jaką ofiaruję mu nagrodę, bym odniósł zwycięztwo; lecz brzydząc się z pogardą tak haniebnemi świętokradztwy, odpowiedziałem: iż chociażby szło o wieniec złoty i wiecznotrwały, na zabicie jednéj muchy dla mojego zwycięztwa nie zezwoliłbym.

Wiedziałem, że miał zabijać bydlęta na ofiarę, i tém uczczeniem uzyskać dla mnie czartowskiéj pomocy; ale i tą sromotną ofiarą, nie pogardzałem z czystéj ku tobie miłości, Boże znawco serca mojego! albowiem jeszcze nie umiałem cię wtedy kochać, ile że myśl moja tylko blaskiem ciał w ówczas była zajęta.

Do takich więc próżności dusza wzdychając, izaliż nie przeniewierza się tobie, opierając się na kłamstwie, staje się nierządnicą i pasie wiatry . Nie chciałem by za mnie ofiarę djabłom czyniono, którym sam z siebie moim zabobonem codziennie ją czyniłem.

Nie jestże to paść wiatry, karmiąc naszemi błędami tych duchów piekielnych, które sobie z błędów naszych roskoszną ucztę z uśmiéchem czynią?

Nie przestawałem przeto radzić się owych gwiazdowieszczych zwodzicielów, których matematykami zowią, że nie zdawali się prawie żadnéj czynić ofiary, ani téż nie udawali się z modłami do duchów o przepowiednie przyszłości; ale chrześcijańska i prawdziwa pobożność

słusznie naukę ich odrzuca i potępia. „Ponieważ, dobrze jest wyznawać tobie Panie , i do ciebie mówić: zmiłuj się nade mną, uzdrów duszę moję, bom zgrzészył tobie .”

Ani się téż godzi nadużywać odpuszczenia twojego aż do wolności grzészenia, ale w pamięci bacznie chować należy przestrogę Zbawiciela: „Otoś się stał zdrowym już nie grzész , abyć się co gorszego nie stało .”

Całe to zbawienne przykazanie przemazać usiłują, którzy nauczają: że nieuchronna przyczyna grzészenia z nieba na ciebie „człowiecze” spływa; Wenera, Saturn, Mars są tego przykładem; chciano więc uniewinnić człowieka, owo ciało i krew i dumną zgliniznę! chciano całą winę rzucić na Twórcę niebios, który gwiazd obrotami włada.

I któż jest nim, jeżeli nie ty nasz potężny Boże, słodyczy nieprzeczérpana i źródło sprawiedliwości, „który oddajesz każdemu według czynów jego , a sercem skruszoném i ukorzoném nie pogardzasz .”

W owym czasie poznałem w Kartaginie męża z bystrym dowcipem, gruntownie uczonego i sławnego w sztuce lekarskiéj, który jako prokunsul, lecz niejako lekarz, swojemi rękoma włożył ów zwycięski wieniec poetyckich zapasów na moję niezdrową głowę. Tyś Panie sam sobie zostawił téj choroby uleczenie, „bo ty pysznym się sprzeciwiasz, a pokornym łaskę dawasz .”

Ale czyliż i przez tego starca przestawałeś mi być pomocnym, skoroś jego ręką nie przestał leczyć moję schorzałą duszę? Wszedłem albowiem w zażyłość z nim, jego więc rozmowy, bez ozdobnych i szumnych wyrazów,

ale uprzejme i poważne z bystrości jego umysłu płynące, uczyniły mnie jego częstym i uważnym słuchaczem.

Skoro tylko wyrozumiał z mojéj z nim rozmowy, żem zbytecznie przywiązał się do dzieł gwiazdowieszczych: życzliwie i po ojcowsku doradzał mi, abym tego zaniechał, i daremnie tym bredniom nie poświęcał starania i pracy użytecznym rzeczom potrzebnéj.

Mówił nareszcie, że i on w piérwszych latach swego wieku przykładał się z zapałem do tych nauk, tak dalece, że tém rzemiosłem mniemał prowadzić sposób życia swojego; a jeżeli nie trudno zrozumiał Hippokratesa , byłby snadniéj daleko i owe nauki pojął, i nie dla innéj przyczyny porzucił je, a sztukę lekarską wyżéj ocenił i onéj się oddał, jedynie, że w nich dostrzegł widocznego fałszu i błędów; ani mu jego uczciwość i rzetelność dozwalały, by zwodzeniem ludzi, środki życia swojego zaopatrzał.

Ale ty, powiedział mi, nauczaniem retoryki, życie przystojnie utrzymać możesz, jedynie dobrowolną ciekawością, lecz nie z potrzeby życia do tych bredni przywiązujesz się; i możesz mi z pewnością zawierzyć, żem tę lichą umiejętność, dla tego tak doskonale zgruntował, abym sobie z niéj saméj wyżywienie moje zapewnił.

Pytałem go, czém się dzieje, że bardzo wiele przepowiedni uiszczają się? ile zdołał, rozwiązał moje zagadnienie: iż to sile trafu, po całéj naturze rozlanéj przypisać należy.

Jeżeli przypadkiem jakiego poety, mówił daléj, otworzysz dzieło, jego śpiéwy przeczytasz w daleko innéj myśli od téj, jaką je natchnął, i bardzo często dziwną zgodność z twoją myślą postrzeżesz; zdumiewać się nie

należy przeto, że dusza ludzka wyższém przeczuciem poruszona, nie wiedząc co się w niéj dzieje, trafem, lecz nie nauką, wydaje niekiedy głos, którym stan i czyny drugiéj duszy zgaduje.

Owoż to jest, czego nauczyłem się od niego, albo raczéj od ciebie Panie przez niego; ty więc odcieniłeś w mej pamięci piérwsze rysy mojego zamysłu, który być miał przewodnią moich badań w przyszłości.

W ów czas, ani on, ani mój ulubiony Nebrydyusz, bardzo dobry, przezorny, i z szlachetném uczuciem młodzieniec, pełen pogarpypogardy ku téj wieszczej sztuce, nie zdołali mnie przekonać zupełnie, abym ją porzucił; ponieważ więcéj polegałem na powadze jéj pisarzy, a nie znalazłem jeszcze wcale pewnego dowodu, jakiegom szukał, któryby mnie jasno przekonał, że traf, lub wypadek, lecz nie rachuba obrotów niebieskich, stanowił prawdę przepowiedni.

⁂

W owych piérwszych latach mojego w rodzinném mieście nauczycielstwa, zawiązałem ścisłą przyjaźń z pewnym młodzieńcem, ulubionym rówiennikiem w naukach i wieku, który kwiatem młodości ze mną razem rozkwitał. Dziećmi będąc wzrastaliśmy razem i do szkoły uczęszczali, ze sobą razem grywaliśmy.

Lecz nie był mi jeszcze piérwszą przyjaźnią tak miłym jak drugą; aczkolwiek i druga nasza przyjaźń nigdy nie była prawdziwą; bo przyjaźń nie będzie prawdziwa, jeżeli ty nie zawiążesz jéj pomiędzy przyjaciołmi z tobą złączonemi „miłością w sercach naszych rozlaną przez Ducha ś., który nam jest dany .”

Słodką jednak była dla mnie owa ścisła z nim zażyłość, na ognisku równych uczuć zapałem skojarzona. Odciągnąłem go od prawdziwéj wiary, którą jego młodość jeszcze nie była gruntownie oświéconą: abym go tém łatwiéj nakłonił do zabobonnych bredni i moralnego zamoru, który tyle łez i serca boleści matkę moję kosztował.

Błądził umysłem swoim ze mną pospołu ten człowiek, bez którego dusza moja nigdy obejść się nie mogła. Lecz oto ty zawsze idziesz za śladem blisko zbiegów twoich, Boże sprawiedliwéj pomsty, zarazem i źródło miłosierdzia, który nas niepojętemi prowadzisz do siebie drogami! oto owego człowieka wywołałeś z tego życia, gdyśmy zaledwo rok jeden w ścisłéj ze sobą spełnili przyjaźni, która słodszą mi była nad wszelkie ówczesnego życia mojego przyjemności.

Ale któryż człowiek sam jeden wyliczy cały skarb twojego zmiłowania, którego w sobie samym doświadczył? Cóżeś w ówczas uczynił mój Boże, o jakże niezgruntowana przepaść sądów twoich.

Kiedy gwałtowną febrą pochłoniony leżał bez zmysłów, śmiertelnym potem oblany, i gdy już o życiu jego zwątpiono, ochrzczonym został mimo swéj wiedzy; do czegom się nie przyłożył, lecz mniemałem przeciwnie, że trocha wody na ciało jego bez czucia wylanéj, zniszczyć nie zdoła w jego duszy owych zdań przewrotnych, jakiemi natchnąłem jego umysł.

Inaczéj się stało, lepiej za raz mieć się począł i do zdrowia przychodził. Skoro tylko mówić z nim mógłem (i łatwo z nim rozmawiać zaraz mógłem skoro mówić zdołał, bom go nie odstępował, tak ściśle byliśmy miłością spojeni), śmiać się począłem, w nadziei, że i on ze mną owo chrztu

przyjęcie, bez obecności umysłu i czucia, wyśmieje; ale już wiedział, że go przyjął.

Tak się mną przestraszył, jak swoim nieprzyjacielem, a z nagłą i podziwiającą myśli wesołością upomniał mnie, że jeżeli sobie życzę być jego przyjacielem, bym téj mowy poprzestał. Zdumiała mnie i zmieszała jego odpowiedź, wszelki więc umysłu mego zapał wstrzymałem, póki wprzód nie wyzdrowieje i siły zdrowia nie nabierze, abym z nim działać mógł według méj woli.

Lecz porwany został mojemu szaleństwu; aby na łonie twojém zachowany był dla mej pociechy; po kilku dniach potém, w méj nieobecności wzmogła się febra i dokonał żywota. Jakże ciężka boleść z jego straty zniesiona, zamroczyła moje serce; na com tylko spojrzał, wszystko śmierci postać wyrażało.

Ojczyzna moja była mi nie znośną karą, a dom ojczysty smutném i dziwném spustoszeniem. Każdy upominek dawniéj z nim podzielany, zamienił się bez niego w srogie udręczenie.

Zewsząd wyglądały go moje oczy, lecz niskąd nie pojawiał się, znienawidziłem sobie wszystkie rzeczy, ponieważ go żadna nie wyobrażała, ani powiedzieć nie mogła: oto przychodzi, jak za życia kiedy nie był obecny. Stałem się więc sam dla siebie wielkiém zagadnieniem, duszę moję badając: „czemuby żałosną była i nieznośnie mię trwożyła ," ale nic odpowiedzieć mi nie umiała.

Aczkolwiek jej mówiłem: „miej nadzieję w Bogu," sprawiedliwie nieposłuszną mi była, bo lepszym i prawdziwszym był ów człowiek,

którego jako najulubieńszy serca przedmiot, żałośnie utraciła, aniżeli urojenia (manichejskie), w których ufać miała. Sam tylko płacz słodkim był dla mnie, w którym dusza moja znalazła całą roskosz w miejscu utraconego przyjaciela.

Teraz Panie to wszystko już minęło, a czas ukoił ranę żałości mojej. Mogęż nastawić ucha serca mojego ustom twoim, o ty jasna prawdo! abyś mi powiedział: dla czego płacz słodkim jest dla nieszczęśliwych i strapionych? czyżeś ty, acz wszędzie obecny, daleko odrzucił od siebesiebie nędzę naszę?

Ty Panie zawsze sam w sobie przebywasz, my zaś toczymy się po doświadczeniu niestałości. Jeżeli jednak nie nakłonisz uszu twoich na płacz i prośby nasze, żadnéj zgoła nadziei naszego ratunku nie pozostanie? zkądże więc pochodzi, że z drzewa nasiąkłego życia goryczą, słodkie zrywarny owoce westchnienia, płaczu, łkania i żalów?

Co tym twardym troskom smaku dodaje? czyli ta ufność, że nas wysłuchasz? jest ona prawdziwą w tajemnych modlitwach naszych z żywém pragnieniem? by ciebie doszły. Ale byłoż co podobnego w tym żalu z utraty mojego przyjaciela, i w téj żałobnéj boleści, w któréj się zanurzałem!

Nie miałem bowiem żadnéj nadziei że ożyje, anim o to prosił rzewnémi łzami mojemi, lecz rozczulałem się jedynie, bym płakał. Byłem wprawdzie ciężko utrapiony utratą lubéj pociechy dla méj duszy.

Lubo płacz z natury swéj jest goryczą, może wtedy przynosi ulgę ciężkiéj boleści serca, i osładza ten niesmak poniesiony z utraty rzeczy, dawniéj nam przyjemnych i drogich, gdy nas wstrętem i trwogą nabawiają?

Ale pocóż mam rozwodzić żale? Nie czas potemu, bym ciebie zapytywał się, lecz w ukorzeniu moje błędy tobie wyznawał. Nędzny byłem i każde serce związane rzeczy śmiertelnych miłością jest nędzne; rozdziera go tych rzeczy utrata, i w ówczas dopiéro cały skutek swego nieszczęścia uczuwa, gdy je utraca, które jeszcze przedtém go uciska, nim je utraciło.

Takim w ówczas byłem rzewnie płacząc, a w nacisku mojego strapienia spoczynku i ulgi w goryczy szukałem. Chociażem był tak nieszczęśliwy, życie jednak to, acz nieszczęśliwe, milsze mi było nad mojego przyjaciela; a lubom je chciał zmienić, nie chciałem jednak utracić je raczéj, niśli owego przyjaciela.

I nie wiem czylim chciał poświęcić się za niego, jakto bajeczna zapewne o Oreście i Pyladesie wieść niesie, że jeden za drugiego, lub téż razem umrzéć chcieli; że przeżycie jeden drugiego, nad samę śmierć gorszeby dla nich było. Ale nie pojmuję, jakie uczucie zupełnie przeciwne obudziło się we mnie; żem czuł w sobie i wielkie życia zbrzydzenie, i bojaźń śmierci.

Mniemałem, że, ilem go usilniéj kochał, tym bardziéj nie nawidziłem śmierci, która mi go wyrwała, i lękałem się jéj jako straszliwéj i okrutnéj nieprzyjaciołki, gotowéj cały rodzaj ludzki nagle pochłonąć, jak jego pochłonęła. Takim w ówczas byłem, jak sobie to odświeżam w pamięci.

Oto serce moje przed tobą otworem stoi o Boże! obacz w jego wnętrzu wszystkie moje przypomnienia, o jedyna moja nadziejo, któryś mnie oczyścił od haniebnych namiętności, „obracając oczy moje ku tobie, wywikłałeś z zagubnych sideł nogi moje .”

Zdumiewałem się, widząc, że jeszcze reszta śmiertelników żyje, ponieważ ten dokonał żywota, któregom ukochał jako nigdy umiérać nie mającego. Ale bardziéj jeszcze zdumiewałem się nad sobą, że żyję, bo nim drugim byłem, niżeli nad owym umarłym. O jakże trafnie mówi poeta o swoim przyjacielu, że to jest: „połowica méj duszy .”

Czułem to bowiem, że dusza jego i moja, w dwóch ciałach jednę duszę składały. I stąd moje życie obmierzłém dla mnie było, bom żyć nie chciał połowiczny. Dla tego może umrzeć lękałem się, aby on cały nie zamarł, któregom z tak wielkim zapałem kochał.

⁂

O! szale rozumu, ludzi po ludzku kochać nie umiejący. O nierostropny człowiecze, jakim w ówczas byłem, niecierpliwie znoszący ludzkie utrapienia. W nacisku boleści serca tak stroskany, wzdychałem i płakałem, nic byłem zdolny odpocząć i przyjąć pociechę i poradę. Zmęczoną i zbroczoną nosiłem duszę moję; nie dozwoliła mi nosić się dłużéj, a nie wiedziałem gdzie ją mam umieścić.

Ani ją przyjemność gajów, gry i śpiéwów zabawy, miejsca zapachy, ni wystawne biesiady, roskosz sypialni i łoża, a nawet czytanie i poezya, ukoić zdołały. Wszystko mnie przestraszało, i światło nawet; cokolwiek nie było nim, podłém i przykrém dla mnie się stawało, oprócz łez i wzdychania, które nieco spoczynku i ulgi méj boleści przynosiły.

Kiedy to gwałtowne roztargnienie porywało moję duszę, gniotło mnie wtedy ogromne méj nędzy brzemie, które ty sam Panie podnieść miałeś i uleczyć. Wiedziałem o tém, lecz nie miałem woli ani siły po temu, tém

bardziéj żem cię niczém stałém ani téż pewném w méj myśli nie uważał. Nie ty przeto, ale próżne urojenie moje, ale mój własny błąd był moim Bogiem.

Na próżnom usiłował oprzeć na tém duszę moję by odpoczęła, bo ona po téj próżności wahając się, znowu na mnie spadała. Stałem się więc dla siebie miejscem nieszczęśliwém, na którém ani pozostać, ni z niego wydalić się mógłem.

Dokądże serce moje odbiedz mogło od siebie? dokąd schronić się miałem przed sobą samym? gdzieżbym nie szedł za sobą? a jednak uszedłem z méj ojczyzny, bo moje oczy mniéj go szukały, gdzie go widywać nie przywykły; z Tagasty więc przybyłem do Kartaginy.

Czas nie spoczywa, ale płynie bez przestanku, i przez nasze zmysły nowe zawsze przeprowadza wrażenia, a na umyśle dziwne robi odmiany. Przychodził on i zbiegał ode dnia do dnia, a jego nawalność przynosiła mi inne postacie, inne coraz pamiątki, i przywracała mi potroszę smak dawnych roskoszy, którym ustępowała boleść moja; ale po niéj następowały nie nowe już wprawdzie boleści, jak raczéj nasiona przyszłych udręczeń, którem w sobie zasiewał.

Bo czyliżby owa boleść tak łatwo i tkliwie wnętrze méj istoty przeniknąć była zdołała, gdybym nie był méj duszy na piasek wylewał, kochając śmiertelnika, jakoby nigdy umiérać nie mającego?

Największą W mojém strapieniu rozrywkę i ulgę przynosiły mi, pocieszenia od moich przyjaciół, którzy to ze mną kochali, com miasto ciebie kochał; były to niepoliczone bajki, ciągłe i nieustanne kłamstwa,

nieprawe roskosze, które spólnemi wyrazami uszy łechtając, nasz umysł kaziły.

A chociażby który z moich przyjaciół był życie zakończył, te kłamstwa i bajki byłby od zamoru ocalały. Inne prócz tego powaby ujmowały moję duszę: wzajemne rozmowy, wesołość umysłu, życzliwe ich oświadczenia i pochwały, wdzięcznomownych ksiąg czytania, przystojne żarty, uprzejmy szacunek, rzadka sprzeczka bez uszczypliwości i przekąsu, jakoby sam człowiek ze sobą upierał się, by przez ten rzadki spór ugruntować w umysłach stałą zgodę; nauczanie, i nawzajem uczenie się, upragnione przyjaciół nieobecnych oczekiwanie, i radośne onychże przychodzących przyjęcie.

Wszystkie te przyjemne dowody, które z serc przyjacielskich wynurzane bywają: usty, językiem, oczyma, i tysiącem uprzejmych poruszeń, rozdmuchując w umysłach zarzewie przyjaźni, na ognisku miłości wszystkich umysły w jeden zlewają.

To jest właśnie co w przyjaciołach kochamy, a taką miłością kochamy, że niewdzięcznością czuje się być obciążone ludzkie sumienie, jeżeli się miłością za miłość nie wywiązuje: nic więcéj od kochanéj osoby nie żądając tylko szczéréj życzliwości dowodów.

Ztąd wynurza się ciężka żałość po zgonie osób kochanych, owa posępna boleść, a słodka przyjaźń w gorycz przemieniona, rzéwnemi łzami serce odwilża: utrata przeto życia umierających, rodzi śmierć żyjącym.

Szczęśliwy, kto ciebie kocha, kto w tobie przyjaciela, a nieprzyjaciela dla ciebie miłuje! ten tylko sam nigdy nie utraca żadnej lubéj istoty, komu

wszystkie są miłe w tym, którego nigdy utracić nie możem. I któż to jest nim, jeżeli nie nasz Bóg, który niebo i ziemię utworzył, który je napełnia a napełniając udziałał je? i nikt ciebie nie utraca, jedynie ten kto cię opuszcza.

A kto ciebie opuszcza dokądże idzie, lub dokąd ucieka, jeżeli nie od ciebie łaskawego do ciebie zagniéwanego? gdzież nie napotka prawa twojego na swoje ukaranie? bo prawo twoje jest prawdą, a wieczną prawdą ty jesteś.

„Boże zastępów nawróć nas, a ukaż oblicze twoje i będziem zbawieni .” W którąkolwiek stronę obróci się dusza człowieka, oprócz ku tobie tylko Panie, indziej wszędzie boleść napotka, a chociaż na jaką bądź piękność stworzeń trafi, od ciebie i od siebie zbłąkana, nigdzie jednak prawdziwego spoczynku nie najdzie.

Niczémby zaiste nie były wszelkie piękności, które wschodzą i zachodzą, jeźliby od ciebie nie pochodziły: rodząc się, swoje istnienie poczynają, wzrastają by do swéj doszły doskonałości, a doszedłszy starzeją się i zamierają, bo wszystko się starzeje i umiera.

Skoro więc urodzą się, dążą do stanu swego istnienia, im spiesznіéj wzrastają i dojrzewają do zupełnego bytu, tém bardziéj spieszą do kresu, by istnieć przestały.

Taka jest natura ich istnienia, tukieś im zakreślił granice, bo to są części tych rzeczy, które nigdy razem nie istnieją, lecz ubywaniem jednych a napływem drugich wszystkie składają ten ogół przyrodzenia, którego są częściami, Takim podobnie sposobem przez znaki brzmienia odbywa się mowa nasza.

Nigdyby cały okres mowy nie był skończony, gdyby poprzednie słowo, po w rażeniu swego znaczenia i zdania nie ustąpiło dla nastąpienia po niém drugiego. Niech cię wysławia dusza moja, za te dzieła Boże Stwórco ich najwyższy, lecz niechaj nie przypaja się do nich ponętą zmysłowéj miłości.

Idą one zawsze gdzie szły, do swego kresu, aby więcej nie były, a zaraźliwém pragnieniem rozdzierają duszę, która chce istnieć szukając lubego spoczynku w tem, co miłuje. Ale czyliż w upływie ich niestałości znajdzie stały swój spoczynek? ubiegają one, i któż za niemi zdąży, gdy nawet chwila ich obecnego istnienia wymyka się z pod zmysłów ciała?

Nieskory jest zmysł ciała, bo jest zmysłem ciała, i ta jest własność jego. Wystarcza on do przeznaczonego celu swojego, lecz nie jest mocen zatrzymać to, co od punktu wytkniętego przechodzić ma do wskazanego kresu. Bo twórcze Słowo twoje mówi do stworzenia: „odtąd pójdziesz dotąd."

⁂

Nie bądź próżną duszo moja, bacznie uważaj, by gwar twéj próżności nie zagłuszył ucha serca twojego, Słuchaj przeto; samo nawet Słowo Boskie woła na ciebie, abyś powróciła tam, gdzie jest miejsce niczém nienaruszonego spoczynku, gdzie miłość nie opuszcza, jeżeli ona sama nie będzie opuszczoną.

Patrzaj: oto jedne istoty ustępują, aby inne po nich nastąpiły, by ze wszystkich szczegółowych części składał się świat niższego rzędu. Izaliż ja gdzieindziéj odchodzę mówi Słowo Boże? tam więc usiłuj założyć twoje

mieszkanie, tam umieść wszystko co ztamtąd posiadasz o duszo moja tak wielu kłamstwy i błędami już zwątlona!

Oddaj prawdzie wszystko coś od prawdy odebrała, a nic z tego nie utracisz: i wyrównają się zagniłe blizny twoje, a słabości twoje będą uleczone, nietrwała istota twoja ustali się i odnowi, i z tobą złączy; nie uniesie cię z sobą na miejsce zniszczenia dokąd ona zstępuje, ale z tobą zostanie oparta na stałości zawsze trwającego Boga.

Przewrotna, pocóż naśladujesz ciało twoje? niech ono ciebie naśladuje, wszakże na to oczyszczone zostało. I cóż przezeń poznajesz? zapewne niektóre tylko cząstki owéj całości, któréj nie pojmujesz, i w tych drobnostkach masz upodobanie.

O gdyby zmysł ciała twojego zdolny był pojąć owę całość, i gdyby dla swego ukarania nie był odebrał zasłużonego ograniczenia, jakżebyś żądała co prędzéj pojęciem przelecieć wszystko, co teraz istnieje, aby ci się więcej jeszcze cały ogół podobał.

Wszakże i mowy naszej tym samym ciała zmysłem słyszysz wyrazy, nie poprzestajesz na poprzednich zgłoskach, póki reszta ich szybkim upływem nie nastąpi, byś cały okres usłyszała.

To się rozumieć ma o wszystkich rzeczach, które pewną całość składają, a nie są razem wszystkie, z których się owa całość składa; a wszystkie rzeczy w ogół zebrane, więcéj swym powabem zachwycają, niźli jedna w szczególe, jeżeli wzroku zmysłem objąć się dozwalają.

Ale jakie daleko wyborniejszym powabem zachwyca ten, który ów ogół wszechrzeczy udziałał: jest on Bogiem naszym: i nigdzie się nie oddala,

ponieważ po nim nic nie następuje. Jeżeli ci się podobają ciała, Boga za nie wychwalaj, a miłość twoję obróć ku Sprawcy ich, abyś twojém upodobaniem w nich, ty sam onemu podobać się nie przestał.

Jeżelić się dusze podobają, w Bogu je kochać przystoi, ponieważ i one są odmienne; w Bogu ustalone, stają się nieodmienne: bez niego bowiem wątlałyby i ginęły. Którekolwiek one są, w Nim je kochaj, i do niego z sobą prowadź, i powiedz im: kochajmy go, a kochajmy szczerze, on wszystko udziałał, i „nie jest daleko“ od swego stworzenia. Nie oddalił się on po stworzeniu, lecz z niego i w nim wszelkie stworzenie istnieje. Owóż tam on jest, gdzie smak prawdy przebywa! jest on wewnątrz serca, lecz serce od niego się odwróciło. „Nawróćcie się przestępnicy do serca “ i przywiążcie się do tego, który was stworzył.

Z nim przebywajcie, a nieporuszeni stać będziecie, w nim odpocznijcie a niezmąconego spokoju zażyjecie. Dokąd idziecie, na bezdroża? w manowce? gdzie idziecie? Dobro które kochacie, od niego pochodzi. Przyjemne i słodkie jest dobro, ile je dla Boga kochacie; lecz słusznie goryczą się stanie, jeżeli je niesłuszną miłością, opuściwszy jego Sprawcę, kochacie. Pocóż coraz dalej zapuszczacie się ścieszkami mozołem i trudem nasterczonemi? nie masz tam spoczynku gdzie go szukacie. Szukajcie więc, czego szukacie, ale tego nie masz tam gdzie szukacie. Życia szcześliwego szukacie w krainie śmierci, nie masz go tam niestety!

Bo jakże może być szczęśliwém gdy nawet nie jest życiem? Prawdziwe życie nasze zstąpiło na tę ziemię, i obciążyło się naszą śmiercią; zabiło ją życia swojego obfitością. Głos jego jako grzmot rozlegał się wszędzie, wołając byśmy stąd powrócili do niego, do owego tajnika; z którego wyszło

do nas, zstąpiwszy naprzód: do łona dziewicy, gdzie z niém zasłębiła się ludzka natura, ciało śmiertelne: by się od śmierci uwolniło: a ztamtąd „jako oblubieniec wychodząc z łożnicy swojéj, rozweselił się jako olbrzym na przebieżenie w drogę “.

Nie zatrzymał się, ale bieżał wołając: słowy, uczynkami, śmiercią, życiem, zstąpieniem na ziemię i wstąpieniem na niebiosy, abyśmy do niego powrócili. Odszedł z przed oczu naszych, byśmy wszedłszy do serca naszego, tam go znaleźli. Oddalił się od nas, a owóż z nami przebywa.

Nie chciał długo zostawać z nami, a jednak nas nie opuścił; powrócił tam, skąd nigdy nie odszedł, bo „świat jest uczynion przezeń, i był na tym świecie i przyszedł na świat, aby grzeszne zbawić .“ Jemu to dusza moja wyznaje, prosząc „aby ją uzdrowił, bo przeciw niemu zgrzészyła .“ Synowie człowieczy, dopókiż nosić będziecie nieprawością obciążone serca wasze ? Życie do was zstąpiło, więc wy nie będziecież chcieli się wznieść ku niemu i żyć? Ale dokąd się wzniesiecie skoroście się wywyższyli i „podnieśliście w niebo usta wasze .“ Uniżcie się, abyście się wywyższyli, i miłością do Boga wstąpili. Spadliście, podnosząc się przeciw niemu.

Powiedz im to o duszo moja, by płakali na téj nędzy i łez dolinie, i prowadź ich ze sobą do Boga, bo duchem jego natchniona do nich mówisz, jeżeli słowa twoje ogniem miłości płoną.

Owóż to jest, o czém wtedy nie wiedziałem; a kochając piękność niższych rzeczy w przepaść szedłem i mówiłem do moich przyjaciół: czyliż kochamy co nie jest piękném? Cóż jest więc piękném, a co pięknością? Co jest owym wdziękiem, który nas przywiązuje do miłych nam przedmiotów? Jeżeliby nie były powabne i piękne, żadnego nie uczyniłyby na nas wrażenia.

Bacznie więc rozważałem, że w samych nawet ciałach rozróżnić należało, co jest jakby całością, zaczém piękne, od tego, co przystoi, że przyzwoicie być może do jakiéj rzeczy zastósowane, jako jeden członek do ogółu ciała, lub obuwie do nogi, i tym podobne.

To źródło rozwagi z głębi serca mojego wytryskiwało w moim umyśle, i napisałem o piękném i stósowném, mniemam dwie lub trzy księgi, ty o tém wiesz Boże, bom to wypuścił z méj pamięci. Nie mam już tych książek, gdzieś zagubione zostały, nie wiem jakim sposobem.

⁂

I cóż mnie, Panie Boże mój, spowodowało, żem te księgi przypisał Hieryuszowi mowcy rzymskiemu? którego aczkolwiek nie znałem z widzenia, kochałem go jednak dla sławy jego nauki, którą publicznie jaśniał; niektóre tylko wyrazy jego słyszałem i bardzo mi się podobały.

Lecz więcéj jeszcze, że podobały się innym, którzy go powszechną pochwałą i szacunkiem z zdumieniem rozgłaszali: że Syryjczyk wprzód w greckiéj mowie gruntownie wyuczony, późniéj w łacińskiéj, został podziwiającym mistrzem, i we filozoficznych umiejętnościach nad innych celował; to było mojego zdumienia powodem.

Być że to może, abyśmy, słysząc pochwałę człowieka, zaraz go acz nieobecnego kochali? Czyliż ta miłość z ust chwalcy wychodząca od razu przechodzi w serce słuchacza? nie zapewne; lecz miłością kochającego piękne przymioty w innym, zapala się miłość drugiego.

Stąd przeto kochamy przedmiot chwalony, skoro przekonani jesteśmy, że pochwała z szczérości serca w wypływa, że ją życzliwość wydaje. Tak więc

wtedy kochałem ludzi, podług ludzkiego sądu ale nie według twojego, mój Boże, który nikogo nie myli.

Wszelako moje pochwały nic nie miały spólnego z chwaleniem sprawnego woźnicy, albo biegłego w swéj sztuce myśliwca gminnemi pochwałami na widzialni wsławionych, mój szacunek innego zupełnie był rodzaju, i daleko wyższy; chwaliłem tak poważnie jak sam chciałem być chwalony.

Nie byłem pewnie chciwy takiéj pochwały i miłości, jakie komedyanci odbierają, lubom ich piérwszy chwalił i kochał; obierałem raczéj zatajenie, niż taką sławę, i nienawiść jak podobne życzliwości.

Ale jakże w jednéj i téj saméj duszy utrzyma się równowaga różnych i przeciwnych sobie miłości? jakimże sposobem kochać mogę w innym człowieku to; czego w sobie samym nie nawidzę, czém się brzydzę i daleko od siebie rzucam, będąc równie jak on człowiekiem?

A jak dobrego konia lubi ów który go chwali, nie życzyłby sobie nim zostać, chociażby i mógł: czyliż i o komedyancie, natury naszéj towarzyszu, za równo jak o koniu mniemać należy? Mogęż więc właściwie kochać w człowieku to, czegobym w sobie nienawidził, i nie chciał tém być, będąc niemniéj człowiekiem?

Niezgruntowaną przepaścią jest człowiek dla siebie, „którego wszystkie włosy na głowie ty Panie masz policzone, a żaden nie spadnie bez woli twojéj , snadniéj atoli policzyć włosy jego, niźli żądze i poruszenia jego serca.

Ale tego mowcę kochałem z téj pobudki, żem pragnął zrównać się z nim w naukach; za próżną nadętością błądziłem, wszelkim wiatrem byłem

unoszony, a nie pojmowałem skrytego twojego mną rządzenia.

I skądżem się o tém dowiedział, jakże to z pewnością tobie wyznam, że raczéj miłość stronników tego człowieka zapaliła mnie do kochania go, aniżeli sam powód rzeczy, dla których był chwalony? Bo gdyby go miasto pochwały ganiono, a materia sławy była materyą krytki i wzgardy: nie byłoby zapewne moje serce miłością ku niemu zawrzało.

A jednak i człowiek i rzeczy jego byłyby te same, jedynie opinia o nim różna. O jakże ciężko upada wątła dusza, która jeszcze nie opiera się na nieporuszonym gruncie prawdy. Za każdym dziwacznej opniiopinii powiewem idzie, skłania się, obraca i odwraca; a światłość zasłania się mrokiem dla niéj, przeto nie widzi prawdy, która przed nami otworem stoi.

Byłoby to w prawdzie wielką dla mnie sławą, gdyby moje rozprawy i usiłowania były doszły wiadomości tego człowieka. A jeźliby je był pochwalił i potwierdził, bardziéjbym się jeszcze był zapalał do pracy; gdyby zaś naganie były uległy, byłoby serce moje zranione, pełne próżności, a wypróżnione z téj stałości prawdy, która jest w tobie.

Z uciechą wszakże, i nieustannie zajmowałem się owém piękném i stósowném, o czem do niego pisałem; a moje własne podziwienie bez obcych pochwał chwaliło ów pomnik mojego pomysłu.

Lecz w dziwach twéj sztuki jeszczem nie pojmował bieguna tak wielkiéj prawdy, o Wszechmocny „co sam jeden wielkie dziwy działasz;“ szedł przeto mój umysł przez ciał postacie; a piękne od stósownego rozróżniając, określałem piérwsze: co samo przez się jest piekne; drugie, co zastósowane,

innemu przedmiotowi przystoi; i te zasad utwierdzałem na zmysłowych przykładach.

Obróciłem myśli moje ku zrozumieniu natury duszy, lecz fałszywe wyobrażenie jakie o duchownych istotach miałem, nie dozwalało mi widzieć jasności prawdy: samo światło prawdy w oczy moje nawet wpadało, ale blaskiem jéj przerażoną duszę moję odwracałem od nadzmysłowéj rzeczy, aby ją przywiązać do zarysów, kolorów i dotykalnéj wielkości. A ponieważ widzieć nie mogłem w umyśle podobnych rzeczy, mniemałem przeto, że i mego umysłu pojąć nie zdołam. Ale postrzegając w cnocie błogą spokojność, a w występku nienawistną niezgodę: tamtę nacechowałem jednością, tę zaś podziałem.

W owéj jedności umieściłem duszę rozumną, naturę prawdy i najwyższego dobra; w podziale zaś, nie wiedzieć jaką istotę nierozumnego życia, i jakąś istność i naturę najwyższego złego, z któregom zrobił nie tylko rzeczywistą istotę, ale i życie prawdziwe niezależno od ciebie mój Boże, od którego wszystko pochodzi. Biédny fanatyk, pierwszą nazywałem „Monadą“ jednością duchowną bez płci; drugą „Dyadą“ podwójnością przyczyną gniewu w zabójstwach, podnietą w rozwiozłości; nie wiedzieć com nawet mówił.

Nie wiedziałem o tém, anim się tego jeszcze nie nauczył, że żadna istota nie jest złém, że wewnętrzna duszy naszéj władza nie jest najwyższém i nieodmiennem dobrem.

Jako bowiem to jest zbrodnią kiedy umysł daje popęd przewrotnemu poruszeniu, i podnosi burzliwą nawałę swéj zapalczywości; a to jest rozwiozłością, kiedy dusza nie strzeże swéj skłonności, która ją wlecze do

cielesnych roskoszy: tak niemniéj skaza przesądu i błędu, która życie sromoci, pochodzi z zamąconego rozumu, jakim wtedy był mój rozum, nie wiedząc że inném światłem być miał objaśniony, aby się stał ucześnikiem prawdy, nie będąc on sam prawdy naturą. „Bo ty rozświécasz pochodnię moję Panie Boże mój, ty rozjaśniasz ciemności moje “ „a z twéj pełności, myśmy wszyscy wzięli “ „ponieważ, ty jesteś światłość prawdziwa, która oświéca wszelkiego człowieka na świat przychodzącego “ „u którego nie masz przemiany, ani znaczenia na przemianę .“ Usiłowałem przybliżyć się ku Tobie, aleś mnie odpychał od siebie abym śmierci zakosztował „bo ty poniżasz dumnych.“ Ale cóż dumniejszego, jako twierdzić z niesłychaném szaleństwem, że tém z natury jestem, czém ty jesteś?

Nieuchronnéj odmianie ulegający czułem to dobrze w mojém pragnieniu, kiedym chciał dla tego być uczony, bym się stał z gorszego lepszym; wolałem raczéj ciebie uważać odmiennym, niźli mniemać, że tém nie jestem czém ty jesteś. Odpychałeś mnie przeto i sprzeciwiałeś się bredniom dumnych moich myśli: spokojnie więc wyobrażałem sobie cielesne postacie, i ciało oskarżałem sam będąc ciałem i wiatrem idącym, a do ciebiem nie powracał ; idąc tedy, przechodziłem myślą świat pełen wyobrażni takowych istót, jakie się ani w tobie, ani we mnie, ani w ciałach nie znajdują, ani były twego Słowa utworem, lecz mojéj próżności z ciał wywiedzionym wymysłem.

Mówiłem więc do pokornych i wiernych dzieci twoich, do współobywateli moich, nie wiedząc żem od ich pokory był wówczas bardzo daleko, mówiłem do nich nierozważnie i szyderczo: jakie dusza moja, którą Bóg utworzył być może w błędzie? a znieść tego nie mogłem, gdy mi odpowiadano: jakże Bóg być może w błędzie? Dowodziłem upornie, że

raczéj nieodmienna istota twoja w błąd była wcięgniona, aniżelibym uznać miał, że bardziéj moja odmienna istota dobrowolnie zboczyła, i za karę błądzi.

Liczyłem sobie około dwadzieścia sześć lub siedm lat, kiedym te księgi napisał, i te obrazy próżności napełniały mój umysł, które, jakby zwijanie owych ksiąg w uchu serca mojego szeleściały. Chciałem o słodka prawdo! nastawić mego ucha na wewnętrzną twoję melodyę; kiedym nad owém piękném i stósowném rozmyślał, „pragnąc stać przed tobą abym cię słuchał, i wielce się weselił dla głosu oblubieńcówego “ lecz nie mogłem, bo głos błędu mojego przeszkadzał mi, i wywłóczył mnie zewnątrz; a brzemie méj pychy w przepaść mnie wtrącało. „Nie dawałeś bowiem słuchowi mojemu radości i wesela, ani rozradowały się kości moje, wówczas jeszcze nieuniżone .“

Ale do czegóż mi posłużył ów przenikły geniusz i bystre pojęcie, gdy około dwudziestego roku życia mojego, weszło w moje ręce dzieło Arystotelesa, nazwane: dziesięć kategoryj, czyli gatunków: (na których imie usta mowcy Kartagińskiego a mojego mistrza, gdy je przywodził, rozdęły się szumną wymową; równie jak inni, którzy za uczonych uchodzili, niespokojną we mnie obudzili ciekawość jakby do jakiéj boskiéj i nadzwyczajnéj rzeczy); żem je sam czytając od razu i gruntownie zrozumiał?

A kiedym późniéj o nich z innemi rozprawiał, którzy wyznali, że to dzieło z wielką trudnością od mistrzów gruntownie uczonych, nie tylko żywym głosem, ale i na piasku kréślonemi postaciami uczących, ledwie pojąć zdołali; w niczém więcéj oświécić mnie nie mogli, ilem samotnie czytając bez żadnéj przewodni, zrozumiał.

I te kategorye dosyć jasno wydawały mi się rozprawiać o istotach, jaką jest człowiek; jakie są ich własności, jako to: postać człowieka: jakim jest naturalny, jaki wzrost i wysokość jego, jaki ród wywodzi, czyim jest bratem, gdzie ustanowiony i kiedy zrodzony; czyli stoi, siedzi, albo obuty lub uzbrojony, czyli co czyni albo ponosi; wszystko cokolwiek jest objęte w tych dziesięciu rodzajach, z których niektóre przywiódłem tu w przykładzie, w samym nawet rodzaju istoty, gdzie niezliczone są przykłady.

Jakież przyniosło mi dobro, a raczéj jakie wielkie złe zrządziło mi to snadne tych kategoryj pojęcie! Mniemałem, że cokolwiek istnieje wszystko być musi temi dziesięcią predykamentami objęte; żeś i ty nawet niemi objęty, tak cię pojmowałem o mój Boże, cudownie z niczego niezłożona i nieodmienna istoto! właśnie, jakobyś i ty miał mieć przymioty wielkości albo piękności, że te przymioty z tobą są złączone jakby z podmiotem, jak widzimy w ciałach; właśnie jakbyś ty sam nie był twoją wielkością i twoją pięknością? wszakże ciał wielkość i piękność, istoty ciał nie składa, bo chociażby mniéj wielkiém i mniéj piękném było, czyliżby nie było ciałem?

Brednią było to wszystko com o tobie myślał, ale nie prawdą; mojéj nędzy wymysłem, ale nie gruntem twéj wiecznéj szczęśliwości! Twój rozkaz na mnie się wypełnił: „aby mi ziemia oset i ciernie rodziła, bym pracą przychodził do mojego chleba .“ I na cóż mi prócz tego przydało się, żem czytał wszystkie dzieła o sztukach, które wyzwolonemi zowią, i łatwo rozumiałem te, które mi się czytać trafiło, nieszczęsny haniebnych własnych namiętności niewolnik Miałem przyjemność i uciechę w czytaniu ich, nie poznając zkądby to pochodziło, co w nich było prawdziwém i pewném.

Obracałem tył do światła a twarz do oświéconych przedmiotów; zaczém moje oczy widząc je rozjaśnione, nie przyjmowały promieni światła. Wszystko więc comkolwiek czytał o sztuce wymowy i rozumowania, o jeometryi, o muzyce i rachunkach, zrozumiałem bez trudności, bez żadnego mistrza; ty wiész mój Boże, bo przenikłość pojęcia i bystrość rozumowania są twej hojności darem; alem z nich tobie ofiary nie składał, zaczém nie na mój pożytek, ale na zgubę moję raczéj mi służyły; ponieważem uzyskał w moję moc lepszą część mojego dziedzictwa, a odebrawszy ją z twych ręku „nie strzegłem siły méj ku chwale twojéj, “ „alem poszedł od ciebie w daleką krainę ztrwonić ją “ na lubieżnych nierządach.

I do czegóż posłużyło mi tak wielkie dobro nie dobrze użyte? Nie doznawałem wprawdzie tych wielkich trudności, z jakiemi owych nauk zrozumienie przychodziło najpilniejszym i bystrym geniuszom; jedynie wtedy gdy im rozwiązać i wyjaśnić je chciałem, a najpojętniejszym był ten uczeń, który w tłumaczeniu, lepiéj od innych naśladować mnie zdołał. I na cóż mi wyszło jeszcze i to moje mniemanie, żem cię, Panie Boże, prawdo najwyższa, uważał jak świetne i niezmierne ciało, a mnie jak ułomek z tego ciała? O zbyteczna przewrotności! Owóż gdziem był niestety!

Nie zawstydzę się teraz mój Boże wyznawać wielkie miłosierdzie twoje nademną, i ciebie wzywać: kiedym się wtedy nie wstydził nauczać publicznie moich bluźnierstw, i poważyłem się szczekać obelżywie na ciebie. Jakiż dla mnie pożytek z tego geniuszu, który swoją przenikłością pochłonął te nauki, i bez żadnéj mistrzów przewodni, najzawilsze dzieła rozwiązać zdołał; kiedy haniebne i świętokradzkie szaleństwo, tak daleko odwlekło mnie od nauk pobożności?

Albo jakąż dla maleńkich dziatek twoich był zawadą mniéj pochopny ich geniusz, skoro blisko ciebie zawsze mieszkały, by w gniaździe twojego kościoła bespiecznie piérzem zdrowej nauki porastały, a skrzydła miłości, żywiołem wiary świętéj umacniały. O Panie Boże nasz „pod zasłonę skrzydeł twoich uciekamy się z ufnością; ty nas ochraniaj i piastuj nas .“ Ty nas maleńkie dziatki twoje nosić będziesz; „a nosić nas będziesz aż do sędziwej starości: “ bo siła nasza z tobą połączona, jedynie jest mocą; a niemocą jest, jeżeli sami ze sobą tylko będziem.

Wszelkie dobro nasze w tobie zawsze żyje, ale nasze odwrócenie się od ciebie przewrotnemi nas uczyniło. Niechże już Panie do ciebie powrócim, byśmy nigdy nie byli śmiertelnie odwróceni: ponieważ w tobie żyje dobro nasze, dobro zupełne i doskonałe, którém ty sam jesteś. Czyliż nam lękać się przystoi, że w powrocie nie znajdziemy już owego mieszkania, z którego jesteśmy wydaleni? Nie upadnie bowiem, acz w naszéj nieobecności, ten przybytek chwały, bo on jest twoją wiecznością?

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA V

✦

Przyjmij Panie z wyznań moich ofiarę, tę daninę języka mojego, któryś ukształcił i pobudził, aby „wyznawał Imieniowi twojemu “, ulecz wszystkie kości moje, niech rzekną: „Panie któż podobien tobie ?“ Kto się tobie wyznaje, ten cię niczego nie uczy co się w nim dzieje, bo serce tajemnicą zamknięte przed okiem twojém się nie zamknie, ani téż zatwardziałość ludzka twéj ręki odeprzeć nie zdoła, ale twoje miłosierdzie, albo sprawiedliwość pokonywa upór człowieka, gdy się tobie podoba „a nie masz, ktoby się mógł zakryć od gorącości twojéj .“ Niechże dusza moja chwali ciebie, aby cię kochała, i niech wyznaje nieskończone twoje miłosierdzie, aby cię chwaliła! Całe stworzenie twoje nieustannym jest hymnem twej chwały: wszelki duch człowieczy własnemi swojemi usty, ku tobie obrócone mi, a istoty żywotne i materyalne, ustami tych którzy je rozważają, ogłaszają chwalę twoję, aby dusza nasza obudziła się ze swéj słabości i odrętwienia, a podniosła się ku tobie, wspierając się na dziełach twoich, przyszła aż do ciebie Mistrzu tak wielkich dziwów, bo tam jest prawdziwy jéj pokarm i prawdziwa siła.

Dokąd idą, gdzie od ciebie uciekają ludzie nieprawi i niespokojni? Ty widzisz ich, twój wzrok przenika ich ciemności; wszystko z niemi jest piękne, oni tylko szpetni i haniebni.

Cóż ci złego uczynić mogli? albo czém szkodzili twojemu panowaniu, które od górnych niebios aż do gruntu przepaści stoi na nieporuszonéj sprawiedliwości twojéj? „od oblicza twego uciekając dokądże uciekli ?“

gdzież schronią się przed tobą? Zbiegli, aby nie widzieli tego, który ich wszędzie widzi; olśnieni, spotkali się z tobą, bo „nic nie opuszczasz coś uczynił .“ Spotkali się z tobą nieprawi, dla sprawiedliwego ich ukarania, wykradli się z pod łagodności twojéj, aby na sprawiedliwość twoję trafili i na surowość twoję wpadli.

Bo nie wiedzą, żeś wszędzie obecny i żadném miejscem ogarniony być nie możesz, że ty sam jesteś obecny wszystkim, którzy oddalają się od ciebie. Niechże przeto powrócą i szukają cię; bo aczkolwiek stworzenie opuściło Twórcę swojego, Stwórca jednak nie opuszcza swego stworzenia. Niechaj nawrócą się i szukają cię, ale ty w sercu ich jesteś, w sercu tych którzy cię wyznają i rzucają się w twoje objęcie, którzy, z błędnych i trudnych drog swoich powróciwszy, płaczą na twojém łonie.

Czuły ojcze, ty nietrudno ich łzy ocicrasz, rzewniéj oni jeszcze płaczą, a we łzach swoich pociechy kosztują, bo zaiste nie człowiek z ciała i krwie, ale ty sam Panie, któryś ich stworzył, ty Twórco stwarzasz powtórnie i cieszysz. I żem był wówczas, kiedym cię szukał? Byłeś ty przede mną, lecz ja sobie samemu nieprzytomny, siebie nie znajdując, jakże daleko trudniéj ciebie znaleść mógłem!

Opowiedzieć pragnę w obecności Boga mojego, dwudziesty dziewiąty rok życia mojego. Przybył wtedy do Kartaginy pewien biskup Manicheuszów, imieniem Faustus, wielkie sidło djabła, w które wielu nieobacznych wpadło i uwikłało się wdziękiem jego wymowy, którą lubo podziwiałem, umiałem ją wszakże odróżnić od prawdziwości rzeczy, których nauczyć się byłem nader chciwy.

Nie tak patrzyłem na naczynie mowy, jak raczéj, jakie w niém nauk potrawy ów sławny u nich Faustus przed moim umysłem stawiał. Doszła mnie albowiem przedtém sława o nim, że jest we wszystkich nadobnych naukach bardzo biegły, i sztuk wyzwolonych dobrze świadom.

Czytając tedy wielką liczbę dzieł filozofów, i naukę ich dobrze w pamięci chowając, porównywałem niektóre ich dzieła z długiemi Manicheuszów bredniami; daleko więcéj widziałem podobnych do prawdy dowodów w zdaniach starożytnych mędrców, którzy „tak wiele umieć mogli, iż rozkład świata rozumem ogarnąć zdołali, chociaż Pana jego nie znaleźli “ „bo wysokim jesteś Panie, na niskie rzeczy patrzysz, a wysokie z dala poznajesz “ nie objawiasz się tylko skruszonym sercom, a dumnym wy badać się nie dozwalasz; ani nawet, aczby ciekawą swoją umiejętnością policzyli wszystkie gwiazdy i piasku ziarna; wymierzyli rozległość nieba, chociażby drogę planet wybadali.

Rozumem swoim i przemysłem od ciebie odebranym badają oni tajemnicę dzieł twoich, i wiele już odkryli, i przed wielu laty wprzód przepowiedzieli zaćmienia światła słonecznego i księżycowego, nawet i dzień, godzinę dnia i stopień; i nie omyliła ich rachuba, bo tak nastąpiły jak przepowiedzieli. Napisali stałe prawidła swoich odkryć, które dziś jeszcze czytamy, a które służą do przepowiedni: w którym roku, w którym miesiącu roku, w którym dniu miesiąca i dnia godzinie, na którym punkcie okręgu księżyca lub słońca być mają zaćmienia, i tak się trafiło, jak przepowiedzieli.

Dziwią się temu ludzie nieumiejętni i trwożą, chełpią i wynoszą się tém uczeni, a bezbożną pychą nadęci odchodząc od światła twojego i zbaczając, acz tak wcześni i nieomylni przepowiadacze zaćmień słońca, nie domyślają

się centralnego zaćmienia, które obecnie oni sami w sobie noszą. Nie dochodzą tego z pobożną i religijną wdzięcznością, od kogo ów rzadki badań geniusz mają.

A jeżeli cię w owych badaniach odkrywają jako Sprawcę ich natury, nie oddają się jednak tobie, ani cię poznają, byś swoje dzieło zachował; i nie zabijają w sobie tych pożądliwości, którym służąc, złemi się uczynili; ani tobie składają w ofierze, jako ptastwo, swych zuchwałych i wyniosłych myśli; ani jak dziwotworów morskich, swych badań ciekawych, któremi sobie robią skryte drogi w głębiach przepaści; ani nakoniec kozłów swych niewstydliwości, aby twój ogień Panie, strawił wszystkie śmiertelne ich starania i troski, a do nieśmiertelności ich odrodził.

Lecz nie poznają drogi Słowa twojego, przez które zdziałałeś wszystkie przedmioty do liczenia, i tych którzy je liczą, i zmysł którym widzą co liczą, i umysł, który ich do liczenia zdolnymi czyni, bo „saméj tylko twéj mądrości nie masz liczby .“ Sam tylko Syn twój jednorodzony stał się naszą mądrością, sprawiedliwością i poświęceniem „został pomiędzy nas policzony“ i czynsz cesarzowi oddał . Nie poznają zapewne téj drogi, którąby od siebie zeszli ku niemu a przez niego wstępując do niego się wznieśli!

Nie znają tej drogi, i mniemają że w górę są wyniesieni, i z gwiazdami razem jaśnieją; a owo na ziemię strąceni i zgruchotani zostali; „i zaćmione jest bezrozumne serce ich! “ Wiele i prawdziwie mówią o stworzeniu, ale twórczej prawdy nic pobożnie szukają, i dla tego jéj nie znajdują „a jeżeli ją znajdują“ poznawszy przez nię Boga, nie czczą go jako Boga ani mu

dziękują, lecz nikczemnieją w myślach swoich „i powiadają się być mądrymi “ sobie przyznając to co twojém jest.

I przeciwnie: przez ich przewrotne zaślepienie tobie przypisują to, co do nich należy, to jest: kłamstwa swoje na ciebie składają; kiedy ty jasną prawdą jesteś. „Odmienili bowiem chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptastwa, i czworonogich, i płazu .“ Prawdę twoję odmieniają w kłamstwo „i modlą się, i służą stworzeniu raczéj niż Stworzycielowi .“

Ci jednak uczeni ludzie, swojém postrzeżeniem nauczyli mnie wiele prawd naturalnych, i objąłem jasno ich przyczynę rachunkiem, porządkiem czasów i widocznemi gwiazd przechodami dowiedzioną; porównywałem te obserwacye z rozprawami Manesa, który w tym przedmiocie nader długie brednie popisał, alem nie znalazł żadnego dowodu o przesileniach dnia z nocą, ani o ich porównaniach, ni o zaćmieniach słońca i księżyca, i innych zjawiskach, jakiego mnie pogańska filozofia z przekonaniem nauczyła. Kazano mi tylko wierzyć tym marzeniom niezgodnym zupełnie z prawidłami matematycznemi, i moich własnych oczu obserwacyami.

Ale Panie i Boże wiecznéj prawdy, czyliż tém samém już podoba się tobie, kto całą naukę dzieł twoich posiada? Nieszczęśliwy zaiste, kto umié to wszystko, a ciebie nie zna! szczęśliwy zaś, kto ciebie poznaje, aczby tych nauk nie posiadał.

Ten atoli który i ciebie zna, i te nauki posiada, nie przez te umiejętności szczęśliwszy, lecz przez ciebie samego szczęśliwy; „jeżeli, poznając cię jako Boga, wysławia i dzięki tobie składa, jeżeli próżnością swéj myśli nie nikczemnieje.“ A jako lepszym jest daleko, kto posiada drzewo, i za jego

owoc dzięki tobie składa, acz nie wié ile stóp jest wysokie, albo jaka rozległość jego gałęzi: niźli ów, który je wymierzył i wszystkie gałązki jego policzył, nie posiada go, ani Stwórcę jego zna ni miłuje; tak niemniéj człowiek prawowierny, dla którego cały świat jest bogactwem, wszystko czego się w nim zrzeka, w tobie posiada, miłości nitem ściśle przypojony do ciebie o Najwyższy całego przyrodzenia Panie!

Chociaż on nie zna przechodu gwiazdy biegunowéj, nierozumem jednak byłoby wątpić o wyższości tego pokornego prawowiercy, nad owego miernika niebios, rachmistrza planet i żywiołów ważnika, niedbającego o ciebie „któryś wszystkie rzeczy pod miarą, liczbą i wagą rozrządził .“

⁂

Ale któż tego żądał od jakiegoś Manicheusza (Manesa), aby pisał o przedmiotach zupełnie do nauki pobożności nie należących? Tyś powiedział człowiekowi: „oto bojaźń Pańska, ta jest mądrość “ téj mądrości on mógł nie umieć, chociaż ludzką naukę był gruntowanie posiadał. Lecz i z przyrodzonemi naukami nie był obeznany, i tego bezczelnie nauczał, czego nie umiał, czyliż mógł być pobożności nauką oświecony? Próżnością jest chełpić się ze znajomości nauk przyrodzonych: a zaś pobożnością wyznawać imieniowi twojemu.

Dla tego zapewne pozwolono temu człowiekowi rozwodzić swoje naukowe błędy i zboczenia, aby jego nieumiejętność, widoczna w oczach ludzi prawdziwie uczonych, przekonała: jak błahe są jego zdania w innych trudniejszych i ukrytych rzeczach. Nie chciał on lekko być szanowanym, ale wpoić usiłował, by wierzono, że Pocieszyciel Duch Ś. który darami

niebios wiernych twoich ubogaca, w całéj pełności swéj powagi i władzy, siedlisko w nim osobiście założył.

Ilekroć w jego nauce publicznie postrzeżono fałsze o niebie i gwiazdach, o ruchu słońca i księżyca, aczkolwiek to wcale nie należy do nauki religii, jednak hardość jego niemniéj się okazywała świętokradzką; ile że nie tylko niewiadomość swoję, ale i wymyślone kłamstwa z takiém pychy szaleństwem rozsiewał, iż mowy swoje upoważniać chciał mniemaném bóstwem swéj osoby.

Jeżeli zaś którykolwiek z moich współbraci w Chrystusie Panu pod względem tych nauk jest w niewiadomości, albo o nich błędnie rozprawia, uważając jedne rzeczy za drugie, cierpliwie słucham jego mniemań; ani mu to nie stoi na zawadzie w postępowaniu jego pobożności, aczby nie wiedział o położeniu i stanie stworzeń fizycznych, skoro nie jest przejęty niegodném zdaniem i uczuciem względem ciebie o Panie i Twórco wszelkiego stworzenia. Lecz smutnąby mu to zrządziło szkodę jeźliby tę umiejętność przywiązywał do istotnéj nauki pobożności, i upornie ważył się twierdzić to, czego nie umie.

I taka nawet dziecięca słabość jeszcze u kolébki wiary, znajduje matkę w miłości, która ją dopóty podpiera, dopóki ten nowy człowiek do męskiéj doskonałości nie dorośnie „aby nie unosił się za każdym nauki powiewem .“ Ten atoli doktor, ten mistrz, ten wódz, ten naczelnik nazbyt śmiało dowodził swoim zwolennikom, że to nie lada którego człowieka, ale ś. Ducha twojego w nim słuchają i naśladują, któż tego grubym szałem nie nazwie, i nie uzna, że takie brednie o zwodnictwo przekonane, zasługują jedynie na nienawiść i wzgardę?

Zaczém jeszcze nie byłem zupełnie pewny, czyli nawet podług jego nauki mogą być wyłożone zmiany trwałości dnia i nocy, i sama odmiana nocy i dnia, jako też zaćmienia gwiazd, i inne zjawiska, o czém w innych dziełach czytałem; ile że w punktach wątpliwych i zupełnéj niepewności, dla głośnéj jego świątobliwości nakłaniałem wiarę moję do jego powagi.

Przez dziewięć prawie lat, w których upływie błądził mój umysł pomiędzy temi szaleńcami słuchając ich nauki, niecierpliwiem wyglądał owego Fausta, ponieważ stronnicy téj sekty, na których dotąd natrafić mógłem, a którzy moich astronomicznych zagadnień rozwiązać nie zdołali: przyrzekali mi jak przódy, że za przybyciem jego, niebawnie w piérwszéj rozmowie, nie tylko te, ale daleko ważniejsze trudności bardzo snadno rozwinie, jakiekolwiek się w méj myśli jeszcze zjawić mogą.

Skoro więc przybył, widziałem człowieka wdzięcznego, i z przyjemną mową; który te same fraszki, jak inni, z większym atoli wyrazów powabem gadał. Ale cóż mojemu pragnieniu pomogła ta piękna układność cześnika, który drogie lecz próżne stawiał przede mnie puchary?

Syte już były moje uszy takiemi rozprawami, ani się gruntowniejszemi wydawały przeto, że były wymowne, ani prawdziwszemi, że lepiéj wykształcone; i nie sądziłem o mądrości jego duszy, z pięknego składu jego twarzy i wdzięku wymowy.

Ci zaś, którzy mi go zachwalali, niesprawiedliwemi byli sędziami, i dla tego im jedynie wydawał się uczonym i mądrym, że ozdobą swéj mowy umysły ich zajmował. Poznałem także inny gatunek ludzi, którzy nawet prawdę mieli w podejrzeniu, i na niéj polegać nie chcieli, jeżeli ozdobnie i pełną wymową była wykładana.

Aleś mnie już wtedy nauczył mój Boże, tajemnym i niepojętym sposobem; i wierzę temu, żem od ciebie odebrał tę naukę, ponieważ to jest prawda; i nikt inny, jedynie ty sam jeden prawdy nauczasz gdziekolwiek i z którejkolwiek strony ona zajaśnieje.

Od ciebie już więc nauczyłem się, że ani stąd uważać należy jakiéj rzeczy za prawdziwą, gdy wymownie jest powiedziana; ani stąd fałszywą, gdy wargi nieszykownie brzmią wyrazami; i przeciwnie: nie dla tego rzecz jest prawdziwa, że nie gładko wyjaśniona, ani téż fałszywa że w świetne i szumne ustrojona wyrazy, ale zarówno być może w nich mądrość i głupstwo; tak właśnie, jak są pożyteczne i szkodliwe potrawy; w słowach więc ozdobnych i niekształtnych, podobnie jak w naczyniach wybornych i ordynarnych rzeczy dobre i złe być mogą wystawione.

Moje wielkie pragnienie, z jakiem tak długo oczekiwałem tego człowieka, zaspokoiło się wprawdzie ruchem i żywością rozprawiającego, i właściwym doborem wyrazów, któremi swoje myśli łatwo ustroić umiał.

Podziwiałem jego wymowę z wielu innymi, i wyżéj jeszcze niźli oni wynosiłem ją pochwałą; lecz przykrością to dla mnie było, że licznie zebrani jego słuchacze nie dozwolili mi zagadnąć go, i przełożyć mu moję wątpliwość w jego nauce, i podzielić z nim niespokojność méj myśli w poufałém porozumieniu się, i dobrowolnéj rozmowie.

Upatrywałem jednak sposobności w czasie i miejscu przyzwoitém, w towarzystwie zażyłych moich przyjaciół, i miałem u niego posłuchanie, rozmówiłem się z nim naprzemian.

Przywiodłem mu niektóre wątpliwości, które mój umysł niespokojnym czyniły, przekonałem się od razu, że ten człowiek wyzwolonych umiejętności nie był świadom; posiadał jedynie znajomość grammatyki, i to pospolicie tylko używanéj. Że zaś czytał niektóre mowy Cycerona, kilka książek Seneki, niektóre wyjątki z poezyi, i co w pismach swéj sekty znalazł składnie w języku łacińskim i gładko napisane; codzienna prócz tego wprawa w mówieniu dostarczała mu łatwości wysłowienia się, które z pewném umiarkowaniem umysłu, i naturalnym wdziękiem, powabniejszém było i do zwodzenia zdolniejszém.

Waszakże to prawda, ile sobie przypominam Panie Boże mój, sędzio bezstronny mojego sumienia? Przed tobą i serce i pamięć moja odsłoniona, o ty, któryś mnie już wtedy najskrytszemi drogami twéj opatrzności prowadził, i zgrozę błędów moich stawiał przed moje oblicze, aby sam widok ich, nienawiść ku nim we mnie obudził!

Skoro mi widocznie okazało się jego nieusposobienie w owych umiejętnościach, w których mniemałem, że nad innych celował, zwątpiłem o nim zupełnie, iżby zdołał rozzwiązać i wyjaśnić moje powątpiewania i trudności w badaniach; których to nauk nieznajomość mogłaby w nim szachować prawdę pobożności, ale gdyby nie był Manicheuszem.

Księgi bowiem tego kacerstwa napełnione są niezmiernie długiemi powieściami o niebie, gwiazdach, słońcu i księżycu: pragnąc bardzo uczynić porównanie nauki manichejskiéj z liczbami matematycznemi, które indziéj czytałem, dla przekonania się, czyli twierdzenia w księgach owego Manicheusza lepiéj dowodzą, lub równo z innemi: nie

spodziewałem się od Fausta żadnego już dokładnego wyjaśnienia, któreby mnie zaspokoiło.

Wystawiłem wszakże moje trudności pod jego rozwagę i do roztrząśnienia, roztropnie jednaki skromnie dźwignąć nie poważył się tego ciężaru. Uczuł odrazu wątłe swoje siły i bez zapłonienia wyznał, że tego nie umié. Nie był on z liczby owych szumnomowców, jakich często znosić musiałem, którzy tych rzeczy nauczyć, mnie usiłując, nic mi nie powiedzieli.

Ten człowiek był otwartego serca, acz je nieprawe miał ku tobie, dla siebie jednak ostrożne. Nie był on nieświadom zupełnie swéj nieumiejętności, ani chciał nieobacznem roztrząsaniem rzeczy wejść w ciaśninę, z któréjby wyjść nie mógł, a cofnąć się nader trudno mu przychodziło. Ta szczerość jego więcéj mi się jeszcze podobała.

Piękniejsza daleko jest skromność wyznającego umysłu, niżeli sama nauka, któréj z zapałem od niego wymagałem; a nawet we wszystkich trudnych i subtelnych uczynionych mu zagadnieniach, takim się okazał.

Z tego więc powodu mój zapał stygnąć począł ku naukom manichejskim, i coraz bardziéj jeszcze rozpaczałem o innych téj sekty nauczycielach, skoro pomiędzy nimi, tak znamienity i słynny mistrz w rozwiązaniu moich trudności nieumiętnym się okazał; ograniczyłem przeto moje z nim obcowanie rozmowami o sztuce wymowy, do któréj był zapalony, a któréj w Kartaginie młodzież uczyłem; i z nim czytałem, albo to, czego dla swéj wiadomości był ciekawy, albo com do ukształcenia jego umysłu przydatném uważał.

Wszelkie nareszcie moje usiłowanie, którém postąpić w tém kacerstwie zamierzyłem, ustało zaraz, skorom poznał tego człowieka. Nie jakobym chciał odłączyć się od nich zupełnie, ale nie najdując nic lepszego, postanowiłem dopóty zostać przy tém, na com ślepo trafił, dopóki nowe światło wyboru lepszych rzeczy nie zabłyśnie.

Tak więc ów Faust, który dla bardzo wielu był śmiertelném sidłem, mimo swéj wiedzy i woli rozwalniać już począł to, którém ja byłem dawniéj zadzierzgniony. Ręce twoje mój Boże, w niezbadanéj twéj opatrzności zawsze czynne, nie opuszczały mojéj duszy: a krew serca méj matki, przez rzewne jéj łzy we dnie i w nocy płynące, w ofierze za mnie do ciebie się wznosiła.

Tak cudowny i ukryty miałeś nademną dozór ty sam mój Boże, bo „przed Panem postępki człowiecze będą prostowane, i drogi jego zechce .“ I któż inny ma staranie o zbawieniu, jeśli nie wszechmocna ręka twoja, która naprawia, co udziałała?

⁂

Z niepojętego twéj opatrzności rozporządzenia doradzono mi, bym się przeniósł do Rzymu, i tam raczéj niźli w Kartaginie nauczał sztuki wymowy. Jaka pobudka nakłoniła mnie do tego, nie pominę wyznać ją przed tobą, ponieważ i w tém przepaść twoich tajemnic, i nieustannie czuwające nade mną twoje miłosierdzie, odsłania się w méj myśli i do sławienia zachęca.

Nie byłbym zapewne przeniósł się do Rzymu dla samego widoku pięknych nadziei, jakie wystawiali mi przyjaciele, że to będzie dla mnie z

większą korzyścią, że wyższą dostojnością i sławą rozjaśnieję; aczkolwiek i te uwagi umysłem moim wtedy silnie władały, lecz daleko silniejszą i prawie główną była uwaga: że młodzież rzymska jest w naukach pilniejszą i spokojną, że zaprowadzony porządek w karności, ściśle zachowuje; że obcy uczniowie do szkoły mistrza innego wydziału, nieładem i zuchwale nie wpadają, a nawet i własnych uczniów, jedynie za swójém pozwoleniem mistrz przyjmuje.

Lecz przeciwnie, nic porównać się nie da zhaniebném i niesforném uczniów rozprzągnieniem w Kartaginie. Wpadają oni złośliwie do szkoły, i z bezczelném prawie szaleństwem mieszają porządek, od każdego mistrza dla pożytku uczniom swoim przepisany.

Dozwalają sobie bezwstydném głupstwem swojém, tysiącznéj rozpusty według prawa karze uległéj, gdyby ich tak cierpiany zwyczaj nie bronił. Nieszczęśliwi popełniają zuchwalstwo jakby pozwolone, które w obliczu wiecznego prawa twojego nigdy nie będzie wolne.

Mniemają że to bezkarnie czynią, kiedy i moralna ich ślepota już dla nich jest karą, i bez porównania cięższe złe ponosić będą niźli popełniają. Od takiego atoli skażenia obyczajów, uczniem będąc zachowałem się: skorom został mistrzem znosić je od innych byłem zmuszony; i to skłoniło mnie przenieść się na inne miejsce, gdzie według jednakiego doradzców świadectwa podobne nadużycia nie są dozwolone.

Ale, Ty „nadziejo moja i cząstko moja w ziemi żyjących“ tyś mnie natchnął tém pragnieniem, bym dla méj duszy zbawienia przeniósł się na inne misce; tyś w Kartaginie nasterczył kolcami mój pobyt, aby mnie wyrwać ztamtąd a w Rzymie pociągające mnie wystawiałeś powaby przez ludzi

śmierci żyjącéj miłośników; tam obrażali mnie swojém zuchwalstwem; owdzie próżności swoje obiecywali, a do sprostowania kroków moich, skrycieś ich i moich używał przewrotności.

Wichrzyciele mojego spokoju byli haniebném szaleństwem zaślepieni: a którzy mi nadzieję robili, w ziemskości sobie smakowali; ja zaś w Kartaginie zrażając się rzeczywistą nędzą, pobiegłem do Rzymu za zawodną szczęśliwością. Dla czego stąd odejść, a tam iść miałem, tyś wiedział mój Boże, aniś mnie o tém uwiadomił, ni matkę moję, któréj duszę mój odjazd srodze udręczył, i aż do brzegów morza mnie odprowadzała.

Usilnie przywiązała się do mnie ta biédna matka, chcąc mnie albo zatrzymać i wrócić, albo ze mną popłynąć; oszukałem ją udając, że nie mam innego celu, jedynie towarzyszę mojemu przyjacielowi, póki za i nadejściem piérwszego wiatru nie odpłynie. Skłamałem przed moją matką, ale przed jaką matką! tak tedy się wymoknąłem.

Przebaczyłeś mi to z twego miłosierdzia; od morskiéj wody zatopu mnie bezecnych nieczystości pełnego, zachowując, abyś mnie do wody twéj łaski bespiecznie doprowadził; i ta łaska po mojém w niéj oczyszczeniu wysuszyć miała strumienie łez z oczu méj matki płynące, któremi każde miejsce swéj modlitwy codziennie za mnie przed obliczem twojém zlewała. Kiedy w żaden sposób do domu beze mnie powrócić nie chciała, z wielką trudnością ledwiem ją i namówił, aby w pobliskim naszego okrętu kościele ś. Cypryana, tę noc przepędziła. Téj saméj nocy cichaczem odpłynąłem: ona biedna modląc się i rzewnie płacząc pozostała!

O cóż cię to mój Boże tylu łzami prosiła? zapewne abyś mi odpłynąć nie dozwolił? Aleś ty, według najwyższego wyroku twego, dotykając zawiązku

najżywszego jéj pragnienia, nie zważał na ówczesne jéj prośby, abyś to zdziałał ze mną, o co twój majestat codziennie błagała. Wiatr zawionął i rozdął żagle nasze, wkrótce brzegi zniknęły z przed oczu naszych. Przyszła ona rano na brzeg morski, prawie pełna boleści od żalu, łkaniem i skargami napełniała twe uszy nieubłagane jéj prośbą; boś ty ręką mnoich pożądliwości zawlókł mnie tam, gdzie im koniec podłożyć miałem, a zmysłową jéj pieczołowitość sprawiedliwą boleści rózgą uchłostał.

Lubiła ona bardzo mieć mnie obecnego przy sobie matek zwyczajem, ale więcéj daleko od wielu matek: nie wiedziała biédna, jak wielką radość zgotowałeś dla niéj z oddalenia się mojego. Nie wiedziała o tém, i dla tego ów płacz, łkania i udręczenia oskarżały ją winną szczętów dziedzictwa owego grzechu Ewy, że z płaczem i boleścią szukała tego, co z bolesném westchnieniem na świat porodziła. Po długiém jednak użalaniu się na moję nierzetelność i okrucieństwo, znowu udała się w prośbę za mnią do ciebie; powróciła do zatrudnień domowych, ja zaś odbywałem podróż do Rzymu.

Po przybyciu mojém do Rzymu, doznałem nie długo straszliwéj chłosty, choroby ciała mojego, jużem się do grobu wybiérał, obciążony całém brzemieniem występków przeciw tobie, przeciwko sobie i bliźnim popełnionych, któremi silniéj jeszcze ściśnione zostały więzy pierworodnego grzéchu, dla którego „wszyscy w Adamie umiéramy.“ Jeszcześ mi wtedy z nich nic nie przebaczył w Chrystusie, ani jeszcze krzyż jego nie zniszczył kontraktu nieprzyjaźni, którą grzéchy moje pomiędzy tobą i mną udziałały. Jakżeby ją zniszczył krzyżem fantastycznym, bom sobie o nim tak marzył?

A jako sobie nie wyobrażałem prawdziwéj śmierci jego ciała, tak przeciwnie była méj duszy prawdziwą; jak znowu prawdziwa była śmierć jego ciała, tak fałszywe i urojone było życie méj duszy, która temu wierzyć niechciała. Wzmagała się febra, wątlały siły ciała, szedłem już i zbliżałem się do zaguby mojéj. Gdzież mogłem iść indziéj, tak stąd wychodząc, jeżeli nie do kary ognia, uczynkami mojemi zasłużonéj według sprawiedliwego porządku twéj prawdy? Nie wiedziała o tém stroskana matka moja, acz nieobecna, modliła się jednak za mną.

Ale ty wszędzie obecny, gdzie ona była, tam ją wysłuchałeś, a gdzie ja byłem litowałeś się nade mną; bym odzyskał zdrowie ciała, niezdrowym jeszcze będąc na świętokrackiém sercu błędami zatrutém. W tak wielkiém zbawienia, mojego niebespieczeństwie, nie pomyśliłem o chrzcie ś. i lepszy byłem jeszcze dziecięciem będąc, kiedym go od pobożności méj matki żądał, jak sobie to na pamięć przywodzę, i jużem to w upokorzeniu przed tobą wyznał. Wzrosłem do wieku dojrzałego, ale na zawstydzenie moje; a głupstwem mojém olśniony wyśmiéwałem zbawienne rady niebieskiego lekarza, który nie dozwalał mi w takim stanie zamrzéć podwójną śmiercią.

Gdyby tą raną serce méj matki było dotknięte, nigdyby uleczone nie było. Nigdy tego zupełnie opowiedzieć nie zdołam ile przywiązania ku mnie miała; i jak daleko więcéj troskliwości i cierpień kosztował ją ów syn, którego z ducha odrodzić pragnęła, niżeli to samo dziecię z jéj ciała zrodzone. O zaiste! nie pojmuję, czémby ta rana była uleczoną, gdyby śmierć moja wiecznym zamorem zakończona, była wnętrze jéj miłości przeraziła. I w cóżby się obróciły tak gorące, częste i nieustanne jéj modły, które do ciebie tylko zanosiła?

Czyliżby mogła nieskończona dobroć twoja litościwy Boże, pogardzić skruszoném i uniżoném sercem czystéj i trzeźwéj wdowy, często rozdawającéj jałmużny, dopełniającéj wszelkiego uszanowania i usługi świętym twoim; która każdego dnia zanosiła ofiarę na twój ołtarz, i była jéj ucześniczką; codziennie dwa razy, rano i wieczór, uczęszczała ustawicznie do twojego kościoła, nie dla próżnych baśni i gadek z niewiastami, lecz, aby w słowie twojém ciebie słuchała, byś i ty modlitwy jéj wysłuchał.

Miałżeś pogardzić jéj łzami, któremi cię nie o złoto ani srebro, ni o żadne przemienne i znikome dobro, lecz o zbawienie duszy syna swojego prosiła, i odmówić swéj pomocy dla téj, którą łaska twoja o to proszącą, tylą cnotami ubogaciła? O bynajmniej Panie! aleś ty jéj wszędzie był obecnym, wysłuchałeś ją, tyś to uczynił porządkiem niezmiennego twojego przeznaczenia.

Dalekiém niech będzie to mniemanie, abyś ją zawodzić miał w owych widzeniach i odpowiedziach twoich, o których jużem wyżéj namienił, a niektóre zamilczałem; wszystkie ona w wierném sercu swojém z ufnością chowała, a w ustawicznych modlitwach, jako pismo krwią twoją podpisane, zawsze przed ciebie stawiała. Bo ty nieskończonego miłosierdzia Boże, tych nawet, którym wszystkie długi przebaczasz, prócz tego czynisz jeszcze wierzycielami twoich obietnic.

⁂

Dźwignąłeś mnie z téj choroby, i tym czasem uzdrowiłeś ciało syna twéj służebnicy, abyś go droższém i trwalszém obdarzył duszy zdrowiem. Niemniéj w Rzymie zachowałem związki z owymi zwiedzionymi i zwodzącymi świętymi. Nie tylko ze słuchaczami, do których liczby należał

i mój gospodarz domu, gdziem chorował i pozdrowiał, lecz także i z ich wybranymi.

Jeszczem tak z nimi mniemał, że to nie my grzészymy, ale niewiedzieć jakaś inna w nas grzészy natura; i podobało się to mojéj dumie być bez winy, i gdym co złego popełnił nie uznawać się winnym przed tobą „abyś, z miłosierdzia twego, uzdrowił duszę moję, bom zgrzészył tobie ," ale uniewinniać ją lubiłem, oskarżając nie wiem co innego, co było we mnie, a czém ja nie byłem.

Wszelako tém wszystkiém ja to byłem, i własna tylko bezbożność moja oddzielała mnie od siebie samego, a grzéch we mnie był tém trudniéjszy do uleczenia, ilem się nie mniemał być grzésznikiem; a przeklęta nieprawość moja, o Boże wszechmocny! raczéj ciebie zwyciężonym we mnie, na zgubę moją, niżeli twoje zwycięstwo nade mną, na zbawienie moje, uważać wolała.

Jeszcześ ty wtedy „nie postawił straży ustom moim, ani drzwi wstrzemięźliwości nie osadziłeś w około warg moich, aby serce moje nie nachylało się ku słowom złośliwym, ku wymawianiu wymówek w grzéchach, z ludźmi nieprawość brojącemi, dla tego jeszcze spółkowałem z wybranymi ich ;" ale już nie miałem nadziei, abym w téj fałszywéj nauce postąpił; a co lepszego oczekując, umyśliłem jeszcze trzymać się dla méj spokojności tych samych zasad, ale z większą już odtąd oziębłością i swobodą.

Przyszło mi wreszcie na myśl, że filozofowie, których Akademikami zowią, roztropniejsi od innych byli, utrzymując, że o wszystkiém wątpić należy, że człowiek żadnéj prawdy pojąć nie jest zdolny. Tak mniemałem według

powszechnéj opinii, że taka była ich nauka, któréj wtedy prawdziwego sensu jeszcze nie zrozumiałem. Nie wahałem się pohamować nawet gospodarza mojego od zbytecznéj ufności w rzeczach bajecznych, któremi księgi Manichejskie były napełnione; przyjaźń jednak z tymi kacerzami z większą zachowałem zażyłością niźli z innymi ludźmi, którzy do téj sekty nie należeli.

I aczkolwiek z mniejszym zapałem broniłem ich opinii, moja wszelako z nimi zażyłość, (bardzo wiele ich w sobie Rzym ukrywał), ostudzała mój zapał w badaniu lepszych rzeczy, zwłaszcza wtedy, gdym już zwątpił, o Boże nieba i ziemi, Stwórco wszech rzeczy widzialnych i niewidzialnych, że w twoim kościele mogę znaleść prawdę, od któréj mnie oni odwodzili. Sromotném bardzo zdawało mi się przypisanie ci kształtu naszego ciała, niemniéj żeś układem członków naszych określony.

A kiedym chciał wyobrazić sobie Boga mojego, myśl moja zawsze wiązała się do pewnéj massy cielesnéj, (i nic nie wydawało się moim oczom, coby takiém nie było), ta była główna i prawie sama jedna przyczyna nieuchronnego mojego błędu. Stąd nierozumnie utrzymywałem, że złe ma pewną istotę, jednę cielesną massę ziemi, niekształtną czyli gęstą, którą oni ziemią nazwali; drugą cieniutką i subtelną jaką jest ciało powietrza, którą sobie, jako ducha złośliwości po téj massie ziemi rozciągającego się, wyobrażają.

A ponieważ jakiéjkolwiek méj pobożności i religii szczątek, przymuszał mnie wierzyć, że Bóg dobry nie mógł utworzyć żadnéj natury złéj, ustanowiłem przeto dwie natury sobie przeciwne i nieprzyjazne, obiedwie

nieskończone; lecz naturę dobrego więcéj nieskończoną niżeli złego. Z tego zaraźliwego początku skażenia wypływały wszystkie moje bluźnierstwa.

Ilekroć umysł mój usiłował udać się do wiary katolickiéj, zawszem był odepchnięty, nie była to bowiem taka katolicka wiara jaką sobie wystawiałem, i uważałem się być religijniejszym, o mój Boże! bo nawet same zmiłowania twoje nade mną wysławiają cię we mnie; gdym wierzył, że ze wszystkich stron jesteś nieograniczony, z warunkiem tylko punktu, w którym zły początek, tobie przeciwny, zmuszał mnie wyznać cię ograniczonym: aniżeli, gdybym uważał cię ze wszystkich stron w postaci ludzkiego ciała określonym.

Więcéj, według mnie, wierzyć ważyło, żeś nie stworzył żadnego zupełnie złego, (z którego moja niewiadomość nie tylko udziałała istotę, ale istotę cielesną; bo i ducha inaczéj wyobrazić sobie nie umiałem, jedynie jak ciało subtelne, jednak po rozciągłości miejsca rozlane) niżeli, abym wierzył żeś tego sprawcą, co mi się naturą złego zdawało. Samego nawet Zbawiciela naszego jednorodzonego syna twojego uważałem jakby rozciągłość jaką z najświetniejszéj wielkości twojéj wypłynioną dla naszego zbawienia; abym nic innego o nim nie wierzył, jedynie co sobie próżność moja wyobrażała.

Taką więc przyznając mu naturę, upewniony byłem, że nie mogła narodzić się z Maryi Dziewicy, jedynie za wspólném zmieszaniem się z ciałem, a zmieszania bez skazy wyobraźnia moja objąć nie zdołała. Bałem się przeto wierzyć, że się w ciele urodził, bym wierzyć nie był zmuszony, że przez to ciało był skazą dotknięty. Wierni twoi w duchu, łagodnie i z miłością naśmieją się zapewne ze mnie, jeżeli te moje wyznania czytać będą: takim atoli byłem wtedy prawdziwie.

⁂

Nie mniemałem prócz tego, żeby te dowody bronić można, na które oni w piśmie twojém nastawali, pragnąłem jednak, czasem rozmowy z jakim nauczycielem, gruntowną i głęboką umiejętność ksiąg ś. posiadającym, któryby w szczególności te dowody rozwinął i wyjaśnił.

W Kartaginie już nawet, nie mało byłem poruszony mowami niejakiego Helpidyusza, który w publicznych przeciw Manicheuszom rozprawach, wyjątkami z pisma ś. przytaczanemi srodze ich uciskał, tak dalece że się potrwożyli bardzo, a obawiając się wystąpić publicznie z nader wątłą na te dowody odpowiedzią, skrycie nam jéj udzielali, mówiąc: że księgi nowego testamentu pofałszowane były, nie wiem przez których żydów, którzy prawdo żydowskie wmieszać chcieli do wiary chrześciańskiéj; lecz oni żadnego niesfałszowanego i dawnego exemplarza biblii nie okazali.

Ja zaś ujęty i przyduszony materyalnemi owych mass myślami, które swojemi ciężarami tłoczyły mój umysł pragnący powietrza twéj prawdy, czystém więc i żywém oddychać nie mogłem.

Gorliwie przeto pełnić począłem zawód mojego do Rzymu przybycia; uczyłem retoryki niektórych młodzieńców, schodzących się najprzód do mojego mieszkania, którym poznać się dałem, a którzy mnie wkrótce rozgłosili. Lecz niebawnie dowiedziałem się o innych nieprzyjemnościach w Rzymie, jakich nie doznawałem w Afryce.

Nie dopuszczano się tam wprawdzie żadnych gwałtowności właściwych zuchwałéj kartagińskiéj młodzieży, ale mnie przestraszono, że młodzieńcy uczący się, nagle robią tajemne zmowy, aby swoich mistrzów w zapłacie

oszukać, przechodzą do innego, jako łakomi zbiegowie od dobréj wiary i słuszności.

Uczułem odrazu w mojém sercu nienawiść i pogardę ku tym podłym duszom; aczkolwiek nienawiść moja była niesłuszna, bo zapewne powodem jéj była raczéj krzywda, którą od nich ponieść miałem, aniżeli sama nieprawość ich czynu, która ich do niego pobudzała.

Szpetne są zaiste takowe umysły, które się tobie przeniewierzają i nierządną miłością kochają ulotne i znikome czasu igrzysko i zyski błotniste, których ujęcie plami rękę, a chcąc osiągnąć świat uciekający przed niemi, pogardzają wieczną twoją łaskawością, która nas do ciebie przywołuje, i przebacza cudzołożnéj duszy ludzkiéj, skoro do ciebie powróci.

I dziś jeszcze nienawidzę owych nieprawych i wykrętnych ludzi, chociaż ich kocham jako zdolnych do poprawienia się: by przekładali raczéj umiejętności, których się uczą, nad pieniądze; a ciebie Boga, prawdę niezmienną, dobro i bespieczeństwo niezmąconego pokoju, nad samę naukę.

Lecz wtedy bardziéj mój własny interes natchnął mnie nienawiścią ku ich przewrotności, aniżeli pragnienie, abym ich dla ciebie poprawił.

Skoro posłano z Medyolanu do prefekta Rzymu, z żądaniem, o zdolnego mistrza retoryki dla tego miasta; z zapewnieniem odbycia téj podróży w powozie rządowym na koszt publiczny; ubiegałem się o tę posadę przez przyjaciół. upojonych manicheizmu błędami; od których, bez ich i mojéj wiedzy moim odjazdem miałem być oswobodzony; wypracowałem mowę

w wyznaczonéj mi materyi, którą prefekt Symach zaspokojony, zamianował mnie i wysłał na tę posadę.

Przybyłem tedy do Medyolanu, do znanego wszędzie niemal z cnót Ambrożego biskupa, jako jednego z odważnych i największych umysłów na świecie pobożnego sługi twojego; którego wymowna gorliwość rozsiewała wtedy pomiędzy twoim ludem „czyste nasiona twojego zboża i radość oleju, i trzeźwe winem twojém opojenie .“ Twoja to ręka mnie ślepym do niego przywiodła, aby mnie on z otwartemi oczyma do ciebie przyprowadził. Przyjął mnie po ojcowsku ten człowiek boży, i prawdziwie biskupią miłością ucieszył się z mojego przybycia.

Zacząłem kochać go, z początku nie jako nauczyciela prawdziwości (bom już zwątpił zupełnie, abym ją znalazł w twoim kościele), ale jako człowieka życzliwego dla mnie i łaskawego. Pilnie i z ochotą słuchałem jego nauk publicznych, nie w takim jednak zamiarze jak mi należało, lecz w przekonaniu się, czyli strumień jego wymowy odpowiadał sławie o nim rozgłoszonéj, i czyli szerszém lub węższém płynie korytem, jak o niéj mówiono.

Stałem zadumiany, bacznie słuchając kształtu słów jego, nie ciekawy, ale z pogardą dla gruntu rzeczy, które obejmowały; podobałem sobie w gładkości jego mowy, lubo daleko uczeńszéj, mniéj atoli powabnéj i pochlebnéj jak była owego Fausta, mówiąc o sztuce krasomowczéj; lecz osnowa rzeczy była bez żadnego porównania. Bo Faust zabłąkał się w kłamstwach Manesa zanurzony; Ambroży zaś najzdrowszą wykładał naukę do zbawienia. Ale „daleko jest od grzeszników zbawienie “ jakim w ówczas byłem; lubom nie wiedział o tém, potrosze jednak zbliżałem się ku niemu.

Obojętnym będąc na prawdziwość jego nauki, uważnie tylko słuchałem sztuki jego mowy (bo ta próżna ciekawość pozostała jeszcze we mnie rozpaczającym już o znalezieniu drogi, któraby człowieka do ciebie prowadziła), wszelako wyrazy, którem lubił, wprowadzały w mój umysł niemniéj rzeczy, o które nie dbałem, a odłączyć ich nie mogłem.

Do otwartego serca mojego, które przygotowałem na przyjęcie jego wymowy: wchodziła z nią razem i prawda, jednak stopniami. Widziałem najprzód, że wykład jego nauki obroniony być może, jako téż i wiara katolicka już bez uprzedzenia utwierdzoną przeciw zarzutom Manicheuszów, które do tego czasu za nieodparte uważałem.

To mnie nade wszystko zatrwożyło, często słysząc rozwiązującego podług duchownego sensu wiele trudnych i ciemnych ustępów z pisma starego testamentu, których literalny wykład zabijał mnie duchownie.

Zostawszy objaśniony wykładem sensu duchownego niektórych wyjątków z Pisma ś., strofowałem już owo moje powątpiewanie, zwłaszcza to, które skłoniło mnie do wierzenia, że wszelki opór prawowiernych, jest niepodobny przeciw zarzutom nieprzyjaciół i oszczerców prawa i proroków.

Nie poczuwałem się jednak już dla tego obowiązanym wejść na drogę katolicyzmu, że i on mieć może równie uczonych i wymownych obrońców, którzy zarzuty dostojnie rozwiązać zdołają; ani téż od razu potępić tę stronę, któréj się jeszcze trzymałem, bo obrona prawie równéj broni jéj dostarczała.

Takim tedy sposobem wiara katolicka nie wydawała mi się już zwyciężoną, ale się téż zwycięzką jeszcze przede mną nie stawiła. Dołożyłem przeto wszelkich usiłowań mojego umysłu do wynalezienia jakich dowodów pewnych, któremibym Manicheuszów o fałszywość zdań przekonał.

Gdyby mój umysł zdołał był wystawić sobie istotę duchowną, byłby niezawodnie od razu skruszył wszystkie wykręty ich błędu i wymiótł je z méj wyobraźni; lecz tego dokazać nie mógłem.

Co się jednak dotyczy zewnętrznego układu świata, jako ekonomii naszych zmysłów, więcéj nierównie znalazłem podobnych do prawdy dowodów w zdaniach wielu dawnych powiększéj części filozofów, niźli w nauce Manicheuszów, a ścisła rozwaga i powtarzane porównywania, mój sąd w tém w spierały.

Takim sposobem o wszystkiém wątpiąc, według utrzymywanych zasad Akademików, i wszelką niepewnością miotany, postanowiłem opuścić Manicheuszów; nieuważając tego za obowiązek, w czasie przesilenia wahania się mojego, przywiązywać się do sekty, która już ustąpić musiała mojemu szacunkowi dla takiéj szkoły filozofów; tym atoli filozofom, jako nienacechowanym zbawiennem Chrystusa imieniem: zbraniałem się powierzyć niemocy méj duszy uléczenie.

Umyśliłem nakoniec dopóty zostawać Katechumenem „do chrztu sposobiącym się“ w kościele katolickim, jako w kościele moich rodziców; dopóki jaka pewna nie zajaśnieje pochodnia, przy któréj świetle bieg życia urządzićbym zdołał.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VI

✦

O Boże, nadziejo moja od młodości mojéj, gdzieżeś ukrywał się przedemną? dokądżeś się oddalił? czyliżeś mnie ty nie uczynił i nie oddzielił od ziemskich zwierząt i ptastwa powietrznego? Tyś mnie obdarzył światłem rozumu, którego im brakuje: a jednak chodziłem po ciemnéj i śliskiéj drodze; szukałem cię zewnątrz siebie, lecz nie znalazłem Boga serca mojego.

Przyszedłem na głębokość morza i nie tuszyłem sobie, alem rozpaczał o znalezieniu prawdy. Przyszła już do mnie i matka moja, silną miłością swoją ku mnie uniesiona, szła odważnie za mną po lądach i morzu, i we wszystkich przygodach od ciebie zabespieczona.

W pośród ryczących bałwanów morskich, które śmiercią groziły, i majtków nawet cieszyła, którzy nieznajomych przepaści morza podróżujących pocieszać zwykli; zapewniając im w ocaleniu do lądu przypłynienie; bo w pewném widzeniu tyś jéj zrobił tę obietnicę. Znalazła mnie pogrążonego we wielkiém niebespieczeństwie: w rozpaczy wynalezienia prawdy.

Lecz skorom jéj powiedział że już nie jestem Manicheuszem, ani też chrześcianinem katolikiem; nie poskoczyła ona z radości, jakoby co nieprzewidzianego usłyszała, chociaż była już upewnioną, żem uwolniony został od owéj nędzy mych błędów, w któréj mnie jak umarłego niemal codzień rzewnie opłakiwała, ale w nadziei tylko, że zmartwychwstać miałem; więc o wskrzeszenie mnie nieustannie ciebie prosząc, na marach swéj myśli stawiała mnie przed tobą, by głos twój potężny rzekł:

„Młodzieńcze tobie mówię wstań“ aby syn wdowy odzyskał życie i mowę, i matce swéj przez ciebie był oddany.

Nie pomieszała ją ta radość, ani zbyt poruszyła jéj serce, słysząc z téj strony już o tak wielkim skutku, o który ciebie ze łzami codziennie prosiła: że lubom jeszcze prawdy nie dociekł, zostałem już przynajmniéj z błędu wyrwany.

Lecz owszem, ponieważ pewną była, że w połowicy nie zostawisz twego daru, któregoś całość obiecał, z wielką spokojnością umysłu i z sercem ufności pełném odpowiedziała mi: „iż wierzy mocno w Chrystusie, że jeszcze przed jéj wyjściem z życia, widzieć mnie będzie prawowiernym katolikiem.“ To do mnie mówiła: lecz przed twojém obliczem, o ty nieprzeczerpane źródło miłosierdzia! podwoiła prośby i łzy swoje, abyś rychléj dokonał rozpoczętéj pomocy a ciemności moje rozjaśnił; gorliwiéj niż przed tém kościół zwiedzając, u Ambrożego ust prawie zawieszona, jako „u źródła wody wytryskującéj ku żywotowi wiecznemu “ słuchała jego nauki.

Kochała ona tego męża jako anioła bożego, poznawszy, że to on tym czasem przyprowadził mnie do téj obostronnéj wątpliwości, i przewidziała po niebespieczném przesileniu duchownéj choroby, niezawodne moje przejście z niemocy do zdrowia.

Kiedy moja matka według swego zwyczaju używanego w Afryce, przyniosła w Medyolanie ku grobom męczenników wino, chléb i placki, a odźwierny kościoła jéj oznajmił, że biskup takowéj uczty nie dozwala: z tak pobożną uległością przyjęła ów zakaz, żem podziwiał taką jéj skromność w obwinieniu swojego raczéj obyczaju, niżeli zakaz roztrząsającą.

Niewstrzemięźliwość żadném pokuszeniem złego obyczaju nie owionęła jéj duszy, ani miłość wina nie pobudziła ją do nienawiści ku prawdzie, jakto widzimy we wielu mężczyznach i niewiastach, dla których rozmowy o trzeźwości są jakby szklanką wina wodą roztworzonego, którém brzydzi się pijak i niém się krztusi.

Lecz ona gdy w Afryce przyniosła swój koszyk pogrzebowemi ofiarami napełniony, nieco z nich wprzód zakosztowała, resztą zaś obdzielała innych, zostawiwszy sobie tylko mały kieliszek wina, ile dla tych świętych pamiątek od jéj ścisłéj trzeźwości szacunek wymagał.

A jeżeli w tym samym dniu więcéj niż jednę pobożną rocznicę pogrzebową obchodzono, na każdy grobowiec jednę i tę samą małą flaszeczkę dobrze roztworzonego wina przynosiła, które pomiędzy swoich rozdzielając, po trosze tylko skosztować dawała, bo tém swéj pobożności, ale nie roskoszy, dopełniała.

Skoro się dowiedziała, że ten świątobliwy biskup i wielki kaznodzieja słowa twojego, zabronił w swoim kościele tego zwyczaju najściślej nawet trzeźwość zachowującym, aby nie dawać żadnego powodu pijakom do opojenia się na tych ucztach, jakby rodzicielskie pogrzebiny obchodzących, a bardzo do zabobonu pogan podobnych; z całém sercem od tego się powściągnęła, a zamiast koszyka napełnionego ziemskich pokarmów ofiarami, nauczyła się przynosić pełną duszę czystszych daleko ślubów na grobowce męczenników; tudzież zaoszczędzenia, aby według swéj możności prywatnie ubogich obdarzała; dosyć było dla niéj odtąd być w kościele ucześniczką sprawowanéj ofiary ciała Pańskiego, którego krzyż i mękę naśladujący członkowie, koronę męczeńską odebrali.

Ale tak mi się zdaje, Panie Boże mój, i taka jest w twéj obecności myśl serca mojego, że moja matka nie tak łatwo zapewne byłaby odstąpiła od tego zwyczaju, gdyby jéj to był zakazał kto inny mniéj od niéj lubiony jak Ambroży, którego jako narzędzie mojego zbawienia kochała; on zaś kochał ją osobliwie dla religijnego jéj życia, że ćwicząca się w dobrych uczynkach, z duchem wrzącym pobożnością do kościoła chodziła; nie mógł on bardzo często zamilczéć jéj pochwał, widząc mnie winszował mi, że mam taką matkę.

Nie wiedział niestety! jakiego ona ze mnie ma syna; żem wątpił o wszelkiéj prawdzie, któréj nauczał, i nie mniemałem, abym drogę żywota naleźć zdołał.

Jeszczem nie westchnął do ciebie, anim cię prosił, abyś mi przybył w pomoc, bo niespokojny mój umysł, szukaniem prawdy i jéj roztrząsaniem nieustannie był zajęty. A nawet i Ambrożego poważałem jako szczęśliwego człowieka według świata, widząc, że najpotężniejsze ziemskie mocarstwa wielce go szacują; jego bezżeństwo jedynie nader mi się uciążliwém wydawało.

Ale jak mocną karmił się nadzieją, jaką walkę wytrzymać musiał przeciw pokusom swéj własnej wielkości, jakiéj w przeciwnościach doznawał pociechy, a w tajemnym głosie, który do niego w głębi serca przemawiał jakiego smaku roskoszy kosztował, gdy chléb słowa twojego rozwagą przeżuwał; anim tego wszystkiego domyślić się, ani doświadczyć mógł; nie wiedział on o moich wrzących niespokojnością uciskach, ni o głębokiéj przepaści mojego niebespieczeństwa, do któréj wpaść miałem.

Nie mogłem go zapytać o com chciał i jakom chciał; do tego posłuchania mnie i rozmowy z nim, przeszkadzały mi liczne gromady ludu z ich sprawami, których słabościom on usługiwał. A jeżeli na jaką chwilę od niego odstąpili, wtedy albo ciało swoje potrzebnym pokarmem zasilał, albo umysł czytaniem ukrzepiał.

Kiedy czytał, oczy jego biegły po kartach, a myślą sensu donikał, głos i język jego spoczywał. Gdym niekiedy sam do niego przyszedł; bo każdemu był przystęp dozwolony, i nie było u niego zwyczajem opowiadać przychodnia; tak zawsze zastałem go cicho czytającego, nigdy zaś inaczéj.

Usiadłem, a siedząc w długiem milczeniu (któżby ważył się przeszkodzić tak głęboko zamyślonemu), odszedłem domyślając się, że téj krótkiéj przewłoki czasu dla odpoczynku umordowanego swojego umysłu, od gwaru cudzych spraw sobie zostawionéj, obrócić nie chciał do czego innego.

Chronił się zapewne głośnego czytania i z tego powodu, by w niektórych ciemnych i trudnych miejscach pisma, od uważnego słuchacza zapytany, nie był spowodowanym do zmarnowania czasu na wyjaśnieniach i dysputach, który dla siebie do odczytania i rozwagi dzieł przedsięwziętych przeznaczył; prócz tego, potrzeba zaoszczędzenia głosu, który taką pracy nawałą bardzo łatwo tępiał, mogła jeszcze być słuszną cichego czytania przyczyną.

Jakikolwiek wreszcie był tego zwyczaju powód, dobry zapewne w takim mężu być musiał. Nie mogłem przeto żadnym sposobem według mojego życzenia zapytać się świętéj wyroczni twojéj w sercu jego umieszczonéj, oprócz jakich krótkich zapytań, na które jedném słowem odpowiadał.

Rozmiotanego mojego umysłu nawałności wymagały prawie całego dnia jego odpoczynku, w którymby mogły wylać się przed nim zupełnie, ale go nigdy takim nie znalazły.

Nie zaniedbałem więc w każdą niedzielę słuchać jego nauki, w któréj do ludu słowa prawdy jasno wykładał; i coraz więcéj utwierdzałem się, że rozmotać można wszystkie węzły dowcipnych i wykrętnych potwarzy, których owi zwodziciele nasi przeciw Pismu bożemu nawikłali.

Ale i o tém się dowiedziałem, że luboś człowieka na twoje wyobrażenie utworzył, jednak duchowni synowie twoi, których łaska twoja na łonie jedności katolickiéj powtórnie odrodziła, stąd nie wnoszą, ani wierzą, jakobyś kształtem ciała ludzkiego był ograniczony, chociażem wtedy pojąć nie zdołał najlżejszego nawet cienia domysłu o duchownéj istocie; wszelako wstydziłem się z radością, żem przez tyle lat, nie przeciwko wierze katolickiéj, ale przeciw marzeniom moich cielesnych myśli bluźnił, a tém nierozważniéjszy i bezbożny: żem to już poważył się ganić, jako mistrz, czego jeszcze nie umiejąc, słuchać dopiéro byłem powinien jako uczeń.

O ty najwyższy i najbliższy, najtajniejszy, a wszędzie obecny; Istoto z większych lub mniejszych części niezłożona, wszędzieś cały a na żadném miejscu cały zupełnie, nie jesteś odziany kształtem ciała, atoli na wyobrażenie twoje udziałałeś człowieka, który od głowy do nóg przestrzeń miejsca zajmuje.

⁂

Skorom nie wiedział na czém wyobrażenie twoje zasadza się w człowieku, należało mi przeto do drzwi kołatać i prosić o naukę: jak wierzyć potrzeba,

ale nie urągać się w moim błędzie twoim prawowiercom: oto tak wierzycie!

Tym dotkliwiéj dręczyło mnie wewnętrzne pragnienie, jakiéj trzymać się mam pewności: im bardziéj mnie to hańbiło, że tak długi czas próżnemi pewności obietnicami byłem przez Manicheuszów zwodzony i oszukiwany; żem rozgłaszał z dumną młodzieńca namiętnością i błędem wiele rzeczy niepewnych jako pewne; że fałszem były jasno to późniéj widziałem.

Wiedziałem niemniéj o ich niepewności, które jednak wtedy za pewne trzymałem, gdym w zaślepionych sporach przeciwko twemu kościołowi moje skargi rozwodził; a chociażem nie był upewniony o prawdzie jego nauki, dobrzem jednak wiedział, że tego nie naucza, co mu nierozwaga moja zarzucała.

Stąd więc począłem mieszać się, wstydzić i odmieniać z wielką pociechą mój Boże, iż jedyny kościół twój, mistyczne ciało jedynego Syna twojego, w którym mi jeszcze dziecięciu słodkie imie Chrystusa na wargi położono: nie karmi się dziecinnemi baśniami; że żaden artykuł jego zdrowéj nauki nie czyni ci téj krzywdy, o Stwórco wszech rzeczy, iżby cię w określonéj przestrzeni miejsca, acz niezmiernie długiéj i szerokiéj, ograniczać miał ludzkich członków postacią.

Niemniéj ucieszyłem się z tego, że starego testamentu prawa i proroków nie polecono mi czytać i rozumieć w tym sensie, w jakim pierwéj zdawało się moim oczom, że w nich wiele rzeczy obrażających postrzegają, gdym zarzucał świętym twoim, że ich tak rozumieją, ile że ich nie tak rozumieli.

Z radością słuchałem Ambrożego w jego mowach do ludu często zalecającego to prawidło Apostoła: że „litera zabija, ale duch ożywia .“ gdy usunął tajemniczéj zasłony, i w sensie duchownym wyjaśniał miejsce pisma, gdzie literalny sens zdawał się nauczać błędu: co powiedział, wszystko mi się podobało, chociażem jeszcze nie wiedział, czyli prawdę mówił. Zatrzymywałem jednak moje serce od wszelkiego sprzyjania, lękając się przepaści błędu, ale to zatrzymywanie bardziéj mnie dręczyło. Chciałem niemniéj o rzeczach, które pod oczy moje nie podpadały, tak być przekonanym, jako: że siedm a trzy czynią dziesięć.

Nie byłem wprawdzie tak nierozumny, jakobym mniemał, że mnie to pojęcie omylić mogło, alem niemniéj chciał mieć takie wszelkiéj prawdy pojęcie, czyli to w rzeczach materyalnych, moim zmysłom nieobecnych, czyli téż w duchownych; lubo myśl moja wyobrazić sobie nie mogła jakiegobądźkolwiek przemiotuprzedmiotu bez ciała. Zaczém należało mi wierzyć dla mojego uzdrowienia, aby oczy mojego umysłu od zasłony błędu oswobodzone, swój wzrok nareszcie skierowały ku twéj prawdzie wiecznotrwałéj bez odmiany i zaćmienia.

Lecz trafia się to zwykle, że kto doznał niezdatnego lekarza, dobremu już nawet powierzyć się waha; taki był stan choroby méj duszy, którą sama tylko wiara uzdrowić, mogła; by przez błędną wiarę zwiedzioną nie była, przeto leczenia od prawdziwéj nie przyjmowała, sprzeciwiając się tak błogiemu wiary lekarstwu ręką twoją zrobionemu, któreś przeciw chorobom całego rodu ludzkiego, po całym święcie hojnie rozlał i tak wielki skutek do niego przywiązał.

Z tego niemniéj względu przekładałem w ówczas naukę katolicką: wiedząc że daleko skromniéj i z otwartą szczerością zaleca wierzyć to, co nie jest zupełnie dowiedzione: (czyli to jest przedmiot, którego jasno dowodzić nie potrzeba, czyli téż, którego dowodzenie jest niepodobne) nad Manicheuszów nierzetelne obietnice nauki, i powabne szyderstwa z łatwowierności swych uczniów, gdyż tylko jest zbiorem ich bajek i zdrożności, którzy nie mając na potwierdzenie swych bredni dowodów, ślepo wierzyć im nakazują.

Skoroś ty Panie twoją miłosierną i łagodną ręką zaczął potrosze ukształcać i urządzać moje serce, przyszedłem do téj rozwagi: że wierzę niezliczonym dziełom, których niewidziałem anim był współczesnym świadkiem kiedy się działy np. tylu wypadkom w historyi narodów, tak wielu powieściom o krainach i miastach, tylu czynom opowiadanym przez przyjaciół, lekarzów i wielu innych ludzi znamienitych, którym wierzyć przystoi, inaczéj wszelki związek życia towarzyskiego zerwranymby został.

Czyliż nareszcie nieporuszona i mocna wiara nie przekonywa mnie o rodzicach mojego urodzenia? mógłżebym wiedzieć o tém, gdybym świadectwu mówiących nie uwierzył?

Przekonałeś mnie o tém, abym nie strofował tych, którzy wierzą ś. księgom twoim, których powagę tak potężnieś u wszystkich prawie ludów ugruntował; ale raczéj tych winił, którzy im nie wierzą, ani ich słuchał: gdy mi powiedzą, skądże wiész o tém, że te księgi są podane rodzajowi ludzkiemu za natchnieniem Ducha jednego prawego Boga, który jest szczérą prawdą?

Osobliwiéj zaś dla tego wierzyć byłem powinien: ponieważ w owych wykrętnych zapasach żadne podstępne zagadnienie, w owych tylu sporach pomiędzy filozofami, o których czytałem, nigdy nie zdołało wykorzenić ze mnie wiary w twoje istnienie, chociażem pojąć nie mógł czém jesteś; ani wznieciło tego powątpiewania, że zarząd i zawiadywanie sprawami ludzkiemi do twéj opatrzności należy.

Lecz moja wiara niekiedy była mocniejszą, niekiedy słabszą, zawszem jednak wierzył że istniejesz, że masz staranie o nas, lubom nie pojmował co sądzić o twéj istocie, albo o drodze która do ciebie wiedzie i przywraca. Kiedy za pomocą czystego rozumu naszego nie zdolni jesteśmy wynaleźć prawdy, przeto słabość nasza potrzebuje podpory Pisma ś.

Odtąd już wierzyć począłem, żebyś tych ksiąg ś. nie był pod żadnym względem tak wzniosłą i po całym świecie głośną odział powagą, gdybyś nie był chciał, abyśmy przez to pismo i twojemu objawieniu wierzyli, i przezeń ciebie szukali.

Rzeczy zaś na pozór zdrożne, które mnie w tych księgach zwykle obrażały, skorom słyszał wiele wyjątków z nich na gruntownych dowodach wyłożonych: odnosiłem już do głębokości tajemnic ich niezrozumienie.

Jego powaga wydawała mi się tym wyższego szacunku i wiary godniejszą, ile że się do rąk prawie każdego czytelnika nastręcza, i w głębokości sensu, niemniéj swojéj tajemnicy majestat chowa, jak jasnością wyrazów, i swoim niskim stylem każdemu przystępne, serca gruntownie rozważające usposabia, by wszystkich ludzi na obszérne łono swéj prostoty przygarnęło; małéj tylko liczbie uczonych dozwalając przejść do ciebie przez ciasne ubocza zasłonionych obrazów: jednak daleko większéj, niśli gdyby tak

wysokim stopniem powagi nie jaśniało, i tak wiele gminów ludu na łono świętéj prostoty nie przygarniało.

Rozważałem to wszystko, tyś mnie wspomagał, wzdychałem, tyś ucha nastawiał; wahałem się, tyś mną rządził. Szedłem széroką drogą świata, nie opuszczałeś mnie.

Pragnąłem namiętnie sławy, bogactw, małżeństwa; ale ty śmiałeś się ze mnie. W moich zapragnieniach doznawałem tysiąc dotkliwych trudności, i tém więcéj litowałeś się nade mną, im większą dla mnie zaprawiałeś goryczą to, czém ty sam nie byłeś. Zobacz moje serce Panie! któryś mnie natchnął tém przypomnieniem i pokorném wyznaniem.

Niech teraz mocno przywiąże się do ciebie dusza moja, którąś od tak silnie trzymającego ją lepu śmierci oswobodził. Jakże wielka była jéj nędza! przeto tak dotkliwie kłułeś boleścią jéj rany, aby wszystkiém pogardziwszy, do ciebie się szczérze nawróciła, bo ty jesteś nade wszystkiém, bez którego niczémby wszystko było by nawróciła się i uzdrowioną została.

Jak wielka była nieszczęśliwość moja; jaką podałeś mi wtedy sposobność bym żywo uczuł tę całą moję nędzę, gdym pewnego dnia gotował się z mową pochwalną cesarza, w któréj udatnie miałem wiele kłamstw powiedzieć, które miały być od znających je z oklaskami przyjęte; i gdy utrapieniem oddychało moje serce, a od bojaźliwéj myśli jak od gorączki febry tajało, przechodząc przez ulicę w Medyolanie, postrzegłem żebraka, jak sądzę już winem opojonego, z wesołym i żartobliwym humorem: ciężkom westchnął, a obróciwszy się do przyjaciół, którzy mi towarzyszyli, użalałem się na pracowite, dotkliwe i nierozsądne troski nasze; że wszystkie nasze kłopoty i udręczenia: jakiém było i to, którém w ówczas zajęty i

pobudzany bodźcem méj własnéj namiętności, idąc wlec musiałem za sobą ciężkie brzemie méj nędzy, i powiększałem je dobrowolnie dłuższém wleczeniem: nie miały innego celu, tylko zażywanie kiedyś stałéj i bespiecznéj wesołości; w czém uprzedził nas ów żebrak; do któréj może nigdy nie dojdziem.

Kilka wyżebranych groszy wystarczyło mu do osiągnienia tego, zaczém przez kręte manowce i trudami zasypane wąwozy ubiegałem się, to jest: za doczesnego szczęścia wesołością. Jego roskosz bez wątpienia, nie była prawdziwą; lecz mojemi zabiegami o wielkość i sławę, daleko zawodniejszéj szukałem.

On się weselił, ja byłem stroskany, on był swobodny i spokojny, mnie zaś niespokojność dręczyła. A jeżeliby chciano dowiedzieć się, co dla siebie obieram: radość, czy bojaźń, niewątpliwie byłbym przy radości stanął; gdyby mi znowu dano do wyboru czylibym sobie życzył być takim, jakim był ten człowiek, albo téż jakim ja wtedy byłem, byłbym raczéj obrał siebie acz obciążonego brzemieniem zabiegów, smutku i bojaźni; lecz przez moje zaślepienie, ale nie prawdziwie.

Miałżem szczérze wynosić się nad niego światłem mojéj nauki, skoro mi żadnéj nie sprawiała uciechy, kiedym jéj używał jedynie abym nią ludziom się podobał; nie dla tego, abym ich nauczał, ale tylko bym się podobał?

I to było przyczyną, żeś ciężką „laską twéj karności łamał kości moje! .“ Niechaj odłączą się od méj duszy wszyscy, którzy mówią; że pomiędzy uciechą zachodzi różnica; żebrak znalazł swoję uciechę w pijaństwie, tyś jéj szukał w swéj sławie. W jakiejżeto sławie Panie, któréj nie masz w tobie? jak bowiem ta jego uciecha nie była prawdziwą, tak niemniéj i sława moja,

która zdradliwszą tylko łuną błyszczała dla mojego umysłu. Ten żebrak następnéj nocy wytrzeźwieć miał ze swego pijaństwa, ja zaś opojony moją sławą zasnąłem i wstałem, miałem z nią zasypiać i wstawać jeszcze przez wiele dni?

Jest zaiste różnica pomiędzy radością a radością; radość z świętéj nadziei, bez porównania różni się od próżnéj wesołości tego biédaka; lecz i w ówczas pomiędzy nim a mną wielka zachodziła różnica. Był on daleko szczęśliwszym ode mnie, nie tylko, że wtedy opływał w wesołości, kiedy utrapienie rozdzierało moje wnętrze; lecz niemniéj, że za tysiąc powodzeń życzonych swoim dobroczyńcom dostał wina, ja zaś za cenę kłamstwa nabywałem nadętéj próżności. Mówiłem w ówczas wiele podobnych rzeczy w téj osnowie z mojemi przyjaciółmi, i często zwracałem uwagę na smutny mój stan, czując jego niespokojność i żywą boleść, a ta boleść podwajała mój ucisk.

A jeżeliby szczęśliwość jaka wdziękiem nadziei zdawała uśmiéchać się do mnie, trudno mi przychodziło wyciągnąć rękę do niéj, bo przed jéj ujęciem nieścigłym unosiła się lotem.

⁂

Taki był powód naszego użalania się na życie nasze pomiędzy przyjaciółmi, a zwłaszcza ściśle zażyłéj z Alipiuszem i Nebrydyuszem mojéj rozmowy; z pomiędzy których Alipiusz z tego samego miasta z którego i ja, był rodem, z rodziców najpiérwszych familij miejskich, młodszy ode mnie wiekiem.

W początku mojego nauczania w rodzinném mieście, uczęszczał na moje lekcyje, następnie i w Kartaginie; bardzo mnie kochał, iż mu zdawałem się

być dobrym i uczonym; ja niemniéj kochałem go dla szlachetnego charakteru jego cnoty, którą w młodym jeszcze wieku już okazywał.

Wszelako zatop skażonych obyczajów, którym nikczemne widowiska wrzały w Kartaginie, popchnął go w szaleństwo igrzysk cyrcejskich. Unosił go nieszczęśliwie ten odmęt, gdym w publicznej szkole retorykę wykładał; jeszcze on wtedy nie uczęszczał na moje lekcye, z powodu pewnego zajścia, którego pomiędzy mną a jego ojcem jakaś niechęć nanieciła.

Dowiedziałem się z boleścią serca o zagubnéj jego skłonności ku tym igrzyskom; tracić począłem, a nawet mi zdawało się, żem już utracił najpiękniejszą o nim powziętą nadzieję. Nie służyło mi pod żadnym względem prawo, ani po przyjacielsku upomnieć go, ani téż powagą nauczycielską od tego powściągnąć.

Mniemałem bowiem, że z ojcem zdanie swoje względem mnie podzielał; lecz nie tak myślał. Nie uważając przeto na wolą ojca, pozdrawiać mnie zaczął, i do słuchalni na moje lekcyje niekiedy przychodził. Ale wyszło mi zupełnie z pamięci przestrzedz go, aby pięknego geniuszu swojego nie poświęcał igrzyskom nikczemnym i obelżywym z tak ślepym zapałem.

Ty jednak Panie, najwyższy sterniku, zawsze siedzisz przy rudlu, którym całe przyrodzenie sterujesz, nie zapommiałeś o nim, że miał być pomiędzy wiernymi synami twoimi biskupem twoich tajemnic. Aby sprostowanie jego zboczenia tobie zupełnie przypisane było, mnieś do tego użył za narzędzie, lecz mimo méj wiedzy.

Gdym pewnego dnia siedział w katedrze, a moi uczniowie byli przede mną, przyszedł on, pokłonił mi się, usiadł pomiędzy uczniami i zaczął

pilną zwracać uwagę na wykład nauki; lekcyja przypadkiem, któréj skrypta w ręku trzymałem, dla wyjaśnienia jéj, zdawała się wymagać porównania zastosowanego do igrzysk cyrcejskich; które na moją mowę rzucić miało więcéj światła i wdzięku z żartobliwym przekąsem owych niewolników takim szałem ujętych.

Tobie nasz Boże wiadomo, żem w owéj chwili nawet niemyślał o uzdrowieniu Alipiusza od tego zaraźliwego zamoru. Ale on tę uwagę do siebie zastósował, i rozumiał żem ją do niego tylko powiedział; kto inny gniewem by się ku mnie zapalił, on zaś na siebie ten gniéw obrócił, i mocniejszą jeszcze ten zacny młodzieniec do mnie; przypoił się przyjaźnią.

Jużeś to Panie dawno powiedział, i w księgach twoich palcem swoim zapisał: „ukarz mądrego a będzie cię miłował .“ Nie ja nakarciłem go, ale ty Panie, któremu dobrowolnie lub mimo wiedzy za narzędzie służymy, według porządku twéj mądrości i sprawiedliwości. Tyś z serca i języka mojego udziałał zarzące węgle na spalenie i uzdrowienie owéj niszczącéj gorączki, od któréj ta dobréj nadziei dusza zamierała. Niech ten zamilcza chwałę twoję, kto nie rozważa twojego miłosierdzia, które z gruntu serca mojego cześć twoję rozgłasza.

Skorom zastósował to porównanie, Alipiusz od razu wyskoczył z głębi swéj przepaści, w którą go ślepa roskosz wtrąciła, wielkomyślne powściągnienie strząsnęło z jego duszy, i odmiotło od niéj całą sromotę igrzysk Cyrcejskich, do których już więcéj nie powrócił. Wkrótce potém przełamał upór i niechęć swojego ojca, i uzyskał od niego pozwolenie abym był jego mistrzem.

Zostawszy znowu moim uczniem, wmotał się ze mną w zabobon Manicheuszów, kochając udawaną ich wstrzemięźliwość w mniemaniu, że jest prawdziwa i naturalna; ale ona przewrotną i zwodniczą była; były to zastawione sidła na ułowienie dusz niewinnych i szlachetnych, które rzetelności cnoty jeszcze nieświadome, łatwo dozwalają się ułowić jéj powiérzchownością, i tylko dotykają jéj cienia i zwodzącéj postaci

⁂

Nie opuszczając drogi, którą mu rodzice jego powabem świata oczarowali, uprzedził mnie według ich życzenia do Rzymu na słuchanie nauki prawa; i tam niesłychaną namiętnością został uniesiony ku szermierskich zapasów widowiskom, ale nadarnader dziwnym sposobem.

Miał on wielki wstręt i odrazę ku tym widowiskom, kiedy przypadkiem niektórzy jego przyjaciele i współuczniowie, z obiadu powracający napotkali go, i mimo usilnego wzbraniania się i oporu, przyjacielskim przymusem wciągnęli go do amfiteatru w dniach odbywania się tych okrutnych i smutnych igrzysk; te słowa do nich mówiącego: możecie wprawdzie wewlec moje ciało na to miejsce, i przy sobie posadzić, ale czyliż moje oczy otworzyć i mój umysł zwrócić zdołacie na te haniebne widowiska?

Będę tam nieprzytomnym, chociaż obecnym, i tym sposobem igrzyska i was przewyższę. Pięknie powiedział; przyprowadzili go jednak ze sobą, pragnąc przekonać się zapewne, czyli przyrzeczenia swojego dotrzymać zdoła. Skoro tedy przyszli i miejsca swoje, gdzie mogli zajęli, wszystko zawrzało okrutną i krwawą roskoszą.

Zawarł on wprawdzie drzwi oczu swoich, i zapowiedział duszy aby nie występowała na plac tych barbarzyńskich zapasów, oby i uszy swoje był zatkał! ponieważ w pewnym przypadku walki, gdy ze wszystkich stron wielki krzyk bardzo się wznosił i gwałtownie go poruszył, ciekawością zwyciężony, ufając stałości swego umysłu, że pogardzi i przezwycięży, chociaż zobaczy co się stało, otworzył oczy.

Wtedy ciężéj została zranioną jego dusza, niżeli ciało nieszczęśliwego zapaśnika, którego z upragnionym szukał wźrokiem; upadł on daleko nikczemniéj niźli ów pokonany, którego upadek pomiędzy widzami tego krzyku naniecił; a wszedłszy i w jego uszy, otworzył mu oczy, aby zrobił przechód grotowi, który uderza i poraża duszę bardziéj zuchwałą niźli mężną, i tém słabszą, że zamiast w tobie Panie, w sobie saméj zaufała.

Zaledwo, ujrzał rozlaną posokę, spojrzeniem od razu wypił i okrucieństwo, i odtąd już nie odwrócił oczu ale z upodobaniem się wpatrywał i czaszą zapalczywości gasił swéj żądzy pragnienie, mimo swéj wiedzy w okrutnych zapasach uciechę znajdował i krwawą poił się roskoszą.

Nie był już takim człowiekiem, jakim przyszedł na to miejsce, ale jednym z owéj gromady do barbarzyństwa przywykłéj, ale prawdziwym towarzyszem swoich współuczniów.

Więcéj jeszcze powiem: stał się widzem, pochwalcą i nieubłagamym zapaleńcem; wyniósł on z tego miejsca haniebne szaleństwo powracania tamże; bardziéj jeszcze zapalony niźli owi, którzy go na to miejsce przywiedli, on sam innych przywodził.

Lecz miłosierna i potężna ręka twoja wielki Boże, wyrwała go ztamtąd i późniéj dopiéro tyś go nauczył, aby nie w sobie, ale w tobie ufność pokładał.

To zdarzenie bowiem jako lekarstwo przestrogi na przyszłość zostało w jego pamięci. Ale już nawet dawniéj, gdy w Kartaginie uczył się i lekcyj moich słuchał, podobną odebrał przestrogę: przechodząc się około południa przed sądowym domem i myśląc o deklamacyi, którą odmawiać miał na szkolnych ćwiczeniach; niespodzianie nadeszli stróżowie domu i ujęli go jako złodzieja.

Tyś zapewne mój Boże przepuścił nań to utrapienie, aby przody nauczył się przezorności, mając w przyszłym czasie być tak wielkim mężem: ile na tém zależy, by człowiek sędzia, w rozsądzaniu sprawy, sobie podobnego człowieka niebaczną łatwowiernością nie łatwo potępiał.

Sam jeden przechodził się z rylcem i tablicami przed trybunałem, kiedy jakiś młody uczeń prawdziwy złodziéj, siekierą skrycie opatrzony, którego Alipiusz nie uważał wchodzącego; zbliżył się do balasów ołowianych, które na ulicę złotniczą z góry wychodzą i przecinać je począł. Złotnicy słysząc łoskot siekiéry, z dołu wołać zaczęli i wysłali ludzi do ujęcia winowajcy.

Słysząc ich głosy złodziéj uciekł i rzucił z bojaźni narzędzie, aby z niém pospołu nie był schwytany. Alipiusz, lubo nie widział wchodzącego, postrzegł że wychodził i szybko uciekał. Ciekawością ujęty co się stało, przyszedł na miejsce, a nalazłszy siekierę stojąc zdumiony, nad nią rozmyślał.

Ludzie wysłani dostrzegli samego trzymającego narzędzie, którego łoskotem byli poruszeni. Chwytają od razu, wleką, zwołują wszystkich mieszkańców bliskich domu sądowego, i pokazują go z radością jako złodzieja na świeżym uczynku schwytanego, i wiodą oddać go w ręce sędziemu.

Ale tylko dotąd była dlań ta lekcyja zakréślona, boś niebawnie Panie przybył w pomoc jego niewinności, któréj ty sam byłeś świadkiem. Gdy go do więzienia lub na ukaranie prowadzono, spotkał się z nim budowniczy, któremu szczególniéj nadzór nad publicznemi fabrykami był poruczony.

Ludzie prowadzący go bardzo się ucieszyli, i radzi temu byli, że w ich przechodzie nadarzył się osobliwie ten, u którego oni sami wpadali w podejrzenie o kradzież rzeczy w domu sądowym; aby kogo innego, lecz nie onych posądzał.

Ten atoli człowiek, często widywał Alipiusza w domu pewnego senatora, którego pozdrawiać przychodził; poznawszy go, ujął natychmiast za rękę, wyrwał z pomiędzy gminu, a uprowadzonego na stronę pytał o przyczynę tego nieładu, i wysłuchał zdarzenie. Całéj téj gromadzie, która rozruch robiła i złośliwą zemstą odgrażała, budowniczy kazał iść za sobą.

Przyszli przed mieszkanie młodzieńca, co występek popełnił. Przede drzwiami stał mały chłopczyk w takim jeszcze wieku, w którym nie obawiał się aby dla jego pana stąd wyniknąć miało jakie nieszczęście, jeźli wyjawi, że wtedy towarzyszył mu do sądowego domu.

Przypomniał go sobie Alipiusz i oznajmił to budowniczemu, a ten pokazał chłopcu siekierę z zapytaniem czyja ona jest? nasza, niezwłocznie

odpowiedział, daléj zapytany wszystko wykrył.

Tak przeto cały występek został na ten dom przeniesiony dla zawstydzenia owéj gromady ludu, która już z Alipiusza tryumfować poczęła; a przyszły gorliwy nauczyciel i obrońca słowa twojego, sędzia i rozjemca spraw tak ważnych w kościele twoim, wyszedł z tego niebespieczeństwa, mędrszy nauką i doświadczeniem.

Znalazłem go w Rzymie, i tak ścisłą połączyliśmy się przyjaźnią, że razem ze mną wyjechał do Medyolanu, aby już więcéj ode mnie się nie odłączał; oraz, by i z nauki prawa odniósł jaki pożytek, wystaraniem się o urząd, dogadzając w tém bardziéj życzeniu rodziców niźli swojemu.

W tym zawodzie dopełniał już po trzykroć urzędu assessora z podziwiającą bezstronnością swojego charakteru, gdzie on sam bardziéj dziwił się innym, jakim sposobem złoto nad prawość i niewinność przekładać się ważyli. Próbowano jego prawego charakteru dzielną sprężyną pochlebnych obietnic i groźnéj bojaźni.

Sprawował on w Rzymie urząd assessora przy hrabim nad skarbem cesarskim włoskich rozdawnictw: kiedy pewien przeważny senator mając wiele osób swemi dobrodziejstwy ujętych, i grozą sobie poddanych, przywykł nie doznawać żadnéj w sprawach zawady; zwyczajem przeto swéj przewagi pozwolić sobie chciał nie wiem co takiego, czego prawo zabrania; sprzeciwiał się temu Alipiusz.

Obiecano mu nagrodę, on pogardził nią, spróbowano groźby, zdeptał ją z podziwieniem prawie wszystkich rzadkiéj stateczności jego umysłu, że nie dał się nakłonić tak sławnemu wszędzie człowiekowi, który tysiącem

swoich wpływów mógł dopomódz albo zaszkodzić, że ta nieporuszona dusza okazała się równie obojętną na pragnienie jego przyjaźni, jak na bojaźń nienawiści.

Sam nawet sędzia, u którego Alipiusz był assessorem, aczkolwiek opierał się nieprawemu żądaniu, nie chciał jednak sprzeciwić się wyraźnie, ale sprawiedliwą uwagę tego człowieka przytaczając, jego niezezwoleniem swój opór przywodził; i gdyby się do tego był przychylił, Alipiusz gotów był ustąpić ze swego urzędu.

Sama prawie miłość literatury o mało go „do tego raz nie skusiła, żeby za pieniądze z dochodów pretorskich, które były pod, jego zarządem, rękopisma sobie nabywał. Ale poradziwszy się sprawiedliwości, swój zamiar na lepszy zamienił; przenosząc słuszność zakazującą, nad możność która tego doznawała.

Mała się to rzecz widzi, ale „kto wierny jest w najmniejszéj rzeczy, i we większéj wierny wierny jest! .“ I żadnym sposobem te słowa unikczemnione być nie mogą, które wyszły z ust twéj prawdy: „Jeżeliście tedy w niesprawiedliwéj mamonie wiernemi niebyli: która prawdziwa jest, kto się jéj wam zwierzy?“ „A jeżeliście w cudzém wiernemi nie byli, któż wam odda, co waszém jest? . Taki to był przyjaciel wtedy szczerością ściśle ze mną związany, i razem ze mną wahający się w życia wyborze.

Podobnie i Nebrydyusz, opuściwszy swoję w poblisku Kartaginy krainę, i samę Kartaginę, w któréj bardzo często przebywał, a nawet piękną i zamożną ojczystą dziedzinę i dom; za którym matka jego iść nie myślała; przybył do Medyolanu nie w innym zawodzie, jedynie, aby spólny ze mną żywot prowadził w namiętnéj żądzy szukania mądrości i prawdy.

Wzdychał on razem ze mną i zarówno tą samą wątpliwości ręką był kołysany ten zapalony śledzca szczęśliwego życia i przenikły badacz najtrudniejszych zagadnień.

Owóż usta nas trzech ubogich łaknących, nawzajem niedostatkiem oddychały: „i od ciebie pokarmu w czasie wyznaczonym czekały .“ A w goryczy, którą twoje miłosierdzie zaprawiało światowe życie nasze, rozważając powód cierpienia naszego, same tylko ciemności błędu snuły się przed nami, odwracaliśmy się od nich z westchnieniem i mówiliśmy: dopókiż tego będzie? A to często powtarzając, biegliśmy tą samą koleją życia codziennie, ponieważ nic pewniejszego jeszcze dla nas nie zabłysnęło, cobyśmy zatrzymali w miejscu opuszczonych reszty błędów.

⁂

Nie mogę bez wielkiego zadumienia odświéżyć w méj pamięci tak długiéj przewłoki upłynionego czasu, od dziewiętnastego roku życia mojego, w którym z wrzącym pohopem szukać zacząłem mądrości, i gótów byłem po wynalezieniu jéj, zaniechać wszystkich próżnych nadziei i zawodnych złudzeń mojéj namiętności.

Jużem kończył trzydziesty rok życia, a jeszczem w tych błotnistych błędu trzęsawiskach był uwięziony, z chciwością używania doczesnych i zmiennych przedmiotów, które znikały przede mną i duszę moję rozdzierały. Mówiłem: jutro znajdę: jutro się prawda w całém świetle objawi, i osiągnę ją niezawodnie. Przybędzie Faustus i wszystko jasno wyłoży.

Mówiłem i to: o zaiste, wielcy to są mężowie Akademicy; bo według nich, dla urządzenia moralności życia, nic pewnego ustanowić nie można! Lecz przeciwnie: szukajmy z większą pilnością, a nie rozpaczajmy zupełnie. Oto rzeczy, które w księgach ś. zdrożnemi się wydawały, nie są już więcéj zdrożnościami; inne wytłumaczenie może ich dostojnie wyjaśnić do zrozumienia.

Zatrzymam się na tym samym stopniu, na którym rodzice moi jeszcze dziecięciem mnie postawili: dopóki czysta prawda z inąd nie zajaśnieje. Ale gdzież jéj szukać i kiedy? Ambrożemu nie pozostaje ani jedna godzina czasu rozmówienia się ze mną; ani téż mnie do czytania. Gdzież owych ksiąg bożych szukać będziem? kiedy i jak ich nabędziemy? od kogo pożyczymy?

Rozłóżmy czas, oszczędźmy i godzin dla zbawienia duszy naszéj. Wielka nadzieja zabłysła: wiara katolicka tego nie naucza, o co obwiniała ją próżność serca naszego. W niéj gruntownie wyuczeni, potępiają jak nieznośne bluźnierstwo taką wiarę: że Bóg postacią ludzkiego ciała jest ograniczony; będęż namyślał się kołatać, aby mi do reszty otworzono?

Czas przedpołudniowy uczniowie moi zajmują; z ostatkiem dnia cóż uczynię? Dla czego nie mam zająć się tym przedmiotem? Ale czyliż będę miał wolną dobę do odwiedzania możniejszych przyjaciół moich, których potrzebuję pomocy i zażyłości? kiedyż przygotuję się do lekcyi, którą uczniom drogo sprzedaję, i pokrzepię spoczynkiem mój umysł, który tak wielu trudami wątleje?

Niech więc znikną te próżności, porzućmy te nikczemne złudzenia, a przyłóżmy się szczerze do samego tylko szukania prawdy. Życie nasze jest

nędzne, śmierć konieczna, a godzina jéj niepewna, jeżeli nas niespodzianie zajdzie, w jakimże stanie stąd wyjdziemy? gdzież się nauczymy tego, cośmy tu zaniedbali? czyliż raczéj karą nie przypłacimy naszego niedbalstwa?

Cóż, jeżeli śmierć przetnie pasmo wszelkiego utrapienia ze związkiem ciała, i tak wszystko zakończy? I tego jeszcze dochodzić należy. Lecz dalekiém niech będzie to bluźniercze powątpiewanie! Nie jest to nicością, ani próżnością, co powaga wiary chrześciańskiéj po całym świecie do najwyższego szczytu wyniosła.

Nie byłby zapewne palec boży tyle cudów dla nas udziałał, gdyby ze śmiercią naszego ciała i życie duszy być miało zniszczone. Pocóż więc opóźniamy się porzucić zawodną nadzieję świata, a przyłożyć się szczerze do szukania Boga i życia szczęśliwego?

Ale jeszcze zaczekaj, czyliż to na świecie nie ma żadnéj przyjemności? i czyliż on już wcale utracił swoje wdzięki i dzielne złudzenia? Nie odrywaj od nich zbyt łatwo twego serca, bo haniebną będzie dla ciebie rzeczą powrócić do nich, skoro je raz porzucisz. Czegóż ci nie dostaje, abyś nie miał postąpić na wyższy urząd dostojeństwa? niczego zapewne.

Czegóż sobie więcéj życzyć mogę? Zaszczycam się liczbą możnych przyjaciół, i jakiebądź są moje zabiegi w zakresie moich nadziei, mogę się ubiegać o urząd prezesa trybunału, pojmę żonę z majątkiem do stanu mojego stosownym, i tym sposobem ograniczę moję żądzę. Ileż to światłych mężów godnych naśladowania w małżeństwie żyjąc, nauce mądrości wiernie się poświęcali?

Gdym to mówił, a przeciwne wiatry méj wątpliwości naprzemian w tę i owę stronę miotały mojém sercem, czas upływał, a jam spóźniał moje nawrócenie do Pana Boga mojego; ode dnia do dnia odkładałem żyć w tobie, alem nie odkładał codziennie zamierać w sobie samym! Pragnąłem osiągnąć życie szczęśliwe, a bałem się miejsca gdzie ono przebywa, od niego uciekając, szukałem go.

Mniemałem, że bardzo będę nieszczęśliwym, jeżeli na zawsze pozbawię się uściśnień niewiasty, bo skuteczne twojego miłosierdzia lekarstwo na uleczenie téj słabości nie zjawiło się w méj myśli, a to dla braku mojego doświadczenia, a powściągliwość przypisywałem własnym siłom człowieka, kiedym moich własnych nie był świadom; nierozumny, nie wiedziałem że ta prawda w piśmie twojém jesno jest wyrażona: „nikt nie może być powściągliwym, jeżeli mu łaski twojéj nie udzielisz .“ Byłbyś mi jéj pewnie udzielił, gdyby wewnętrzne méj duszy westchnienie było do uszu twoich zakołatało, i niezachwiana wiara była wszystkie moje utrapienia na łono twoje rzuciła.

Odwodził mnie Alipiusz od pojęcia żony, i wystawiał mi to ciągle, że związki małżeńskie nie dozwolą nam spokojnie żyć razem w zamiłowaniu mądrości; czegośmy sobie już oddawna życzyli.

Z godnym podziwienia przykładem chował on ściśle cnotę czystości, że chociaż na wstępie wieku młodzieńczego wszedł w społeczność z niewiastą, oderwał się jednak od tego występku z żalem zań i pogardą, i odtąd powściągliwe prowadził życie.

Odpierałem jego uwagi przykładami ludzi, którzy w stanie małżeńskim wielkie poczynili w mądrości postępy, ćwiczyli się w służbie bożéj i wiernie

dopełniali obowiązków swoich przyjaciół.

Lecz od tak wielkomyślnych dusz bardzo daleko byłem! a jako niewolnik cielesnéj febry trawiącéj mnie, w śmiertelném opojeniu roskoszą wlókłem mój łańcuch nałogu, lękałem się aby go nie przerwano, a za poruszeniem jego ogniwa, rozjątrzona moja rana, drżąca odrzucała słowa dobréj rady, które były właśnie jak ręką rozwięzującego wybawcy.

Ale cóż mówię, chytry wąż przez moje usta mówił do Alipiusza, moim językiem wiązał i zastawiał na jego drodze powabne sidła, aby się niewinna i wolna jego noga w nie wmotała.

Kiedy mi się tak bardzo dziwił, acz mnie wysoko szacował, że tak silnie lepem téj roskoszy jestem ujęty, aby go przekonać, ile się razy mówić o tém zdarzyło, że życia bezżennego prowadzić nie mogę, i abym się obronił widząc zdumionego, mówiłem: że ta roskosz, którą krótko i ukradkiem był uniesiony, i któréj już prawie nie pamięta, i dla tego nią łatwo pogardza, nie może się równać z roskoszami mego nałogu, a jeżeli jeszcze w dostojne imię małżeństwa ustrojone będą, nie może mieć powodu podziwienia, że takowém życiem gardzić nie mogę?

Zaczął nakoniec i on pragnąć małżeństwa, więcéj jednak powodowany ciekawością niźli samą żądzą roskoszy. Chciałby doświadczyć, mówił, jakieby to było to szczęście, bez którego moje życie, skąd inąd tak bardzo mu się podobało, dla mnie zaś być miało nie życiem, ale udręczeniem.

Wolny od moich więzów umysł jego dziwił się mojéj niewoli, a tém zdumieniem dozwalał swojemu pragnieniu prowadzić się w doświadczenie, przez doświadczenie byłby pewnie wpadł w tę samę

niewolę, nad którą się zdumiewał, „ponieważ chciał uczynić przymierze ze śmiercią! ;“ człowiek bowiem „który miłuje niebespieczeństwo, w niém zginie .“ Nader słabo nas obudwóch ten obowiązek dotykał, który niemniéj dostojność małżeństwa, jak powściągliwość, wspólną pomoc i przykładne wychowanie dziatek przepisuje.

Mnie się podobał najbardziéj ów opojony nałóg nasycania się niesytną pożądliwością, któréj niestety łupem byłem! onego zaś własne zdumienie nade mną wlekło pod jarzmo mojéj niewoli. Takiemi byliśmy: pókiś ty najwyższy Boże, o garstce ziemi naszéj nie zapominając, nie ulitował się nędzy naszéj i na ratunek nie przybył cudownemi i tajemnemi drogami.

⁂

Usilnie nalegano, abym pojął żonę. Jużem oświadczył moje żądanie, i chętnie byłem przyjęty; matka moja czynnie przykładała się do tego, w nadziei że stan małżeński rychléj przywieśdź mnie powinien do zbawiennéj wody chrztu św.

Przeczuwała ona z radością, żem się zbliżał codzień więcéj do niego; że już ów błogi czas nadchodzi, w którym mojém wyznaniem wiary, jéj śluby, jako i twoje obietnice będą wypełnione.

Lecz, gdy i moją prośbą i pragnieniem swoich życzeń pobudzona, namiętnym głosem serca swojego codziennie cię błagała, abyś jéj we śnie jaki znak objawił o przyszłym moim związku małżeńskim, zawsześ jéj odmawiał téj pociechy.

Widziała ona próżne i fantastyczne obrazy z usilnego natężenia ducha człowieczego zebrane; opowiadała mi je, ale z pogardą, nie z taką atoli

ufnością, z jaką zwykła: gdy jéj palec twój coś wskazywał. Mówiła, że pewnym zmysłem, trudnym do wyrażenia, poznaje różnicę pomiędzy twojemi objawieniami a snami jéj duszy.

Starano się jednak dla mnie o oblubienicę, proszono o panienkę; ale że o dwa lata młodszą się zdawała od wieku zdolnego do zamęścia, a mnie się podobała, czekać więc na nię umyśliłem.

Zebrało nas się kilku przyjaciół, jedném umysłu ogniwem złączonych, zmąconego kłopotami ludzkiego życia niesmakiem zrażonych; jużeśmy niemal zamierzyli odłączyć się od gminu, a żyć w spokoju.

Układu naszego celem było: aby wszystko cokolwiek mieć możemy, do społeczności wpływało; abyśmy składali jednę rodzinę, jedno dziedzictwo, a szczera przyjaźń zniszczyć miała osobistą własność; własny zaś każdego majątek miał być ogółem, a ogół każdego szczegółem.

Społeczność ta mogła się dogodnie z nas dziesięciu osób składać, ile że niektórzy z pomiędzy nas byli bardzo bogaci, a najbardziéj Romanian rodak nasz z Tagasty, i od najmłodszych lat ścisły mój przyjaciel, którego własne bardzo ważne sprawy do cesarskiego dworu sprowadziły; najdzielniéj on zachęcał nas do tego zamiaru, i tém większą w doradzie miał przewagę, że wszystkich swoim majątkiem przeważał.

Uchwaliliśmy przeto, aby corocznie dwaj z pomiędzy nas, jak urzędnicy, trudnili się potrzeb zaspokojeniem, inni zaś by w spokoju żyli. Lecz skoro zaszło pytanie: czyli na to żony zezwolą (kilku z pomiędzy nas było żonatych, i myśmy żony pojąć pragnęli), cały ten szykownie ulepiony zamiar, w ręku naszych się rozsypał, cisnęliśmy nareszcie jego szczątkami.

I znowuśmy wrócili do jęków i westchnień na szeroką i utartą drogę świata; bo serce nasze przepełnione było nawałą myśli naszych: Ale „rada twoja trwa na wieki .“ Z wysokiéj rady twojéj wyśmiewając układy nasze, twojeś gotował: „abyś nas w czasie przyzwoitym pokarmem obdarzał“ i „rękę twoję otworzył, która duszę naszę błogosławieństwem obsypać miała .“

Tym czasem pomnażały się moje grzechy, i gdy odłączyć przyszło od mojego boku, jako zawadę małżeństwa, owę nałożną niewiastę, która ze mną żyła, zdawało się, że moje serce, w które wkorzenioną była, ciężko zranione i rozdarte zostało; że z jego rany długo się krew sączyła.

Powracając do Afryki tobie ślub uczyniła, że już z żadnym mężczyzną w społeczność więcéj nie wnijdzie, zostawiwszy u mnie naturalnego syna, którego mi powiła. Lecz ja nieszczęsny, anim téj kobiety nie był zdolny naśladować, niecierpliwy owéj odwłoki, po któréj we dwa dopiéro lata osiągnąć miałem rękę narzeczonéj panienki, nie będąc miłośnikiem małżeństwa, ale raczéj niewolnikiem roskoszy, wystarałem się o inną niewiastę nie żonę, która utrzymać miała i doprowadzić całą, albo gwałtowniejszą méj duszy chorobę, osłaniając trwałą skłonność mojego nałogu aż do zakresu małżeństwa.

Nie została wszakże uléczoną owa rana sercu mojemu rozłączeniem się z piérwszą niewiastą zadana; ale po dotkliwych boleściach zamieniła się w ropienie, im słabszą być miała boleść, tém większą nabawiała mnie żałości rozpaczą.

Tobie cześć, tobie chwała, o źródło miłosierdzia! W opłakańszym codzień znajdowałem się stanie, a tyś się bardziéj przybliżał ku mnie. Tyś już

wyciągnął rękę twoję potężną, która wyrwać mnie miała, obmyć i oczyścić z tych mątów, a tegom się niedomyślał.

Nic mnie wywołać nie zdołało z głębokiego odmętu cielesnych roskoszy, jedynie bojaźń śmierci nieuchronnéj i przyszłego sądu twojego szeroko w mojém sercu rozkorzeniona, że wszystkie nauki przeciwne nigdy jéj wytępić nie mogły.

Rozbierałem z Alipiuszem i Nebrydyuszem ostatnie cele dobrych i złych ludzi; i wyznałem przed niemi, żeby w moim umyśle Epikur palmę zwycięztwa był odniósł nade mną, gdybym nie wierzył że dusza wiecznie żyje po śmierci człowieka, i stosowną za uczynki nagrodę odbiera, czego Epikur nigdy nie przypuszczał.

Mówiłem daléj: gdybyśmy byli nieśmiertelni, żyjąc w nieustannéj zmysłów roskoszy, bez wszelkiéj bojaźni onéj utracenia, czyliżbyśmy nie byli szczęśliwymi? I czegóżby nam jeszcze nie dostawało?

Nie uważałem niestety! że te same pomysły dowodziły wielkiéj méj nędzy, że w takim odmęcie zmysłowości pogrążony, nie mogłem widzieć światła téj poczciwéj i czystéj piękności, którą bez roskoszy osiągnąć możemy, a która nie okiem zmysłu ale wźrokiem wewnętrznym się dostrzega.

Nie zważałem nieszczęsny, z którego źródła wtedy płynęła ta roskosz, gdym tak słodko rozmawiał z przyjaciółmi o sromotnych nędzach skłonności naszych; żem ani na łonie cielesnych roskoszy żyć nie mógł szczęśliwy, według ówczesnego nawet zdania mojego jako człowiek zmysłowy, bez owych przyjaciół, których rzetelnie kochałem, czując to, że mnie nawzajem kochali.

O zbyt kręte i przewrotne drogi ludzkiego żywota; biada śmiałéj a nierozważnéj duszy, jeżeli się od ciebie odłącza w nadziei, że co lepszego znajdzie! Napróżno obraca się i przewraca na grzbiet, na boki i na brzuch, wszystko ją uciska, wszystko dla niéj twarde, bo ty sam jesteś prawdziwym dla niéj spoczynkiem.

Otoś obecny! i wybawiasz nas z zagubnych błędów, stawiasz na twéj drodze i cieszysz nas, mówiąc: „Bieżcie, ja was poniosę, ja do celu doprowadzę, i tam was jeszcze nosić będę .“

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VII

✦

Już zamarł występny i haniebny piérwszy mój wiek młodzieńczy; przeszedłem więc do wieku dojrzałéj młodości; im starszy wiekiem, tym haniebniéj błądziłem rozumem, nie mogąc sobie wyobrazić innéj istoty, jedynie taką, jaka naszemi oczyma widzianą być może.

Od tego czasu, w którym otwierać zacząłem mój umysł dla prawdziwéj mądrości, nie wyobrażałem, cię sobie już więcéj mój Boże w ludzkiéj postaci; chroniłem się zawsze nadal tego błędu, który, jak to z pociechą widziałem, potępiony był wiarą duchownéj matki naszéj katolickiego kościoła twojego.

W jaki atoli inny sposób miałem cię sobie wystawić? tegom nie wiedział; usiłowałem jako człowiek, i tak nikczemny! wyobrazić cię sobie: najwyższym, jedynym i prawdziwym Bogiem.

Wierzyłem wszystkiemi méj istoty siłami, że jesteś nieskazitelny, nienaruszony i niezmienny; aczkolwiek nie wiedziałem jak i dla czego, widziałem jednak jasno i z pewnością, że przedmiot skażeniu uległy niższym jest daleko od nieskazitelnego, zaczém niewątpliwie przekładałem przedmiot nienaruszony nad ulegający zgwałceniu, a nieodmienny nad przedmiot zmianie podpadający.

Serce moje walczyło gwałtownie przeciw tym wszystkim méj myśli zjawiskom: usiłowałem jedném uderzeniem rozproszyć ten brzęczący rój nieczystych wyobrażeń, które wźrok méj myśli zamraczały, a zaledwie co

oddalony powracał znowu nagle i niespodzianie z większym jeszcze naciskiem kłębiąc się w około, ślepił moje oczy; i chociażem się sprzeciwiał próżnemu wyobrażeniu ciebie pod ludzkiego ciała postacią, nie zdołałem jednak oswobodzić się z przeobrażeń, wystawiając cię sobie jakoby istotę jakąś cielesną, przenikającą swoim wpływem ten świat, po całéj jego przestrzeni, a poza światem po nieskończoności rozlaną; tak niemniéj sądziłem o nieskazitelném, nienaruszoném i nieodmienném, com nad skazitelne, gwałtowi uległe i odmienne przekładał.

Każda istota którą pozbawiałem rozciągłości, nicością wydawała się w moim umyśle, i zupełną nicością, ani nawet takiém próżném miejscem, jakie po sobie każde uniesione ciało zostawia. Bo zawsze zostanie rozciągłość miejsca, chociaż wypróżniona z ciała: bądź materyalnego bądź niebieskiego, zostanie miejsce próżne jakoby nicość rozciągła.

Takim natłokiem wy obrażeń przepełnione mając myśli serca mojego, sam sobie zasłaniałem własne moje oczy tém mniemaniem, że to wszystko, czegom nie uważał w stanie rozciągłości, lub rozlania: skupienia albo rozdęcia, jest zupełną nicością.

Po jakich bowiem postaciach przechodzić zwykły moje oczy, po takich niemniéj pojęciach i myśl moja przechodziła; nie uważałem nawet że to wewnętrzne méj myśli natężenie, którém sobie tworzyłem te same obrazy, w niczém do nich nie było podobne: a to samo natężenie nie mogłoby ich sobie wyobrażać, gdyby nie było jakąś wielką rzeczą.

Tak więc wyobrażałem cię sobie Boże, o życie życia mojego! niezmiernie wielkim, wszystkie ciała całéj kuli ziemskiéj przenikającym, a oprócz niéj po całéj nieskończonéj przestrzeni bez zakresu rozlanym, tak, że ziemia i niebo

i wszystkie stworzenia posiadają cię w sobie, w tobie się kończą, ale ty sam jeden nigdzie się nie kończysz.

A jako ciało rozciągłego powietrza nad powierzchnią ziemi, oprzeć się światłu słonecznemu nie może; które przechodzi je i przenika, chociaż go nie rozdziera ani przedziela, ale całe napełnia; tak równie mniemałem, że nie tylko ciało nieba, powietrza, morza, ale i ziemi przechodzisz; że niemniéj przenikliwe jest w największych i najmniejszych swoich częściach dla wpływu twéj obecności, która jakby subtelne tchnienie miesza się do wewnętrznego i zewnętrznego ruchu wszelkiego stworzenia twojego.

Taki był mój domysł, bom wtedy myśleć inaczéj nie umiał, co było grubym błędem. Podług takiego rozumowania przypuścić wypadało: że większa część ziemi większą ciebie, a mniejsza mniejszą część obejmuje; twoja więc obecność byłaby podzielną w ten sposób: żeby jéj się więcéj mieściło w ciele słonia niżeli wróbla, o tyle, o ile ciało piérwszego ogromniejsze jest od drugiego; tak przeto podziały twéj istoty do nierówności ciał, stósowaćby się musiały. Ty jednak nie jesteś takim; aleś jeszcze wtedy nie oświecił moich ciemności.

Dość mi było Panie, na zawstydzenie tych ludzi zwiedzionych oraz zwodzicielów, i tych niemych świegotów (bo usta ich zawsze zamilczały twoje słowo), dosyć był dla mnie ten zarzut, który Nebrydyusz już dawno, w Kartaginie jeszcze przeciwko nim często przytaczał; i wszyscy, cośmy to słyszeli, zadrżeliśmy: cóżby ci Boże uczynić mógł, pytał ich, nie wiedzieć jaki naród ciemności, który oni ze strony istoty złego, przeciw tobie stawiają jako armię nieprzyjacielską, jeżelibyś z nim walczyć nie chciał?

Jeźliby odpowiedzieli że nieco może zaszkodzić, uczynią cię gwałtowi uległym i skazitelnym; jeśli powiedzą, że ci w niczém szkodzić nie może, żadnego tedy do walki powodu nie przywiodą, i do tak zaciętéj walki, iżby pewna ciebie część, jeden z członków twoich, albo pewne potomstwo z twéj własnéj istoty zrodzone, zmieszane z nieprzyjaznemi mocarstwy, i nie przez ciebie stworzonemi naturami, tak zostało od nich skażone i na gorsze zmienione, iżby ze stanu szczęśliwości zostawszy do nędzy strącone, koniecznie potrzebowało wybawcy i oczyściciela.

Podług ich nauki i wiary, tą cząstką ciebie samego jest dusza człowieka, którą Słowo twoje wolne przybywa wybawiać z więzów, czyste z jéj nieczystości, nienaruszone oswobodzić z jéj skażenia; ale i to samo Słowo byłoby skazitelne, ponieważ z jednéj i téj saméj z nią i z tobą jest istoty.

Jeżeli cię wyznają tém wszystkiém, czém jesteś, to jest: istotą jaką jesteś nieskazitelną, wszystkie przeto ich przypuszczenia okażą się fałszywe i haniebne. Jeżeli zaś twierdzą cię być skazitelnym, ten sam wyrzeczony wyraz obrzydliwém jest bluźnierstwem.

Dosyć to było silnym dla mnie dowodem, aby sobie ścisnąć piersi i w obrzydliwych womitach wyrzucić truciznę tych szkodliwych nauczycieli w kole rozumowania zamkniętych, z którego, tak myśląc o tobie i mówiąc, bez straszliwéj świętokradzkiéj obrazy serca i języka wyjść nie mogli.

Chociażem uważał wszelką w tobie doskonałość, że ani skalać się ni odmienić, ni pod żadnym względem naruszony być nie możesz, i tak niezachwianie wierzyłem żeś jest Panem naszym, Bogiem prawdziwym i Stwórcą dusz i ciał naszych, nie tylko dusz i ciał naszych, nie tylko dusz i

ciał, ale wszystkich istót i rzeczy; nie pojmowałem przecież jeszcze jasno zawiązku, z którego przyczyna złego wypływa.

I jakabykolwiek ona była, czułem to dobrze, żem w jéj badaniu winien był wszelką moję rozwagę rostropnie urządzić, abym nie był zpowodowany utrzymywać, że Bóg nieodmienny zmianie ulega; bym, szukając przyczyny złego, nie stał się sam przedmiotem mojego badania.

Szukałem jéj bespiecznie, pewnym będąc przeto, że grubym błędem są mowy Manicheuszów, których z całéj siły méj duszy unikałem; bo to jasnym było dla mnie dowodem, że ze sercem pełném swéj złośliwości szukali złego przyczyny, woleli raczéj przypuszczać, iż twoja boska Istota usposobiona jest do ponoszenia złego, niźli, by przyznali, że własna ich natura źle czynić jest skłonna.

Usilnie przykładałem się, bym pojął tę prawdę często przede mną powtarzaną: że wolne użycie woli naszéj jest przyczyną złych uczynków naszych, a sprawiedliwe twoje sądy: byśmy złe cierpieli; lecz mój słaby wźrok jasno widzieć jéj nie zdołał.

Napróżnom usiłował wyprowadzić oczy méj duszy z téj ciemnéj przepaści, ilem się razy o to pokusił, nanowom się zanurzał, a za powtarzaném usiłowaniem zawszem się głębiéj pogrążał. Ta jednak uwaga podnosiła mnie potrosze ku światłu twojemu, żem nie był bardziéj upewniony o mojém życiu, jak o méj woli.

Gdym czego chciał lub nie chciał, zupełnie byłem przekonany, iż to nie kto inny, ale ja byłem, który chciałem lub nie; i wnosiłem już z pewnością, że w tém niezawodnie istnieje grzéchu mojego przyczyna.

Kiedym czynił co mimo méj woli, czułem że bardziéj cierpię aniżeli działam, uważałem to nie za winę, ale raczéj za kaźń, którą słusznie uchłostany, o twéj sprawiedliwości myśląc, niezwłocznie ją wyznawałem. Lecz zapytałem potém siebie: któż mnie stworzył? czyliż nie mój Bóg, który jest nie tylko dobry ale samém dobrem?

Skądże wzięło się we mnie chcieć złego a niechcieć dobrego, abym za mój występek sprawiedliwie karę ponosił? Któż tedy zasiał we mnie i zasadził tę roślinę goryczy, kiedy jestem cały dziełem najsłodszego Boga mojego? Jeżeli djabeł tego jest sprawcą, skądże ten djabeł pochodzi?

A jeżeli on sam przez przewrotną wolę swoję z dobrego anioła stał się djabłem, skądże w nim wzięła się zła wola, która go djabłem uczyniła, kiedy Stwórca najlepszy zupełnie dobrego anioła udziałał?

Te pomysły były śmiertelnym ciężarem, który mnie do gruntu poniżał, nie wtrącał mnie jednak aż do tego straszliwego odmętu błędów, gdzie cię nikt nie wyznaje, gdzie tobie raczéj przypisują złe, aby występku człowiekowi nie przyznawano.

⁂

Tym tedy sposobem zająłem się odkryciem reszty, a dociekłszy już, że lepszém jest nieskazitelne od skazitelnego: wyznawałem cię, czémkolwiek jesteś, nieskazitelnym. Żadna bowiem dusza nie mogła nigdy, ani będzie mogła wyobrazić sobie coś lepszego nad ciebie, boś ty jest najwyższém i najdoskonalszém dobrem.

A jako to jasnym jest i nieprzepartym dowodem, że nieskazitelne przekładać należy nad skazitelne, takiém niemniéj przekładaniem, które

nie zdawało mi się wtedy wątpliwe, mógłem już moją myślą pojąć jaką rzecz lepszą od Boga mojego, gdy by nie był nieskazitelny.

Jak byłem przekonany o pierwszeństwie nieskazitelnego nad skazitelne, w takiéj podobnie wyższości szukać mi ciebie przystało i bacznie uważać, z jakiego źródła złe wypływa, jaśniéj mówiąc: skąd pochodzi owo skażenie, które żadnym sposobem twéj istoty naruszyć nie może.

Ponieważ skażenie żadnego mieć nie może wpływu na Boga naszego, żadną wolą, ni konieczną potrzebą ani żadnym niespodzianym przypadkiem. Ile że on jest Bogiem, i czego chce dla siebie, to jest prawdziwym dobrem, a on jest tém samém dobrem: co zaś ulega skażeniu nie jest z natury swéj dobrem.

Nic przeto nie przymusza cię do działania poniewolnie, bo twoja wola nie jest większą od twéj potęgi; byłaby atoli większą, gdybyś ty nad siebie samego był większym; bo wola i potęga Boska jest jednym i tym samym Bogiem. I cóż dla ciebie może być niespodzianém, skoro wszystko poznajesz; nic zatém nie istnieje, jedynie co ty poznajesz.

Ale pocóż tak długiego używam téj prawdy wywodu, dla czego istota, którą jest Bóg, nie jest skazitelną? oto zaiste, gdyby skażeniu ulegała, Bogiemby nie była.

Szukałem źródła z którego złe wypływa, alem go źle szukał, i w samém nawet mojém badaniu nie postrzegałem złego. Stawiałem przed obliczności mojego ducha całe przyrodzenie, wszystko cokolwiek w całéj jego przestrzeni widzieć się dozwala: ziemię, morze, powietrze, gwiazdy, rośliny i śmiertelne zwierzęta; i cokolwiek w niém jest niewidzialne, jako to:

firmament niebios, tudzież aniołów i wszelkie duchowne istoty; lecz i te jakby cielesne istoty moja wyobraźnia w oddzielnych pourządzała miejscach; i udziałałem z całego stworzenia twojego jednę ogromną massę, podzieliwszy ją na rodzaje ciał, bądź rzeczywiste, bądź jakie mój wymysł istotom duchownym nadawał.

Wystawiałem sobie tę massę niezmierną, nie według rzeczywistego jéj ogromu, czego dociec nie mogłem, ale według tych granic, jakie moja wyobraźnia dla niéj zewsząd zakreśliła.

CiebeCiebie zaś Panie, wyobrażałem sobie, że ją twoja nieskończona istota ze wszystkich stron ogarnia i przenika, właśnie jakby morze było bez gruntu i brzegów, samo tylko niezmierzone i nieograniczone, które ma w sobie pewną gąbkę wielką, ale ograniczoną, i całą niezmierném morzem napełnioną.

Mniemałem, że takim sposobem ograniczone twoje stworzenia są napełnione nieskończoną twoją istotą: i mówiłem do siebie: oto Bóg; oto jego stworzenia; Bóg dobry, od nich nieskończenie lepszy i wyborniejszy, ale dobry stworzył dobre: owóż to jest, jak je ogarnia i napełnia. Ale gdzież jest to złe, skąd i którędy się tu wśliznęło? jaki korzeń? jakie jego nasiono?

Może go nie ma zupełnie? Dla czegóż więc lękamy się i chronimy tego, czego nie ma? A jeżeli się napróżno boimy, więc ta sama bojaźń jest złem, którém się daremnie pobudza i dręczy nasze serce; a tém jest dotkliwszém, ile że nie mamy powodu bojaźni, jednak się boimy. Przeto albo jest złe, którego się lękamy, albo to jest złem, że się boimy. Skądże pochodzi ten zaród złego?

Ponieważ Bóg cały dobry, zatém wszystko dobre udziałał. Aczkolwiek od większego i najwyższego dobra zdziałane stworzenia, są tylko cząstkami jego dobroci, jednak Stwórca i stworzenia, wszystko jest dobre. Skądże to złe pochodzi?

Czyliż ze złéj materyi, któréj użył do dzieła? może ona, gdy ją przekształcał i urządzał, chowała w sobie jaki zawiązek złego, który w niéj zostawił i nie przemienił go na dobry? I to dla czego? czyliż był mniéj potężny przeistoczyć i zmienić całą naturę téj materyi, by nie zostało w niéj żadnego śladu złego, skoro jest wszechmocnym?

Dlaczegóż nareszcie udziałać chciał jakąkolwiek rzecz z takiéj materyi, i czemuż raczéj tą samą wszechmocnością w nicość jéj nie obrócił? Czyliżby istnieć mogła przeciw jego woli? A jeżeli była odwieczną, pocóż dozwolił jéj takiego by tu w odwiecznéj czasu przewłoce aż dotąd, i tak późno dopiéro spodobało mu się udziałać z niéj jaką istotę?

Albo, jeżeli nagle i niespodzianie przyszła mu wola działania, czyliżby raczéj, jako wszechmocny, nie był uczynił, iżby istnieć przestała, by on sam istniał, jako zupełne, prawdziwe, najwyższe i nieskończone dobro?

Albo nakoniec, jeżeli to nie było dobrze, gdyby ręka tego, który nieskończenie jest dobry, żadnego dzieła dobrego nie była utworzyła, nie należałoż, aby tę złą materyę był zupełnie zniósł i w nicość obrócił, a w miejsce jéj dobrą ustanowił, z któréjby wszystko był utworzył? nie byłby zapewne wszechmocnym, jeźliby nie mógł stworzyć nic dobrego, jedynie zapomocą téj materyi, któréj on nie udziałał.

Takie myśli i rozumowania wytaczało biédne moje serce, obciążone dotkliwém udręczeniem trwożącém go śmierci bojaźnią. A lubo jeszcze daleki od znalezienia prawdy, nosiłem jednak w méj duszy głęboko zakorzenioną wiarę katolickiego kościoła w Chrystusa twojego, Zbawcę i Pana naszego; była ona wprawdzie z wielu błędami we mnie pomieszana, niekształtna i chwiejąca się bez gruntu nauki, trzymała się jednak w méj duszy i coraz bardziéj wzrastała.

⁂

Jużem wtedy odrzucił zawodne wieszczby matematyków, i bezbożne ich marzenia. Niech i za to miłosierdzie twoje mój Boże, chwałę twoję z głębi wnętrza méj duszy ogłaszam!

Tyś mnie zapewne sam jeden odwiódł od tego; bo któż nas przebudza z letargu każdego błędu, jeśli nie życie, które umiérać nie może; jeśli nie mądrość, która udziela światła duszom potrzebującym go, która rządzi światem aż do najdrobniejszych listków drzewa igrzyskiem wiatru miotanych?

Tyś Panie zaradził mojemu uporowi, z którym walczyłem przeciwko Windycyanowi uczonemu strarcowistarcowi i Nebrydyuszowi podziwiających przymiotów młodzianowi, przeciwnie utrzymującym; piérwszy gruntownie, drugi zaś wątpliwie ale często dowodził, że nie ma żadnéj nauki przyszłość przepowiadającéj; że ludzkie domysły są tylko ślepym trafem losu; a w wielu przepowiedniach, niektóre trafunkiem przepowiadają się, nie z wiadomości wieszcza, ale z mnóstwa zuchwale przytaczanych proroctw.

Obmyśliłeś mi przyjaciela, nie bardzo biegłego w nauce gwiaździarskiéj; lecz zapalonego poradnika gwiazdowieszczów, który jak mówił, że się nieco téj nauki od swego ojca nauczył, nie wiedział wcale, że to samo, do zniweczenia próżności téj sztuki posłużyć mu miało.

Ten człowiek imieniem Firminus w sztukach wyzwolonych i wymowie wyuczony, gdy pewnego czasu żądał odemnie, jako od jednego z kochanych swoich przyjaciół, dorady we wielkich nadziejach, jakie sobie w świecie obiecywał: co mniemam o nim, według prognostyku gwiazd jego narodzenia? nie odmówiłem wprawdzie udzielenia mu niektórych domysłów, jak się wahającéj myśli mojéj wydawały, lecz nakłaniając się już ku zdaniu Nebrydyusza, dodałem, że to wszystko śmieszném i próżném uważać zaczynam.

Wtedy mi opowiadać począł, że ojciec jego był téj nauki namiętnym badaczem, miał także przyjaciela oddanego téj saméj umiejętności, i obadwaj się z równym zapałem serca do tych bredni odnosili, tak dalece, że nawet wylęgających się w domu zwierząt, czas porodzin uważali i w nim ciał niebieskich położenie znaczyli, by na tych znakach doświadczenie swéj sztuki tém pewniéj oprzeć mogli.

Powiedział mi, że słyszał od swego ojca, gdy tymże Firminem matka jego była ciężarną, iż w tymże samym czasie podobnież jednéj służącéj owego przyjaciela jego ojca żywot się powiększał, co nie mogło długo ukrywać się przed oczyma jéj pana, który nawet szczenienia się swéj suki ściśle uważał.

Trafiło się więc gdy jeden żony, a drugi służącéj porodu dnie, godziny i minuty z przezorną usilnością liczyli, że porodziny obudwóch razem

wypadły; i te same konstellacye w tych samych minutach obudwom rodzącym się, ojciec synowi a pan słudze naznaczyć musieli.

Bo w téj chwili, gdy niewiasty piérwsze uciski rodzenia uczuły, dawali sobie znać obadwaj nawzajem, co się w domach ich działo; i urządzili posłańców, aby przez nich każdy z osobna o porodzeniu w tym samym momencie miał wiadomość. Żeby to pasłannictwo ciągle i szykownie się odbywało, łatwo tego, jako w zakresie jednéj rodziny, dokonali.

Mówił, że się posłańcy w pewnym punkcie równéj od domów odległości schodzili, i tak, że najmniejszéj różnicy w obserwacyi gwiazd, i w rachubie sekund czasu, obadwaj postrzegacze naznaczyć nie mogli.

A jednak Firminus w wysokiéj pomiędzy swą rodziną urodził się dostojności, i świetniejszemi chodził świata drogami obsypany bogactwy, i do wyższego coraz wznosił się sławy szczytu, kiedy przeciwnie, niewolnik żył zawsze nachylony pod tém samém niewoli brzemieniem według zeznania opowiadającego, któremu ów niewolnik dobrze był znany.

Wysłuchawszy téj powieści z ust rzetelnych i godnych wiary, wszelkie moje sprzeciwienia się rozwiązane zostały i zupełnie upadły. Starałem się niebawnie odciągnąć Firmina od téj daremnéj ciekawości: dowodząc mu, że jeżelibym mu chciał szczérą prawdę powiedzieć, tedy byłem powinien w czasie obserwacyi gwiazd jego urodzenia, niezawodnie postrzedz dostojność i obszerne dziedzictwo jego rodziców w ich mieście; jego urodzenie swobodne i szlachetne, dobre i cnotliwe wychowanie, i jego wykształcenie w wyzwolonych sztukach.

Lecz gdyby i ów służalec, według téjże konstellacyi, bo i on pod tą samą się rodził, był żądał ode mnie rady; wypadało i jemu powiedzieć prawdę, abym w tych samych znakach podobnie był widział jego nędzę, stan poniżony i służebny, okoliczności zupełnie różne i bardzo od piérwszych dalekie.

Obserwacya więc tych samych gwiazd byłaby mi dała odpowiedzi różne, jeżeli prawdziwe być miały, bo odpowiedź dla obudwóch jednaka byłaby fałszywą. Stąd wniósłem z pewnością: że, co się mówi prawdziwie z uważania konstellacyi, mówi się nie z nauki ale z trafu: a co fałszywie, to nie z niewiadomości sztuki, ale z zawodu losu pochodzi.

Ta powieść otworzyła drogę moim myślom, rozważałem w sobie to wszystko przezornie, aby zapaleni téj nauki stronnicy, przeciw którym z całą mocą pragnąłem powstać, pokonać i okryć ich śmiesznością, nie zarzucali mi tego, że albo mnie Firmin zwiódł swą powieścią, albo ojciec jego fałsz mu opowiadał; zwróciłem moję uwagę na tych, którzy bliźniętami się rodzą, a wielu ich tak prędko jeden po drugim się rodzi, że ów nader krótki czasu przeciąg, jakikolwiek przypisują mu wpływ w porządku wydarzeń, żadnéj prawie nie czyni przeszkody rachubie i obserwacyi ludzkiéj, ani znaczony być może literami, których się radzi astrolog dla orzeczenia prawdy w swych przepowiedniach.

Lecz i taka prawda z ich obserwacyj wyciągniona, jest oczywistą brednią: bo ścisła rozwaga tych samych znaków powinnaby wskazać mu jeden i ten sam prognostyk o Ezawie i Jakóbie, których atoli życie tak bardzo różne było; fałszywa zapewne byłaby o nich jego przepowiednia. Chcąc

powiedzieć prawdę winien był z postrzeżenia tych samych gwiazd odmienne wywieszczyć im życie.

Nie umiejętność przeto, ale wypadek w skazywałby mu tę prawdę. Ty bowiem Panie sprawiedliwy Mistrzu całego przyrodzenia, mimo wiedzy równie radzących, jak samych doradzeń, z głębi przepaści sprawiedliwych sądów twoich tajném natchnieniem wywodzisz stosowną odpowiedź według ukrytych zasług duszy; i niech człowiek nie waży się zapytać: cóż to jest? dla czego to? niech tego nie mówi! ale raczéj niech milczy, bo jest człowiekiem.

Jużeś mnie mój Wybawco jedyny z tych więzów oswobodził: jeszczem był zajęty szukaniem złego, jednak zaleźć nie mógłem jego rodziny. Aleś ty nie dozwolił burzliwościom méj myśli unieść mnie w odmęt od téj wiary, którą mocno wierzyłem w twoje istnienie, że twoja Istota jest nieodmienna, że twoja opatrzności sprawiedliwość zaradza potrzebom rodu ludzkiego, żeś mu w Chrystusie Synu twoim a Panu naszym, i w Piśmie ś. wspartém na powadze kościoła katolickiego, otworzył drogę zbawienia do tego życia, które po śmierci rozpocząć mamy.

Te prawdy nienaruszone, stale w méj duszy ugruntowane chowając, szukałem z wielkiém utrapieniem tego: zkąd złe pochodzi. Jakimże wtedy uciskiem dotknięte było serce moje w téj pracy, jak żywe były jego wzdychania o Boże! Tyś tam uszu twoich nadstawiał, tegom nie wiedział.

A kiedym w milczeniu coraz usilniéj postępował za mojém badaniem: ciche skruszenia méj duszy były głośném i jasném wołaniem do miłosierdzia twojego. Tyś sam jeden wiedział, ilem cierpiał, nikt inny tego

nie wiedział. I czémże to było co mój język przesłać zdołał do uszu najzażylszych przyjaciół moich? niczém zapewne.

Czyliż słyszeć mogli cały szum nawałności méj duszy, czego ani czas dozwalał, ni usta moje wykonać mogły? Wszystko — to jednak dochodziło twojego słuchu co mnie skłaniało, że „ryczałem od wzdychania serca mojego; i wszelka żądość moja przed tobą była; a jasności oczu moich nie było przy mnie .“ Bo ta nawała we mnie się mieściła ja zaś byłem zewnątrz siebie.

Nie masz dla niéj rozciągłości miejsca: ja atoli myśl moje obracałem na przedmioty, które miejsce zajmują, alem nie znalazł w nich miejsca do odpoczynku, i nie mogły mnie zatrzymać przy sobie, bym powiedział: już tego dosyć; dobrze mi tu; ani mi téż powrócić dozwalały, gdzieby mi lepiéj było. Byłem wprawdzie wyższy od tych przedmiotów, ale od ciebie niższym, i tylko w poddaniu się tobie prawdziwa pociecho moja, mógłem znaleźć rozkosz; tyś wszystko podał pod moję władzę, coś niższém ode mnie utworzył.

Ta zapewne była prawość i umiarkowanie, i średnia kraina mojego zbawienia; bym nieskażenie chował w sobie obraz Boga mojego, a wiernie tobie służąc, panował ciału mojemu. Lecz skoro moja duma podniosła się przeciw tobie, gdy „biegłem przeciw Panu mojemu, pod grubą tarczą tłustego karku mojego “ wszystko więc po czém deptałem, wzniosło się nad głowę moję, aby mnie bez spoczynku i odetchnienia do ziemi przygniatało.

Wszystkie te ciała gromadami i w massach okrążone zewsząd zabiegały oczom moim, a rozmyślającemu nad ich obrazami, gdym się chciał od nich odwrócić, te same obrazy wzbraniały mi do ciebie powrotu, i zdawało się,

że słyszę głos: dokąd idziesz niegodny i haniebny człowiecze? Takie były wyrostki z méj rany, „boś mnie poniżył pysznego jako zranionego ;“ nabrzmiałość méj duszy odłączyła mnie od ciebie, a zbyt rozdęta pychą twarz moja zasłaniała moje oczy.

⁂

Ty atoli Panie trwasz na wieki, ale gniéw twój przeciw nam nie trwa na wieki, boś się ulitował mnie garstki ziemi i popiołu, a łaskawe spojrzenie twoje na mnie przekształcić raczyło wszystkie zgrozy moje. Potężna ręka twoja pobudzała bodźcem stroskane moje serce, aby dopóty niespokojném było; dopóki wewnętrzna oczywistość, nie odsłoni mu twéj pewności, i tym to sposobem klęska owa nabrzmiałość moja za ukrytém i skuteczném twéj ręki dotknięciem; a pomieszany i zasępiony wźrok méj duszy, ostrém zbawiennych boleści lekarstwem dla oczu, codzień po trosze był uzdrawiany.

A kiedyś mi to najprzód chciał dać poznać; jak poniżasz dumnych, pokornym zaś łaskę dajesz; i jak hojnie twoje miłosierdzie rozlało na ziemię pokorę Słowa twojego, że się Ciałem stało i pomiędzy ludźmi mieszkało: posłałeś mi przez pewnego człowieka pychą niesłychanie rozdętego, książki Platońskie z języka greckiego na łaciński przełożone; w nich tedy czytałem, nie w tych jednak wyrazach, ale w tym samym sensie niezawodnie, na wielu i rozmaitych dowodach opartym: że „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo, to było na początku u Boga; wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało: co się stało, w niém żywot ma.

A żywot był światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świéci, a ciemności jéj nie ogarnęły .“ Że dusza człowieka chociaż „świadczy o światłości, ona jednak nie jest światłością, ale Słowo Boże jest Bogiem, światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.“ I że „na tym świecie był, i świat przezeń jest uczynion, a świat go nie poznał.“ Że zaś „przyszedł do swéj własności a swoi go nie przyjęli; a którzy przyjęli go, tym dał moc, aby się stali synami Bożymi, wierzącym w Imię jego:“ tego tam nie czytałem.

Tamże jeszcze czytałem; że Bóg-Słowo; „nie z ciała, ani ze krwie, ani z woli męża, ani z woli ciała, ale z Boga się narodził.“ Ale „że Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami,“ i tego tam nie czytałem.

Wynalazłem prócz tego w tych księgach więcéj ustępów różnie i wielu sposobami powiedzianych: „że Syn będąc w postaci Ojca, nie poczytał tego za drapieztwo, że był równym Bogu, bo z natury jest on tém samém;“ Ale że „wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobny ludziom, i postawą naleziony jako człowiek; sam się uniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj: dla tego téż Bóg wysoce go wyniósł od umarłych i darował mu Imie; które jest nad wszelkie Imie, aby na Imie Jezusowe, wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemskich; a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus jest w chwale Boga Ojca ;“ o tém nie mówią owe księgi. Że żaś: „przede wszystkiemi czasy, i nad wszystkie czasy jest w nieodmiennéj trwałości jednorodzonym synem twoim i tobie współwiecznym: że dusze, aby szczęśliwe były, z jego pełności biorą: że uczestnictwem trwającéj w nim mądrości odnawiają się, aby mądre były ;“ to się tam wyraźnie znajduje.

Ale że: „według czasu umarł za niezbożnych; i jedynemu synowi twojemu nie przepuściłeś; aleś go za nas wszystkich wydał ;“ tego tam nie czytałem. „Żeś te rzeczy zakrył przed mądremi i objawiłeś je maluczkim; aby do niego przyszli pracujący i obciążeni, że ich zasili; i że cichym jest i pokornego serca ;“ i prowadzi ciche w rozsądku, i naucza skromne dróg swoich; „widząc upokorzenie nasze i pracę naszę i odpuszcza wszystkie grzechy nasze .“ Ludzie zaś pyszni, którzy się pychą, jakby wyższością nauki wynoszą, słyszeć nie chcą mówiącego nam: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie uspokojenie duszom waszym.“ „A jeżeli poznają Boga, nie chwalą go jako Boga, ani mu dziękują, ale nikczemnieją w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, powiadając się być mądremi, głupiemi się stali .“ Czytałem niemniéj w tych księgach „że chwała twéj nieśmiertelności, odmienioną została, i obróconą do bałwanów, rozmaitych posągów, w podobieństwo obrazu śmiertelnego człowieka, i ptaków, i czworonogich zwierząt i węży ;“ jakoby w Egipcie pokarm, za który Ezau utracił prawo pierworodne; ponieważ twój lud pierworodny, nacechowany tą utratą „sercem do Egiptu obrócony“ w miejscu ciebie czworonożnemu bydlęciu cześć oddając, poniżał twój obraz, duszę swoję „przed obrazem cielca jedzącego trawę .“ Te rzeczy znalazłem w owych księgach, alem nie zażywał tego światowego pokarmu; bo się tobie spodobało Panie „zgładzić zelżywość mniejszości z Jakóba, i podać starszego pod władzę młodszemu ; i tyś powołał pogańskie narody do dziedzictwa twojego .“ Ale i ja przyszedłem do ciebie, wyszedłszy z pod obcego szaru, i obróciłem moje pragnienie do złota, które za twoim nakazem lud twój wyniósł z egipskiéj niewoli “ bo twojém było, gdziekolwiek było.

Tyś powiedział Ateńczykom przez Apostoła twojego: „że w tobie żyjemy, ruszamy się i jesteśmy; jako niektórzy z ich poetów powiedzieli .“ I ztamtąd zapewne były owe księgi. Nie obróciłem méj żądzy do posągów egipskich, którym ze złota twoich naczyń służyli: „którzy prawdę Bożą odmienili w kłamstwo i modlili się, i służyli stworzeniu raczéj niźli Stworzycielowi .“

⁂

Temi uwagami upomniony, bym powrócił do siebie, twoją więc przewodnią i pomocą wsparty, wszedłem w głęboką tajnię méj duszy. Wszedłem, i jakkolwiek słabém, wewnętrznem atoli mojém okiem ujrzałem wyżéj nad témże méj duszy okiem, nad moim rozumem, światłość nieodmienną; lecz nie pospolitą która wźrokiem każdego ciała może być widzianą, ani téż inną téj saméj natury, jako z obszerniejszego ogniska rzucającą jaśniejsze promienie, któreby całą przestrzeń swoją wielkością napełniały.

Nie tego, lecz innego zupełnie ta światłość była rodzaju. Ani takim sposobem była wyższą nad moim rozumem, jak oléj nad wodą, jak niebo nad ziemią, lecz wyższą daleko, jak Stwórca nad moją istotą, a ja niższy od niéj jako jéj dzieło. Kto poznaje prawdę, widzi tę światłość, a kto ją widzi, wieczność poznaje. Miłość jest tém okiem, które ją widzi.

O wieczna prawdo! o prawdziwa miłości! o miła wieczności! ty to jesteś mój Boże! do ciebie we dnie i w nocy wzdychałem z głębi serca mojego; i skoro cię poznać mogłem, tyś mnie podniósł ku sobie abym ujrzał, jak wiele mi widzieć pozostaje; i że jeszcze nie mam potemu oczu widzieć wszystko.

Przeraziłeś słaby mój wźrok żywą i przenikającą twoich promieni jasnością, zadrżałem tedy z miłości i bojaźni; i znalazłem się dalekim od ciebie w obcéj i podziemnéj krainie, jakobym słyszał twój głos z wysokości: „pokarmem jestem dla dorosłych, wzrastaj a pożywać mnie będziesz.

Nie przemienisz mnie w siebie, jak pokarm ciała twojego, ale ty będziesz we mnie przemienion.“ Poznałem wtedy; „że dla nieprawości ukarałeś człowieka, i uczyniłeś, że wyschła jak pająk dusza moja .“ I rzekłem: czyliż niczém jest prawda przeto, że się przed mojemi oczyma nie rozciąga w określonéj ani w nieokreślonéj przestrzeni? Aleś ty zdala zawołał na mnie: Błąd to: „Jam jest, którym jest.“ I usłyszałem to, jak się w sercu słyszy; zaczém żadnego już nie miałem powodu wątpienia. Bardziéj byłbym o mojém życiu wątpił, niźli o prawdy istnieniu; która, „przez te rzeczy uczynione zrozumiane, bywa poznaną .“

Rozważając wszystkie przedmioty niższe od ciebie, widziałem je, że są, lecz nie jako istoty zupełnie konieczne; oraz, że nie są, jako zupełnie niekonieczne; że są, bo od ciebie swój byt mają; że nie są, bo nie są czém ty jesteś. To bowiem istnieje prawdziwie, co trwa nieodmiennie: „mnie zaś dobrze jest trwać przy Bogu ;“ bo jeżeli w nim trwać nie będę, w sobie samym nie wytrwam. „On to w nieustannéj swéj trwałości odnawia wszystkie rzeczy .“ „I tyś jest Panem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz .“

W dochodzeniu złego, okazało mi się jawnie, że tylko dobre rzeczy skażeniu ulegają; gdyżby skażeniu uledz nie mogły, jeżeliby najwyższém dobrem były, aniby téż uległy skażeniu, gdyby dobre nie były. Bo jeżeli są

najwyższém dobrem, będą nieskazitelne; a jeżeli nie są żadném dobrem, cóżby w nich ulegać mogło skażeniu?

Wszakże skażenie szkodzi, a nieszkodziłoby, gdyby nie zmniejszało dobrego. Zaczém albo nie szkodzi skażenie, czego przypuścić nie można; albo, co jest niewątpliwém: że wszystko, co ulega skażeniu, dobrego się pozbawia.

Jeżeli istoty będą wszelkiego dobra pozbawione, istnieć zupełnie przesłaną; a jeżeli istnieć będą, i nie będą mogły już skazić się, staną się lepszemi, bo nieskazitelnie trwać będą. Możeż być dziwaczniejsze twierdzenie jak to, że po utracie wszystkiego dobra lepszemi się stają? Jeżeli wszelkiego dobra będą pozbawione tedy zniszczeją; zatém, jak długo istnieją, są dobre.

Cokolwiek jest, jest dobre. Złe przeto któregom w każdym jego zawiązku szukał, nie jest właściwie istotą; gdyby istotą było, byłoby dobrem. Ponieważ byłoby albo nieskazitelną istotą i wielkiém zapewne dobrem, albo skazitelną, która jeśliby dobrą nie była, skażeniuby uledz nie mogła.

Tak więc jasnom widział, żeś ty wszystko dobre udziałał; że nie ma zgoła żadnéj istoty, któréjeś nie udziałał. A chociażeś nie wszystkie rzeczy równą obdarzył dobrocią, jednak szczegółowo są dobre, i wszystkie razem są dobre, ponieważ ty Boże udziałałeś wszystko bardzo dobrze.

Dla ciebie Panie, nie ma wcale złego, ani nawet dla całego dzieł twoich ogółu, bo nie masz nic zewnątrz takiego, coby mogło gwałtem przeniknąć i skazić porządek dla całego przyrodzenia przez ciebie ustanowiony; w jego częściach tylko na pozór wydaje się jakieś złe, a raczéj jakaś nierówność,

kiedy się jedna rzecz z drugą nie zgadza, lecz te same rzeczy zgadzają się z innemi, stają się dobremi, i same w sobie są dobre.

Ale te wszystkie rzeczy, które się pomiędzy sobą nawzajem nie zgadzają, zgadzają się z niższym istot porządkiem, który zowiemy ziemią mającą dla siebie stosowną atmosferę z mgły i wiatrów złożoną.

Dalekiém niech będzie ode mnie takie żądanie, aby nie było tych rzeczy, bo gdybym je same tylko widział, lepszychbym pewnie pragnął, lecz i za te same jużbym cię wysławiać powinien: bo z głębi ziemi: „Smokowie i wszystkie przepaści świadczą, żeś godzien chwały: ogień, grad, śniég, lód i wiatr burzliwy, które czynią słowo twoje: góry i wszystkie pagórki: drzewa owoc dające, i wszystkie cedry: zwiérzęta i wszystko bydło, rzeczy pełzające, i ptastwo skrzydlate; królowie ziemi i wszystkie ludy, książęta i wszyscy sędziowie ziemscy: młodzieńcy i dziewice, starzy i młodzi imie twoje chwalą .

Kiedyś jest i w niebie chwalony, niech cię chwalą Boże nasz na nieskończonych wysokościach aniołowie twoi i wszystkie potęgi wojsk twoich; słońce, księżyc, gwiazdy, światłość, niebiosa nad niebiosy, i wody które krążą na niebie, niech wysławiają imie twoje.“ Nie pragnąłem już nic lepszego przeto, że wszystko razem rozważając, spostrzegłem istoty wyższe, wprawdzie wyborniejsze od niższych, ale wszystkie razem wzięte, według zdrowego rozsądku oceniałem za lepsze i wyborniejsze nad same tylko wyższe.

Nie są zaiste zdrowego umysłu, którym się nie podobają niektóre stworzenia twoje, równie jak mój rozsądek nie był zdrowym, gdym przeciwko wielu dziełom twoim powstawał. A że moja dusza nie miała

dość odwagi, by co w Bogu moim ganić mogła, uznać przeto nie chciała tego twojém dziełem, cokolwiek się jéj nie podobało.

Stąd więc wpadła w próżną opiniję dwóch przeciwnych istót, odpocząć sobie w niéj nie mogąc, obcym tedy mówiła językiem. A przy wychodzie z tego błędu, udziałała sobie Boga rozciągłego po wszystkich miejscach nieskończonéj przestrzeni: i mniemała, że nim ty jesteś; umieściła go w sercu swojém i na nowo stała się świątynią swego posągu, obrzydliwego przed twojém obliczem.

Lecz skoroś ty litościwy Boże, mimo méj wiedzy przyciągnął do siebie schyloną ku tobie głowę moję; „i zamknąłeś oczy moje, aby nie patrzały na próżności “ odetchnąłem sobie nieco i uśpiło się moje szaleństwo; obudziłem się w tobie, i ujrzałem cię wcale inaczéj, żeś nieskończonym, a ten wźrok nie pochodził od oka mojego ciała.

⁂

Rzuciłem oczyma na resztę istót i widziałem, że tobie są winne swoje istnienie, że wszystkie w tobie są ograniczone, lecz inaczéj zupełnie niśli w jakiém miejscu, ale że ty trzymasz wszystko ręką wszelkiéj prawdy; i wszystko jest prawdziwe, o ile istnieje; bo fałsz nie jest czém inném, tylko dowodzeniem bytu téj istoty która nie istnieje. Widziałem, że wszystko zgodnie przystoi nie tylko miejscu własnemu, ale i czasowi; żeś ty, sam jeden wiecznym będąc, nie począł działać po niezliczonych upływach czasu; bo wszystkie przeciągi czasów, przeszłych i przyszłych, ani upłynąć, ni nadejść mogły bez twojego nieprzestannie trwałego działania.

Z własnego uczułem doświadczenia, że dziwić się temu nie należy, iż niezdrowe podniebienie uraża się chlebem, który dla zdrowego tegoż organu przyjemnym jest pokarmem; że światło dla chorych oczu przykre i nieznośne, dla oka czystego jest bardzo miłe. A twoja sprawiedliwość nie podoba się ludziom nieprawym: jakże dopiéro podobać im się może jaszczurka i robaczek, któreś stworzył niemniéj dobre i zastósowane do niższych twych stworzeń zakresu, do którego i niezbożni tym więcéj zbliżają się, im mniéj do ciebie są podobni, lecz gdy się poprawią, tym bardziéj dążą do wyższych stworzeń twoich, im więcéj stają się tobie podobni. Ściślem tego dochodził, czémby nieprawość była: i doszedłem, że nie jest istotą, ale podłą i szpetną przewrotnością woli odwróconéj od najwyższéj twojéj istoty o Boże! ale poniżeniem i zesromoceniem wszystkich swoich władz wewnętrznych, i zewnętrzną nadętością.

Dziwiłem się temu, żem cię już kochał, ale nie próżne widma miasto ciebie; i nie trzymałem się dawnego boga mojego, ale nieskończona piękność twoja porywała mnie ku tobie: lecz niestety! zgubny mój ciężar odrywał mnie zaraz od ciebie, upadałem ciężko z westchnieniem na ziemię tych samych zboczeń, a tym ciężarem były nałogi cielesne.

Ale pamięć o tobie zawsze i wszędzie była ze mną, i żadnym sposobem wątpić nie mógłem, że jesteś jedyną istotą, do któréj winienem być przypojony; acz daleko jeszcze byłem od tego, abym się mógł do ciebie przywiązać: „bo ciało, które się kazi obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący .“ Oprócz tego byłem pewny: „że niewidzialne rzeczy twoje od stworzenia świata przez te rzeczy uczynione zrozumiane, poznane bywają: wieczna téż moc twoja i Bóstwo .“ Pilnie tego dochodziłem, skądby zjawiło się we mnie podziwienie nad pięknością ciał

niebieskich lub ziemskich, i któreby prawidło wtedy posłużyło mi za podstawę, kiedym o przedmiotach odmiennych prawdziwie sądząc mówił: to tak być powinno, to zaś nie tak; tym sposobem wnioskując, odkryłem nad moim odmiennym rozumem nieodmienną i prawdziwą wieczność prawdy.

Stopniowo więc postępowałem od ciał do duszy czującéj przez ciało, a od duszy do wewnętrznéj jéj władzy, któréj zmysł ciała przesyła zewnętrzne przedmioty; i do téj tylko granicy zmysłów nierozumne zwiérzęta instynktem swoim dosięgają. Dotknąłem nakoniec władzy rozumującéj, do któréj sądzić należy o wszystkich pojęciach rzeczy przez zmysły przesyłanych.

Ale i ta władza uznając się we mnie także zmianie ulegającą, podniosła się do czystego pojęcia siebie; uwiodła daleko moję myśl od nałogu, od niepokojącego ją i przeciwnego natłoku urojeń, aby jéj odkryła w całéj jasności to światło, które ją otacza, które niewątpliwie wskazuje: że nieodmienne przenosić przystoi nad to co zmianie ulega. Ale skądże poznała to nieodmienne? jeśliby jednak nie miała żadnéj jego znajomości, nie przenosiłaby go z pewnością nad odmienne, aniby téż dojrzéć mogła tego promienia prawdy, który oko człowieka drżącym wzrokiem na moment widzi.

Wtedy to „niewidzialne twoje doskonałości odsłoniły mi się przez zrozumienie dzieł twoich“ ale przytępionego wzroku mojego zatrzymać tam nie mogłem. Do zwykłéj słabości powracając, nic więcéj nie zatrzymałem przy sobie, tylko miłą pamięć i żal, że kosztować nie mógłem tych potraw, których zapach wzniecał we mnie wielkie pragnienie.

Szukałem drogi, na któréj nabywa się zdolnéj siły do zażywania ciebie dobry Boże, alem jéj znaleźć nie mógł, pókim nie „przywiązał się do pośrednika Boga i ludzi, człowieka Jezusa Chrystusa ; który jest nade wszystkiém Bóg błogosławiony na wieki ;“ a który wzywa nas do siebie temi słowy: „Jam jest droga, prawda i żywot ;“ jako i do owego pokarmu, którego pożywać jeszcze byłem bardzo słaby, a który połączył się z ciałem naszém; bo słowo ciałem się stało“ aby mądrość twoja, którąś wszystko stworzył, stała się mlékiem pożywném dla niemowlęctwa naszego.

Nie byłem tak pokorny, abym poznał upokorzonego mistrza mojego Jezusa Chrystusa, i jak wysoką naukę słabość jego obejmowała. Bo Słowo twoje, przedwieczna prawda, unoszące się nieskończenie wyżéj nad wszystkie najwyższe szczyty twojego stworzenia, podnosi do siebie pokorę swoich poddanych. Na téj niskiéj krainie niski sobie domek wybudował z naszéj gliny, aby przez to poniżył od własnéj wyniosłości tych, którzy być mieli jego poddanymi i przywiódł ich do siebie, uleczył ich dumę, i miłość w ich sercach rozzarzał.

Chciał, aby już daléj nie błądzili za ufnością w sobie samych, ale ukorzyli się w swéj słabości, widząc tak bardzo uniżone Bóstwo nawet słabością naszą odziane, przez przyjęcie skórzanéj sukni naszéj, i by utrudzeni na niéj się układli, ona zaś powstając, aby ich ze sobą podźwignęła.

Inne wcale było moje mniemanie. Tylem tylko sądził o Panu naszym Jezusie Chrystusie, ile o mężu wysokiéj mądrości, z którym nikt zrównać się nie może; ile że jego cudowne z Dziewicy narodzenie, i zupełnie Boskie poświęcenie się jego za nas, nadały najwyższą powagę jego nauce, która za

jego przy kładem napełnia serca pogardą dóbr doczesnych dla osiągnienia nieśmiertelnéj nagrody.

Lecz jak świętą miałoby tajemnicę: „Słowo ciałem się stało“ tego nawet domyślić się nie mógłem. Uczyło mnie tego podanie tylko o nim napisane, że jadł, pił, spał, chodził, że równie radości jak smutku doznawał, z ludźmi rozmawiał; stąd jasno pojąłem, że to ciało z twojém słowem tak jedynie połączyć się mogło: jak z duszą i myślą ludzką.

Ale któż to pojąć może? każdy, ktokolwiek poznaje nieodmienność Słowa twojego; jużem ją wtedy poznał ilem zdołał, i żadnego tém nie miałem powątpiewania; albowiem poruszać członkami ciała według upodobania woli, lub nie poruszać; być jaką namiętnością miotanym, a potém być obojętnym; wynurzać przez wyrazy mądre zdania, potém zostawać w milczeniu, są to zapewne charaktery duszy i umysłu właściwe. A jeżeliby to świadectwo fałszywie o nim było napisane, cała powaga ewangelii byłaby o kłamstwo podejrzaną; aniby w tém piśmie nie została żadna z wiary pochodząca nadzieja zbawienia dla ludzkiego rodzaju.

Ponieważ to jest prawda co o nim napisano, uznałem przeto całego człowieka w Chrystusie, nie tylko samo ciało człowiecze, albo z ciałem duszę bez myśli, alem całego uznawał człowieka; mniemałem atoli, że nie tylko prawdą w jego osobie, ale i wysoką natury ludzkiéj zacnością, i doskonalszém mądrości ucześnictwem nad innych ludzi przenosić go należy. Alipiusz zaś myślał, że katolicy nauczali: iż Bóg tak ciałem jest odziany, jakoby oprócz Boga i ciała nie było duszy w Chrystusie; stąd mniemał, że mu i myśli człowieka nie przyznają.

A ponieważ mocno był przekonany, że to wszystko co o nim zachowuje podanie w ludzkiéj pamięci, nie mogło być dopełnioném bez żywotnéj i rozumnéj istoty: to więc było powodem, że wolnym zbyt krokiem zbliżał się do przyjęcia wiary katolickiéj. Lecz, skoro spostrzegł, że w tym błędzie jest kacerstwo Apolinarzystów, przyjął wiarę katolicką z radością i do niéj został włączony. Wyznaję co do mnie, żem nieco późniéj dopiéro pojął niezgodną różnicę, która względem tajemnicy: „Słowo ciałem się stało“ zachodzi pomiędzy prawdą katolicką, a kłamstwem Fotyna.

Sprzeczka z kacerzami, i potępienie ich jasno wyświeca zdanie twojego kościoła, i zasady zdrowéj nauki: „Muszą być i kacerstwa, aby ci, którzy są doświadczeni, byli jawni pomiędzy słabymi .“

Przeczytawszy wytedy księgi platońskie, zostałem zachęcony do szukania prawdy niecielesnéj; ujrzałem potém niewidzialne doskonałości twoje przez zrozumienie widzialnych dzieł twoich, ale tu zatrzymać się zmuszony: uczułem czego ciemności otaczające mą duszę, rozważać mi nie dozwalały; byłem pewnym żeś jest, i żeś jest nieskończony; acz nie rozlewasz się po określonych i nieokreślonych przestrzeniach; ale zawsze jesteś tym samym, całym w twéj istocie, i stałym w twych poruszeniach; że wszystkie istoty z ciebie biorą swoje istnienie, podług tego nieprzepartego dowodu, że istnieją.

Chociażem był pewnym, bardzo jednak byłem słaby, abym ciebie posiadał. Wielem rozprawiał, jakobym był uczony, lecz gdybym w Chrystusie Zbawicielu naszym nie był szukał twéj drogi, ta nauka byłaby mnie do zaguby pewnie wtrąciła. Za mądrego już uchodzić chciałem niestety, pełen

jeszcze dotkliwych za moje błędy udręczeń! nie płakałem, alem się mądrością nadymał.

I gdzież była owa miłość, budująca na fundamencie pokory, którym jest Chrystus Jezus? Czyliż te księgi jéj nauczyć mnie mogły? tyś to zdziałał, że te księgi przody weszły w moje ręce, niźlim pismo twoje rozważał; abym w pamięci zachował, jakiém napełniły mnie uczuciem: i gdy potém w czytaniu ksiąg twoich łagodny duch owionął mnie, i rękoma twojemi opatrzone zostały moje rany: snadno rozpoznać zdołałem różnicę, jaką czynić należy, pomiędzy zarozumiałością, a pokorném wyznaniem; pomiędzy tym który widzi gdzie iść, ale nie wié którędy, a tym co wié o drodze prowadzącéj, nie tylko do oglądania, ale i osiągnienia błogosławionéj ojczyzny?

Gdybym piérwéj był w ś. księgach twoich wykształcony i w częstém ich używaniu zakosztował twéj słodyczy, a późniéj dopiéro zajął się czytaniem owych ksiąg platońskich, możeby mnie były oderwały od gruntu pobożności: albo przestając na upojeniu serca, jakiém zbawiennem z nich uczuciem, mógłbym był mniemać, że czytanie tych filozofów zdolne jest podobne wzniecić uczucia.

Porwałem więc z wielką chciwością nieoceniony styl Ducha twojego, a nade wszystko Apostoła Pawła; i od razu zniknęły owe trudności, w których mi zdawał się niekiedy, że w osnowie swéj mowy stoi z sobą w sprzeczności; że się nie zgadza z świadectwami prawa i Proroków. I okazała mi się jednaka postać czystych rozmów; nauczyłem się odtąd czytać je i radością i drżeniem.

Pojąłem zaraz, że ze wszystkiego, com czytał prawdziwego w owych księgach Platońskich, tegom się z nich, za wpływem jednak twéj łaski, nauczył, że „kto widzi, niech się nie chlubi, jakoby nie wziął nie tylko to co widzi, ale téż aby widział.“ „Cóż ma, czegoby nie wziął .“ Ponieważ twoje słowo nie tylko udziela mu wźroku, by widział i poznał cię, ale i siły by nieodmienność twoję objął; by ów podróżny z dala cię jeszcze widzieć nie mogąc, pewną obrał sobie drogę, do ciebie przyszedł, oglądał i osiągnął.

I chociażby „kochał się człowiek w zakonie Bożym, według wewnętrznego człowieka, cóż uczyni według innego prawa, które w członkach jego walczy przeciw prawu jego umysłu, co go wlecze jak niewolnika pod prawo grzechu, które jest w członkach jego.“ Boś ty „sprawiedliwym Panie, my zaś grzészyliśmy, źleśmy czynili, wystąpiliśmy we wszystkiém ; “ ciężko téż za to dotknęła nas ręka twoja; i sprawiedliwie podała nas dawnemu grzésznikowi, książęciu śmierci, który namówił wolę naszę, do naśladowania swéj przewrotnéj woli „strąconéj od twéj prawdy;“ Cóż uczyni biédny człowiek? któż go wybawi od tego ciała śmierci? jeżeli nie „łaska twoja przez Jezusa Chrystusa Pana naszego)?“ któregoś zrodził spółwiecznym; i stworzył „na początku dróg twoich “ w którym „książę tego świata nie znalazł nic śmierci godnego ;“ stał się niewinną śmierci ofiarą; „i przemazał cyrograf dekretu, który był nam przeciwny .“ To jest czego owe księgi w sobie nie obejmują; bo księgi świeckie nie mają téj postaci pobożności, tych łez pokutnych ofiary „ducha strapionego, i serca skruszonego i uniżonego ;“ ani zbawienia ludu twojego, ni owego miasta obiecanego; „ani zadatku Ducha św.

“ i kielicha okupu naszego. Nie słychać tam owéj pieśni zbawiennéj: „izaliż Bogu nie będzie poddana dusza moja? bo od niego zbawienie moje; Bo on i

Bóg mój, i Zbawiciel mój, i obrońca mój, niezachwieję się więcéj ;“ nie słyszy tam nikt tego wezwania: „Pójdźcie do mnie, którzy pracujecie;“ Nie chcą pyszni uczyć się od niego: „że cichym jest i pokornego serca;“ Zakryłeś te rzeczy przed mądremi i roztropnemi, a objawiłeś je maluczkim .“ Co innego zapewne jest, ze szczytu leśnéj skały widzieć ojczyznę pokoju, a nie znaleźć drogi, która do niéj prowadzi; i napróżno wyniszczać siły przez bezdroża i manowce, aby uniknąć legowisk i zasadzek uciekających zbiegów od Boga, a przeciw człowiekowi walczących pod dowództwem swego książęcia podobnego im lwa i smoka: a co innego wnijść na drogę prawą, i trzymać się jéj wiodącéj do ojczyzny, czuwaniem najwyższego króla dobrze opatrzonéj, na któréj zbiegowie od wojsk niebieskich, rozboju dopuszczać się nie mogą; ponieważ téj drogi, jakby kary śmierci unikają.

Dziwnym sposobem moje serce głęboko nasiąkło temi prawdami: gdym czytał listy „Najmniejszego z twoich Posłanników “ i gdym dzieła twoje rozważał i podziwiał.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VIII

✦

Mój Boże, niech to przypomnienie życia mojego będzie tobie dziękczynieniem, i niech wyznam twoje nade mną miłosierdzie. Niech twoja miłość napełni wszystkie kości moje i niech powiedzą: Panie, któż podobien tobie ? „potargałeś pęta moje; tobie ofiaruję ofiarę chwały .“ Opowiem jakim potargałeś je sposobem: i wszyscy którzy ciebie czczą, słysząc to moje wyznanie powiedzą: „Błogosławiony niech będzie Pan w niebie i na ziemi: wielkie i cudowne imie jego.“ Słowa twoje przypoiły się do serca mego, a obecność twoja zewsząd mnie otaczała.

O wieczném życiu twojém byłem pewny; „aczkolwiek widziałem je pod zasłoną i w zwierciadle .“ Téj wątpliwości żadnego we mnie szczętu już nie pozostało: że nieskazitelna twoja istota jest każdéj istoty początkiem; i nie pragnąłem być o tobie pewniejszym, ale stalszym w tobie. Względem atoli doczesnego życia mojego wszystko się chwiało, i było już moje serce przygotowane do oczyszczenia „z kwasu starego;“ tedy podobała się „droga“ którą jest sam Zbawiciel; alem się jeszcze lękał iść wązką jego ścieszką, cierniem nasterczoną.

Natchnąłeś tajemnie myśl moję i uznałem to dobrem dla mnie, aby iść do Symplicyana, który mi się wydawał wiernym sługą twoim, bo i łaska twoja w nim jaśniała. Dowiedziałem się niemniéj, że od najmłodszych lat swoich w gorącéj ku tobie pobożności przebiegł życie swoje. Już wtedy starzał się, a długi przeciąg swojego wieku na gorliwéj robocie około drog twoich

strawiony, upewniał mnie o jego obszernéj nauce i doświadczeniu; i nie byłem zawiedziony.

W rozmowie z nim wystawiłem mu duszę moję nawałą powątpiewań miotaną; chciałem się od niego dowiedzieć, jakim sposobem burzliwość jéj ukoić, i na twoję niemylną drogę ją sprowadzić; bom widział twój kościół napełniony, lecz każdy w nim za inną szedł ścieszką. Jużem sobie obrzydził prowadzenie takiego żywota na świecie, nieznośnym byłem dla siebie ciężarem; bo zapał żądz moich przygaszony, nie znajdował już więcéj w nadziei sławy i majątku swojego żywiołu do znoszenia cierpliwie twardego jarzma tak ciężkiéj niewoli.

Już te nadzieje utraciły cały swój powab i roskosz dla mnie ceniącego wyżéj twoję słodycz „i ozdobę domu twojego, który umiłowałem .“ Témi atoli więzami, któremi jeszcze silnie byłem zkrępowany: była to niewiasta; ile że i Apostół nie zabraniał mi małżeństwa, chociaż zachęca nas do stanu doskonalszego, gorąco pragnąc, aby wszyscy ludzie takiemi byli, jak on, bezżenni.

Ale czując się jeszcze słabym, obierałem dla siebie stan łagodniejszy, i z tego jedynie powodu słaby i wynędzniały utrapieniami, wlokłem się ku reszcie innych trosk, których ciężaru unikając indziéj, tu przyznać byłem zpowodowany, przeto, że one przystoją życiu małżeńskiemu, które wszystkie moje zamiary wiązało. Słyszałem z ust wiecznéj prawdy: „że są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego: ale kto to może pojąć, niech pojmuje ;“ mówi Zbawiciel.

Nikczemni są zapewne wszyscy ludzie, w których nie masz znajomości Bożéj i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć tego

„który jest.“ Lecz wtedy już wyszedłem z téj nikczemności; prowadzony świadectwem całego ogółu twojego stworzenia, znalazłem cię Stwórcę naszego, i u ciebie Słowo twoje Boga, z tobą i z Duchem św. jednego Boga „przez które stworzyłeś wszystko .“ Inny jeszcze jest rodzaj bezbożnych; „którzy poznawszy Boga, nie chwalili go jako Boga, ani mu dziękowali “ nasiąknąłem i ja zasadami takich ludzi: „ale potężna prawica twoja broniła mnie ;“ ztamtąd wywiodłeś mnie i na drodze bespiecznéj postawił.

Boś ty powiedział człowiekowi: „Oto bojaźń Pańska jest prawdziwą mądrością “ i nie bądź sam u siebie mądrym “ albowiem powiadają się być mądrymi, a głupiemi się stali .“ „Znalazłem już wtedy owę kosztowną perłę, którą wypadało mi zakupić za cenę sprzedanéj mojéj całéj majętności “ a jeszczem się wahał.

Poszedłem więc do Symplicyana, który przez udzielenie chrztu ś. był ojcem duchownym w ówczas biskupa Ambrożego, który go téż jako ojca prawdziwie miłował. Opowiedziałem mu cały labirynt moich błędów.

Skorom mu napomknął, żem czytał niektóre dzieła platońskie na język łaciński przełożone przez Wiktoryna sławnego niegdy krasomówcę w Rzymie, który, jak mi mówiono, na łonie chrześciańskiéj religii żywota dokonał: winszował mi, żem nie wpadł na pisma innych filozofów, pełnych kłamstwa i omamienia, nauczycieli „podług elementów tego świata;“ ile że te księgi napomykają nam i prawie wszędzie zalecają Boga i Słowo jego.

Potém, aby mnie do pokory Chrystusa, „zakrytéj przed mądremi, a objawionéj maluczkim “ skutecznie zachęcił, odświéżył sobie w pamięci wszystko o tymże Wiktorynie, którego on znał w czasie swojego w Rzymie

pobytu w zażyłéj z nim będąc przyjaźni; co mi o nim opowiadał, tego nie zamilczę, gdyż to jest nieocenionéj twéj łaski dowodem.

Wiktoryn, szanowny ten starzec tak wysoko uczony, i we wszystkich nadobnych umiejętnościach najbieglejszy, który tak wiele pism filozofów czytał, roztrząsał i wyjaśniał; mistrz tylu szlachetnych i oświeconych senatorów; któremu chwała jego nauczania, wysłużyła nader rzadką sławę w oczach obywateli miasta całego świata: wystawienie dlań posągu na rzymskim rynku; aż do schyłku wieku swojego czciciel bałwanów, ucześnik ofiar świętokrackich, którym wtedy wszyscy prawie rzymscy patrycyuszowie z nadętością cześć oddawali; a lud haniebnie był uniesiony hołdem ku ubóstwionym potworom: ku Izie i wszechrodnemu bogu, i Anubisowi szczekaczowi, którzy pewnego czasu broń przeciw Neptunowi, Wenerze i Minerwie podnieśli, a zostawszy zwyciężeni, Rzym zwycięzki czynił im błagalne ofiary.

Tych tedy obrzydliwych bogów Wiktoryn przez wiele lat ziemsko–brzmiącemi usty szumnie obraniał; rzadki to nader dziw! że ten szanowny starzec nie wstydził się zostać uczniem Chrystusa, i jakby dziecięciem do przyjęcia źródła chrztu ś., skłonił on swoję głowę do jarzma pokory ś., a dumne swoje czoło pod obelżywość krzyża! O Panie, Panie „któryś nakłonił niebios i zstąpiłeś, dotknąłeś gór, a dymem się zakłębiły ;“ przez jakież to pobudki wemknąłeś się do téj duszy?

Czytał on, jak mi mówił Symplicyan, Pismo ś. i wszystkie pisma chrześcian z wielką pilnością i głęboką rozwagą przeglądał i ściśle roztrząsał; mówił tedy do Symplicyana, nie jawnie ale skrycie i w szczéréj zażyłości: „wiédz o tém, że już chrześcianinem jestem.“ Odpowiedział mu jego przyjaciel:

„dotąd nie uwierzę, ani cię pomiędzy chrześciany policzę, dopóki cię nie obaczę w kościele Chrystusowym.“ Rzekł mu z uśmiechem: „więcże to mury kościelne czynią chrześcian?“ I często powtarzał, że niezawodnie został chrześcianinem; ale mu Symplicyan to samo odpowiadał, i nawzajem ów uśmiech o murach kościelnych od niego słyszał.

Wzdrygał się Wiktoryn obrazić swoich przyjaciół, dumnych czcicieli djabła, i mniemał że ich gniéw i nieprzyjaźń, ze szczytu babilońskiéj wyniosłości, jakby z wierzchołka cedrów Libanu, „których Pan jeszcze nie złamał “ całym ciężarem na niego spadnie.

Lecz, gdy coraz głębiéj zanurzał się w owém czytaniu, nabrał w niém odwagi i stałości, a lękając się „aby Chrystus nie zaprzał go się przed aniołami ś., jeżeliby on obawiał się wyznać Chrystusa przed ludźmi ;“ uczuł się od razu winnym ciężkiego występku, jeźliby się sromał świętych tajemnic pokory Słowa twojego, kiedy się nie wstydził świętokrackich ofiar dumnych szatanów, które on dumny ich naślednik, sobie czynione przyjmował; wyzuł się z próżności sromania, a przywdział skromny wstyd prawdy; nagle i niespodzianie mówił Symplicyanowi; jak to opowiadał: „Pójdźmy do kościoła, chcę zostać chrześcianinem.“ Symplicyan nieopowiedzianą radością uniesiony, od razu z nim poszedł do zgromadzenia wiernych twoich.

Skoro tylko został objaśniony pierwszemi zasadami o tajemnicach wiary ś., niebawnie potém zapisał swoje imie w poczet katechumenów, chcąc przez chrzest zostać odrodzonym, z podziwem całego Rzymu z wielką radością kościoła ś.

Dumni roziskrzonémi wściekłością patrzyli oczyma na ten rzadki widok, złością oddychali, grzytali zębami i od szaleństwa więdnęli, ale ukorzony sługa twój, o Boże! ufność swoję w tobie Panie pokładał; i już więcéj „nie oglądał się na marność i na szaleństwa omylne .“ Kiedy nakoniec już nadeszła godzina, w któréj uczynić miał wyznanie wiary, które według pewnego układu wyrazów w pamięci zatrzymanych, z wyższego miejsca w obec zgromadzenia wiernego ludu w Rzymie odmawiać zwykli, którzy przystąpić mają do przyjęcia Chrztu ś.; mówił Symplicyan, że kapłani dozwolili Wiktorynowi to wyznanie odmówić prywatnie, według zwyczaju pozwolonego tym osobom, które w tak publicznéj uroczystości zawstydzenia obawiać się zdawały; ale on wolał w obliczu świętego zgromadzenia publicznie wyznać swoje zbawienie.

Wszakże nie było dla niego zbawienia w sztuce wymowy, któréj w Rzymie nauczał, a jednak śmiało i publicznie ją wykładał. Jakże daleko mniéj obawiać się był powinien łagodnéj i pokornéj trzody twojéj, gdy miał jawnie wyznać słowo twoje, skoro nie lękał się tak wielu bezrozumnych swéj nauki słuchaczów. Gdy na wyższe miejsce wystąpił, by wyznał wiarę świętą: imie jego wnet się rozeszło, wznieciło winszowny i radosny szmer pomiędzy wszystkiemi, którzy go znali. Ale komuż on w téj okolicy nie był znany? Zabrzmiała imie jego z ust wszystkich wspólną radością: Wiktoryn! Wiktoryn!

Nagły zapał ich radości, ujrzawszy go, przerwał ich milczenie, a pragnienie słyszenia go, nagle ich uśmierzyło. Odmawiał skład prawdziwéj wiary z podziwiającą ufnością, wszyscy obecni porwać go chcieli i do serca swojego przytulić; wszyscy go téż przygarnęli rękoma miłości i uciechy.

⁂

Boże nieskończenie dobry, czém dzieje się w człowieku, że się więcéj raduje ze zbawienia duszy, o któréj już zwątpiono, i wyrwanéj z większego niebespieczeństwa, aniżeli, gdyby zawsze miano o niéj mocną nadzieję, i w mniejszém zostawała niebespieczeństwie?

Wszakże i ty litościwy Ojcze dajesz nam podobny przykład: „więcéj weselisz się nad jednym pokutującym, niżeli nad dziewięciądziesiąt dziewiącią sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty .“ Ale i my z wielką pociechą słyszymy, że „dobry pastérz z radością przynosi na barkach swoich zbłąkaną owieczkę “ że i grosz do skarbu twojego jest zaniesiony, który znalazła niewiasta ze wspólną sąsiadek radością „a uroczyste wesele domu twojego, łzy radosne z oczu wyciska, w kościele twoim czytane o młodszym synie twoim, że zamarł, ale ożył, zaginął, ale znalezion został .“ Radujesz się bowiem w nas i w aniołach twoich, świętą miłością poświęconych.

Boś ty zawsze jest tym samym, i rzeczy, które ani zawsze, ani te same są, wszystkie zawsze i jednako poznajesz. Czém się dzieje w duszy, że więcéj cieszy się znalezionemi lub oddanemi rzeczami, które miłuje, niźli gdyby je ciągle posiadała? Wszystko téj prawdy dowodzi, wszystko jest pełne świadectw głośno wołających: tak jest, niezawodnie. Wódz zwycięzca powracając tryumfuje; i nie byłby zwyciężył, gdyby nie był mężnie walczył, a im większe było w boju niebespieczeństwo, tym większa jest radość w tryumfie.

Burzliwość morska miota okrętem żeglujących, zagraża rozbiciem okrętu, i każdy na widok przyszłéj śmierci blednieje; niebo i morze się uspokaja,

wszyscy bardzo radują się, bo się bardzo lękali. Ukochany przyjaciel ciężko choruje; jego puls wróży złe, wszyscy którzy jego zdrowia szczerze pragną, społem na serce chorują; odzyskuje polepszenie zdrowia, ale jeszcze dawnych sił do chodzenia nie nabrał, a już się z serc wszystkich takie szczęście i radość wynurza, jakiéj nigdy nie okazali, gdy przedtém całéj swego zdrowia używał czerstwości.

Same nawet ludzkiego życia przyjemności i roskosze, nie tylko przeciwnościami, które niespodzianie uprzedzają i napotykają naszę wolę, ale jeszcze jakby za cenę wymyślonych i dobrowolnych przykrości zakupujemy. I tak: w jedzeniu i napoju żadnéj nie masz roskoszy, jeżeli nie poprzedzi ucisk głodu i pragnienia. Ale i pijacy jedzeniem słonych potraw drażnią pragnienie, które ulubionym napojem uśmierzając, roskosz sobie czynią. Taki niemniéj zaprowadzono obyczaj, że po dziewosłębinach, zwłóczą oblubienic wydanie, aby mąż przyszły nie pogardzał żoną, do któréjby, jeszcze jako oblubieniec przez czas niejaki jéj oczekując, nie wzdychał.

Widzimy to równie w obrzydliwéj i haniebnéj roskoszy, jak w przyzwoitéj i dozwolonéj uciesze, to samo w szczeréj i czystéj przyjaźni, jako i w powrocie owego syna, „który umarł ale ożył, zaginął, a znalezionym został“ bo wszędzie i zawsze wielką radość wielkie utrapienie lub smutek poprzedzić musi. Ale jakże Panie Boże mój, kiedyś ty jest sam dla siebie wieczną radością i roskoszą, i niektóre istoty z ciebie, w około ciebie wiecznie się weselą? dla czegóż to ta część świata ciągłéj ulega przemianie, ubytku i wzrostu, sporu i pokoju?

Czyliż taka jest jéj istót posada? lub takoweś udziałał? kiedyś ty od wysokości niebios aż do głębokości ziemi, od początku aż do końca wieków, od anioła aż do najdrobniejszego robaczka, od piérwszego ruchu aż do ostatniego, wszelki rodzaj dobra, na własném ich umieścił siedlisku, wszystkie doskonałe dzieła twoje, we własnych czasach urządził. O wielki Boże! jakżeś na wysokościach wzniosły, w przepaściach głęboki! nigdzie nie oddalasz się, z trunoscią jednak do ciebie wracamy.

Prowadź Panie, działaj, obudź nas ze snu niedbalstwa i przywołaj do siebie; porwij, pochłoń nas, ty sam bądź dla nas prawdziwą słodyczą: byśmy ciebie kochali, biegli do ciebie.

Jakże wielu z głębszego jeszcze piekła ślepoty, niźli Wiktoryn, do ciebie powraca! zbliżają się ku tobie i twego światła promień odbierają? a jeźli go odbierają, udzielasz im zarazem mocy „że się stają synami twoimi .“ Lecz jeżeli mniéj są znani ludziom, radość ich nawrócenia się, jest mniéj żywa w sercach tych nawet, którzy ich dobrze znają. Kiedy się z wielu osobami razem cieszymy, radość przeto w sercu każdéj osoby, szerzéj roztacza swoje władanie; bo nawzajem zagrzewają się i żywszym zapalają płomieniem.

Prócz tego, że wielu ludziom są znajomi, wiele téż ludzi zagrzewa się ich powagą do zbawienia, i wielkiéj liczbie do nawrócenia przywodzą. Dla tego ich nawet poprzednicy już nawróceni cieszą się niemi, i przewidują nowe za ich przykładem nawrócenia.

Niech daleką będzie ode mnie ta myśl, aby w przybytku twoim bogate osoby nad ubogie, i szlachetne nad prostaczków, wyższym szacunkiem nacechowane być miały: ponieważeś ty „wybrał mdłe świata, abyś zawstydził mocne; i podło urodzone na świecie i wzgardzone wybrałeś, i te

których nie masz, jakoby były, abyś zniszczył te które są .“ A jednak ten sam najmniejszy z twoich Posłanników, którego językiem te słowa twéj mądrości zabrzmiały; ów zwycięzca dumy Prokonsula Pawła Sergiusza, którego wprowadził w łagodne jarzmo Chrystusa twojego, i pod chorągwie króla najwyższego przywiódł i zapisał: on niemniéj wolał nazwać się „ze Szawła Pawłem “ na pamiątkę tak sławnego zwycięztwa.

Bo sławniéj pokonany bywa nieprzyjaciel zbawienia w tym, którego silniéj opanował, i przez którego wielu innych posiada. Mocniéj on trzyma wielkich ludzi pychą ich sławy, a przez nich trzyma pospólstwo, powagą ich przykładów.

Jakoż, z im większą przyjemnością wyobrażano sobie nawrócone serce Wiktoryna, w którém jakby w niedobytéj twierdzy zamknął się szatan; i język Wiktoryna, którym jakby mocnym i ostrym pociskiem tak wiele dusz pozabijał: tym więcéj weselić się przystało synom twoim, „że nasz król związał mocarza, i że widzieli jego sprzęty onemu wydarte do oczyszczenia i poświęcenia ku czci twojéj “ aby się stały użyteczném narzędziem Panu, zgotowaném na wszelką sprawę dobrą .“

⁂

Kiedy mi twój sługa Symplicyan opowiadał to wielkie zdarzenie o Wiktorynie, żywo zapaliłem się pochopem do naśladowania tak budującego przykładu; bo ten był opowiadającego zamiar.

A gdy dodał że za czasów Juliana cesarza, jego edyktem zabroniono Chrześcianom nauczać literatury i sztuki wymowy, Wiktoryn został posłuszny temu prawu, i wolał opuścić raczéj wymowną szkołę, niżeli

słowo twoje „którém języki niemowląt czynisz wymowne “ nie tyle wydawał mi się mężnym, ile szczęśliwym, że taką znalazł sposobność odpoczynku, w którym się cały tobie poświęcił. Do takiego to odpoczynku wzdychałem, skrępowany nie cudzéj ręki więzami, lecz méj własnéj woli kajdanami. Szatan trzymał w swoich ręku moję wolę, i z niéj ukuł mi łańcuch, którymi mnie mocno związał.

Bo z przewrotnéj woli rodzi się uparta namiętność; z dogadzania namiętności rośnie nałożny zwyczaj, a pobłażaniem zwyczajowi dojrzewa konieczna potrzeba. Te to węzły nieprawości, były jako nawzajem pospajane ogniwa łańcucha, którym otoczyła mnie twarda niewola. Wszakże nowa wola, która się niedawno we mnie zjawiła, abym tobie darmo i wiernie służył, ciebie wzywał Boże, jedyna i prawdziwa roskoszy: jeszcze nie była dość silną do pokonania siły, dawnéj i przez tyle lat zastarzałéj méj woli.

Tak więc dwie moje wole, jedna dawna druga nowa, tamta cielesna ta zaś duchowna, srogą pomiędzy sobą wiodły walkę, a ta niezgoda ich, duszę moję rozpraszała. Tym tedy sposobem przez własne moje doświadczenie zrozumiałem dawniéj czytane słowa, jak to: ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału! . Byłem wprawdzie za tą i ową stroną, więcéj mnie było za tém, com w sobie kochał, aniżeli za tém, com w sobie ganił; za tém com ganił już prawie nie byłem, bom to powiększéj części mimowolnie znosił, niżelim dobrowolnie działał.

A jednak mój nałóg przeze mnie, do zaciętéj walki przeciw mnie był przysposobiony, ponieważ moja wola, gdziem nie chciał tam mnie przywiodła. Jakimże więc prawem przeciwić się mógłem sprawiedliwéj

karze tuż za grzéchem moim idącéj? Nie miała już wtedy miejsca ta wymówka, wedle któréj dla tego zdawało mi się przedtém rzeczą niepodobną, abym pogardził światem a tobie samemu służył: że w pośród moich wątpliwości nie zajaśniała mi jeszcze pewność prawdy.

Jużem w ten czas o prawdzie był upewniony, ale z ziemskością jeszcze uwikłany, na twój żołd przejść nie chciałem, i tylem się lękał wybawienia z przeszkód, ile ich niewoli lękać mi się należało. „Tak tedy brzemie świata, jakby słodkie we śnie omdlenie, ciążyło na mnie, a rozmyślania, którem podnosił ku tobie, podobne były usiłowaniom człowieka, który chce obudzić się, ale głębokością twardego snu przewyższony, znowu się weń zanurza.

A jako nikogo nie ma, coby sobie zawsze spać życzył, i zdrowy rozum, według powszechnéj zgody, czuwanie przekładać doradza (ale człowiek często ociąga się ztrząsnąć z siebie to jarzmo snu, jeżeli ciężka gnuśność jego członki nabawia, a jednak obmierzłość snu ustępuje przyjemności jaką w nim znajduje, chociaż godzina wstania nadeszła): tak niemniéj nie wątpiłem, że to daleko jest lepiéj, abym zupełnie oddał się twéj miłości, aniżeli méj żądzy hołdował. Podobała mi się piérwsza uwaga, lecz nie zwyciężała, polubiłem drugą, zostałem zwyciężony.

I nie wiedziałem już, co odpowiedzieć na twoje słowa: „ocuć się który spisz, i powstań z martwych a Chrystus cię oświeci .“ Otoczyłeś mnie Boże zewsząd widocznemi świadectwy; a jasną prawdą przekonany, nie miałem czém wymówić się przed tobą, jedynie pełnemi niedbalstwa i gnusności jakby przez sen wyrazami: zaraz, za chwilkę, dozwól jeszcze trochę; lecz

niestety! to zaraz i za chwilkę, zamieniło się w nigdy: a dozwól jeszcze trochę, zawsze trwało.

Na próżno „rozmiłowałem się w prawie twojém według wewnętrznego człowieka, ponieważ inne prawo w ciele mojem walczyło przeciwko prawu mojego umysłu, i podawało mnie w niewolę prawu grzéchu, które w członkach moich było .“ Bo prawo grzéchu jest gwałt nałogu, który ciągnie umysł człowieka i trzyma go nawet mimo chęci, lecz słusznie, ile mu wola bez oporu, opanować się dozwala. „Któż mnie nieszczęsnego człowieka wybawi od ciała téj śmierci, jeżeli nie łaska twoja przez Jezusa Chrystusa Pana naszego “

Jakim sposobem uwolniłeś mnie z kajdan żądzy zmysłowéj, któremi ściśle byłem okuty, i z niewoli światowych zabiegów: opowiem to ku chwale Imienia twojego Panie wspomóżco mój i zbawicielu.

Prowadziłem życie według dawnego nałogu w pośród wzrastających codziennie ucisków, zawsze do ciebie wzdychając: uczęszczałem do kościoła twojego ile mi zostawało czasu od zatrudnień, pod których ciężarem jęczałem udyszany.

Alipiusz bawił przy mnie zażywając odpoczynku po sprawowanym po raz trzeci już prawnego assesora urzędzie, i oczekiwał kupców na swoje sądowe rady, podobnie jak ja sprzedawałem sztukę wymowy: jeżeli tylko wymowa jest towarem którąby nauczaniem sprzedawać można?

Nakłoniliśmy naszą przyjaźnią i Nebrydyusza, aby w ścisłéj zażyłości będącego z nami Werekunda grammatyka i medyolańskiego obywatela zastępował w nauczaniu; który bardzo potrzebując zastępcy, prosił mnie

usilnie, na mocy przyjaźni naszéj, o użyczenie mu jednego z pomiędzy nas wiernego pomocnika. Żadna chciwość zysku nie powodowała Nebrydyuszem; jego nauki większe nierównie byłyby mu przyniosły korzyści, gdyby ich był żądał, lecz przyrodzona dobroć jego, stała się dlań obowiązkiem, że nie mógł pogardzić naszą prośbą ten słodki i zacny przyjaciel.

Jego rozwaga w tym względzie była wzorem roztropności; chronił on się przezornie tego, aby się nie dał poznać wyższym według świata osobom, unikając wśród nich wszelkiéj niespokojności dla swojego umysłu, który chciał wolnym i spokojnym zachować, oszczędzając wiele godzin dla odpoczynku do szukania i nabywania mądrości czytaniem, rozmową i rozwagą.

Pewnego tedy dnia, nie przypominam sobie powodu dla którego Nebrydyusz nie był obecny, przyszedł do naszego pomieszkania do mnie i do Alipiusza niejaki Potycyan nasz spółobywatel ile Afrykanin, jeden z piérwszych urzędników gwardyi cesarskiego pałacu; jużem prawie wypuścił z pamięci czego od nas żądał; zasiedliśmy razem do rozmowy.

Postrzegł on przypadkiem na stoliku do gry, który stał przed nami, książkę leżącą, wziął ją do rąk, otworzył, trafił na listy Pawła apostoła, niespodzianie wprawdzie; mniemał bowiem że trafi na jakie dzieło potrzebne do mojego powołania, które trawiło moje siły.

Wtedy uśmiechnął się i uprzejmie spojrzawszy, winszował mi zadziwiony, że to pismo, i samo tylko znalazł przede mną; był on gorliwym chrześcianinem, i często w kościele przed tobą Boże, pod czas częstych i długich modlitw krzyżem leżał.

A gdym wyznał przed nim, że szczérze i żywo zajmuję się tego pisma czytaniem: rozpoczął mowę, opowiadając nam o Antonim żywot pustelniczy w Egipcie wiodącym, którego sławne imie pomiędzy twojemi sługami, nie było nam dotąd jeszcze znane.

A postrzegłszy w nas tę niewiadomość, przedłużył swoję mowę, oznajmiwszy nam nieświadomym tak wielkiego męża, dziwiąc się oraz bardzo że ta wieść do nas jeszcze nie doszła. Zdumiewaliśmy się bardzo, słysząc za tak świéżéj pamięci i za naszych prawie czasów tak jawne dziwy twoje w prawéj wierze i katolickim kościele zdziałane.

Wszyscy byliśmy w podziwie; my, że to były rzeczy niezwykłe i wielkie; on, że nas jeszcze o tém żadna wieść nie doszła. Z tego też powodu wytoczyła się daléj jego mowa o świętych orszakach klasztornych, o wonnościach cnót unoszących się ku tobie, i obfitych stepach pustyni, o których nic nie wiedzieliśmy.

W Medyolanie nawet był za murami miasta klasztor pełen dobrych braci, staraniem i opieką Ambrożego biskupa żywionych, i o tém wiadomo nam nie było. Potycyan coraz daléj prowadził swoję mowę, myśmy w milczeniu pilnie słuchali; i przytoczył nam w opowiadaniu zdarzenie: że pewnego dnia w Trewirze, gdy cesarz na popołudniowe cyrcejskie widowisko odjechał; trzej towarzysze jego i on, wyszli na przechadzkę do ogrodów do murów miasta przyległych, a gdy po dwaj razem chodzili, jeden z nim, a drudzy dwaj społem, rozeszli się po dwóch w inną stronę oddzielnie.

Lecz tamci chodząc trafili za ścieszką do pewnéj chaty, w któréj mieszkali niejacy słudzy twoi: „ubodzy w duchu, jakich jest królestwo niebieskie ;“ i w tém ustroniu znaleźli rękopism, w którym żywot Antoniego był

skréślony. Jeden z nich czytać począł to pismo, dziwił się; jego serce zapalało się, i w ciągu czytania zamyślał obrać sobie taki sposób żywota, a opuścić świecką służbę, by twéj służbie wiernie i stale się poświęcił. Był on jednym z agentów, czyli pełnomocników spraw cesarskich.

Nagle przeto miłością Bożą i roztropnym wstydem napełniony, oburzył się na siebie, rzucił oczyma na swojego przyjaciela i mówił do niego: powiédz mi proszę cię, dokąd te wszystkie zabiegi i prace nasze zmierzają? czego szukamy? Dla jakiegóż celu te urzędy sprawujemy? Jakaż może być większa dla nas na dworze cesarskim nadzieja, jedynie byśmy zostali przyjaciółmi cesarza? A w tém śliskiém szczęściu, jakże wszystko bardzo kruche i pełne niepewności! Przez ileż to niebespieczeństw przechodzić musim, aby do większego jeszcze dojść niebespieczeństwa? i kiedyż to będzie? Jeżeli zaś zostać zechcę przyjacielem Boga, w téj chwili nim jestem.

Tak mówił w owém przesileniu odrodzenia nowego żywota; zwrócił potém oczy na święte karty, czytał daléj, a serce jego coraz więcéj zmieniało się przed twemi oczyma i umysł jego wyzuwał się ze świata, jak się to wkrótce okazało. Gdy daléj czytał, a jego serce toczyło nawałności częstych westchnień; rozważył, obrał lepsze rzeczy, i od razu już sługą twoim został, mówiąc do swojego przyjaciela: odrywam się od wszelkiéj nadziei naszych widoków, postanowiłem służyć Bogu, i to niezwłocznie téj godziny i na tém miejscu poczynam; jeżeli ty ociągasz się iść za moim śladem, nie odwodź mnie od zamiaru.

Odpowiedział i drugi, że i on szczérze towarzyszyć mu pragnie w tak chwalebnéj służbie i do tak wielkiéj nagrody. Od razu więc obaj słudzy twoi budować zaczęli wieżę wznoszącą się razem z ich nakładem, który w

naśladowaniu ciebie wyłożyli opuszczeniem wszystkiego. Potycyan tedy i jego towarzysz, przy końcu swéj przechadzki w innéj połaci ogrodu, szukając swych towarzyszów, przyszli do tego ustronia i upomnieli ich, że już nadszedł czas powrotu, ponieważ dzień ku wieczorowi się nachylał.

Lecz oni opowiedzieli im swój zamiar i życia upodobanie, oraz jakim sposobem taka wola w nich wznieciła się i ugruntowała; prosili przyjaciół, aby się nie opiérali ich postanowieniu jeżeli dzielić nie chcą z niemi spólnego życia. Ci atoli nie zmieniając dawnego zawodu swego życia, rozrzewnili się jednak do łez nad niemi; mówił Potycyan, nabożnie powinszowali im, modlitwom ich polecili się: „a sercem po ziemi pełzając“ odeszli do pałacu; owi zaś serca swoje do nieba przywiązując w ubogiéj klasztornéj chacie zamieszkali. Obaj byli zasłębieni, których oblubienice, skoro tę wieść usłyszały, podobnie poświęciły tobie swoje dziewictwo.

⁂

Potycyan opowiadał to zdarzenie, ale ty Panie w czasie jego mowy obracałeś mnie naprzeciw mnie samemu , zasłoniłeś mój grzbiet, przed który siebie stawiałem, kiedym widzieć się nie chciał, a stawiłeś mnie przed moje oblicze, abym całą moję zgrozę i szpetność obaczył, jak jestem wykrzywiony niekształtny i nieczysty; jakie są skazy i wrzodliwość méj duszy.

Widziałem się niestety! a ten widok sromotny całego mnie przeraził; nie było ustronia, do któregobym uszedł od siebie. A chociażem usiłował odwrócić moje oczy od siebie, ten człowiek ciągle i coraz jaśniéj opowiadał, tyś mnie znowu sławiał przede mnie, i oczy moje mną samym wykłował, abym tém jaśniéj poznał nieprawość moję.

Znałem ją dobrze; lecz pokrywałem ją, pobłażałem jéj i wypuszczałem ją z pamięci. Wtedy atoli, im więcéj czułem w sobie gorącéj miłości ku owym sługom twoim, słysząc o zbawiennem ich serc uniesieniu, że z całą ufnością twéj opiece się zupełnie i zaraz pddali, z tym większą obrzydliwością i zgrozą w porównaniu z niemi siebie rozważając, nienawidziłem się i surowo obwiniałem.

Ponieważ tak wiele już lat moich ze mną pospołu płocho i napróżno upłynęło (pewnie dwanaście lat skończyło się, od dziewiętnastego roku mojego życia, kiedy czytanie Hortenzyusza Cycerona wznieciło we mnie miłość mądrości), odkładałem przecież poświęcenie ziemskiego szczęścia dla wyśledzenia téj prawdziwéj szczęśliwości, któréj nie już posiadanie, ale nawet samo jéj szukanie przekładać należało nad odkrycie bogatego skarbu i królestwa narodów, i nad wszelkie ciała roskosze, w których miłośnicy ich, każdéj chwili opływać mogą.

Lecz niestety ja, nader nieszczęśliwy młodzieniec, na samém wstępie mojego młodzieństwa nieszczęsny, prosiłem cię o czystość i mówiłem: „daj mi czystość i powściągliwość,“ lecz nie teraz jeszcze. Bałem się, że mnie rychło wysłuchasz i nagle uleczysz z choroby méj żądzy, którą raczéj chciałem nasycić się, niżeli ją w sobie wygasić. Błąkałem się więc po nieprawych i krętych drogach świętokrackiego zabobonu; a chociażem nie widział w nim nic pewnego, miałem go jednak jakby przewodniem pomiędzy innémi naukami, których nie byłem pobożnym i szczérym uczniem, ale zapalonym i nieubłaganym ich prześladowcą.

Mniemałem więc, żem nie dla innego powodu spóźniał ode dnia do dnia ów zbawienny zamiar, który doradzał mi wzgardzić wątłą nadzieją świata, a

do ciebie ściśle przywiązać się, jedynie, żem nie widział przed sobą jasnéj pochodni, wedle któréjbym bieg życia mojego urządził. Ale już nadszedł ów dzień błogi, w którym ujrzałem się cały przed sobą obnażony, i strofowało mnie sumienie moje, mówiąc mi niejako: gdzieżeś się podział języku? wszakżeś mówił, że dla niepewnéj prawdy, nie chcesz zrzucić z siebie brzemienia próżności.

Oto już teraz wszystko pewne, a jeszcze cię twoje brzemie dogniata; oto do swobodnych od świata barków skrzydła wiary przybierają i ku niebu się unoszą, którzy, ani tak ciężkiéj pracy w badaniu sobie nie zadawali, ani dziesiątka lat z górą na głębokiéj rozwadze nie strawili. Tak dręczyłem się wewnątrz i napełniałem się wielkim wstydem i hańbą, gdy Potycyan opowiadał te budujące przykłady. Po skończonéj mowie i oznajmionym powodzie jego przybycia odszedł. W ówczas to dopiéro, jakichże nie czyniłem sobie wyrzutów?

Jakżem srogo méj myśli biczami uchłostał moję duszę, pobudzając ją, aby szła za mną usiłującym połączyć się z tobą; ale się opiérała. Odmawiała mi, ale się nie uniewinniała. Wszystkie jéj dowody i przyczyny już były wyczerpane i rozwiązane, została tylko niema trwożliwość. Lękała się ona jako śmierci, skrócenia wodzów swoich w upajaniu się nałogiem, z którego śmiertelnemi nasiąkła suchotami.

⁂

W czasie tak wielkiéj waśni wewnątrz mojego domu, którą w tajemném zakąciu serca mojego gwałtownie wznieciłem z moją duszą; tak na twarzy jak i umyśle pomieszany, powstałem na Alipiusza wykrzykując: czyliż dłużéj jeszcze wahać się będziem? Cóżeś to słyszał?

Nieuczeni podnoszą się i niebo porywają, więc my z naszemi naukami będziemy bez odwagi i serca, dokądże grzęznąć będziemy w ciała i krwi trzęsawiskach! Czyliż dla tego wstydzić się godzi naśladować ich, że nas wyprzedzili? Nie będzież to raczéj dla nas wstydem nie iść nawet za ich śladem?

Takie lub tym podobne były moje wyrazy, i nagle uniosło mnie od niego mocne moje poruszenie, gdy milczał patrząc na mnie zadumiony; ponieważ nie było zwyczajne brzmienie méj mowy; moje czoło, lica, oczy, cera twarzy i ton głosu jaśniéj wyrażały moję duszę, aniżeli słowa, które z ust moich wychodziły.

Do naszego mieszkania należał mały ogródek, któregośmy używali, jako i całego domu; bo jego właściciel, nasz gospodarz w nim nie mieszkał. Do niego uniosła mię wrząca burzliwość serca mojego, nikt tam nie zdołał przeszkodzić ani przerwać owéj zapalonéj walki, w którą wszedłem z samym sobą, zakończenie któréj i skutek tobie tylko był wiadomy, lecz nie mnie.

Ten atoli nie wstrzymany szał do rozumu mnie przerodził, a ta śmierć do życia; dobrze będąc siebie świadom, jak dalece byłem zły, nie wiedząc jednak, że po krótkiéj chwili dobrym na przyszłość będę. Odszedłem tedy do ogrodu, Alipiusz szedł za mną krok za krokiem; bo i w jego obecności samotnym uważać się mógłem. Mógłże opuścić mnie takiém uniesieniem nabawionego?

Usiedliśmy w oddaleniu ileśmy mogli od naszego domu. Jęczałem w duchu a nieugłaskany mój gniéw powstał przeciw mnie, i uczynił mi nieznośne wyrzuty, żem dotąd jeszcze nie wszedł w umowę i przymierze z

tobą mój Boże; popychały mnie do tego wnijścia wszystkie siły méj duszy, i mocnym głosem rzetelne jego szczęście chwaliły! a do téj podróży nie potrzeba było ani okrętu, ani pojazdu, ani nawet tyle uczynić kroków, ileśmy ich z domu idąc na to miejsce uczynili, gdzieśmy siedzieli.

Albowiem, nie tylko iść ale i przyjść do ciebie niczém więcéj nie było, jedynie chcieć iść; lecz wolą mocną i zupełną, ale nie wpół zwątloną, na tę i ową stronę chromającą, która w połowie podnosząc się, walczy przeciw upadającéj drugiéj swéj połowie.

W téj ciężkiéj trosce rozmysłu mojego, czyniłem nareszcie wiele poruszeń mojém ciałem, takich, jakie niekiedy czynić chcą ludzie, ale nie mogą, jeżeli są tych członków pozbawieni albo je mają więzami ujęte, lub téż paraliżem zwątlone, albo inną jaką zatrzymane przeszkodą.

Jeżelim kiedy wyrwał włos z głowy, jeżelim uderzył się w czoło, jeżelim rękoma z pozaplatanemi palcami ujął kolano, żem chciał, więc to uczyniłem; mogłem atoli chcieć a nie uczynić, jeźliby ruch członków czém zahamowany, nie był méj woli posłuszny.

Ileż to czyniłem rzeczy, gdzie chcieć nie było jedném i tém samém co módz; w czasie atoli owego rozmysłu nie czyniłem tego, co z nieporównaném pragnieniem daleko więcéj mi się podobało, a żadna nie zachodziła przeszkoda, jedynie: chcieć aby módz; czyli: chcieć, ale chcieć szczérze.

Bo tu władza chcieć jest wolą; zaczém: tak chcieć, już było to samo co działać; a jednak nie stało się: chętniéj daleko posłuszne było moje ciało najnieznaczniejszéj woli duszy, która skinieniem swojém poruszenie

członków nakazywała, aniżeli dusza sobie saméj była posłuszną, by w saméj woli, mocniejszą wolę swoję wypełniła.

Skądże pochodzi ten dziwotwór niezgody? i co właściwą jego przyczyną? Niech mi twoje miłosierdzie zajaśnieje! i niech zapytam się owych tajników kaźni człowieka, jeżeli tylko odpowiedzieć mi zdołają; niech przeniknę te ciemności udręczeń i ucisków, które ogarniają potomków Adama! Skąd pochodzi ten dziwotwór w człowieku i dla czego?

Umysł rozkazuje ciału i od razu jest mu posłuszne. Umysł sobie rozkazuje, a sobie się sprzeciwia. Umysł rozkazuje aby się ręka ruszała, a szybka pojętność tego organu zaledwo nam rozróżnić dozwala rozkaz od wykonania; owo umysł jest duchem, ale ręka jest ciałem.

Umysł rozkazuje, aby chciał tenże umysł, który jest tym samym umysłem, a jednak nie czyni, zkądże pochodzi ten dziwotwór nieposłuszeństwa, i powód jego? Rozkazuje, mówię, aby chciał, a nie rozkazywałby gdyby nie chciał, to jednak nie staje się co rozkazuje.

Ponieważ chce tylko połowicznie, przeto nie zupełnie rozkazuje; o tyle albowiem rozkazuje, o ile chce; a o tyle jest nieposłuszny o ile sam nie chce. Gdyż to wola sobie rozkazuje, aby się wola spełniła, zaczém nie insza ale ta sama.

Lecz, że niezupełna jest w swoim rozkazie, przeto sobie nie jest posłuszna, bo gdyby zupełną była, nie nakazywałaby, aby była, bo jużby wtedy była. Nie jest to bowiem dziwotworem, podzielona wola, która częścią chce a częścią nie chce: ale raczéj słabością chorego umysłu, który ręką prawdy

podnoszony w połowie tylko powstaje, i znowu pod całym nałogu ciężarem upada.

W tém więc rozumieniu dwie są wole, tak że jedna z nich zawsze, nie zupełnie jest całą, i to posiada jedna czego drugiéj niedostaje.

Niechaj się w niwecz obrócą przed obliczem twojém Boże, jak próżnomowcy i jak dusz zwodziciele, którzy w namyślaniu się człowieka, dwie wole postrzegając twierdzą, że dwie są natury i dwie dusze, jedna dobra, druga zła .

Sami oni zaiste, są źli ze złemi ich zdaniami; mogliby wprawdzie stać się dobremi, gdyby swoje zdania z nauką prawdy i z jéj nauczycielami połączyli: aby twój posłannik mógł im powiedzieć: „Byliście niekiedy ciemnościami, lecz teraz światłością w Panu .“ Ci zaś chcąc być światłością nie w Panu ale w sobie samych, przez nierozważne swoje mniemania, że dusza jest tą samą co Bóg naturą, stali się tém samém gęstszą ciemnością, bo świętokracka ich duma daléj jeszcze odepchnęła ich od ciebie „prawdziwego światła, które oświéca każdego człowieka na świat przychodzącego .“ Zważcie co mówicie, a zapłońcie się: „przystąpcie do niego i oświécajcie się, a oblicza wasze nie będą zawstydzone .“ Kiedym atoli namyślał się wiernie służyć Panu Bogu mojemu, jak to już od dawna zamierzałem; ja byłem który chciałem, oraz ja który nie chciałem.

Jedném i drugiém ja sam byłem, w połowie chcąc i nie chcąc; z tąd więc spierałem się z sobą i rozdzielałem się przeciw sobie samemu. A to rozdzielanie się mimo méj woli, nie dowodziło obecnie natury innego ducha, ale méj duszy ukarania. Nie byłem przeto tego rozdzielania sprawcą ale raczéj grzéch mieszkający we mnie, ile żem był smutną ofiarą grzésznéj

wolności ojca mojego Adama. Jeżeli bowiem tyle jest przeciwnych natur w człowieku, ile wol niezgodnych z sobą, przeto nie dwie lecz więcéj natur utrzymywać wypada.

Gdyby który człowiek namyślał się, czyli iść ma na schadzki Manicheuszów albo do teatru, ci heretycy zaraz wołają: „oto są dwie natury, jedna dobra tu prowadzi go, druga zła tam go uprowadza; bo z kądżeby ten namysł dwóch przeciwnych sobie wol pochodził?“ Ja zaś mówię, że obie te wole są złe, równie ta która do ich zboru prowadzi, jako i ta która do teatru wiedzie. Lecz oni przyznają, że jedynie piérwsza, która do nich wiedzie jest dobra. Cóż, jeżeli z nas kto dwiema spierającemi się z sobą wolami chwieje się i namyśla, czyli iść ma do teatru, czyli do naszego kościoła; nie wahaliżby się i oni, co odpowiedzieć?

Albo przyznają to, co przeczą, że ta jest dobra wola, która do naszego prowadzi kościoła, (jak to do niego uczęszczają, którzy w tajemnicach wiary, jego nauką są oświéceni i w społeczności się zatrzymują); albo przyznają walkę dwóch złych natur i dwóch duchów złych w jednym i tym samym człowieku; nie będzie przeto prawdziwe ich zwykłe twierdzenie, że jedna jest zła a druga dobra natura. Albo przyznają prawdę, i przeczyć nie będą, że w czasie namysłu, jedna i ta sama dusza jest niestanownością różnych wol miotana.

Niech przeto nie ważą się już mówić, gdy w jednym człowieku dwie wole sobie przeciwne postrzegają, że dwa duchy z dwóch przeciwnych istot, i z dwóch przeciwnych początków pochodzą, jeden zły drugi dobry.

Bo ty Boże wieczna prawdo, wyśmiéwasz ich, pokonywasz i zawstydzasz: jak to widzimy w dwóch wolach złych, kiedy się człowiek namyśla, czyli

trucizną lub żelazem odebrać ma życie bliźniemu; czyli tę lub owę cudzą dziedzinę ma zagarnąć, jeżeli obudwóch osiągnąć nie może; czyli usłuchać ma rozrzutności, którą sobie roskosz zakupuje, albo téż łakomstwa, co piéniądze chować doradza; czyli ma iść na igrzysko cyrcejskie lub do teatru; jeżeli te dwa widowiska w jednym czasie są otwarte; dodaję trzeci namysł: czyli wnijść ma do cudzego domu na kradzież, jeżeli go sposobność wprowadzi; ale jeszcze i czwarty: albo téż do popełnienia cudzołoztwa, jeżeli mu się łatwość nasunie; w zbiegu więc tych wszystkich okoliczności w jednym czasie, jeżeli te wszystkie wole razem w jedno wcisną się pragnienie, a nie mogą być na raz wykonane, czyliż duch nie jest wtedy rozerwany, przeciwnemi sobie wewnętrznie cztérema wolami, albo jeszcze daleko więcéj ryzywanemi żądzą nader wielu przedmiotami? a jednak Manichejczykowie nie rachują tak mnogiéj ilości istót różnych pomiędzy sobą.

To samo i o dobrych wolach powiedzieć mogę, bo jeżeli ich zapytam czyli to jest dobrą rzeczą mieć upodobanie w czytaniu listów apostoła, i w spiéwie jakiéj pobożnéj pieśni; i czyli to dobrą jest rzeczą zgłębiać i wykładać ewangelię? na każde zapytanie odpowiedzą: dobrą. Lecz jeżeli wszystkie te pobożne ćwiczenia zarówno nam się podobają w jednym czasie, czyliż te rozmaite wole nie rozdzierają serca człowieczego, gdy się namyśla nad przedmiotem, który z pomiędzy innych pożytecznie wybrać należy?

Te wole wszystkie są dobre, a jednak walczą ze sobą tak długo, póki nie oznaczy się jeden punkt, do którego skieruje się jedna i cała zupełnie wola, która się na wiele wol rozdzielała. Tak podobnie, gdy wieczność podnosi nasz umysł ku prawdziwéj swéj roskoszy. a uciecha doczesnego dobra serce

nasze do ziemi przywiązuje, ta sama jest dusza, która nie całą wolą chcąc to lub owo, lecz tylko połową, z tąd rozdziera ją dotkliwe udręczenie, kiedy prawda przekładać jéj każe wieczną roskosz nad ziemską, która z nałogu doczesnéj uciechy, wyzuć się nie chce.

Tak nieznośnie cierpiałem i dręczyłem się, oskarżając siebie samego z większą goryczą serca niż dawniéj, kręciłem się i obracał w moich więzach, dopókim do szczętu nie potargał całego łańcucha, którego już tylko jedno słabe trzymało mnie ogniwo, a jednak trzymało.

Ale ty Panie nastawałeś na mnie w tajemném méj duszy ustroniu, a surowe twoje miłosierdzie chłostało mnie podwójnym biczem wstydu i bojaźni, zapobiegając nowéj chorobie, która spóźniała zerwanie słabego i ostatniego już ogniwa, aby mu nie dodała nowéj siły do ściśnienia mnie na nowo.

Mawiałem sobie: już teraz rozpocznę życie nowe, już dłużéj nie będę spóźniał! a za tym wyrazem serce moje szło już do zamiaru; zabierałem się do działania, jużem prawie poczynał, alem nie robił; nie wpadałem w przepaść zboczeń przeszłego życia mojego, ale na jéj brzegu stojąc oddychałem.

Dokładałem nowych usiłowań, i o mało żem nie doszedł do celu, zdawało się, żem go już prawie dotykał i osiągnął; nie doszedłem atoli anim dotknął i nic nie osiągnąłem; bom się wahał umrzeć tym rzeczom, które dla mnie prawdziwą śmiercią były, a żyć dla życia wiecznego; silniéj mną władało złe od młodości ze mną wzrastające, aniżeli dobre, do któregom nie przywykł.

Im bardziéj zbliżał się ów moment czasu, w którym moja istota wewnętrznie odmienić się miała, tym większą przerażał mnie trwogą; ani

mnie jednak wstecz odwodził, ani do celu doprowadzał, ale trzymał moje kroki w zawieszeniu. Te fraszki fraszek! te marności nad marnościami ciągły mnie za suknię ciała mojego, i potrząsały nią, pomrukując mi: czyliż nas opuszczasz wcale?

Jakto! więcże od chwili niniejszéj na zawsze już z tobą nie będziemy? I od tego momentu nigdy już nie wolno ci będzie tego lub owego! Wszystko, co mi napomykały wtem, com nazwał: To, lub Owo; co mi podsuwały o mój Boże, niech twoje nieskończone miłosierdzie zmaże to z duszy sługi twojego! Jakie nieczystości i nieprzystojności przywodziły przede mnie!

Słuchałem ich jeszcze, ale mniéj daleko niźli w połowie; już one przed moje oblicze swarliwe i śmiało stawić się nie mogły, lecz jakby z tyłu przez moje ramię bojaźliwemi podszepty mrucząc, i odchodzącego mnie ukradkiem szczypając, wymagały abym jeszcze obejrzał się za niemi.

Opóźniały one mnie jednak, wahającego się jeszcze, w zupełném oderwaniu się od nich i otrząśnieniu z nich do reszty, i przejściu dokąd mnie wołano; wtedy zwłaszcza gdy gwałtowność nałogu mówiła mi: „Czy mniemasz, że bez nich się obejdziesz?“ Ale od tego czasu słabym już bardzo głosem do mnie przemawiała.

Bo z téj strony, ku któréj twarz moję obróciłem, i na którą przejść wzdrygałem się, odsłaniała się czysta świetność powściągliwości, wzywając mnie do siebie, nie z płochym i przyłudnym uśmiechem, ale z przystojném przymileniem: abym się przybliżył do niéj bez wszelkiéj bojaźni, i wyciągała do przyjęcia i przygarnienia mnie do siebie pobożne swoje ręce, napełnione rojami osób, które dobrem i przykładami jaśnieją.

Tam bowiem są pacholęta i panienki, tam liczna młodzież i wszelki wiek mężów, poważne wdowy, dziewice w latach podeszłe; a w tych świętych duszach nie była powściągliwość jałowa, ale płodna matka w rodzaje niebieskich roskoszy, które tobie Panie, czyli twej małżeńskiéj miłości dłużna. Zdawała się mówić do mnie w uprzejméj i upominającéj mnie ironii: Więcże ty nie będziesz mógł tego, co mogą dzieci i niewiasty? Czyliż to same w sobie mogą a nie w Panu Bogu swoim? Pan Bóg ich daje mnie im. Pocóż ty na sobie samym polegasz, przeto się chwiejesz; i to cię dziwi?

Rzuć się na jego łono odważnie i z ufnością, nie bój się, nie usunie on się, aby ci upaść dozwolił. Rzuć się śmiało, przyjmie cię i uleczy twoję duszę z choroby. Zawstydzało mnie to bardzo, bom jeszcze słuchał mruczenia owych znikomości; a wahajacy się zostawałem w zawieszeniu. Jeszcze powściągliwość odzywała się do mnie, i mniemałem że słyszę mówiącą: bądź głuchym na bezwstydny głos członków twoich, które cię do ziemi przywiązują, by umartwione zostały. Opowiadają ci swoje roskosze, ale te nie mogą być porównane z roskoszami zakonu Pana Boga twojego? Ten spór wewnątrz mojego serca odbywany, był jakby moim pojedynkiem przeciw mnie samemu.

Alipiusz ściśle przywiązany do mojego boku, w głębokiém milczeniu oczekiwał końca tak wielkiego poruszenia umysłu mojego w owym ogrodzie.

Gdy więc z najskrytszego gruntu serca, głęboka moja rozwaga wywiodła całą nędzę moję, i zgromadziła ją przed oblicze sumienia mojego; powstała stąd wezbrana i straszliwa burza przeciążona deszczem łez rzewliwych.

Abym dozwolił wylać się jéj z całym grzmotem nawały, wstałem i odszedłem od Alipiusza.

Samotność więcéj jeszcze ułatwiała płaczowi mojemu; oddaliłem się w takiéj odległości, aby jego nawet obecność, nie była mi uciążliwą. Jak opłakany był wtedy mój stan, poznawał to Alipiusz: nie wiem jakie wyrzekłem słowo, którego brzmienie wydało głos już płaczem wezbrany, i tak odszedłem. On zaś w głębokiém zadumieniu pozostał na tém miejscu gdzieśmy siedzieli.

Odszedłem pod figowe drzewo, nie wiem jak rzuciłem się na ziemię i rozpuściłem wodze łzom; wytrysnęły więc z oczu moich strumienie łez jakby krew z przyjemnéj tobie ofiary. I mówiłem do ciebie nie w tych wyrazach, ale w tym sensie: „Ale ty Panie dopókiż ? Dopókiż o Panie zapominasz mię do końca ?

Nie wspominaj starych nieprawości naszych .“ Czułem dobrze, jak silnie byłem niemi związany. Wołałem wśród rzewnego łkania: O dopókiż? dopókiż tego będzie? Jutro! i jutro?.. Dla czegóż nie teraz? dla czegóż w téj godzinie méj sromoty nie zakończę? Mówiłem te słowa i płakałem w goryczy skruszonego serca mojego. Owo nagle z sąsiedniego domu słyszę wychodzący głos, jakby pacholęcia lub dziewczynki, który śpiewał i często powtarzał: „Weź, Czytaj!

Weź, Czytaj!“ Zaraz zmieniła się twarz, i ukoił się żal, począłem usilnie dochodzić myślą, jeżeliby to nie było powtarzanie strofy przy końcu jakiego wiérsza w grze, pomiędzy dziećmi używanego: alem nic podobnego nie słyszał, anim wzniecił w méj pamięci. Wstrzymałem napływ łez moich i

wstałem z ziemi, nic innego w tém nie uważając jedynie Boskie polecenie, abym otworzył księgę apostoła, i czytał piérwszy rozdział na który trafię.

Słyszałem o Antonim, gdy przypadkiem wszedł do kościoła i trafił na czytanie ewangelii: że przyjął jakby do siebie powiedziane te słowa: „Idź sprzedaj wszystko co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną “ i że takową poradą został zaraz do ciebie nawrócony. Prędkom więc powrócił na to miejsce, gdzie Alipiusz siedział: bom, wstając z niego, położył na niém książkę apostoła.

Wziąłem ją, otworzyłem i cicho czytałem rozdział, na który najprzód rzutem oczu moich trafiłem: „Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości: Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa; a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach .“ Nie chciałem czytać daléj, ani tego nie było potrzeba. Zaledwom skończył tych wiérszów czytanie, jakby światłem przekonania w mojém sercu rozlaném, rozproszone zostały wszystkie ciemności powątpiewań moich.

Wtedy założyłem miejsce w książce palcem lub innym jakimś znakiem, czego nie pamiętam, zawarłem ją, i z spokojną już twarzą powiedziałem wszystko Alipiuszowi. On niemniéj oznajmił mi co się w nim działo, czegom nie wiedział. Żądał widzieć ten ustęp, który czytałem; pokazałem mu, a daléj czytając niżeli ja, przyszedł do następujących wyrazów, których nie uważałem: „A słabego w wierze przyjmujcie “ Do siebie on je zastósował, i wyznał to przede mną.

Takiém upomnieniem ugruntowany w dobrém i świętém przedsięwzięciu, zgadzającém się z czystemi jego obyczajami, któremi od dawna już bardzo różnił się ode mnie, połączył się ze mną w moim zamiarze od razu, bez

namysłu i pomieszania. Spiesznie przychodzimy do méj matki, mówimy jéj o tém zdarzeniu, ona się cieszy, opowiadamy szczegóły jak się stało, unosi się radością, tryumfuje i błogosławi tobie „który możesz daleko obficiéj uczynić dla nas to, o co prosimy albo rozumiemy ;“ bo widziała żeś daleko więcéj uczynił ze mnie dla niéj, niźli to, o co ona cię z płaczem i westchnieniem nieustannie prosiła.

Tak zupełnie nawróciłeś mnie do siebie, żem ani żony nie szukał, i wszelkiéj znikoméj zrzekłem się w świecie nadziei, stojąc już bespiecznie na téj linii wiary, na któréj twoje objawienie przed tak wielu laty mnie stojącego matce mojéj pokazało . „A płacz jéj odmieniłeś w wesele ,“ daleko hojniéj niżeli się spodziewała, milsze nierównie i czystsze nad owo, którego z wnuków z ciała mojego zrodzonych oczekiwała.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA IX

✦

OPanie, oto ja sługa twój, jam sługa twój i syn służebnicy twojéj. Potargałeś pęta moje, tobie ofiarować będę ofiarę chwały . Niech cię moje serce i język mój wysławia; niech wszystkie kości moje i władze méj duszy, zawołają: Panie któż podobien tobie ? niech mówią a odpowiédz mi, i rzecz duszy mojéj: jam jest zbawieniem twojém . Czémże byłem niestety! Jakimże byłem?

Ileż to było złego we mnie, czyli w moich uczynkach, a jeżeli nie w uczynkach, to w moich słowach: jeźli nie w słowach to w méj woli się mieściło? Aleś ty Panie dobroci i miłosierdzia, jedném spojrzeniem twojém przemierzył całą głębokość mojéj śmierci, i z gruntu mojego serca wyczerpałeś źródło skażenia.

A w tém wszystkiém o nic więcéj nie rozchodziło się, tylko bym nie szedł za skłonnością méj woli, lecz twoję wypełniał. Ale gdzież przebywało przez tyloletnią czasu przewłokę, i z któréjże głębi i tajemnego ustronia, nagle wywołane zostało wolne méj woli użycie, „któreby nakłoniło mój kark do łagodnego jarzma twojego, i schyliło barki pod lekkie twoje brzemie ?“ o Chryste Jezu wspomóżco mój i odkupicielu! Jakąż przyjemnością nabawiło mnie nagłe wyzucie się z próżnych i zawodnych uciech i roskoszy; z których wyzucie się, bojaźnią mi piérwéj groziło, ale potém opuszczenie ich radość przyniosło.

Wyrzucałeś je z mojego serca, o ty prawdziwka i najwyższa słodyczy! wyrzucałeś je, a miejsce ich tyś zajmował, nad wszelką roskosz milszy, ale

nie ciału ani krwi; nad wszelkie światło jaśniejszy, ale nad wszelką tajemnicę skrytszy; nad wszelką wielkość i sławę wyższy, lecz nie dla wynoszących się w sobie. Umysł mój był już swobodny od gryzących mię starań, trosk i zabiegów o dostojność i bogactwa, o nurzanie się w nieczystościach, i drapanie niepowściągliwości méj duszy; szczebiotałem już wtedy, jak małe pacholę, chwałę tobie prawdziwéj światłości mojéj, nieocenionym bogactwom, zbawieniu mojemu, Panu Bogu mojemu.

Umyśliłem w twéj obecności nie głośno ani nagle przerywać nauczania, ale prywatnie i uprzejmie usunąć usługę mojego języka z targu przedaży wymowy; nie chcąc, aby już więcéj młodzież na twoje prawo i pokój obojętna, a oddychająca szałem kłamstwa i sądowymsądowém zapaśnictwem, przychodziła kupować z ust moich broń dla swéj zapalczywości.

Szczęściem, że kilkanaście już tylko dni było do rocznego popisu i letnich wakacyj, postanowiłem tedy czekać z cierpliwością zakréślonego momentu wedle zwyczaju od rocznéj pracy uwolnienia, abym już więcéj nie powrócił siebie zaprzedającym, będąc przez ciebie okupionym niewolnikiem. Taki był mój zamiar przed twojém obliczem, nikomu innemu jedynie przyjaciołom moim wiadomy.

Zgodzono się na to pomiędzy nami, aby go przed nikim zgoła nie wynurzyć: aczkolwiek nas z doliny płaczu wychodzących i śpiewających pieśń stopni, uzbroiłeś „ostremi strzałami i palącemi węglami “ przeciw zdradliwemu językowi, który nam radząc, sprzeciwia się, i kocha nas jako potrawę, którą pożywa.

Tyś Panie zranił serce moje miłości twéj pociskiem; i nosiłem twoje słowa, któremiś przeszył wnętrzności moje; a budujące przykłady sług twoich, których ciemności rozproszyłeś, a przyodziawszy ich światłem z śmierci do żywota przywołałeś, wzniosły się jakby stós gorejący na spalenie i strawienie we mnie ciężaru gnuśności i odrętwienia, by mnie w przepaść błędów nie nachylał, i tak byłem przejęty żywym zapałem ich przykładu, że wszelki przeciwny powiew, podstępnym językiem wyzioniony, byłby bardziéj płomień zamiaru mojego rozzarzył, aniżeli go zagasił.

A lubo chwała imienia twojego, któreś po całéj ziemi poświęcił i rozszérzył, zapewniała mi wielbicielów mojego ślubu i zamiaru, próżną jednak uważałem to chełpliwością, aby nie doczekać tak blisko nadchodzących wakacyj; ale od publicznego i przed oczy wszystkich wystawionego nauczania, wcześnie oddalać się, a tém samém dać powód do mówienia o mnie, że nie z innéj przyczyny chciałem poprzedzić resztę czasu do dnia popisu i jesiennego odpoczynku zakreślonego, jedynie: abym się wsławił moim czynem. Na cóżby się przydało podawać moje przedsięwzięcie nierozważnym domysłom, próżnym roztrząsaniom, i wyzywać bluźnierstwa na święte natchnienie.

I ten niemniéj dostateczny był powód; że tego lata, w publiczném nauczaniu, wielka praca znacznie nadwerężyła moje piersi, iż z trudnością oddychać mogłem, a wewnętrzne boleści dowodziły płuc nadwerężenia, które głosu jasnego i przedłużonego wydawać nie dozwalały; i to z razu zatrwożyło mnie, żem niemal potrzebą był zmuszony złożyć brzemie owego mistrzostwa, albo go niezawodnie przerwać aż do wyleczenia się i sił nabrania.

Lecz skoro zupełna wola służenia tobie i rozważania ciebie samego, „boś ty jest Bogiem“ wznieciła się i ugruntowała w mojém sercu: ty wiész Panie: że i ta rzetelna wymówka wielce mnie ucieszyła, dla złagodzenia nawet obrazy rodziców, którzy od nauczania swych synów nigdy mnie uwolnić nie chcieli. Pełen takiéj radości, znosiłem cierpliwie ten przeciąg czasu, póki nie upłynął. Nie wiem, dwadzieścia może dni jeszcze zostawało; mężnie jednak znosić je samemu wypadało, odstąpiła mnie albowiem chciwość, która dawmiéj dźwigała połowę ciężaru mojego, i byłbym sam jeden został nim przywalony, gdyby cierpliwość nie była chciwości miejsca zajęła.

Obwini mnie zapewne o grzéch który ze sług twoich a braci moich: że z całego serca do żołdu twojego już zapisany, poważałem się jeszcze, acz jednę godzinę siedzieć w katedrze kłamstwa. Nie chcę się z tego tłumaczyć; ale ty Panie nieskończenie miłosierny, czyliżeś mi tego grzéchu nie przebaczył, i w świętéj wodzie z tylu innemi razem haniebnemi i śmiertelnemi grzéchami nie odpuścił?

Szczęśliwy nasz zamiar dotkliwém strapieniem dręczył Werekunda, że więzami tego świata ściśle i mocno trzymany, widział z téj przyczyny niezawodny rozdział towarzystwa naszego, nie będąc jeszcze chrześcianinem, żonę miał chrześciankę.

Związek atoli małżeński nad inne zawady był najsilniejszém pętem, które spóźniało jego wnijście na nową drogę powołania naszego; a nie chciał zostać chrześcianinem, jedynie takim sposobem, jaki nie był w jego mocy, (po rozwiązaniu małżeństwa). Z jakąż dobrocią serca ofiarował nam mieszkanie na wsi będącéj jego własnością, przez ciąg naszego jeszcze we Włoszech pobytu.

Nagrodzisz mu Panie tę uczynność przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych; boś mu już upłacił cząstkę téj zasługi. Aczkolwiek w naszéj nieobecności, (bośmy już byli w Rzymie), będąc gwałtowną chorobą ujęty, w niéj chrześcianinem został i z wiarą ś. wyszedł z tego żywota do wieczności.

Tak więc ulitowałeś się nie tylko jego, ale i nas: aby nieznośna boleść nie dręczyła serca naszego, gdybyśmy przez wzgląd na ujmującą ludzkość jego, tak szczérego przyjaciela sobie przypominając, liczyć go nie mogli pomiędzy owieczki twéj trzody!

Dzięki tobie nasz Boże, twojemi jesteśmy: dowodzą tego wewnętrzne pobudki i pociechy od ciebie odbierane, a ty rzetelny obietnic dawco, ty oddasz nawzajem Werekundowi za gościnność w jego wsi Kassiakus; gdzieśmy od burzliwości świata odetchnęli w tobie spokojnie; przyjemną świeżość wiecznie zieleniącego się raju twojego na górze zsiadłéj (w kościele twoim, na górze twojéj, na górze obfitéj); boś mu już, na téj ziemi jeszcze żyjącemu, odpuścił jego grzéchy.

Takie wtedy było udręczenie Werekunda bez naszéj obecności; Nebrydyusz zaś cieszył się z nami. Aczkolwiek i on, nie będąc jeszcze chrześcianinem wplątał się w sidła zagubnego błędu: że prawdziwe ciało Syna twojego za fantastyczne „czyli urojone“ uważał; wywikłał się jednak z nich, a lubo żadnego jeszcze Sakramentu w kościele twoim nie przyjął, tak pozostawszy, był przecież zapalonym prawdy badaczem.

Wkrótce po mojém nawróceniu się, i duchownych przez chrzest ś. przerodzinach został i on wiernym katolikiem, wzorem czystych i wstrzemięźliwych obyczajów dla swoich ziomków; poświęcił on się służbie

twojéj w Afryce pomiędzy swojemi, a gdy całą domu swojego rodzinę uczynił chrześciańską, wyswobodziłeś go z niewoli ciała, i teraz żyje na łonie Abrahama. Cokolwiek bądź oznacza owo łono Abrahama, tam żyje mój Nebrydyusz, mój słodki przyjaciel, a twój Panie z wyzwoleńca syn przybrany, tam żyje niezawodnie.

Bo któreż inne może być godniejsze dla téj duszy miejsce? Żyje on zapewne w tym szczęścia zakresie, o którym czynił mi tyle zapytań, mnie nikczemnemu i bez doświadczenia człowiekowi. Już on nie nastawia ucha swojego ustom moim, ale swoje duchowne usta przytyka do źródła twojego, i gasi w niém spokojnie twoją mądrością swoje pragnienie, szczęśliwy bez końca! I nie mniemam aby nią opajał się aż do zapomnienia o mnie, skoro ty Panie, którym on poi się, chowasz mnie w swéj pamięci.

W takiém byliśmy z Alipiuszem położeniu: cieszyliśmy Werekunda smutnego z nawrócenia naszego, zachowując ścisłą z nim przyjaźń, upominaliśmy go, aby zupełnie stan swój zachował i prowadził życie w związkach małżeńskich. Nebrydyusza zaś wyglądaliśmy, rychło pójdzie za naszym śladem, bo tak blisko nas był swojém nawróceniem, i byłby to już prawie uczynił, gdyby się nie były owe kilkanaście dni nareszcie skończyły, które się nam niecierpliwie oczekującym wolnego odpoczynku, w którymbyśmy zdolni byli z pełnéj miłości śpiéwać: „Tobie rzekło serce moje, szukało cię oblicze moje, oblicza twego Panie szukać będę ,“ nader liczne i długie wydawały.

⁂

Przyszedł nareszcie ów błogi dzień, w którym od nauczania Retoryki rzeczywiście uwolnić się miałem, od czego już dawniéj w méj myśli byłem

uwolniony; i zostałem wolny. Oswobodziłeś Panie mój język, z tego, z czego dawniéj już oswobodziłeś moje serce; i błogosławiłem tobie z radością, udając się na wieś z moimi przyjaciółmi.

Jak usilnie przykładałem się na tém ustroniu do nauk twéj służbie już poświęconych, ale to jakby w nagłym dopiéro przestanku, szkolną jeszcze pychą tchnących: dowodzą tego księgi rozpraw z obecnymi towarzyszami, i moje samotne rozmowy w twéj obecności; jako i listy, które pisałem do nieobecnego nam Nebrydyusza.

Ale czyliżby mi wystarczył czas do wymienienia wszystkich dobrodziejstw, któremi wtedy obsypałeś mnie, zwłaszcza że przytoczyć pospieszam ważniejsze nierównie rzeczy?

Pamięć moja przywołuje mnie do ciebie, i bardzo mi to słodko jest wyznać tobie Panie, jakiemiś mnie bodźcami wewnętrznemi uśmierzał, jakoś mnie równał zniżając góry i pagórki dumnych myśli moich, jakoś prostował moje kręte drogi, i moje chropowatości gładził; jakim niemniéj sposobem Alipiusza brała serca mojego poddałeś imieniowi jednorodzonego syna twojego Pana i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, którego wprzód umieścić nie dopuszczał w moich pismach.

Chciał on aby pisma nasze tchnęły raczéj zapachem cedrów filozofii, które już we mnie Pan połamał; aniżeli wonią niskiéj rośliny kościoła, owych ziół zbawiennych, wężom tylko przeciwnych.

Nieświadom jeszcze dobrze czystéj twéj miłości, jakież to westchnienia wydawałem do ciebie o Boże! czytając psalmy Dawida, wierne śpiéwy, owe hymny pobożności wyłączające ducha pysznego, gdym podzielał mój

odpoczynek we wiejskiém zaciszu z Alipiuszem podobnym mnie katechumenem, i z nieodstępną nam matką moją w sukni wprawdzie niewieściéj, ale z męzką wiarą w wytrawionym wieku, z macierzystą miłością, i chrześciańską pobożnością.

Jakże czułemi westchnieniami unosiły mnie do ciebie te psalmy? Jak żywo zapalałem się niemi ku tobie? I rozgorzałem pragnieniem, aby po całym świecie, gdyby to w méj mocy było, śpiéwane były, na zniszczenie pychy ludzkiego rodzaju!

Są one wprawdzie po całym świecie śpiéwane; „a nie masz, ktoby się mógł zakryć od gorącości twojéj .“ Jakżem się bardzo, lecz z boleścią serca mojego gniewał na Manicheuszów? jakie niemniéj politowanie nad niemi obudzała we mnie ich niewiadomość o tych tajemnicach, i zbawiennych lekarstwach; oraz nad zapaloném ich szaleństwem przeciw „antidotum,“ zaradczemu wcześnemu środkowi, któreby do rozumu było ich przywiodło.

Chciałem tego, by wtedy byli mi obecnemi, jeżeliby mimo méj wiedzy byli mnie słuchali; mój głos i twarz moję uważali; gdym w owém wiejskiém zaciszu czytał psalm czwarty, i co ze mnie ten psalm uczynił: „Kiedym cię wzywał, wysłuchałeś mnie Boże sprawiedliwości mojéj, w uciśnieniu rozprzestrzeniłeś mi; zmiłuj się nade mną Panie a wysłuchaj modlitwę moję .“ O! żeby mnie byli mimo méj wiedzy słuchali, jeżeliby słuchać chcieli, nie w tém jednak mniemaniu, że do nich te uwagi stosuję, któremi przerywałem słowa psalmu; inaczéjbym zapewne był mówił, wiedząc że mnie widzą i słyszą, a chociażbym z tém uczuciem był mówił, nie byliby

zapewne tak pojęli uczucia mojego, z jakiém mówiłem je ze sobą, i do siebie przed oczyma twojemi, z czułą serca mojego poufałością.

Zadrżałem z bojaźni, i zarazem zawrzałem nadzieją i radością w twojém miłosierdziu o Ojcze! Te uczucia méj duszy wydawały się przez moje oczy i głos mój, gdy obróciwszy się do nas duch twéj miłości mówi nam: „Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca, przecz miłujecie marności i szukacie kłamstwa ?“ Niestety czyliż nie miłowałem próżności i nie biegałem za kłamstwem? „Ty jednak Panie jużeś wywyższył świętego twojego wskrzeszając go od umarłych i po prawicy twojéj umieszczając , z kąd posłać miał obiecanego Pocieszyciela, Ducha prawdy i już go był posłał, alem nie wiedział.

Już go posłał, ponieważ po zmartwychwstaniu i na niebiosy wstąpieniu już był uwielbiony. Albowiem „przedtém Duch nie był jeszcze dany, bo Jezus nie był uwielbiony .“ A prorok wola: „pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Wiédzcież, iż dziwnym uczynił Pan świętego swojego .“ Woła: Dopókiż? Woła: Wiédzcież! Oto ja w długiéj niewiadomości miłowałem próżność, i usilnie szukałem kłamstwa! Dlategom usłyszał i zadrżał z bojaźni przypominając sobie, że byłem jednym z liczby tych, których te słowa strofują. Urojenia bowiem, które brałem za prawdę, próżnością i kłamstwem były napełnione.

Jakże wielu wyrazami mocno i głęboko zagrzmiał mój głos w bolesném rozpamiętywaniu mojém swych błędów! gdyby na ten głos byli swych uszu nastawili, którzy dotąd jeszcze miłują próżność, i gonią za kłamstwem! byłby ich pewnie zatrwożył, możeby z womitami swój błąd z siebie wyrzucili, tybyś wysłuchał wołania ich z głębi serca podnoszące się

ku tobie, ponieważ prawdziwą ciała śmiercią umarł za nas ten, który się za nami do ciebie wstawia. Czytałem daléj: „Gniewajcie się a nie grzeszcie“ jakże temi wyrazami żywo byłem poruszony mój Boże, nauczywszy się już przedtém gniewać na siebie o przeszłe uczynki moje, abym w przyszłości nie grzeszył.

I słusznie gniewałem się, bo to nie inna natura, czyli plemie ciemności, we mnie grzeszyło, jak to utrzymują, którzy nie gniewają się na siebie „i skarbią sobie gniew w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu twojego .“ Szczęśliwość i dobra moje nie były już zewnątrz na świecie, anim ich szukał w tém słońcu okiem cielesném. Którzy swéj roskoszy zewnątrz siebie szukają, rozpraszają się jak dym, i jako woda rozlewają się na przedmioty widome i doczesne; lecz wygłodniałą swoją myślą samych tylko znikomych postaci kosztują.

O gdyby oni głodem swoim osłabieni, uczuli, tę potrzebę i zawołali: „któż nam okaże dobra?“ O gdyby nastawili ucha na odpowiedź noszę: „naznamionowana jest nad nami światłość oblicza twojego Panie . „ Nie jesteśmy wprawdzie światłem które każdego człowieka oświeca “: lecz od ciebie jesteśmy oświeceni, iż „będąc niekiedy ciemnościami, byśmy w tobie światłością się stali “.

O gdyby widzieli to wewnętrzne światło, nigdy niezagasłe; jakżem się gniewał, żem go już kosztował a okazać im go nie mogłem; gdyby przynieśli mi swoje serce, które widzą swemi oczyma od ciebie odwrócone, i zapytali się; „któż nam okaże dobra?“ Tam albowiem, tam gniewałem się na siebie w tajnéj łożnicy mojéj, gdzie żywą przejęty żałością, czyniłem ci ofiarę zabijając stare życie moje rozpoczynałem moje odnowienie z mocną

nadzieją na łonie twéj dobroci; tam zacząłem kosztować twéj słodyczy; tam serce moje prawdziwą napełniłeś radością.

Wykrzyknąłem z uciechą czytając tę prawdę zewnątrz wewnętrznym sensem potwierdzoną; i nie chciałem rozrywać się wielością dóbr ziemskich, ani być utratnikiem czasu, ani jego ofiarą, skoro wieczna prostota opatrzyła mnie „innym rodzajem zboża i wina, i oliwy .“ A następujący wiérsz wywodził z serca mojego długie wołanie: „Och w jego pokoju!

Och w nim samym!“ O szczęśliwe słowo: „W pokoju pospołu będę spał i odpoczywał?“ I któż nam sprzeciwić się zdoła, gdy się spełnią inne słowa pisane: „śmierć jest pożarta w zwycięztwie .“ I ty jesteś tą potężną istotą, która nie zmienia się nigdy; w tobie prawdziwy odpoczynek i zapomnienie zupełne wszystkich prac i trudów; ponieważ nie kto inny jedynie ty, i nie dla innego celu, tylko dla osiągnienia ciebie samego „Panie osobliwie w nadziei postanowiłeś mnie.“ Czytałem i coraz bardziéj zapalałem się, nie wiedząc jak sobie postąpić miałem z temi głuchemi śmiertelnikami, pomiędzy któremi niedawno wojowałem językiem jadem zaprawionym jako ślepy i rozjątrzony szczekacz przeciwko świętym księgom, któreś niebieską napełnił słodyczą i światłem twojém je rozjaśnił; schnąłem prawie od gniewu na owych nieprzyjaciół tego pisma, gdym sobie na pamięć przywodził wszystkie mowy w owych gorszących dniach wakacyjnych przeszłego życia mojego.

Nie wypuściłem z pamięci ani zamilczę równie dotkliwéj od ciebie chłosty, jak i podziwiającego pośpiechu miłosierdzia twego: Udręczyłeś mnie wtedy nieznośną zębów boleścią, która gdy tak bardzo się wzmogła, żem

nawet mówić nie mógł, przyszło mi na myśl, zachęcić obecnych moich przyjaciół, aby za mną prosili ciebie o Boże i Panie wszelkiego zdrowia! Napisałem moje żądanie na woskowanéj tablicy, i podałem im do czytania. Zaledwo żeśmy z upokorzoną prośbą zgięli nasze kolana, zniknęła od razu owa boleść. Ale jaka boleść! i jakim zniknęła sposobem?

Przeląkłem się wyznaję to Panie przed tobą mój Boże! żem nic podobnego od saméj kolebki życia mojego nie doznał. Twéj tedy woli skinienie, zachowałem w głębi serca mojego, a ciesząc się moją wiarą, wysławiałem święte imię twoje. Ta jednak wiara nie dozwalała mi być bespiecznym, względem przeszłych grzechów moich, które jeszcze nie były mi przez chrzest święty odpuszczone.

⁂

Po upłynionych wakacyach, zawiadomiłem obywateli Medyolanu, aby dla swéj szkolnéj młodzieży wystarali się o innego słów sprzedawcę, z powodu żem postanowił poświęcić się zupełnie twéj służbie, tudzież boleść w piersiach, i ciężkie oddychanie, nie dozwalają mi już dłużéj pełnić obowiązków nauczyciela.

Oznajmiłem niemniéj w liście słudze twojemu ś. biskupowi Ambrożemu przeszłe moje błędy i niniejszy mój zamiar, prosząc go o radę: których ksiąg z pisma twojego czytanie będzie dla mnie pożyteczniejsze? abym do przyjęcia tak wielkiéj łaski chrztu ś., tém godniéj przygotować się zdołał.

Wskazał mi Izajasza proroka, dla tego pewnie, że od innych jaśniejszym jest przepowiadaczem ewangelii, i wezwania pogańskich narodów do wiary. Lecz nie mogąc zrozumieć sensu piérwszych wiérszów jego księgi,

mniemając że cały tak trudnym będzie do zrozumienia, odłożyłem czytanie go na czas przyszły, póki w nauce Chrystusa Pana daléj nie postąpię.

Kiedy już nadszedł czas, w którym zapisać się miałem pod zwycięzką chorągiew twoję, powróciliśmy ze wsi do Medyolanu. Chciał i Alipiusz ze mną razem odrodzić się w tobie; już on przywdział na siebie suknię pokory, potrzebną do ucześnictwa twoich Sakramentów; nieustraszony ten poskromca ciała swojego bosemi nawet nogami chodził po zlodowaciałéj ziemi włoskiéj, z podziwiającą wytrwałością i odwagą.

Przybraliśmy do naszego towarzystwa i Adeodata chłopczynę, mojego syna według ciała przez mój grzéch zrodzonego. Tyś Panie obsypał go hojnie swemi dary. Liczył on sobie wtedy lat około piętnaście, a geniuszem swoim przechodził wielu poważnych i uczonych mężów.

Twoje dary ogłaszam przed tobą Panie Boże Stwórco wszech rzeczy, który potęgą twoją przekształcić możesz nieforemności nasze. Albowiem w tém dziecięciu nic więcéj nie miałem swojego prócz grzéchu; a jeżeli w twéj bojaźni był wychowany, tyś mnie tém natchnął, nikt inny; więc dary twoje przed tobą wyznaję.

Napisałem książkę pod nazwiskiem: „o Mistrzu“ on to w niéj ze mną rozmawia; a umieszczone odpowiedzi pod imieniem rozmawiającego, ty wiesz Panie, że te pomysły są owocem szesnastego roku życia jego. Wyjawiał on przede mną wiele innych myśli, godnych większego jeszcze podziwienia. Przestraszał mnie wprawdzie ten rzadki geniusz. I któryż inny prócz ciebie jest mistrzem takich dziwów. Rychło powołałeś go z życia na téj ziemi, i dla tego bespieczniéj odświeżam go sobie w pamięci, ani jego wiek dziecięcy, ni

on piérwszy młodzieńczy nie trwoży mnie żadną względem téj istoty bojaźnią.

Połączyliśmy go jako rówiennika z nami w łasce twojéj, mając go wychować w twojéj nauce pod twemi oczyma; zostaliśmy tedy ochrzczeni, i znikła od razu wszelka niespokojność życia przeszłego. W piérwszych dniach odrodzenia mojego, nie mogłem nasycić się tak słodkiém rozważaniem dziwnych i niezgłębionych układów twoich względem zbawienia rodzaju ludzkiego. Jakiż zdrój łez wy trysnął z mych oczu, żywo będąc poruszony przyjemnym głosem hymnów i pieśni kościoła twojego.

Spiéwy te wpływały do moich uszu, a prawdę twoję wlewały do serca mojego; wzniecały we mnie wrzącéj miłości westchnienia: płynęły łzy radosne, w których rzetelnéj doznawałem roskoszy.

Kościół medyolański nie dawno obchodzić zaczął z pociechą i wzajemném do pobożności pobudzaniem się, pienia głosem i sercami bratniemi naprzemian śpiéwane. Przed rokiem albo nieco wcześniéj, Justyna matka niedorosłego jeszcze Walentyniana cesarza, uwiedziona kacerstwem Aryanów, srodze prześladowała sługę twojego Ambrożego.

Lud prawowierny i pobożny, całe noce w kościele przepędzał, umrzeć gotów ze swoim biskupem a gorliwym sługą twoim. Matka moja ukorzona służebnica twoja, mając udział z piérwszemi osobami tego czuwania i utrapienia, modlitwami prawie żyła. My zaś, aczkolwiek niezagrzani jeszcze gorącością Ducha twojego, poruszeni jednak byliśmy trwogą i całego miasta pomieszaniem.

Wtedy dla oszczędzenia ludowi tęsknoty w ciężkim jego smutku postanowiono, aby według obyczaju wschodniego kościoła śpiéwane były hymny i psalmy; obyczaj ten, począwszy od owego czasu aż dotąd, pomiędzy nami się kołysze, i za jego śladem poszły wszystkie niemal części wielkiéj twéj po całym świecie rozszérzonéj owczarni.

Wtedy objawiłeś we śnie owemu biskupowi miejsce: które w sobie taiło ciała męczenników Gerwazego i Protazego. W sekretnym skarbie twoim zachowałeś je przez tyle lat nieskażone, z któregoś je w potrzebnym czasie wydobyć miał na pohamowanie wściekłéj zapalczywości niewiasty, ale cesarzowéj.

Kiedy odkryte i wykopane z uroczystą processyją do bazyliki Ambrożego były niesione, nie tylko opętani od nieczystych duchów uwolnieni zostali, co sami czarci wyznawali, ale oprócz tego pewien obywatel całemu miastu dobrze znany, od wielu lat ślepy, wesołe śpiewy i gwar słysząc, o przyczynę pytał, a dowiedziawszy się podniósł się z radością i prosił swego wodza, aby go prowadził do tych świętych szczętów.

Skoro był doprowadzony, uprosił aby mu dozwolono dotknąć się chustką nosidła, na którém złożone były ciała „drogiéj przed obliczem twojém śmierci świętych twoich .“ Skoro to uczynił i tą chustką dotknął się swych oczu, natychmiast mu się otworzyły. Stąd głośna wieść cudu wszędzie i nagle się rozbiegła, stąd wszystko ożyło jasnością twéj chwały. Stąd i serce nieprzyjaciołki, chociaż nie przyjęło zdrowia przez wiarę, jednak w zapalczywości prześladowania pohamowane zostało.

Dzięki tobie za to mój Boże, z kądkolwiek wywiodłeś i dokąd zaprowadziłeś przypomnienie moje, przez które ku powiększeniu twéj

chwały wyjawiłem to wielkie zdarzenie, a byłbym go mojém zamilczeniem w niepamięć puścił. Wtedy jednak „gdy wszystko tchnęło zapachem wonnych olejków twoich “ nie pobiegliśmy za tobą. Dla tego to, tém rzewniéj płakałem w owéj godzinie słysząc śpiéwy hymnów twoich; od dawna wzdychałem do ciebie, odetchnąłem nareszcie całém powietrzem, ile się takowego w cisnąć mogło do glinianéj chatki méj istoty.

⁂

„O Panie który czynisz, że mieszkają jednych obyczajów w domu ,“ przyłączyłeś wtedy do naszego towarzystwa jeszcze i Ewodyusza młodzieńca, rodem z Tagasty naszego miasta, który pełniąc służbę oficera pełnomocnika przy wojsku cesarskiém, wprzód niźli my nawrócił się i ochrzczony został; porzuciwszy świecką wojskowość, do twojéj się zapisał.

Razem połączeni umyśliliśmy prowadzić życie społeczne w świętém postanowieniu; szukaliśmy więc dogodnego miejsca do zamieszkania, na którémbyśmy w naszym zamiarze najużyteczniéj tobie służyć mogli; postanowiliśmy tedy wrócić się razem do Afryki, a gdyśmy już byli w mieście Ostyi przy ujściu Tybru, matka moja dokonała żywota. Bardzo wiele rzeczy mijam, bo bardzo pospieszam. Przyjmij moje wyznania i dziękczynienia mój Boże, które ci składam za nieprzeliczone dobrodziejstwa twoje, nawet w milczeniu zachowane.

Ale pominąć tego nie mogę, jakie myśli rodzi dusza moja o twojéj służebnicy, któréj ciało zrodziło mnie do światła doczesnego, a serce jéj odrodziło mnie do światła wiecznego. Nie jéj własne, ale z twéj hojności na nię wylane dary ogłosić pragnę. Bo ani życia ani swojego wychowu nie była ona sama dawczynią. Tyś ją stworzył: ani jéj ojciec ni matka wiedzieli, jakie

dzieło przez nich wydane będzie. Wykształciła ją w twéj bojaźni rózga (łaska) Chrystusa twojego; nadzór opatrzności Syna twojego w prawowiernym domu, zdrowym członku kościoła twojego.

Nie tak ona chwaliła gorliwość swéj matki w wychowaniu i w udzielaniu jéj przestrogi, jako raczéj baczny nadzór jednéj sędziwéj już służącéj, która jéj ojca dziecięciem jeszcze będącego nosiła, jakto podrosłe dziewczyny dzieci na barkach nosić zwykły. Ta więc pamiątka, jéj wiek sędziwy i czyste obyczaje, zjednały dla niéj prawdziwy szacunek w domu chrześciańskim u jéj panów: którzy jéj również prowadzenie swoich córek powierzali, a gorliwość jéj godnie obowiązkowi temu odpowiadała; używała ona w potrzebie chwalebnéj ostrości do sprostowania ich błędów, a w nauczaniu ich, podziwiającéj roztropności.

Albowiem oprócz tych godzin, w których u stołu rodziców brały skromne pożywienie: ani im, zapobiegając szkodliwemu nałogowi, wody za nadto pić nie dozwalała, chociaż im najbardziéj pragnienie dokuczało, lecz poważnemi słowy do nich mówiła: „Teraz wodę pijecie bo wina w mocy waszéj nie macie, lecz, gdy do domów waszych mężów przyjdziecie, zostawszy paniami szaf i szpiżarni, wtedy wzgardzoną wodę przewyższy nałóg napoju.“ Tym mądrym sposobem rozkazów i powagi uskramiała chciwą młodego wieku żądzę, i samo nawet młodych panienek pragnienie ograniczała według przyzwoitéj miary, która przestrzega zapragnienia tego, co nie przystoi.

Wyjawiła mi atoli jako swojemu synowi twoja służebnica, że się jednak wkradł w nię pociąg do wina. Kiedy jéj rodzice, według zwyczaju jak trzeźwą panienkę posyłali ją po wino do kufy, gdy natoczyła do naczynia,

wprzódy nim wino do flaszki z niego wylała, wiérzchem warg z razu troszkę tylko skosztowała, nie mogła więcéj, bo wstrętem jéj zmysłu, pokusa ta była zaraz pokonaną. Nie czyniła tego z żadnéj do napoju skłonności, ale z napływu lekkich wyboczeń w młodym wieku, które zabawnemi wywierają się poruszeniami, a które w młodocianych sercach, przewaga starszych uskramia.

Lecz do téj troszki codziennie dodając troszkę „bo kto gardzi małemi rzeczami, pomału upada," popadła w taki nałóg: że prawie pełne kieliszki wina z ochotą wypijała. Gdzież wtedy podziała się owa sędziwa i przezorna ochmistrzyni? ostre i ścisłe jéj zakazy? I któreż lekarstwo skuteczniéj zapobiédz zdoła ukrytéj chorobie, jeżeli twoje Panie zbawienne baczenie czuwać nad nami nie będzie? W nieobecności jéj ojca i matki i wszystkich wychowawców tyś zawsze obecny, któryś stworzył, który wołasz nas do siebie, a nawet przez ludzi przewrotnych dobrze czynisz dla duszy zbawienia. Cóżeś wtedy uczynił mój Boże? jakim sposobem uléczyłeś ją?

Czyliż nie dobyłeś z innéj duszy przykrego i ostrego przekąsu, jakby lekarskiego narzędzia w ukryciu przygotowanego, którém twoja ręka za jednym razem odcięła tę zaraźliwą gangrenę? Jedna ze służebnic, która z nią zwykle chodziła do kufy po wino, przemawiając się z młodą swoją panią, jakto bywa sam na sam; zarzuciła jéj z dotkliwém szyderstwem występek wina pijaczki. Tym zarzutem żywo przerażona, widząc swój naganny obyczaj, niezwłocznie go porzuca i wyzuwa się z niego.

Jak to szczérą jest prawdą, że przyjaciele psują nas swojém pochlebstwem, tak zarówno i nieprzyjaciele swym zarzutem nas poprawują; a twoja sprawiedliwość nie to nagradza im co przez nich działasz, ale według ich

woli im odpłaca. Bo ta służąca gniewem swoim chciała rozjątrzyć swoję panią, ale nie uleczyć jéj wady, i dla tego czyniła to skrycie; bądź, że ich takie miejsce i czas waśni napotkał, bądź, że sama bała się kary, za tak późne błędu wyjawienie.

Ale ty Panie, który nieba i ziemi władasz mieszkańcami, ty ku twemu pożytkowi kierując głębokiém rzéki ludzkich czynów korytem i burzliwych wieków bieg urządzając, jednéj duszy złośliwością uzdrowiłeś drugą, aby nikt osobistéj swéj sile nie przypisał owéj zasługi z tego przykładu, postrzegając, że jego słowo ma zbawienny wpływ na poprawienie drugiego, którego poprawić pragnie.

W ojczystym domu skromnie i starannie wychowana, od ciebie raczéj nauczona być podległą rodzicom, a niźli od rodziców tobie: skoro doszła wieku dojrzałego, za mąż wydana służyła mu jako panu swojemu; a gorliwa o pozyskanie go dla ciebie, dowodziła mu ciebie językiem swych czystych obyczajów, któremi ją piękną czyniłeś, a z szacunkiem i podziwem miłą mężowi.

Z taką cierpliwością znosiła jego wiarołomności, że żadna posępna niechęć nigdy w tym względzie pomiędzy niemi nie zaszła: oczekiwała ona twojego nad nim miłosierdzia, że z wiarą zarazem i czystością go obdarzysz. Jak szczególny był dobrocią i łagodnością, tak niemniéj gniewem nagle się zapałał; lecz rozgniewanemu mężowi nie sprzeciwiała się, ni uczynkiem, ni żadném słowem.

Skoro widziała go umiarkowanym i spokojnym, upatrzywszy sobie sposobność, zdała mu sprawę ze swego postępku, jeżeli się trafiło że nieobacznie był uniesieniem poruszony.

Kiedy prócz tego wiele niewiast, które miały nierównie łagodniejszych mężów, na twarzy nawet oszpeconéj nosiły ślady domowéj srogości, w zażyłéj rozmowie pomiędzy sobą oskarżały obyczaje swych mężów, matka moja ich język winiła, i żartem dawała im bardzo ważne przestrogi; w nich słyszały odświéżenie obowiązków zawartych w kontrakcie małżeńskim, który jako akt autentyczny ich poddaństwa uważać powinny: i często w pamięci odświéżać ten warunek, że przeciw panom swoim wynosić się i powstawać nie należy.

A gdy owe niewiasty, znając nader gwałtowny humór jéj męża, nadziwić się nie mogły, że nigdy nie słyszano, ani żaden ślad wyjawiał, aby Patrycyusz kiedy uderzył swoję żonę, albo domowém zwaśnieniem choć na jeden dzień między sobą się poróżnili, i gdy w sekrecie pytały o przyczynę, uczyła ich sposobu postępowania sobie, jakem go wyżéj skréślił.

Które poszły za jéj doradą i spróbowały tego środka, spokoju sobie winszowały; pogardzające zaś jéj nauką w poddaństwie i uciśnieniu zostawać musiały. Świekrę niemniéj swoję podniecaną z początku przeciw sobie podszeptami złośliwych służebnic, tak przekonała uszanowaniem, stateczną cierpliwością i łagodnością: że ona sama wyjawiła swemu synowi te języki jadem zatrute, które pomiędzy nią i synową mąciły pokój domowy, i żądała ich ukarania.

Patrycyusz matki swéj posłuszeństwem skłoniony, starając się utrzymać jedność, zgodę i domowy porządek, obwinione według woli oskarżycielki sprawiedliwie ukarał; ona sama przyrzekła podobnéj nagrody od siebie spodziewać się, którakolwiek ze służebnic dla przypodobania ważyć się będzie co złego mówić o synowéj.

Tym sposobem kłamstwo zostało poskromione, a świekra ze synową żyły od tego czasu w zobopólnéj pomiędzy sobą życzliwości. Jeszcześ Boże mój miłosierdzie moje! tę wierną służebnicę twoję, w któréj żywocie, utworzyłeś mnie, tym nieocenionym ubogacił darem: gdy pomiędzy niezgodne i rozjątrzone wchodząc osoby, gdzie wpływ mieć mogła, tak zachowała się spokojną i umiarkowaną, słysząc z obudwóch stron słowa pełne żółci i goryczy; że owe nudzące obelgi, których nadęta i niepowściągliwa nienawiść strawić nie mogąc, szuka dla siebie ulgi w oczernieniu przed obecną przyjaciółką nieobecnéj swojéj nieprzyjaciołki; o niczém jednak, ani jednéj, ani drugiéj nie doniosła, ale używała słów skutecznych do pogodzenia stron zwaśnionych.

Nie wiele dobrego przyznawaćby należało téj cnocie, gdyby smutne doświadczenie nie było mnie nauczyło, jak wielka jest liczba takowych ludzi okropném grzéchów powietrzem zarażonych, którzy rozgniewanych nieprzyjaciół mowy, nie tylko donoszą zagniewanym nieprzyjaciołom, ale jeszcze dodają czego nie słyszeli; kiedy przeciwnie, każdy umysł ukształcony i ludzki, za małą to rzecz uważać każe, chociażby się ktokolwiek wstrzymał od złośliwych doniesień nienawiścią pobudzonych, jeżeli sobie tego nie poczyta za ścisły obowiązek, aby to zarzewie niezgody dobrą mową zagasił i zadeptał: taką ona była przez ciebie ukształconą Mistrzu wewnętrzny, w szkole jéj serca ją nauczający.

Nakoniec i męża swojego przy ostatnim kresie jego doczesnego życia tobie pozyskała; ani już tego nie płakała w prawowiernym, co przedtém od niewiernego ponosiła.

Była ona równie i sług twoich służebnicą; każdy z nich, który ją znał, bardzo cię w niéj chwalił, czcił i miłował, bo czuł w jéj sercu obecność twoję owocami świętego życia poświadczoną. „Jednego męża była żoną, odpłaciła dług wdzięczności swoim rodzicom, domem swoim pobożnie rządziła, świadectwo miała w dobrych uczynkach .“ Synów swoich, których piersiami swemi karmiła, wychowała; po tyle kroć ich odradzała, ile razy widziała, że zbaczają od ciebie.

Nareszcie, kiedyśmy wszyscy twoi słudzy mój Boże (bo dobroć twoja tego nam imienia dozwala), przed ostatniém jéj zaśnięciem, miłością twoją i łaską chrztu ś. połączeni razem żyli, takie miała staranie o nas, jakbyśmy wszyscy jéj dziećmi byli, i tak służyła nam, jakby każdy z nas był jéj rodzicem.

⁂

Kiedy się już przybliżał dzień, w którym z tego życia do lepszego przenieść się miała, ów dzień tobie tylko wiadomy, przed nami zaś ukryty: trafiło się jak mniemam z twoich tajemnych rozporządzeń: że ona i ja, sami tylko, stanęliśmy przy oknie wsparłszy się na niém.

Widok z niego wychodził do ogrodu tego domu, w którym zamieszkaliśmy w Ostyi przy porcie; tam w oddaleniu od tłumów ludu, długą podróżą utrudzeni odpoczywając, oczekiwaliśmy żeglugi.

Sam na sam rozmawialiśmy z sobą bardzo słodko, a puszczając w niepamięć przeszłe rzeczy obróciliśmy z natężeniem cały nasz umysł na widok przyszłości; badaliśmy pomiędzy sobą w obliczu prawdy, którą ty jesteś:

jakie będzie świętych wieczne życie, którego ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce człowiecze wyobrazić sobie może.

Nastawialiśmy tedy ust serca naszego na wytryskujące strumnienie zdroju twojego, zdroju żywota, który jest u ciebie , abyśmy według pojęcia naszego nasiąkli tą rosą niebieską, o ile zdołamy, unosić się mogli myślą naszą po téj wysokości nadzmysłowych rzeczy.

Gdy nasza rozmowa doszła do tego kresu rozwagi, że najprzyjemniejsza roskosz zmysłowa, acz największém światłem materyalném rozjaśniona, nie tylko porównania z prawdziwą szczęśliwością nadzmysłowego żywota, ale nawet wspomnienia nie jest godna; uniesieni wyższém gorącéj miłości uczuciem ku Istocie, która prawdziwém jest szczęściem, przechodziliśmy stopniowo wszystkie prawie materyalne jestestwa, samę nawet niebieską przestrzeń, z któréj słońce, księżyc i gwiazdy światło do nas przesyłają.

A wznosząc się jeszcze wyżéj naszemi myślami, mową i podziwieniem dzieł twoich, przyszliśmy do dusz naszych, minęliśmy je, byśmy rychlej dojść mogli do owéj krainy niewyczerpanéj obfitości, w któréj na pastwisku wiecznéj prawdy nasycasz Izraela, a wktóréj życie twórczą jest mądrością tego wszystkiego, co jest, co było i co będzie; jedynie ta mądrość jest niestworzona, ale jest czém była, i tém zawsze będzie; albo wryraźniéj: w któréj nie mieści się: było, ani będzie, ale samo jest; ponieważ jest wieczna, bo co już było, i co dopiéro będzie, nie jest wieczne.

Tak więc rozmawiając w miłém uniesieniu i tęsknocie ku temu życiu, dotknęliśmy je na moment nagłym serca poskokiem. W tém momentalném zachwyceniu czuleśmy westchnęli i zostawiliśmy przywiązane do wiecznego życia ducha pierwiastki; po czém

przywróciliśmy do zwykłego brzmienia usta nasze, gdzie słowo zaczyna się i kończy.

Ale cóż w niém podobnego słowu twojemu, Panu naszemu, który trwa w sobie nieodmiennie a wszystkie rzeczy odnawia? Mówiliśmy daléj: Jeżeli znajduje się jaka dusza, w którejby się uciszyła burzliwość jéj ciała, zniknął dla niéj na tym wielkim obszarze świata widok ziemi, wody, powietrza i nieba; aczby i sama dusza w sobie zamilkła, zapominając o sobie, nie rozważała się; gdyby zniknęły sny, widma, zjawienia; ustała wszelka mowa, wszelkie zewnętrzne znamię, i cokolwiek przechodząc staje się; chociażby to nie odzywało się w niéj wcale; jeżeli jednak dusza ta szczérze słuchać zechce, wszystkie te rzeczy mówią jéj głośno: nie myśmy udziałały siebie same, ale udziałał nas ten, który trwa na wieki; a powiedziawszy to, choćby już nic więcéj nie mówiły, samym tym głosem swoim podniosłyby duszę naszę ku Twórcy swojemu, aby on sam mówił, nie już przez stworzenia swoje, ale przez siebie samego: byśmy słuchali Słowa jego, które mówi nie językiem ciała, ani głosem anioła, ni w grzmocie chmury, ani téż pod zasłoną przypowieści, ale że ten sam mówi do nas, którego w tych rzeczach kochamy, bez nich tedy słuchać go mamy z taką uwagą i natężeniem, jak w tym momencie szybkim myśli naszéj polotem dotykamy wiecznéj mądrości trwalszéj nade wszystko; i gdyby ta myśl trwała ciągle w takiém uniesieniu, aczby inne niższego rodzaju widzenia odjęte były, sama ona jedna porywałaby, zanurzała w wewnętrznych roskoszach widza swojego i zachowywała; jeżeliby nakoniec wieczne życie takie było jak to przelotne zachwycenie, do którego w téj chwili jeszcze wzdychamy, nie byłażby to spełniona obietnica tego słowa: wnijdź do wesela Pana twojego ? a to

kiedy? czyliż nie wtedy, gdy wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy przemienieni będziemy ?

Takie były myśli naszéj rozmowy jeżeli nie te same słowa. I ty najlepiéj wiész Panie! że tego samego dnia gdyśmy tak słodko rozmawiali, a świat znikczemniał nam z całym swych roskoszy powabem, ona rzekła do mnie: „Synu, co się mnie tyczy, żadna rzecz mnie już do tego życia nie wiąże.

Co tu jeszcze czynić mam; i dla czegobym tu dłużéj była? nie wiem, skoro wszelka świata nadzieja już się względem mnie spełniła. To jedno tylko było, dla czegom dłużéj nieco w tém życiu zabawić pragnęła: abym cię chrześcianinem katolikiem wprzód widziała, nim dokonam żywota.

Ale mój Bóg obficiéj mnie tém obdarzył, ponieważ ciebie, któryś wzgardził świata szczęśliwością, także prawdziwym sługą jego widzę. „Cóż tu jeszcze mam czynić.?“

⁂

Com jéj powiedział na te słowa, nie zupełnie sobie na pamięć przywodzę. Lecz od czasu téj rozmowy zaledwo pięć albo sześć dni upłynęło, została febrą złożona. A gdy pewnego dnia w czasie swéj choroby omdlała, i na chwilkę przytomność rzeczy obecnych utraciła, przybiegliśmy do niéj, lecz wkrótce przyszła do zmysłów; spojrzawszy na stojących nas przy sobie na mnie i brata mojego, rzekła nam, jakby zapytać się chciała: „gdzieżem była?“ A patrząc na nas bolesnym smutkiem zdrętwiałych, mówiła: Czy tu zostawicie matkę waszę? „Ja milczałem i łzy zatrzymałem.

Brat mój powiedział słów kilka, wyrażając niemi życzenie, że nie na obcéj ziemi, ale raczéj w ojczyźnie swojéj według życzenia żywota dokona.

Słysząc, te słowa, z zasmuconém obliczem strofując go oczyma o takie myśli, spojrzawszy potém na mnie, rzekła: „patrzaj co mówi“ i niebawnie do nas obudwóch mówiła: „Pochowajcie to ciało gdziekolwiek; niech ońżadne staranie was nie miesza. O to was tylko proszę, abyście o mnie przed ołtarzem pańskim wszędzie gdziekolwiek będziecie, pamiętali.“ Gdy nam tę myśl swoję wyjawiła wyrazami, jakie wtedy wymówić mogła, uciszyła się; a wzmagającą się chorobą była dręczona.

W ówczas rozważałem twoje dary niewidzialny Boże, które zasiewasz na sercach wiernych twoich, a które zadziwiające żniwo przynoszą; cieszyłem się i dzięki ci składam, przypominając sobie, o czém wiedziałem, jak usilném staraniem zawsze była zajęta o swój grób, na który wyznaczyła i przygotowała miejsce obok ciała swojego męża, ponieważ w ścisłéj zgodzie, ze sobą żywot prowadzili; chciała prócz tego (ile że umysł człowieczy nie zawsze jest zdolny pojąć boskie rozporządzenia) dodać do téj szczęśliwości; aby ludzie mówili, że i po zamorskiéj podróży, — ta sama rodzima ziemia i po śmierci złączone ich małżeńskie popioły pokrywa.

Kiedy zaś czczość ta od hojności twéj łaski znikać w jéj sercu poczęła: tegom nie wiedział; a to wyjawienie jéj myśli tak szczerze przede mną uczynione, napełniło mnie radością i zdumieniem. Ale nawet i w naszéj rozmowie przy owém oknie, te słowa: „Cóż tu jeszcze mam czynić?“ jasno dowodziły, że nie pragnęła umrzeć w swéj ojczyźnie. I to także późniéj słyszałem, gdyśmy w Ostyi bawili, że wtedy już z niektórymi przyjaciółmi mojemi, pewnego dnia podczas méj nieobecności, w macierzystém zaufaniu o wzgardzie życia i szczęśliwéj śmierci rozmawiała.

A zdumieni nad cnotą téj niewiasty, którą jéj ty dałeś Panie, gdy zapytali się czyliby nie lękała się zostawić swoje ciało tak daleko od rodzimego miasta i kraju: „Nic nie jest dalekiém od Boga, odpowiedziała, ani się lękać należy, iżby przy skończeniu wieków nie poznał miejsca, gdzie mnie wskrzesić ma.“ Dziewiątego tedy dnia jéj choroby, pięćdziesiątego szóstego roku jéj życia, a trzydziestego trzeciego mojego wieku, ta pobożna i świątobliwa dusza porzuciła więzy ciała swojego.

Zawarłem jéj zagasłe oczy, a w głębię mojego serca spływała niezmierna żałość, i o mało że strumieniami łez nie wytrysnęła: ale oczy moje silnym duszy nakazem koiły źródło łez swoich, póki do szczętu nie zostało wysuszone, a ta walka srodze mnie dręczyła.

Gdy już ostatnie oddała tchnienie, chłopiec Adeodatus głośno płakać począł, lecz od nas wszystkich pohamowany, umilkł natychmiast. Ale i we mnie zjawiało się jakieś dziecięce rozczulenie które przez łzy wypłynąć chciało, wstrzymane jednak dojrzałym serca głosem, umilkło.

Nie mniemaliśmy by tę pogrzebową żałobę obchodzić przystało płaczliwém łkaniem i wzdychaniami, bo tym sposobem zwykło się bardzo często opłakiwać nędzę i nieszczęśliwość umarłych, albo jakby zupełne na wieki bez obudzenia zgaśnienie; lecz zgon jéj nie był ani nieszczęśliwy, ani téż zupełny.

Dowodziła nam tego cnotliwość jéj obyczajów, szczera i żywa wiara, i inne pełnego jéj żywota dowody to poświadczały. Cóż innego było powodem, żem tak ciężko wewnątrz i dotkliwie bolał, jeźli nie zadanie żywéj rany sercu mojemu nagłém zerwaniem tak słodkiego i miłego związku wspólnego pożycia?

Winszowałem sobie wprawdzie, i cieszyłem się jéj świadectwem, które mi oddawała w téj nawet ostatniéj już swojéj chorobie z pochlebnym uśmiechem chwaląc moje o nią staranie, nazwała mnie dobrym i szanującym ją synem, i z wielkiém miłości uczuciem wspominała, że nigdy nie słyszała z ust moich miotanych przeciwko niéj ostrych i krzywdzących ją wyrazów.

Ale jednak, o Boże Stwórco nasz, w czémże porównać się może świadczone jéj ode mnie uszanowanie, z ową usługą, jaką mi ona czyniła. To tedy pozbawienie od razu tak wielkiéj pociechy, głęboko raniło moję duszę, a życie moje, które z jéj życiem jedném ogniwem miłości spojone było, rozdzierać się zdawało.

Gdy chłopiec Adeodatus został od płaczu pohamowany, Ewodyusz wziął do rąk psałtérz i śpiewać zaczął psalm 100; na który odpowiadaliśmy wszyscy w tym domu zamieszkali drugą strofą: „Miłosierdzie i sąd ku chwale twéj śpiewać będę Panie.“ Gdy się wieść rozeszła, co się dzieje: zbiegło się bardzo wiele religijnych braci i pobożnych niewiast.

W czasie zaś zatrudnienia się według zwyczaju pogrzebem przez tych do których ten obowiązek należał; ja odszedłem na ustronie, gdzie mi przyzwoitość pozwalała, z tymi, którzy nie sądzili być przyzwoitością zostawić mnie samego; rozmawiałem z niemi stosównie do téj okoliczności, i tym prawdy balsamem starałem się uśmierzyć udręczenie moje, tobie tylko wiadome, o czém oni nie wiedząc, bacznie słuchali méj rozmowy, w mniemaniu, że nie czuję tak dotkliwéj serca boleści.

Ale ja w uszach twoich, gdzie żaden z nich słyszeć mnie nie mógł, strofowałem zbytnią miękkość méj czułości, i wstrzymywałem napływ

żalu; ustępował mi nieco, lecz niebawnie nową wezbrany nawałą, powracał; nie przerwał jednak łez granicy, ani spokojności twarzy nie zmienił; lecz tylko sam widziałem co mnie z wielką boleścią w sercu mojém uciskało. Ponieważ mi się to bardzo nie podobało, że tak silny wpływ miały na mnie ludzkie wypadki, które według ścisłéj twéj sprawiedliwości i nędzy naszego stanu koniecznie iścić się muszą, przeto boleść moja inną boleścią była powiększona, i podwójnym dręczyłem się smutkiem.

Gdy ciało z domu niesione było, szedłem za niém do kościoła, i powróciłem bez płaczu, a nawet podczas owych modłów naszych, któreśmy przed obliczem twojém wylewali, gdy ci ofiarowano za nię ofiarę okupu naszego, i gdy już nad grobem zwłoki jéj były postawione przed złożeniem ich w grobie, jak tam jest zwyczaj: w czasie tych nawet modlitw ani jednéj łzy nie uroniłem.

Lecz przez cały ten dzień w ciężkim smutku głęboko i skrycie byłem pogrążony, i zmieszanym umysłem prosiłem cię ilem zdołał, abyś litościwie uleczył ciężką boleść moję, aleś mnie nie wysłuchał, mniemam że dla tego, by ten sam dowód zostawił głęboki ślad w méj pamięci: jak silne są więzy nawyknienia na wstrzymanie téj duszy nawet, która się karmi nie już słowem kłamstwa, ale mądrością twoją. Umyśliłem tedy iść do kąpieli, słysząc, że dla tego kąpieli imie dano, ponieważ Grecy Βαλανεῖον nazwali, że utrapienie od umysłu odpędza.

Owóż i to wyznaję miłosierdziu twojemu, litościwy Ojcze sierót! żem się kąpał; ale taki wyszedłem z kąpieli, jaki do niéj w szedłem. Nie wysączyła się w niéj gorycz smutku serca mojego. Poczém zasnąłem, a obudziwszy się uczułem boleść moję znacznie uśmierzoną: sam będąc w mojém łóżku,

odświéżyłem sobie w pamięci wiérsze Ambrożego twojego, które uznałem za prawdziwe:

⁂

Deus creator omnium Poligue rector, vestiens Diem decoro lumine, Noctem soporis gratia, Artus solutos ut quies Reddat laboris usui, Mentesque fessas adlevet, Luctusque solvat anxios.

Boże coś wszystko wykształcił stworzenie! I co wszystkiemi sam zarządzasz światy! Ty dzień stroisz w jasne szaty A spuszczasz na noc i sen i wytchnienie, By ciała trudem stargane Do prac się nowych skrzepiły; Żeby umysły znękane Nabrały życia i syły.

Zacząłem potem odświéżać sobie w pamięci potrosze dawniejsze myśli moje o twéj służebnicy, rozważałem jéj miłość pobożną i świętą ku tobie, a owo przyjemne, obyczajne i czułe przywiązanie ku mnie, którego tak nagle zostałem pozbawiony; spodobało mi się tedy skosztować ulgi płaczu w twéj obecności, o nię i za nię, nade mną i za mnie.

Dozwoliłem łzom moim, dotąd wstrzymanym, płynąć do woli, a serce moje na łożu łez wzniesione, w nich spoczynek znalazło: boś ty uszu twoich tam nastawił, lecz nie inny którybądź człowiek dumnie o mojém rozrzéwnieniu sądzący. A teraz Panie, na piśmie tobie wyznaję, niech to czyta kto zechce, i według swéj woli tłumaczy.

Jeżeli mój czytelnik o grzéch winić mnie będzie, żem małą prawie godzinę płakał matki mojéj, na niejaki czas dla moich oczu zmarłéj, téj matki, która nade mną przez tyle lat płakała, bym żył przed twemi oczyma: niech się

wstrzyma od śmiéchu, ale raczéj jeśli wielką pała miłością, niech łzy swoje za moje grzechy ofiaruje tobie, Ojcu wszystkich braci Chrystusa twojego.

Mając już w niniejszym czasie uzdrowione serce od owéj rany, o któréj zadanie i draźnienie wtedy jeszcze uczucie moje słusznie strofować należało, wylewam przed twoją oblicznością mój Boże, za tę służebnicę twoję inny zupełnie strumień łez, które wypływają z ducha wzruszonego rozwagą niebespieczeństw każdéj duszy „która w Adamie umiéra.“ Aczkolwiek w Chrystusie ożywiona, w więzach ciała swojego taki wiodła żywot, że Imie twoje było jéj wiarą i obyczajami uwielbiane, nie poważę się jednak mówić, że od tego czasu gdyś ją przez chrzest ś. odrodził, żadne słowo z jéj ust nie wyszło przeciw twemu przykazaniu.

Ile że to powiedziała wieczna Prawda, twój Syn: „kto rzecze bratu swojemu szalony, będzie winien ognia piekielnego .“ A biada nawet przykładnemu życiu ludzkiemu, jeżeli je bez miłosierdzia ściśle roztrząsać będziesz. Ale że nie zbyt ściśle badasz błędy nasze, z ufnością więc spodziewamy się znaleść u ciebie jakie miejsce przebaczenia. A jeżeli ktokolwiek wylicza przed tobą swoje prawdziwe zasługi, cóż innego wylicza jeśli nie dary od ciebie odebrane?

O gdyby to ludzie ludźmi się znali! „a którzy się chlubią, niech się w Panu chlubią .“ Ja jednak o chwało moja, życie moje, Boże serca mojego! usunąwszy z pamięci nieco na stronę jéj dobre uczynki, za które z radością dzięki tobie składam, proszę cię teraz mój Boże, o przebaczenie grzechów matce mojéj! wysłuchaj mnie w Imie Lekarza grzechów naszych, na drzewie krzyża zawieszonego, który siedząc dziś po prawicy twojéj, wstawia się do ciebie za nami.

Wiem że ona czyniła miłosierdzie i z szczerego serca przebaczała swym winowajcom: przebacz i ty litościwy Boże, jéj winy, a jeżeli u ciebie w upływie tylu lat życia swojego, jaki dług zaciągnęła po odebranéj już wodzie zbawienia, przebacz o Panie przebacz jéj, błagam cię o to w głębokiém ukorzeniu: „nie wchodź z nią do sądu ; bo miłosierdzie przewyższa sąd .“ Słowa twoje są prawdziwe a miłosiernym, miłosierdzieś obiecał.

I ty dałeś im aby miłosiernemi byli; „zmiłujesz się nad tym komuś jest miłościw, a miłosierdzie uczynisz, nad kim się zlitujesz .“ Wierzę, żeś to już uczynił, o co cię proszę;„ ale dobrowolną ust moich ofiarę przyjmij wdzięcznie Panie .“ Bo kiedy zbliżył się dzień, w którym opuścić miała to ziemskie siedlisko, nie myślała o bogatymbogatém swego ciała ubieraniu, ani o nabalsamowaniu go, ani żądała pomnika nad swoim grobem, ani już dbała o pochowanie go w ojczystym kraju.

Nie to nam polecała, lecz jedynie żądała, by pamiętać o niéj u twojego ołtarza, na którego tajemnice w każdy dzień życia swego uczęszczała, wiedząc: że z niego udziela się święta i błagalna ofiara, którą „przemazany został ów cyrograf dekretu, który nam był przeciwny ; i którą nieprzyjaciel jest zwyciężony, gdy ścisłą rachubą sprawdzając nasze postępki, szukał by co zarzucić miał, i nic nie znalazł w Sprawcy naszego zwycięztwa:“ I któż odda mu krew jego niewinną? któż pawróci mu cenę, którą kupił wybawienie nasze z niewoli? Do tego to Sakramentu okupu naszego, twoja służebnica, duszę swoję związką wiary przywiązała.

Niech ją nikt z pod twojéj opieki nie wyrywa; niech ani lew, ani żaden smok swoją siłą albo podstępem nie wtrąca się pomiędzy nią i ciebie. Nie

odpowie ona, że tobie niewinna żadnego długu, by złośliwy i chytry oskarżyciel nie przekonał ją, i nie była mu przysądzoną; ale odpowié, że jéj długi darował ten, któremu nikt oddać nie może tego, co za nas, nie będąc dłużny, zapłacił. Niech przeto odpoczywa w pokoju z mężem swoim, przed którym i po którym innemu nie ślubowała; któremu służyła z cierpliwością, a z niéj tobie owoce przynosząc, aby niemniéj onego tobie pozyskała.

Natchnij Panie Boże; natchnij sługi twoje, braci moich, synów twoich, a panów moich, którym mojém sercem, głosem i pismem służyć pragnę; aby wszyscy, którzykolwiek to pismo czytać będą: wspomnieli przy twoim ołtarzu Monikę i służebnicę twoję i Patrycyusza niegdy jéj małżonka, przez których ciało, wprowadziłeś mnie z twojéj łaski do tego żywota, jakim sposobem? nie wiem tego.

Niech z pobożném ducha westchnieniem wspomną moich rodziców w tém przemijającém ich życiu i braci moich żyjących w tobie nasz Ojcze, i w matce naszéj katolickim kościele, przyszłych współobywateli moich w wieczném Jeruzalem, do którego wzdycha cała pielgrzymka ludu twojego, od swego wyjścia, aże do powrotu; aby przez te moje wyznania wielu uproszonych osób modlitwy, hojniéj niźli moje, wyjednały dla niéj tę łaskę, o którą mnie prosiła w ostatniéj życia swojego godzinie.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA X

✦

Niech cię poznam wewnętrzny znawco człowieka! „niech cię tak poznam, jakom od ciebie poznany jest .“ Siło méj duszy, przeniknij i przekształć ją, aby twoją była, i byś ją bez skazy i marszczki posiadał. Ta jest cała moja nadzieja, i méj mowy przedmiot; i tą cieszę się nadzieją kiedy się roztropnie weselę. Reszta zaś zdarzeń tego życia, o tyle mniéj godne są łez, o ile więcéj się o nie płacze, a im są opłakańsze, tym mniéj w nich płakać się zwykło. „Ale ty Panie umiłowałeś prawdę a kto czyni prawdę przychodzi do światłości .

O jakże pragnę mieć ją w mojém sercu przed tobą wyznającém, i w piśmie mojém, które mnie przed wszystkiemi prawie wyznaje.

A chociażbym zawarł moje serce, cóż utaić zdołam przed tobą, którego oczom odsłoniona jest aż do gruntu przepaść ludzkiego sumienia? Ciebiebym zapewne ukrył przed sobą, ale nie siebie przed tobą.

Teraz zaś gdy westchnienia moje nieprzepartemi są świadkami, że sobie już więcéj nie smakuję w samym sobie, ale ty Panie jaśniejesz mi, i nitem twéj miłości przypoiłeś do siebie moje serce i pragnienia, bym się wstydził siebie i porzucił, a ciebie obrał, i ani sobie ani tobie inaczéj lecz jedynie przez łaskę twoję ku chwale twéj się podobał.

Ty więc poznajesz mnie Panie i przenikasz czémkolwiek jestem; i tom już powiedział, jaki przynosi mi pożytek moje wyznanie, które czynię nie usty

ani głosem, ale wyrazami duszy i myśli wołaniem, którego słucha ucho twoje.

I zaiste, jeżeli złym jestem, tobie wyznawać, nic nie jest innego jedynie bym nie podobał się sobie; a jeżelim dobry, tobie wyznawać jest nie przyznawać sobie dobrych westchnień duszy mojéj; bo ty Panie chociaż „błogosławisz sprawiedliwemu, aleś go wprzód jako grzesznika usprawiedliwił .

Czynię przeto mój Boże, wyznanie moje przed oblicznoścįą twoją tajemnie i jawnie; milczą wprawdzie moje wargi, ale głos miłości woła. Nic bowiem ludziom dobrego nie mówię, czegobyś ty wprzód z głębi serca mojego nie usłyszał; i nic takiego nie słyszysz ode mnie, czegobyś mi przody nie powiedział.

Ale cóż to należy do ludzi, aby słyszeli moje wyznania, właśnie jakby uleczyć mieli wszystkie moje słabości? Ludzkie plemie bardzo jest ciekawe znać cudze życie, a nader niedbałe w sprostowaniu swojego! Pocóż dowiadują się ode mnie czém jestem, kiedy nie chcą dowiedzieć się od ciebie czém oni są istotnie?

I skądże wiedzą, gdy o mnie ode mnie słyszą, że prawdę mówię? ponieważ „nikt z ludzi nie wié co jest w człowieku, jedno duch człowieczy który w nim jest .“ Lecz jeźli usłyszą Ciebie mówiącego o sobie samym, nie poważą się powiedzieć: „Pan skłamał.“ Cóż bowiem jest od ciebie słyszeć o sobie, jeżeli nie to, aby poznać siebie samego. A kto zaprzecza to, co tak jasno w sobie poznaje, czyliż nie kłamie sobie samemu?

Ale „jak miłość wszystkiemu wierzy “ pomiędzy temi, których bratnim węzłem połączyła; tak niemniéj tym, w twéj obecności Panie, czynię moje

wyznania, by mnie słyszeli z tą wiernością, którym okazać nie mogę prawdy w nich wyznanéj, ci więc, którym miłość uszy dla mnie otwiera, wierzą słowu mojemu. Ty jednak wewnętrzny mój lekarzu okaż mi pożytek z tego wyznania, które czynię!

Bo wyznania przeszłych błędów i win moich, któreś mi przebaczył i twojém zmiłowaniem osłonił, abyś mnie w sobie ubłogosławił przez odrodzenie méj duszy wiarą i sakramentem twoim: kiedy są czytane albo słyszane, zachęcić mogą serce rozpaczą odrętwiałe, by nie mówiło: „nie mogę!“ i obudzić je z ufnością do miłości miłosierdzia twego, i do słodyczy twéj łaski, któréj dzielnością każdy słaby siły nabiera, i przez którą swoję słabość uznaje. Jakaż to niewypowiedziana pociecha dla sprawiedliwych, słyszeć o przeszłych grzechach owych ludzi, którzy są od nich uwolnieni, nie dla tego, że to są grzechy, ale że były, a już ich nie ma.

Ale z jakimże pożytkiem mój Boże, któremu codziennie wyznaje sumienie moje daleko bespieczniejsze w nadziei twego miłosierdzia, aniżeli w swojéj niewinności; z jakimże to będzie pożytkiem pytam się, że niemniéj ludziom przed twoją oblicznością tém pismem wyznaję to, czém dziś jestem, nie to czém byłem? Bo z wyznań przeszłego żywota mojego jużem uznał pożytek, i o nim namienił. Lecz teraz bardzo wielu, którzy mnie znają i nie znają, którzy ode mnie, albo nieco o mnie od innych słyszeli, wiedzieć pragną w obecnym moich wyznań czasie czém jestem, ale oni ucha swego nie mają u serca mojego, w głębi którego tém jestem, czémkolwiek jestem.

Chcą pewnie słyszeć mnie wyznającego, czém rzetelnie wewnątrz siebie samego jestem, dokąd ani okiem, ani uchem zagłębić się, ani myślą

dosięgnąć nie mogą. Są oni zdolni wierzyć mi, ale nie poznać mnie; bo miłość która ich poświęca, mówi im: że nie kłamię w mojém wyznaniu, i ona mi u nich wiarę jedna.

Ale z jakimże pożytkiem pragną dowiedzieć się o tém jakim jestem? Czyliż chcą cieszyć się ze mną, skoro się dowiedzą, ile mnie twéj łaski pobudka przybliżyła do ciebie, a dowiedziawszy się, jak bardzo jeszcze opóźniam się własnym moim ciężarem w dążeniu, zechcąli modlić się za mną? Takowym braciom moim okażę się rzetelnie.

Nie mały to zapewne pożytek mój Boże, by od wielu dzięki były tobie składane za ten dar, który w nas jest; i aby cię wielu za nas błagało . Niech serce mych braci kocha we mnie to, co według twéj nauki jest kochania godném, a nad tém niech boleje, nad czém ubolewać im nakazujesz.

Ale tych uczuciów żądam jedynie od serca mych braci, nie od obcego serca; nie od synów cudzych „których usta mówiły nikczemność, a prawica ich, prawica nieprawością zmazana .“ Ale bratnie serce niech wznieci to uczucie, które jeśli mnie chwali, cieszy się ze mną, jeśli mnie gani, za mnie się smuci, bo równie w pochwale jak w naganie kocha mnie. Odsłonię się braciom moim: niech odetchną z radością na widok dobrych spraw moich, a niech westchną na moje złe uczynki. Moje dobre sprawy są darów twoich dziełem; złe uczynki moje są mojemi występkami, a sprawiedliwym sądem twoim. Na owe niech odetchną, na te niech westchną.

A hymny i łzy z bratnich serc, niech się wznoszą przed oblicze twoje, jako kadzidła z twoich żywych kadzielnic. Ty więc o Panie, zapachem ś. kościoła twojego pobudzony zmiłuj się nade mną według wielkości miłosierdzia

twego i dla chwały imienia twojego; prowadź poczęte dzieło twoje, a zniwecz moje niedoskonałości.

Ten jest prawdziwy pożytek niniejszych wyznań: nie to, czém byłem, ale to, czém jestem; bym to wyjawił nie tylko przed obliczem twojém w tajemnéj radości z bojaźnią, i w smutku z ufnością, ale głośno wobec wiernych synów ludzkich, stowarzyszonych ze mną ucześników wiary i uciechy, wspólników śmiertelności, moich współobywateli i podróżujących ze mną poprzednich i następnych méj pielgrzymki towarzyszów. Ci są twojemi sługami, braćmi mojemi, których za synów sobie przybrałeś, uczyniłeś ich panami mojemi, i rozkazałeś mi służyć im, jeśli chcę żyć z ciebie i z tobą.

I wieczne Słowo twoje nie byłoby miało na mnie tego wpływu, mówiąc tylko jak nauczyciel, lecz że razem czynami przodkowało jak przewodnik; idę więc mową i czynami za jego śladem; wypełniam jego naukę pod zasłoną skrzydeł twoich z wielkiém wszakże niebespieczeństwem, ale że pod opiekuńczą zasłoną twych skrzydeł dusza moja jest tobie podległa, a słabość moja tobie znana. Małe jestem pacholę, lecz ojciec mój zawsze żyje, i potężnego mam opiekuna. Ten sam obdarzył mnie życiem, który mnie pod swoję przygarnia opiekę, i ty nim jesteś o najwyższe dobro moje. Ty wszechmocny, który ze mną pierwéj jesteś nim ja byłem z tobą.

Wyjawię tym, którym służyć nakazujesz mi, nie to, czém byłem, ale czém dziś jestem. „Ale ja sam siebie nie sądzę;“ niech mnie słuchają w duchu, w jakim mówię.

⁂

Ty bowiem Panie jesteś moim sędzią; „a chociaż nikt z ludzi nie wié co jest człowieczego, tylko duch człowieczy, który w nim jest , jest atoli człowieczego coś, czego nie wié ani duch człowieczy, który w nim istnieje. Ale ty Panie, któryś go stworzył, znasz wszystkie skrytości jego.

Ja zaś aczkolwiek pogardzam sobą przed oczyma twojemi, ziemią i prochem się uznając, wiem jednak o tobie coś, czego nie wiem o samym sobie. Zapewne teraz „widzimy, przez zwierciadło i pod zasłoną, jeszcze nie twarz w twarz ;“ z tąd więc, jak długo na tém wygnaniu od ciebie oddalony błąkać się będę, sobie jestem obecniejszy; poznaniem siebie; niźli tobie; wiem wszelako, iż ty Panie niczém być nie możesz naruszony, ale tego nie wiem, którym pokusom oprzéć się zdołam, a które mnie pokonają.

Ale wzmocniony jestem nadzieją: że „ty wiernym jesteś i nie dopuścisz kusić nas nad siłę naszę, ale z pokuszeniem uczynisz téż i wyjście, abyśmy znosić mogli .“ Niechaj więc wyznam o sobie wszystko o czém wiem, i co mi nie jest wiadome. Ponieważ co wiem o sobie, ty mnie w tém oświécasz, a czego o sobie nie wiem, dopóty nie pojmuję, dopóki oblicze twoje nie rozjaśni ciemności moich, jak dzień wśród pełnego południa.

Z całą pewnością sumienia mojego, wiem Panie, że cię kocham. I czyliż niebo i ziemia, i wszystko co w sobie obejmują, nie wołają zewsząd na mnie, bym cię koniecznie kochał i mówić nie przestają wszystkim ludziom tak: „iż nie mogą być wymówieni .“ Lecz daleko silniéj głos miłosierdzia twego odzywa się wewnątrz w tym, „komuś jest miłościw, a miłosierdzie uczynisz, nad kim się zlitujesz .“ Inaczéj; niebo i ziemia głuchym opowiadają twoję chwałę. Cóż tedy kocham, ciebie kochając?

Nie kocham żadnego kształtu ciała według jego rozciągłości, ani sławy według czasu, ani jasności światła, owego przyjaciela oczu naszych, ni słodkiéj melodyi śpiewów, ni przyjemnego zapachu kwiatów i wonnych olejków, ni manny, ni miodu, ani żadnych członków miłych dla roskoszy ciała. Nie to kocham, kochając Boga mojego.

Kocham jednak pewną światłość, jakąś melodyę, jakiś zapach, pewny pokarm, jakowąś niepojętą roskosz kiedy kocham Boga mojego; światłość, śpiéw, zapach, smak, lubość, według mnie wewnętrznego człowieka; gdzie jaśnieje dla méj duszy, co miejscem nie objęte, gdzie brzmi co z czasem nie ulata; pachnie czego wiatr nie rozprasza; smakuje to, czego obżarstwo nie zmniejsza, gdzie powab przywiązuje się do roskoszy, od któréj go sytość nie odłącza. To jest, co kocham, gdy kocham Boga mojego. Ale cóż to jest rzeczywiście? Zapytałem o to ziemi, i odpowiedziała: „tém nie jestem;“ i wszystkie twory, które w swém łonie piastuje, to samo zeznały.

Zapytałem się morza i przepaści, i pełzających istót żywotnych, odpowiedziały: „nie jesteśmy twoim Bogiem, szukaj go nad nami.“ Zapytałem się wiatrów, ale całe powietrze z swojemi mieszkańcami odpowiada: myli się Anaxymenes, nie jestem Bogiem. Zapytane niebo, słońce, księżyc i gwiazdy mówią: ani my nie jesteśmy Bogiem, o którego się dowiadujesz. Mówiłem nakoniec do wszystkich przedmiotów, otaczających drzwi zmysłów moich: mówcie mi o Bogu moim; ponieważ nie jesteście nim, więc mi nieco powiédzcie o nim!

Wtedy silnym zawołały głosem: „On udziałał nas.“ Usilne rozważanie moje całego przyrodzenia było głosem zapytującym się, a piękność stworzeń była ich odpowiedzią. Obróciłem się do siebie i mówiłem sobie: ty kto

jesteś? Odpowiedziałem: jestem człowiekiem. Owóż ciało i dusza dwie istoty we mnie są mi obecnie posłuszne, jedna zewnątrz, druga wewnątrz. W któréjże z nich raczéj przystało mi szukać Boga mojego, którego na próżno szukałem przez zasłonę ciała mojego we wszystkich istotach od ziemi aż do nieba, jak daleko dosięgnąć zdołały w poselstwie oczu moich promienie. Lepiéj zapewne poradzić się istoty wewnętrznéj.

Bo wszyscy ciał posłańce przychodzili przed trybunał tego skrytego sędziego, który rozważał odpowiedzi nieba i ziemi, i wszystkich stworzeń wołających: „nie jesteśmy Bogiem, ale dziełami jego.“ Człowiek wewnętrzny używa zmysłu zewnętrznego, jako narzędzia do poznania tych rzeczy; ja człowiek wewnętrzny, ja duch przez zmysły ciała posiadam to poznanie. Zapytałem się całego przyrodzenia o Boga mojego, i odpowiedziało mi: „nie jestem Bogiem, ale dziełem jego.“ I czyliż ten ogół prawdy, nie stawia przed oczy każdego, ktokolwiek całości swoich zmysłów używa, tego samego wizerunku istót? Dla czego do wszystkich nie mówią jedno i to samo?

Widzą je źwiérzęta wielkie i małe, ale pytać się nie mogą dla braku rozumu, który jako sędzia panuje zmysłom donoszącym. Ludzie zdolni są zapytać się: „by niewidzialne rzeczy Boga, przez te rzeczy uczynione zrozumiane, były poznane .“ Lecz ujęci miłością stworzeń, stają się ich niewolnikami, przeto, jako niewolnicy nie mogą być ich sędziami.

Nie odpowiadają one samym tylko zapytującym ich, jeżeli zarazem rozwagą swoją nie sądzą o nich; ani téż głosu swojego, czyli przyrodzonéj postaci swojéj nie odmieniają, jeżeli jeden tylko widzi je, drugi zaś widząc zarazem pyta ich: jakoby inaczéj jednemu, a inaczéj się drugiemu

wystawiały; ale jednakim sposobem się okazując: owemu milczą, temu zaś mówią. Lecz owszem, do wszystkich one zarówno przemawiają tym samym językiem; ale ci tylko je rozumieją, którzy ich głos zewnątrz słyszany porównywają z wewnętrznem prawdy świadectwem. Prawda bowiem mówi mi: Bogiem twoim nie jest niebo, ani ziemia, ani żadne ciało.

Natura ich wyraźnie mówi do oczu widzącemu je; że każda wielkość ciała w swéj części mniejsza jest, od swéj całości. Ale ty lepsza i wyższa jesteś nad to wszystko, do ciebie to mówię o duszo moja, bo ty życiem krzepisz twoje ciało, czego żadne ciało drugiemu ciału nie daje. „Twój atoli Bóg sam jeden życia twojego jest życiem .“

Cóż więc kocham gdy kocham Boga mojego? Któż to jest, co nad głową méj duszy panuje? Dusza moja posłuży mi za szczebel, po którym wzniosę się ku niemu. Przejdę tę żywotną siłę, która mnie łączy z mojém ciałem, a swoim ożywnym sokiem członki napełnia.

Za jéj przewodnią nie najdę Boga mojego: bo niemniéj nalazłby go „koń i muł, którzy rozumu nie mają ,“ a téj saméj siły żyją pierwiastkiem. Inna jest siła, która nie tylko ożywia, ale i czuciem obdarza ciało moje, które udziałał mi Pan, zakazując oku, aby nie słyszało, a uchu aby nie widziało, lecz abym owém widział, a tém słyszał; tak zarówno wszystkim zmysłom, każdemu z osobna w jego siedzibie i usłudze wskazane są właściwe działania, i usługą tych zmysłów, jednym moim umysłem rozmaite działam rzeczy. Ale przejdę i tę jeszcze siłę, którą wspólnie ma ze mną koń i muł; równie czuciem ciała obdarzeni.

⁂

Przejdę i tę istoty méj potęgę, wznosząc się po stopniach aż do tego, który mnie udziałał; i oto przychodzę na rozległe pola i do obszernych pałaców méj pamięci, gdzie zachowane są skarby nieprzeliczonych obrazów tychże przedmiotów, drzwiami zmysłów wprowadzonych.

Tam zamieszkują wszystkie myśli nasze, przez które powiększamy, zmniejszamy, albo zmieniamy zasoby zmysłami naszemi uzbierane, i wszelki nakoniec powierzony skład, którego jeszcze odmęt zapomnienia nie pochłonął i w sobie nie zagrzebał.

Gdy tam myślą jestem, żądam aby wyszło przede mnie to, czego chcę; niektóre przedmioty niebawnie występują, inne dłuższego wymagają ich szukania, i potrzeba je jakby z skrytszego i głębszego ustronia wyciągać, niektóre wysuwają się gromadami, a gdy jednego z nich tylko żądano, wszystkie naraz przybiegają, i zdają się mówić: czyli to nie my jesteśmy potrzebne?

I ręka mojego umysłu oddala je z przed oblicza przypomnienia mego, dopóki przedmiot żądany nie wynurzy się z ciemności niepamięci, i z kryjówek nie wyjdzie. Inne zaś z łatwością w szykownym porządku nasuwają się, jak je wywołuję, poprzednie ustępują miejsca następnym i na swoje stanowisko wracają, by znowu na skinienie méj woli wystąpiły.

To wszystko dzieje się w ten sposób, gdy rzecz jaką z pamięci opowiadam. Tam oddzielnie, i każdy z osobna, zachowane są wszystkie gatunki przedmiotów, które wnijściem każdemu właściwém były wprowadzone, jako to: światło i wszystkie kolory, tudzież postacie wprowadzone przez oczy; wszystkie głosy i brzmienia przez uszy; wszystkie zapachy otworami nosa, każdy smak wnijściem ust i podniebienia; a przez ogólny zmysł całego

ciała każdy przedmiot: twardy albo miękki, ciepły lub zimny, gładki lub chropawy, ciężki albo lekki, który zewnątrz lub wewnątrz działa na ciało.

Te wszystkie gatunki przedmiotów, pamięć przyjmuje do obszernego swego siedliska, które w potrzebie przypominam sobie i przeglądam. Niewypowiedziana tajemnica i kręty labirynt pamięci, że wszystko wchodzi do niéj właściwymi drzwiami i szykuje się w porządku.

Nie przedmioty wprawdzie, wchodzą do niéj, lecz tylko obrazy uczutych przedmiotów są obecne, które na każde myśli zawołanie wychodzą. Ale któż opowié, jakim sposobem formują się te obrazy, chociaż wiadomo, któremi zmysłami są zebrane, i do zachowania przesyłane?

Kiedy w ciemności jestem i w milczeniu, pamięć moja według méj woli stawia przede mną kolory, i rozróżniam biały od czarnego, i inne równie według méj chęci; brzmienia jednak i głosy nie wpadają na te obrazy przypominane, a mojemi oczyma zebrane, ani ich mieszają, lubo i te brzmienia są tam obecne, ale jakby na ustronie zdawają się być uchylone i zatrzymane.

Przyzywam je także kiedy chcę i niezwłocznie przychodzą. Niekiedy śpiewam spoczywającym językiem, i milczącém gardłem jak mi się podoba, obrazy atoli kolorów, które tam niemniéj są umieszczone, nie poruszają mnie, ani mi przerywają gdy przeglądam inny skarb, który mojém uchem wpłynął.

Tak więc według mojego upodobania, odwiedzam w méj pamięci ten wielki skarb zmysłów rękoma nagromadzony i wniesiony; i bez powonienia rozpoznaję zapach lilij od fiołków, i miód przekładam nad wino słodkie,

gładkie nad chropawe, niczego nie kosztując ani się dotykając, jedynie przez przypomnienie smaku i czucia; a to wszystko dzieje się we mnie, w niezmiernym przestworze méj pamięci.

Tam obecnie stawiają mi się: niebo, ziemia, morze, ze wszystkiemi wrażeniami, które z nich zebrać zdołałem, prócz uronionych już z méj pamięci. Tam i siebie napotykam, i odświéżam sobie czas, miejsce i okoliczności dzieła, i uczucie, jakiém w czasie działania byłem nabawiony.

Tam na składzie są wszelkie odkrycia, które z własnego doświadczenia, lub téż z obcego świadectwa, w pamięci chowam; i z tego wątku przeszłości działam tkankę porównania z obrazów rzeczy doświadczonych lub świadectw o nich przeze mnie codziennie zbieranych, a z tego wnoszę przyszłe przygody i nadzieje, to wszystko wystawiam sobie jakby obecne co rozważam.

Na niezmierném łonie ducha mojego, napełnioném obrazami tylu rzeczy, mówię do siebie: uczynię to, lub owo, a z tąd to, lub owo, nastąpi. O gdyby ta rzecz nastąpiła, lub owa! Daj to Boże! Nie daj tego Boże! Tak sobie mówię; a mówiąc, obrazy przedmiotów mnie dotyczących, wychodzą ze skarbu méj pamięci, i nie mógłbym tak mówić o nich, gdyby nie były obecne.

Jakże wielka jest ta potęga pamięci, bardzo wielka mój Boże! jest to wspaniała i nieokréślona świątynia, któż jéj gruntu dojdzie? Jest ona potęgą mojego umysłu i méj natury własnością, ani ja sam nie pojmuję wszystkiego, czém jestem. Umysł więc szczupłym jest, aby się samym sobą ogarnął; i gdzież to podziewa czego sobą objąć nie może?

Będzieże to zewnątrz niego, czyliż raczéj nie w nim samym? Skądże pochodzi ten brak przestrzeni? Tu czuję się być w wielkiém zadumieniu, i podziwem ujęty. Oto idą ludzie dziwić się szczytom gór wysokich, piętrzącym się wałom morskim, szérokim biegom rzék wielkich, niezmiernemu okręgowi oceanu, i gwiazd krążeniom, a siebie samych opuszczają, ani się nad sobą nie zdumiewają.

Rzecz godna zastanowienia, że w téj chwili, gdym mówił o tém nie widziałem tego oczyma, a mówićbym nie mógł, gdyby te góry, wały, rzéki i gwiazdy, którém widział, i ocean którego opisaniu wierzę, nie wystawiały wewnątrz méj pamięci tych niezmiernych rozciągłości, jakbym zewnątrz na nie patrzał.

A kiedy mój wźrok unosił się nad temi widowiskami, nie pochłonął ich jednak widzeniem; ani się téż mieszczą we mnie te przedmioty, lecz tylko ich obrazy, i wiem przez który zmysł, które wyrażenie weszło do umysłu mojego.

Ale nie tylko tych rzeczy wiadomość mieści w sobie niezmierny przestwór méj pamięci. Nosi ona obok nich w łonie swojém wszystkie korzyści z wyzwolonych nauk odniesione a jeszcze nie uronione w zapomnienie. Takowe nauk nabytki noszę i chowam w wewnętrzném ustroniu pamięci, nie jako miejsca, ani jako ich postacie, ale te same przedmioty.

Bo cokolwiek umiem z literatury, z dyalektyki, z arytmetyki i retoryki, to do mojéj pamięci weszło, nie jak obraz, który swoję rzeczywistość u drzwi zmysłu zostawia; albo jako dźwięk skoro zabrzmi zaraz przemija, bo głos, który na słuchu ślad wyraża, jeszcze go uderza i może być przypomniany gdy już nawet brzmieć przestał; albo jak zapach który w swoim ulocie

rozprasza się w powietrzu i znika, i nabawi zmysł węchu, zostawując w pamięci swój obraz, który sprawia pragnienie przypominania go sobie; albo jak pokarm połkniony, już nie w żołądku, ale tylko w pamięci smakuje; albo nakoniec jakikolwiek przedmiot, którego się ręka dotknęła, jednak odłączenie go od niéj, nie niszczy w pamięci jego wyrażenia.

Tego bowiem rodzaju rzeczy nie są w pamięci obecne, lecz same tylko ich postacie, które zdumiewającą szybkością pojmowane, do dziwnych jakichś komórek są składane, z których je ręka przypomnienia z równym podziwem w potrzebie wywodzi.

Lecz gdy słyszę, że chcąc zbadać naturę jakiego przedmiotu, zachodzą trzy zapytania, mianowicie: czyli jest? czém jest? i jakim jest? zatrzymuje w pamięci same tylko wyobrażenia głosów, z których te słowa się składają, i wiem że te głosy przez powietrze z brzmieniem przeleciały i zniknęły. Żadnym nawet zmysłem ciała nie dotknąłem przedmiotów temi głosami oznaczonych, i nie mam ich indziéj, jedynie w moim umyśle, nie obrazy ich, ale same przedmioty zachowałem w pamięci.

Którędy do mnie weszły? niech to wyjawią owe przedmioty jeżeli mogą. Przebiegam atoli przez wszystkie drzwi mojego ciała, ale nie najduję ani jednych, któreby im wnijścia dozwoliły.

Oczy bowiem mówią: jeżeli te przedmioty są kolorowe, myśmy je oznajmiły; odzywają się uszy: jeżeli zabrzmiały, myśmy je wprowadziły; jeśli są pachnące, mówią nozdrza, więc przez nas przeszły; zmysł smaku rzecze: jeżeli to nie jest smakiem, nie pytaj mnie oń daremnie.

Domawia nakoniec zmysł dotykania: jeżeli co nie jest ciałem, tegom się nie dotknął, a czegom się nie dotknął, o tém nic mówić nie mogłem. Skąd i którędy wemknęły się do mojéj pamięci? jakim sposobem, nie pojmuję; bo kiedym ich się nauczył, wierzyłem im, nie dla świadectwa cudzego rozumu, lecz w moim własnym umyśle uznawałem ich prawdziwość, i jemu powierzyłem je, jako depozyt, aby mi oddał go na moje żądanie.

Już one były we mnie przed tém, nimem ich się nauczył, aczkolwiek ich jeszcze w pamięci nie było. Ale gdzież były? albo dla czego uznałem ich prawdziwość, kiedy mi o nich mówiono, i rzekłem: tak jest, to jest prawda; jeśli nie dla tego, że już były w méj pamięci?

Były w niéj, ale tak daleko odsunięte, i jakby w ukrytych dołkach głęboko zagrzebane, że bez pokazania ich cudzą ręką, nigdyby może pamięć moja nie była ich odkopała.

⁂

Stąd przeto wybadałem, że nabywać wiadomości takich rzeczy, których nie obrazy, ale same ich rzeczywistości zmysłom naszym udzielają się, i które przez jasne prawdy, uznanie, w nas odbieramy, nic nie jest innego, tylko jakby zbierać to w umyśle, co tu i owdzie nieuszykowane pamięć obejmuje; i polecić myśli, by te rozrzucone i zaniedbane ułomki połączyła, i jakby pod ręką na pogotowiu w pamięci bacznie dla łatwego ich nawinięcia się urządziła.

Ileż to pamięć moja, w obszérném swém łonie, nosi tego rodzaju wiadomości już wynalezionych i właśnie jakby pod ręką uszykowanych; których nauczyć się i umieć je: tak zowiemy? jeżelibym je po niejakim

upływie czasu odświéżać zaniedbał, tak się znowu zanurzają i głęboko do odległych wpadają kryjówek, iż umysł na nowo wyszukiwać je musi, i na to samo miejsce (bo nie zmieniają swego pobytu) aby je umieć, znowu o nich myśleć, i jakby z rozproszenia je zbierać; stąd pochodzi wyraz cogitare myśleć: ile że cogo zbieram, i cogito myślę, w takim są stosunku jak ago działam, agito poruszam; facio czynię i facito często czynię.

Umysł jednak przywłaszczył sobie to słowo, i wyłącznie go używa do wyrażenia wewnętrznych zbierań, któremi myśl swoją ukształca.

Oprócz tego pamięć obejmuje niezliczone rachunków i rozmiarów stosunki i prawidła, z których jednak żadnego zmysł do niéj nie przesłał, i na niéj nie wyraził: bo nie są kolorowe, ani brzmią, pachną i smaku nie mają, ani téż są dotykalne.

Słyszałem głosy wyrazów, któremi je oznaczono gdy o nich rozprawiano, ale co innego jest głos, a co innego przedmiot; głos wyrazu inaczéj brzmi w greckim, inaczéj w łacińskim języku, te zaś przedmioty ani greckim ani łacińskim, ani żadnym prawie nie są językiem.

Widziałem rękodzielników linije, tak subtelnie ciągnione, jak włókno pajęcze, ale inny jest kształt linij, które sobie mój umysł formuje, nie są one postaciami tych, które oko ciała do umysłu mego wprowadziło. Zna je każdy; ktokolwiek nie zatrudnia swéj myśli cielesnemi przedmiotami, zdoła wyobrazić je sobie w umyśle.

Zmysły moje prócz tego wyraziły na moim umyśle liczby, które liczymy; ale te liczby któremi w umyśle naszym liczymy, są inne zupełnie od tamtych, ani są ich postaciami, a jednak są w umyśle konieczną rzeczywistością.

Niech mnie wyśmiewa, kto tego pojąć nie może, ale ja lituję się nad wyśmiewcą moim.

Wszystkie te wiadomości chowam w méj pamięci, i przypominam sobie jakim je nabyłem sposobem. Tulą się niemniéj na jéj łonie wszystkie fałszywe rozumowania, które przeciwko nim słyszałem; aczkolwiek są fałszywe, moje jednak przypomnienie ich sobie jest prawdziwe; i to rozróżnienie prawdy od fałszu, które w owych sporach czyniłem, obecne jest w méj pamięci.

Widzę prócz tego potrzebę uczynienia przedziału pomiędzy rzeczywistém teraźniejszém ich rozróżnieniem, a przypomnieniem sobie tego samego rozróżnienia w częstych nad niemi moich rozwagach często przedtém powtarzanego.

Przywodzę sobie tedy często na pamięć, żem te spory gruntownie rozumiał; a co w obecnym czasie rozróżniam i pojmuję, ściśle chowałem w pamięci: abym to w przyszłości w niéj odświéżyć sobie zdołał, co teraz pojmuję.

Więc przypominam sobie, żem pamiętał; i to jeszcze jest silne méj pamięci ramie, które dosięgnie przyszłego nawet wspomnienia o teraźniejszém mojém przypomnieniu ich sobie. Pamięć zachowuje niemniéj namiętności mojéj duszy nie takim atoli sposobem, jakim są w niéj, gdy jest niemi nabawiona, ale je zachowuje jako w naturze swéj siły.

Bo sobie odświéżam w pamięci przeszłą moję wesołość, acz nie jestem wesół; smutek sobie przypominam, chociaż się nie smucę; moję niegdyś bojaźń rozważam już teraz w stanie bespiecznym; ta sama pamięć

napomyka mi dawną moję pożądliwość, od któréj swobodny jestem; a niekiedy przeciwnie; mój przeszły smutek wesoło sobie przypominam, a przeszłe radości moje w bolesnym smutku odświéżam.

To podziwiać nie powinno, co się wydarza względem skłonności zmysłowych: inną istotą jest umysł, a inną ciało. Jeżeli sobie przeto z radością odświéżam w pamięci boleść, któréj moje ciało już nie ponosi, nie wiele mnie to dziwi; ale że taki wypadek wypływa z moralnéj skłonności, temu się dziwię, ile że umysł nie jest czém inném tylko pamięcią.

Gdy bowiem rzecz jaką polecamy człowiekowi do spamiętania, zwykliśmy mówić: uważaj abyś to w umyśle twoim dobrze zachował... A kiedy czego zapominamy: nie było tego w moim umyśle, upuściłem to z mojego umysłu, zaczém nadajemy umysłowi imie pamięci.

Co jeżeli tak się rozumieć powinno, skądże to pochodzi, że gdy sobie mój przeszły smutek, gdy wesół jestem, na pamięć przywodzę, wtenczas w moim umyśle jest radość, a smutek w pamięci: umysł jest wesoły, że posiada radość; pamięć zaś dla tego azali nie smuci się, że smutek w sobie chowa? Czyliż pamięć niezależną jest od umysłu? któż to odważy się powiedzieć.

Zaczém pamięć tak uważaną być ma, jako żołądek umysłu, a radość i smutek, jako słodkie i gorzkie pokarmy, które pamięci polecone, jakby do niego wchodziły, w nim się zachowują, ale smaku są pozbawione. Śmiesznością byłoby pewnie przyznawać im to podobieństwo, które przecież nie jest wcale niepodobne.

Ale kiedy mówię, że cztery namiętności mieszają duszę: żądza, radość, bojaźń i smutek, z pamięci to przywodzę i z niéj biorę wszystkie

roztrząsania moje tych namiętności, a nawet wszystkie moje podziały i okresy, według ich rodzaju i oddzielnych gatunków; takowych atoli skłonności przypomnienie żadnym nie nabawia mnie namiętnym niepokojem; i nie mógłbym przypomnieć ich sobie, gdyby nie były obecne w tém źródle pamięci, w którém je czerpa moje przypomnienie.

Zapewne tedy, jako pokarmy z żołądka zwiérząt do przeżucia, tak podobnie te namiętności duszy z pamięci przypomnieniem się wydobywają. Dla czego to przypomnienie owéj radości albo smutku na podniebieniu myśli w mówiącym nie sprawia ani słodyczy ani goryczy? Będzieże to zastósowanie w tym tylko przykładzie niepodobném dla tego, że nie we wszystkiém jest podobne?

I któżby z ochotą odważył się mówić słowa smutku i bojaźni, jeżeliby zmuszony został tyle razy smucić się, albo lękać, ile razy je wyrzecze? Nie moglibyśmy jednak mówić o tém, gdybyśmy w pamięci naszéj nie znajdowali nie tylko obrazów, głosem tych słów przez zmysły odrysowanych, ale prócz tego, tych samych rzeczy znaczeń żadnemi drzwiami zmysłu nie wprowadzonych, lecz je sama dusza, z doświadczenia poprzednich swych skłonności, pamięci powierzyła, albo je téż sama pamięć bez powierzania ich sobie nawet, z inąd zatrzymuje.

⁂

Ale czyli się to dzieje przez obrazy lub nie? Któż to łatwo wiedzieć może? Wymieniam naprzykład: kamień, wymieniam słońce, aczkolwiek te przedmioty nie są obecne moim zmysłom, ale obecne są obrazy ich w méj pamięci.

Wymieniam boleść mojego ciała, lubo żadnego nie doświadczam bólu; gdyby jednak mój obraz nie był obecny w méj pamięci, nie wiedziałbym nawet o czém mówię; anibym jéj od roskoszy odróżnić nie umiał.

Wymieniam zdrowie ciała, gdy moje ciało jest zdrowe; samę tedy rzeczywistość w sobie czuję, lecz gdyby i obraz jego nie istniał w méj pamięci, sam głos tego wyrazu nie nadałby żadnego znaczenia przypomnieniu mojemu. Niemniéj imie zdrowia byłoby dla chorych wymawianiem nieznajomego nazwiska, gdyby siła ich pamięci nie chowała obrazu rzeczywistości ciału nieobecnéj.

Wymieniam liczby, któremi rachujemy, i nie obrazy ich, ale one same są w méj pamięci. Wymieniam obraz słońca on więc jest w méj pamięci, albowiem nie postać obrazu sobie wystawiam, ale sam obraz, snadny stawić się codzień na moje przywołanie. Wymieniam pamięć i jasno poznaję co nazywam. I gdzieżbym to mógł poznać, jeżeli nie w téjże saméj pamięci? Czyliż i ona w swoim obrazie tylko jest sobie obecną: a nie w saméj swojéj rzeczywistości?

Ale cóż, gdy wymieniam zapomnienie; poznaję to dobrze co wymieniam; jakżebym to poznawał, jeźlibym tego nie odświéżył w pamięci? nie mówię tu o samym tylko głosie tego imienia, ale o rzeczy któréj jest znaczeniem, a jeźlibym wypuścił ją z pamięci, poznaćbym zapewne nie mógł, coby ów głos oznaczał.

Kiedy mi się więc pamięć przypomina, wtedy pamięć sama przez się, sobie się przedstawia; a kiedy zapomnienie na pamięć sobie przywodzę, w ówczas zapomnienie i pamięć razem są mi obecne; pamięć która mi

przypomina, zapomnienie zaś, które sobie przypominam. Ale czémże inném jest zapomnienie, tylko nieobecnością pamięci?

Jakże ono jest w niéj obecne, iżbym je sobie przypomnieć zdołał, skoro sama obecność jego zabrania mi przy pomnieć je sobie? Lecz jeźli tak jest, aby sobie co przypomnieć, w pamięci to zatrzymać należy, jeźlibyśmy zaś zabaczenia sobie nie przypominali, poznaćbyśmy nie mogli rzeczy nacechowanéj tém imieniem, które ją oznacza, aczbyśmy brzmienie jego słyszeli; stąd wynika, że pamięć zatrzymuje w sobie zapomnienie.

Jest ono pamięci obecne, by nie zapomnieć, a kiedy w niéj jest nieobecnie, wtedy niepamiętamy. Czyliż stąd wnosić nie należy, że nie przez samo siebie zapomnienie, ale przez swój obraz jest w pamięci, gdy je sobie w niéj odświeżamy? Bo gdyby samo przez się było obecne, sprawiałoby niezawodnie, żebyśmy sobie nie tylko nie przypominali, ale raczéj zupełnie zapominali.

Ale któż zbada tę trudność, kto pojmie te dziwy pamięci? Oto Panie! ja pracuję nachylony pod ciężarem tego badania, i własna moja robota nachyla mnie. Stałem się dla ciebie niewdzięczną ziemią, która trudy moje wyśmiewa, i odwilża się mojemi potami.

Ani teraz badam przestrzeni niebios, ani odległości gwiazd nie przemierzam, ni równowagi ziemi dochodzę, nie zapewne; ale to w mojéj pamięci, którą ja jestem, ale to w moim własnym umyśle się zagubiam. Jakiż dziw, że to wszystko, czém ja nie jestem, daleko jest od mojego pojęcia; ale cóż bardziéj jest mnie bliższego, jeźli nie ja sam siebie?

A owo siły méj pamięci pojąć nie mogę, bez któréjbym nawet siebie nazwać nie mógł. Ale jakże to opowiem z pewnością, że chowam w pamięci moje zapomnienie? Czyliż mam powiedzieć, że moja pamięć nie mieści w sobie tego, co sobie przypominam? Albo, mamże powiedzieć, że dla tego zabaczenie przebywa w méj pamięci, abym nie zapomniał? Jedno i drugie przypuszczenie jest niedorzeczne.

Czyliż jeszcze poważę się utrzymywać, że moja pamięć zachowuje tylko obraz zapomnienia ale nie samo zapomnienie, skoro go sobie przypominam? Jakimże tego dowiodę sposobem, kiedy to niezawodna, że wyrażenie obrazu w pamięci jakiego bądź przedmiotu, poprzedzić musi obecność tego przedmiotu, z którego się wizerunek na umyśle wyraża.

Tak niemniéj odświeżam sobie w pamięci Kartaginę, tak inne miejsca, przez które przechodziłem lub na nich zamieszkałem, tak podobnie oblicza ludzi, którem widział, i wszelkie wyrażenia przez inne zmysły przesłane, tak równie boleść jako i zdrowie ciała.

Te przedmioty były mi obecne, kiedy moja pamięć z nich sobie postacie zebrała, i patrzyłem na ich obecność, bym je sobie, przypominaniem ich w moim umyśle, nieobecne wystawiał. Jeżeli nie samo zabaczenie, lecz tylko obraz jego w méj pamięci istnieje, niewątpliwie ono samo w niéj być musiało pierwéj obecne, aby z niego obraz był wzięty?

A jeźli było obecne, jakże wyrysować mogło postać swoję w pamięci, kiedy obecność jego zagładza wszelkie rysy, które w niéj zastaje? Jakimkolwiek to dzieje się sposobem acz niepojętym i nierozwikłanym, pewien jednak jestem, że sobie przypominam zabaczenie, owego to mordercę naszéj pamięci o potrzebnych rzeczach.

Wielka wprawdzie jest potęga pamięci; jakiś strach przeraża mnie mój Boże, kiedy tę głęboką i nieograniczoną wielorakość przechodzę! a tém jest dusza moja, tém ja sam jestem. Czémże tedy jestem o Boże? Jakąż jestem naturą? Oto żyjącą rozmaitością potężną niezmiernością.

Owóż przebiegam szerokie pola méj pamięci, zwiedzam te niepoliczone groty i jaskinie, napełnione nieskończenie mnogich rzeczy gatunkami, które tam zamieszkują, albo w obrazach, jako to: wszystkie ciała; albo przez siebie obecne, jako umiejętności; albo przez niewiem jakie wyobrażenia i znamiona, jako moralne skłonności duszy, a chociaż już nie uciskają duszy, zostają jednak niewolnikami pamięci.

Przebiegam więc i latam tu i owdzie, przenikam wszędzie ile zdołam, a nigdzie nie widzę granicy: tak szeroka i rozległa jest méj pamięci kraina, taka jest siła życia śmiertelnie żyjącego człowieka. I cóż mam czynić, o ty prawdziwe życie moje, Boże mój? pominę przeto i tę władzę méj istoty, która się pamięcią zowie; ominę ją, bym do Ciebie pospieszył słodka światłości!

Cóż mi odpowiadasz? Owoż wznosząc się po mojéj duszy aż do ciebie, który nademną przebywasz, zostawiam tu na dole tę władzę, która się pamięcią zowie, pragnąc dotknąć się ciebie, gdzie dotkniętym być możesz, i przywiązać się do ciebie gdzie się do ciebie przypoić można.

Nierozumne zwiérzęta i ptaki powietrzne są niemniéj obdarzone pamięcią, aby swoje łożyska, jamy i gniazda przez przywyknienie znajdowały; bez pamięci do żadnéj rzeczy przywyknąćby nie mogły. Pomijam tedy i pamięć moję abym doszedł i dosięgnął tego, który odłączył mnie od zwierząt, i od

ptastwa powietrznego mędrszym uczynił. Mijam przeto i pamięć. Ale gdzież cię najdę prawdziwie dobra i bespieczna roskoszy? Gdzież cię najdę?

Jeżeli najduję cię mimo méj pamięci, tedym utracił pamięć o tobie. A jakże cię najdę, kiedym cię wypuścił z pamięci? Niewiasta, która uroniła swoję drachmę i szukała jéj z pochodnią; aby ją znaleźć, przypominała ją sobie; czyliżby znalezioną poznać inaczéj mogła? Przypominam sobie, żem wiele rzeczy zgubionych szukał i znalazł.

Lecz jakże wiem o tém? bo gdym się pytał o moję zgubę i mówiono mi: może to jest? lub owo? dopótym odpowiadał nie; dopóki nie pokazano mi szukanego przedmiotu, a jeżelibym go był z pamięci wypuścił, napróżnoby go pokazywano moim oczom, nie byłbym go znalazł, ponieważbym go nie był poznał. I tak zawsze dzieje się, ile razy co zgubionego szukamy i najdujemy.

Jeżeli zaś jaki przedmiot widzialny ginie z przed oczu, ale nie z pamięci, która w sobie obraz jego zatrzymuje, tedy go szukam, i według wewnątrz zachowanego obrazu znaleziony poznaję; albowiem znaleźć nie możemy zgubionego przedmiotu jedynie poznaniem go, a nie poznajemy go jeżeli sobie nie przypominamy; zaczém pamięć chowa przedmiot z przed oczu zgubiony.

⁂

Ale cóż, gdy sama pamięć utraca jaki przedmiot, jak n. p. kiedyśmy go zapomnieli, staramy się, byśmy go sobie na pamięć przywiedli, gdzież indziéj jeżeli nie w téj saméj pamięci go szukamy?

A jeżeli nam inny jaki zań podsuwa, odmiatamy go, póki nam szukanego nie przywiedzie; skoro nam go obecnie wystawi, wtedy mówimy: otóż ten jest; przeto poznać go należy; aby go poznać, potrzeba go sobie przypomnieć, zaczém zapomnieliśmy go.

Nie był on zupełnie utracony: pozostały jego szczątek jest nam pomocą do szukania części uronionéj; bo pamięć czuła się ogołoconą z przywykłego ładunku, i właśnie jakby jéj brakowało jednego członka, chromając żądała czego jéj niedostawało.

Tak właśnie jakby przed oczyma naszemi, albo w myśli naszéj stawiał się nam człowiek znajomy, którego imie wyszło z naszéj pamięci, chcąc go sobie przypomnieć, wszelkie więc imie, które nie wiąże się z wyobrażeniem téj osoby, odrzucamy, poki to samo nie będzie przytoczone, które się naturalnie do znajomego obrazu stosuje. Skądże więc przychodzi to imie jeźli nie z pamięci?

Bo jeżeli poznajemy go za cudzém przypomnieniem, z niéj ono jednak wychodzi. Nie jest wprawdzie to imie jako wcale nieznajome, któremu wiarę naszę dajemy, ale jako mieszkaniec powracający do swéj siedziby, którego tożsamości dowodzimy. Jeżeliby zupełnie było zapomniane, któreż przypomnienie zdołałoby obudzić go w umyśle?

Téj rzeczy jeszcze nie zapomnieliśmy zupełnie przeto, że jéj zapomnienie odświeżamy sobie w pamięci; anibyśmy szukać mogli zgubionego przedmiotu jeźliby żadne przypomnienie o nim w nas nie pozostało.

Ale czyliż Cię szukam Panie? ponieważ szukać ciebie Boga mojego, jest to szukać życia szczęśliwego. O! niechże cię szukam aby żyła moja dusza. Jest

ona życiem ciała mojego, a ty Boże jesteś jéj życiem. Dla czegóż dotąd szukam życia szczęśliwego? bo dopóty nie znajduję go, póki nie powiem: już dosyć, oto jest prawdziwe!

Ale jakże go szukam? czyliż przypomnieniem? właśnie, jakbym je z pamięci wypuścił, i to z wiedzą mojego zabaczenia? albo pragnieniem bym poznał jeszcze mi nieznajome? bądź to, żem go nigdy nie znał, bądź, żem je tak zupełnie zapomniał, iż ani tego zapomnienia nie pamiętam. Nie jestże to życie szczęśliwe, do którego wszyscy wzdychają, a wcale nikt niém nie pogardza?

Gdzież je poznali, że go tak gorąco pragną? gdzież je widzieli, że je miłują? Pewnie ono towarzyszy nam, lecz nie pojmuję jakim sposobem. A każdy z nas gdy je, acz w różnym posiada udziale, wtedy jest szczęśliwy.

Którzy je posiadają w nadziei mniéj są szczęśliwi od posiadających je w rzeczywistości, szczęśliwsi jednak od owych, którzy i z rzeczywistości i nadziei życia szczęśliwego są wydziedziczeni. Ale i ci w pewnym stopniu je posiadają, bo niemniéj szczęśliwemi być pragną, a to ich pragnienie jest niewątpliwe. Nie pojmuję, jakim sposobem człowiek poznał to życie szczęśliwe?

Czyli jego znajomość w pamięci przebywa? zagadnienie to zajmuje moję uwagę: co jeżeli tak jest, wnieść niezawodnie należy, żeśmy kiedyś byli szczęśliwemi. Czyli to pojedynczo, czyli razem w owym pierwszym człowieku i pierwszym grzészniku, w którym zamarliśmy wszyscy, a który wszelkiéj nędzy naszéj jest ojcem?

Nie tego w niniejszym czasie dochodzę, wiedzieć jedynie pragnę, czyli w pamięci życie szczęśliwe przebywa? Nie kochalibyśmy go gdyby nam zupełnie było nieznajome. Słysząc jego imie, każdy wynurza pragnienie osiągnienia saméj rzeczywistości. Nie samym tylko głosem tego wyrazu cieszymy się.

Jakąż bowiem radość wzniecić zdoła ten wyraz łaciński w Greku, który nie rozumié jego znaczenia? skoro więc w greckim zabrzmi języku, pewnie nań obojętnym nie będzie, równie jak my gdy w łacińskim jest słyszany; ponieważ sama rzeczywistość, którą Grecy i łacinnicy i wszystkich języków narody szczérze osiągnąć pragną, ani jest grecka ani łacińska.

Znane ono jest wszystkim ludziom, którzy gdyby jednym zrozumianym głosem zagadnieni być mogli, czyli chcą być szczęśliwemi: bez wszelkiego wahania się odpowiedzieliby pewnie, że tego pragną. Czemu wierzyćby nie można, gdyby to imie nie wyrażało saméj rzeczywistości w ich pamięci.

Ale czyliż ono takim przypomnienia sposobem mieści się w pamięci, jakim sposobem Kartaginę na pamięć sobie przywodzi, kto ją widział? Nie zaiste; bo życie szczęśliwe nie jest ciałem, więc oczom widzieć się nie dozwala. Czyliż przypominamy je sobie jak liczby?

Nie: kto ich znajomość posiada, osiągnienia ich już nie pragnie; Znajomość zaś szczęśliwego życia, roznieca w nas zapał miłości, oraz pragnienie byśmy je rzeczywiście posiadali.

Czyliż tak tkwi w naszéj pamięci jak sztuka wymowy, ale nawet i tak nie: chociaż i to imie zasłyszane obudzą we wielu jéj miłośnikach przypomnienie téj sztuki i pragnienie, którzy jeszcze nie posiadają daru

wymowy, i to jasno dowodzi, że jéj znajomość istnieje w ich umyśle, któréj jednak nabyli przez zmysły ciała, słysząc innych wymowę do smaku im przypadającą, i takiemi stać się pragną; smak ten był skutkiem ich przyjemności, a przyjemność ta, pochodziła z zewnętrznéj znajomości; aniby żądali nabyć wymowy, gdyby nie mieli w niéj upodobania; ale żaden zmysł naszego ciała wyjawić nam nie może szczęśliwości życia innych ludzi.

Czyliż tak nakoniec, jak sobie wesołość moję w pamięci odświeżam? Tak zapewne. Jeżeli sobie wesołość przypominam w smutku, niemniéj przypomnieć sobie mogę życie szczęśliwe w pośród nieszczęścia mojego.

A téj wesołości nigdy nie uczułem przez zmysł ciała: ani wzrokiem, ani słuchem, ani powonieniem, ni kosztowaniem, ni dotykaniem, ale tylko samem duszy uczuciem, którego wyrażenie w pamięci zachowane, obudzą we mnie żal albo wzgardę, według różności przedmiotów wesołość przypominających.

Był czas niestety! kiedym się cieszył bezwstydnie, takową uciechę z pogardą i obmierzłością, przypomina sobie moje serce; kosztowałem niekiedy roskoszy dobrych i przystojnych rzeczy, ich pamięć wznieca ku nim pragnienie; że nie są obecne, dla tego ze smutkiem przeszłą wesołość sobie przypominam.

Ale kiedyż i gdzie doświadczyłem życia szczęśliwego, iżbym je sobie przypomniał, kochał i pragnął? Nie tylko ja sam, albo mały poczet ludzi, ale jestże choć jeden człowiek, któryby nie chciał być szczęśliwym? Gdybyśmy nie mieli pewnego o niém wyobrażenia, nie życzylibyśmy go sobie z tak pewną woli skłonnością.

Jeżeli zapytamy się dwóch ludzi, czyli sobie życzą wnijść do służby wojskowéj: może jeden powié, że sobie życzy być żołnierzem, drugi odpowié że unika tego zawodu.

Jeżeli będą zapytani czyli chcą być szczęśliwymi, bez namysłu obaj od razu odpowiedzą, że to jest szczérém ich życzeniem; że nie w innym zamiarze piérwszy z nich być chce wojakiem, drugi sobie tego nie życzy, jedynie, by szczęśliwymi byli.

Lubo jeden w tym, drugi w innym zawodzie swoję roskosz znajduje, razem jednak obaj zgadzają się w swém życzeniu, aby szczęśliwymi byli, jakby niemniéj zgodzili się w odpowiedzi na zagadnienie jeśli chcą prawdziwą cieszyć się roskoszą? Tę więc roskosz zowią życiem szczęśliwém, jedynym kresem, za osiągnieniem którego wszyscy rozmaitemi gonią drogami.

Ponieważ roskosz jest rzeczą, któréj uczucia każdy człowiek niekiedy doznawał, zaczém słyszane imie życia szczęśliwego, odświéża jéj znaczenie zachowane w pamięci.

⁂

Nie daj tego Panie, niech to dalekiém będzie od serca sługi twojego korzącego się przed tobą, aby we wszelkiéj roskoszy znajdował szczęśliwość swoję! Jest wprawdzie roskosz, któréj nie kosztują bezbożni, ale tylko wierni słudzy twoi, którzy cię czczą z miłości, a ty sam prawdziwą ich jesteś roskoszą.

I to jest życie szczęśliwie, cieszyć się przyjściem do ciebie, radować się z ciebie i dla ciebie; to jest samo jedno, i nie ma innego. Kto zaś mniema że inne jest życie, za inną tedy, nie za prawdziwą biega roskoszą, wola jednak

jego odwracająca się od prawdziwéj roskoszy, przywiązuje się do jakiegoś fałszywego jéj obrazu.

Nie jest to pewna, że wszyscy ludzie chcą być szczęśliwemi, ponieważ jest bardzo wielu, którzy nie chcą cieszyć się w tobie jedyném życiu szczęśliwém; zaczém nie pragną życia szczęśliwego.

Czyli raczéj, chcą wszyscy, ale tę przyczynę przypisać im należy, że mimo szczerego ich pragnienia, ustawiczna owa walka, w któréj „ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału, aby nie czynili co chcą “ skłaniają — swoję wolę do przyjemnych rzeczy zgadzających się z ich słabością, i na nich przestają w niedostatku takiéj woli, jakaby im udzielała siły w ich słabości do osiągnienia wyższego dobra. Niech mi wolno będzie zapytać się wszystkich, czyli sobie życzą cieszyć się raczéj prawdą niżeli fałszem? i tu dłużéj namyślać się nie będą jak w odpowiedzi: na zagadnienie: czyli chcą być szczęśliwemi?

Bo życie szczęśliwe jest uciechą z prawdy pochodzącą. Ta jest rzetelna roskosz cieszyć się w tobie, który szczerą prawdą jesteś o „Boże! oświecenie moje, oblicza mego zbawienie, mój Boże .“ Tego to życia szczęśliwego wszyscy chcemy, tego życia które samo jedno tylko jest szczęśliwe, wszyscy pragniemy, wszyscy chcemy pociechy z prawdy. Widziałem bardzo wielu, którzy oszukać chcieli, alem nie widział nikogo, któryby chciał być oszukanym. Gdzież tedy poznali tę szczęśliwość życia, jeżeli nie tam gdzie niemniéj prawdę poznali? ponieważ miłują prawdę nie chcą przeto być oszukanemi.

Nie mogą kochać życia szczęśliwego, które niczém nie jest inném, tylko pociechą z prawdy, jeżeli nie kochają zarazem i prawdy. Aniby ją kochali,

gdyby pamięć ich żadnego wyobrażenia o niéj nie chowała. Dla czegóż więc nie szukają swojéj uciechy wprawdzie, by w niéj swoję rzetelną szczęśliwość znaleźli?

Dla tego pewnie, że silniéj zajmują się próżnościami, które więcéj zrządzają im nieszczęśliwości, niźli ich szczęściem, o którém słabo sobie przypominają. „Jeszcze przez mały czas jest światłość między ludźmi, niech więc chodzą, póki im przyświeca, żeby ich ciemności nie ogarnęły .“ Ale czémże się dzieje, że „prawda rodzi nienawiść?“ Skąd pochodzi, że ludzie uważają jak nieprzyjaciela swego, tego człowieka, który w imieniu twojém prawdę im zapowiada, skoro kochają życie szczęśliwe, które nie jest czém inném tylko pociechy z prawdy? jeśli nie stąd, że ją tak kochają, iż miłośnicy innych rzeczy chcą, aby przedmiot ich miłości był prawdą, a ponieważ być nie chcą oszukanemi, nie dozwalają się przekonać, że w błędzie zostają.

Z miłości przeto ku téj rzeczy, którą za prawdę kochają, nienawidzą rzeczywistéj prawdy. Kochają jéj światło, ale nie lubią jasnych jéj promieni, któremi ich błąd wyświéca. Nie chcąc być oszukanemi ale chcąc oszukać: kochają prawdę, kiedy się sama objawia, ale jéj nienawidzą gdy wykazuje ich błędy; ale to sprawiedliwie nagradza ich, mimo woli odsłania ich, ona zaś przed niemi zasłonioną zostaje.

Tak jest niezawodnie, że umysł człowieczy tą grubą olśniony ślepotą, słaby, bezwstydny i niedołężny, chce się ukrywać, aby jednak przed nim wszystko było odkryte; lecz opak mu idzie, że on przed prawdą ukryć się nie może, prawda zaś przed nim się ukrywa; a chociaż w takiém swéj nędzy położeniu istnieje, woli przecież cieszyć się raczéj prawdą niżeli fałszem. Będzie on

pewnie szczęśliwy, jeżeli bez przeszkody wszelkiego niespokoju, z téj tylko prawdy, przez którą wszystko jest prawdziwe, cieszyć się będzie. .

Otóż przebiegłem całą niemal owę rozległość méj pamięci, po któréj chodząc szukałem cię Panie? a zewnątrz niéj nie znalazłem cię! Nic więcéj nie znalazłem w niéj o tobie, czegobym nie pamiętał od owego piérwszego momentu, w którym nauczono mnie o tobie; bo od tego czasu, w którym oświecono mnie o tobie, nie wypuściłem cię z pamięci.

Gdziem zwalazł prawdę, tam niemniéj znalazłem Boga mojego samę prawdę, którą w ówczas poznawszy, nie zabaczyłem jéj. I od czasu poznania ciebie przebywasz nieustannie w méj pamięci, i tyle razy znajduję cię w niéj, ile razy przypomnienie ciebie wzywa mnie do twéj roskoszy.

Oto jest prawda i święta roskosz moja, ów nieoceniony dar miłosierdzia twego, które spojrzało litościwie na ubóstwo moje!

Ale gdzież przebywasz w méj pamięci, ty Panie? Gdzież w niéj zamieszkujesz? Jakąż udziałałeś sobie w niéj komnatę? Jakążeś sobie wybudował w niéj świątynię? Żeś ty zaszczycił pamięć moję twéj obecności godnością, wiem o tém, ale w którém jéj ustroniu założyłeś twój przybytek, tego uważnie szukam.

Kiedym sobie odświéżał ciebie w méj pamięci, przeszedłem wszystkie jéj władze, które spólne są człowiekowi z bestyami, ponieważ nie znalazłem ciebie pomiędzy obrazami zmysłowych przedmiotów; szukałem cię w mieszkaniu, w którém na składzie mam wszystkie méj duszy skłonności i żądze; lecz i to napróżno, wszedłem nakoniec do saméj stolicy ducha jako gospodarza pamięci, ale i tam cię nie było, bo nie jesteś ani zmysłowym

obrazem, ani skłonnością żywotnego w nas pierwiastku, jakiemi są: radość, smutek, pragnienie, bojaźń, przypomnienie, zapomnienie i t. p.; ani umysłem nawet, aleś jest Panem i Bogiem umysłu.

Wszystko to ulega zmianie, tyś atoli nieprzemienny i wieczny, jesteś nad wszystkiém; tyś zamieszkać raczył w méj pamięci od owéj chwili, w któréj cię poznałem. I jeszcze pytam się, gdzie w niéj mieszkasz, jakoby jaką rozciągłość miejsca w sobie obejmowała?

Mieszkasz w niéj niezawodnie, ponieważ ciebie pamiętam od tego czasu w którym powziąłem wiadomość o tobie, i w niéj cię znajduję, ile razy wspomnienie o tobie wznieca się w méj duszy.

Gdzież tedy znalazłem cię, żem nabrał o tobie wiadomości? Nie było cię przody w mojéj pamięci nim cię poznałem. Gdzież indziéj znalazłem ciebie, żem cię pojął, jeżeli nie w tobie samym nade mną?

Pomiędzy tobą a nami niema żadnéj przestrzeni, a jednak przybliżamy się do ciebie i oddalamy bez odległości miejsca; niemylna Prawdo, wyrocznio powszechna, wszędzie ty siedząc na stolicy twéj prawdy odpowiadasz radzącym się ciebie; odpowiedzi twoje wystarczają razem po wszystkich miejscach, dla wszystkich i różnie radzących się ciebie!

Ty wszystkim jasno odpowiadasz, lecz nie wszyscy szczérze słuchają. Wszyscy swoje żądania do woli swojéj stosują, lecz ty nie zawsze według ich woli odpowiadasz. Ten zaiste gorliwym jest sługą twoim, który nie z takiem upragnieniem oczekuje od ciebie usłyszeć to, czego on chce, jak raczéj gdy chce wypełniać to, co od ciebie usłyszał.

Bardzo późno ukochałem cię piękności tak dawna i tak nowa, zapóźno ukochałem cię niestety! tyś był wewnątrz mnie, ja zaś zewnątrz byłem, zaczém zewnątrz siebie szukałem cię, a szpetność moję zanurzałem w piękności twoich stworzeń; tyś był ze mną lecz ja nie byłem z tobą; daleko od ciebie zatrzymany istotami, które gdyby w tobie nie istniały, nicościąby tylko były.

Wzywałeś mnie i wołałeś, a głos twój potężny przerwał moich uszu głuchotę. Tyś zabłysnął i rozjaśniał, a silne promienie światła twojego rozproszyły grubą moję ślepotę; zapachnąłeś, jam odetchnął i do ciebie wzdycham; skosztowałem, owo łaknę i pragnę ciebie bezprzestannie; dotknąłeś mnie, i od razu zawrzałem żądzą spokoju twojego.

⁂

Gdy się z tobą połączę całą istotą moją, nie doznam już odtąd nigdy żadnéj boleści ani pracy; a życie moje pełne ciebie, żyjące będzie. Teraz zaś, kogo łaską twoją napełniasz, podnosisz go; ponieważ jeszcze nie jestem tobą napełniony, przeto mnie własny mój ciężar przygniata.

Opłakane moje pociechy walczą z moim zbawiennym smutkiem, lecz nie wiem przy któréj stronie zwycięstwo? Biada mi Panie, zlituj się nade mną. Nieprawe żałości moje wiodą spór z pobożną radością, a która strona zwycięża jeszcze mi nie wiadomo. Niestety! Panie, zlituj się nade mną! ach zlituj się Panie! Oto wewnętrznych ran moich nie ukrywam przed tobą.

O lekarzu! chory jestem! o miłosierny! ty widzisz moję nędzę! Ach! „czyliż żywot człowieczy na ziemi nie jest ciągłém bojowaniem ?“ Któż sobie życzy utrapień i twardéj próby przykrych doświadczeń? znosić je nakazujesz ale

nie kochać. Nikt nie kocha tego co ponosi, aczkolwiek lubi ponosić uciski. Chociaż się cieszy że cierpi, radby jednak nie doznawać powodu swojéj uciechy. W przeciwnościach pragnę szczęśliwości; w powodzeniu lękam się nieszczęścia. Pomiędzy temi dwiema przeciwności skałami, jestże jakie przed pokusą dla życia ludzkiego schronienie?

Biada, i powtóre biada śliskiemu szczęściu świata, otoczonemu przeciwności bojaźnią i zawodną uciechą! Biada, i po trzykroć biada przeciwnościom świata, które dręczą człowieka szczęścia pragnieniem! ponieważ i przeciwność jest trudna do zniesienia i dla cierpliwości niebespieczna. Nie jestże nieustanną pokusą życie człowiecze na ziemi?

Cała nadzieja moja jest jedynie w wielkiém miłosierdziu twojém. Daj Panie co nakazujesz, a rozkaż czego chcesz. Nakazujesz nam powściągliwość, ale mówi mędrzec: „Zrozumiałem żem inaczéj nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, i to samo było mądrości, wiedzieć czyj to jest dar .“ Przez powściągliwość zgromadzamy ducha naszego i przyprowadzamy do jedności, z któréj rozdzielaliśmy go na wiele przedmiotów. Mało cię kocha, kto miłuje jakąkolwiek rzecz razem z tobą, któréj nie kocha dla ciebie. O miłości prawdziwa, która zawsze gorejesz a nigdy nie gaśniesz! Miłością jesteś mój Boże, zapal mnie i ogarnij! Nakazujesz powściągliwość, daj co nakazujesz a rozkaż czego chcesz.

Wyraźnie nakazujesz mi, abym się powściągał od żądzy ciała, pożądliwości oczu, i od dumy świata. Zabroniłeś nieprawéj miłości, a nad samo małżeństwo chociaż go dozwalasz, coś jednak lepszego doradzasz. Udzieliłeś mi téj łaski, abym poszedł za twoją radą, dopełniłem jéj pierwéj jeszcze, nimem został na szafarza twych Sakramentów powołany.

Ale jeszcze w méj pamięci (o któréj już tak wiele mówiłem), żyją podobnych rzeczy obrazy, które przewrotny mój nałóg na niéj wyraził; nagabają mnie wprawdzie na jawie, ale bardzo słabe i bez władzy nade mną, oczekują jednak mojego snu, aby nie tylko roskosz we mnie wpoiły, ale ukradkiem do zezwolenia i podobnego uczynku nakłoniły.

Próżne te mary dość silnie działają na duszę i ciało moje, aby otrzymały ode mnie śpiącego to, czego rzeczywiste wymódz ode mnie czuwającego nie mogą. Czyliż wtedy innym jestem nie sobą samym mój Boże? A jednak wielka zachodzi moralna różnica pomiędzy mną a mną w tym momencie, w którym przechodzę z czuwania do snu, i z niego powracam do czuwania.

Gdzież jest wtedy czuwający mój rozum, który się sprzeciwia tym wewnętrznym poduszczeniom? Skoro na jawie wyższy jest nad same rzeczywiste przedmioty, czyliż zamyka się razem z powiekami oczu? Czyliż razem ze zmysłami ciała zasypia?

Czém się dzieje, że często i we śnie sprzeciwiamy się tym podnietom, i dobre nasze przedsięwzięcia wiernie w pamięci chowamy? że w ten czas, żadna roskoszy pokusa nie nakłania ku sobie od czystéj wytrwałości naszego zezwolenia?

A chociaż we śnie trafi się przeciwnie, będąc wtedy nieprzytomni sobie, obudziwszy się, czujemy zupełną spokojność sumienia, a ten przeciąg czasu upewnia nas, żeśmy tego nie popełnili, co że jednak w nas się stało, lubo przeciwko woli jakimkolwiek sposobem, tego żałujemy.

I czyliż ręka twoja wszechmocny Boże, nie jest dość potężna, uleczyć wszystkie słabości méj duszy, i twéj łaski hojnością zniszczyć wszystkie

nieczyste doznawane we śnie poruszenia ciała mojego?

Obsypuj mię Panie coraz hojniéj twojemi dary, aby dusza moja oswobodzona z lepu pożądliwości, szła za mną kwapiącym się do ciebie, aby nie buntowała się sama przeciwko sobie, i nie tylko nie podpadała we snach nieczystym skazom, przez wyobrażenia zwierzęce aż do uwiedzenia ciała, ale nawet najsłabszém zezwoleniem do nich nie lgnęła!

Oddal ode mnie wszelką nieczystą żądzę, i spraw to ażebym najmniejszego nie miał w niéj upodobania, któreby najlżejsze skinienie woli pohamować mogło, a nawet i w czystém, z inąd miéwanem we mnie śpiącym, poruszeniu; nie wiele cię kosztuje, że mi udzielisz téj łaski w tém życiu, i niniejszym wieku moim, o ty miłosierny i potężny Boże, który nad prośby i zamiary nasze wysłuchać nas możesz!

Teraz właśnie powiedziałem Panu mojemu to, czém jeszcze jestem, ile jeszcze ulegam złemu tego rodzaju; z drżącą radością cieszę się tém, czém mnie już obdarzyłeś, i trapię się tém, co jeszcze nie zostało we mnie dokonane; ale spodziewam się z ufnością, że dokonasz we mnie dzieła zmiłowania twojego aż do stałego pokoju, który mieć będą z tobą wewnętrzne moje i zewnętrzne władze: „gdy śmierć pożarta będzie w zwycięztwie .“

Inne złe przeciw mnie dzień podnieca, i bogdajby ono samo tylko dla niego wystarczyć mogło! „Zasilamy codziennie jedzeniem i piciem osłabione siły ciała naszego pierwéj nim ty pokarmów i żołądka nie zniszczysz “ nim dziwném napełnieniem nasycisz mój niedostatek, i to, ciało „skazitelne przyobleczesz wieczną nieskazitelnością .“ Teraz zaś przyjemna mi jest ta potrzeba, ale nieustannie walczę przeciw téj

przyjemności, abym od niéj nie został ujęty, i prowadzę z nią codzienną wojnę postem i życia ostrością, podając w niewolę ciało moje; lecz niebawnie roskosz odpędza boleści potrzeby: bo głód i pragnienie są niejako boleści, które jak febra rozpalają i zabijają, jeżeliby się im lekarstwem pokarmów i napoju nie zapobiegło.

Ale że środki życia przygotowała nam hojna dobroć twoja, która dla zaspokojenia potrzeb słabości naszéj urządziła ziemię, wodę i niebo, zaczém potrzeby i uciski nasze na roskosze przemieniamy. Tyś mnie tego nauczył, bym używał pokarmów jako lekarstwa. Ale kiedy z ucisku łaknienia przechodzę do stanu sytością zaspokojonego, w tym przechodzie pożądliwość sidła na mnie zastawia. Ten bowiem przechód jest roskoszą, i nie ma innéj drogi do przejścia, jedynie ta którą przechodzić zmusza mię potrzeba.

Samo tylko utrzymanie życia i zdrowia jest jedynym powodem jedzenia i picia, ale do niego przyłącza się w towarzystwie jakby służalec, niebespieczna przyjemność, i bardzo często wyprzedzić mnie usiłuje, oraz natrętnie domaga się tego dla siebie, na cobym jedynie dla koniecznéj potrzeby zdrowia zezwolił. Nie wystarcza więc jedna i ta sama miara dla obudwóch, ponieważ co jest dosyć dla potrzeby, to dla przyjemności nie wiele. I trudno przychodzi poznać niekiedy: czyli potrzeba jeszcze wymaga posiłku dla ciała, albo téż omylna żądza chce, aby roskoszy dogodzić.

Do téj niepewności uśmiecha się nieszczęśliwa dusza ucieszona, że skoro niewiadoma jest konieczna ilość dla zasiłku ciała, znajdzie w niéj obronną wymówkę pod pozorem zdrowia, osłonienia nieprawego swéj roskoszy dogadzania. Każdego dnia sprzeciwiam się usilnie tym pokusom, wzywając

twéj zbawiennéj prawicy ku méj pomocy, i w téj niepewności do ciebie się uciekam; bo widzę, że moje w téj mierze zachowanie się nie jest jeszcze stałe.

Ale słyszę głos rozkazującego Boga mojego: „miéjcie się na baczeniu, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem .“ Opilstwo wprawdzie dalekiém jest ode mnie, a nieskończone miłosierdzie twoje nie dozwoli mu zbliżyć się ku mnie. Lecz obżarstwo trafia się niekiedy słudze twojemu; ale ty litościwie oddalisz je ode mnie. „Nikt bowiem nie może być powściągliwy, ażby Bóg dał .“ Wiele darów nam proszącym ciebie udzielasz; a cokolwiek dobrego jeszcze przed modlitwą odebraliśmy, tyś nas tém obdarzył; i abyśmy uznali odebrane twoje dobrodziejstwa, i to jeszcze od ciebie mamy.

Nigdym nie był skłonny do pijaństwa; lecz znałem pijaków, którzy przy twéj pomocy wstrzemięźliwymi zostali. Ty przeto czynisz, że jedni nie będą tém, czém nigdy nie byli; drudzy zaś aby nie zawsze byli tém, czém piérwéj byli, aby niemniéj piérwsi jak drudzy wiedzieli, przez kogo się to stało, i komu za tę łaskę dziękować mają.

Słyszałem prócz tego inny głos: „Nie chodź za pożądliwościami twojemi a odwracaj się od swéj woli .“ Łaska twoja inne jeszcze podyktowała mi słowa, które bardzo polubiłem: „Bo choćbyśmy jedli, nic nam nie przybywa: a choćbyśmy nie jedli nic nam nie ubywa .“ Przez to rozumieć się ma: że ani piérwsze uczyni mnie bogatym, ani drugie biednym. Ale i te słowa zachowałem w méj pamięci: „Wszędy i we wszystkiém jestem wyćwiczony, umiem i nasyconym być i łaknąć, i obfitować i niedostatek cierpieć; wszystko mogę, w tym który mnie umacnia .“ Oto mówi żołniérz z

niebieskich obozów; jestże to język śmiertelnego prochu, jakim my jesteśmy?

Ale pomnij o Panie: „że prochem jesteśmy ," żeś człowieka z prochu udziałał; „zginął i znowu znaleziony jest ." Ale ani twój Posłannik nie miał z siebie samego téj siły duszy, bo i on równie jak my był garstką prochu, którego słowa z twego natchnienia mówione, roznieciły w mojém sercu miłość ku niemu: „Wszystko mogę w tym, mówi on, który mnie umacnia ." Umocnij mnie o Boże, abym zdołał pełnić przykazania twoje! daj co nakazujesz, a rozkaż czego chcesz.

Wyznaje on, „że to wziął, a że się chlubi, w Panu się chlubi ." Słyszałem innego, który udawał się do ciebie z prośbą aby odebrał, mówiąc: „oddal ode mnie pożądliwość brzucha ." Czyliż to nie są jasne dowody o święty Boże! że nam wszystko dajesz, a nawet i posłuszeństwo pełnienia twoich rozkazów.

Nauczyłeś mnie i tego o dobry ojcze: „że wszystko czyste czystym , ale źle jest człowiekowi, który jé z obrażeniem , że wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic nie ma być odrzucone, co z dziękowaniem przyjmowane bywa ; i że pokarm nas nie zaleca Bogu ; niechaj nas nikt nie sądzi w pokarmie i w piciu , że ten który jé, niech lekce nie waży tego który nie jé, a który nie jé niechaj tego nie posądza który jé ." Dzięki tobie mój Mistrzu za wszystkie nauki, którém od ciebie odebrał; chwała tobie Bogu mojemu, żeś do uszu moich zakołatał, abyś w sercu mojém prawdę twoję rozjaśnił. Oswobodź mnie od wszelkiéj pokusy.

Nie boję się nieczystości potrawy, ale nieczystości żądzy się obawiam. Wiem o tém, że Noemu pozwolono używać „za pokarm wszelkiego

gatunku mięsa ; że Eliasz zasilał się mięsnym pokarmem ; że Jan nie skaził swéj podziwiającéj wstrzemięźliwości, którą szczególniéj był obdarzony, używaniem szarańczy ; ale i to mi wiadome, że chciwość soczewicy oszukała Ezaua ; że się Dawid sam oskarżał i naganiał swoje pragnienie trochy wody ; nasz Król i Zbawca nie mięsem, ale chlebem był kuszony .

Tak niemniéj ów lud na puszczy Arabii, nie dla tego na naganę zasłużył, że mięsa żądał, ale że ta żądza pokarmu skłaniała go do szemrania przeciw Panu .“ Temi pokusami zewsząd otoczony, codziennie się pasuję z pożądliwością jedzenia i picia. Bo to nie jest rzecz łatwa, którąbym od razu odciąć i na zawsze już od siebie tak odłączyć zdołał, jakem się wyzuł z żądzy niewiasty. Ale w czasie używania pokarmów wędzidło w ustach krótko trzymać należy, i tylko z umiarkowaniem rozwalniać je, albo ścieśniać według potrzeby wypada.

I któż jest o Panie, iżby niekiedy nie wzniósł się wstrzemięźliwością nad zakres saméj nawet potrzeby? ktokolwiek jest taki, wielkim jest; niech wysławia Imie twoje za tę doskonałość. Ja atoli nie jestem takim, bo jestem grzésznym człowiekiem. Lecz i ja wysławiam Imie twoje, i wierzę temu, że ten który świat zwyciężył „stawia się przed tobą za grzéchy moje,“ że mię policzył pomiędzy słabe członki ciała swojego; „bo i niedoskonałość moję widziały oczy twoje, i w księgach twoich wszystkie będą napisane .“

⁂

Nie bardzo ubiegałem się za powabem zapachów. Ani ich wyszukuję, ani pogardzam niemi kiedy je mam, gotów jestem obejść się bez nich. Tak mi się zdaje; może się i mylę.

Nie jestże opłakania godna i ta gruba ciemność méj niewiadomości? która ukrywa we mnie moję władzę pojęcia, tak dalece, że mój duch własnym siłom moim nie ufając, gdy się ich radzi, nie łatwo wierzyć im może; ponieważ nie wié, co najczęściéj w sobie ukrywa, jeżeli mu doświadczenie ukrytéj skłonności nie wyjawi.

I nikt z pewnością tuszyć sobie nie powinien w tém życiu, które prawie całe pokuszeniem się zowie, że kto ze złego mógł stać się lepszym, nic nie zapewnia, aby z lepszego nie został gorszym. Jedna tylko jest nadzieja, jedna ufność, jedna i pewna obietnica: nieskończone miłosierdzie twoje.

Roskosze uszu silniéj mnie ujęły i uwięziły; aleś ty potargał te więzy, i z niewoli mnie wybawił. Wyznaję to, że i teraz rad słucham pieśni słowem twojém ożywionych, przyjemnym i ukształconym głosem śpiewanych, jednak przyjemność tego śpiewu nie jest zdolna zatrzymać mnie, skoro ją chcę opuścić.

Te jednak melodyjne brzmienia tak niekiedy zajmują mój umysł, że nawet owych myśli pobożnych, które są duszą tych wyrazów, a któreby z szacunkiem w sercu chować przystało, zaledwo słucham z przyzwoitém uszanowaniem.

Albowiem zdaje mi się, że niekiedy więcéj poważam je niżeli przystoi, gdy czuję, że w takiéj tylko harmonii te święte słowa żywszym pobożności zapałem przenikają moję duszę, niźli gdyby tylko odmawiane były, i widzę że wszystkie poruszenia naszego ducha mają swoję miarę w odmianie głosu i śpiéwu; i nie wiem, jakaś skryta zgodność je pobudza.

Lecz roskosz zmysłów, któréj nie należy dozwalać nigdy sposobności osłabiania umysłu, zwodzi mnie często, wtedy zwłaszcza, kiedy zmysł nie chce iść za światłem rozumu; ale że mu pozwolono iść tylko za śladem rozumu, usiłuje więc uprzedzić go, i chce być jego przewodnikiem. I to jest powodem, że niekiedy grzészę nie postrzegając tego, ale potém to czuję.

Nieumiarkowana niekiedy przezorność względem tego zwodzącego mnie powabu, przywodzi mnie do grzéchu dla zbytecznéj surowości tak dalece, żebym oddalić chciał od uszu moich a nawet i z kościoła wyłączyć tę ujmującą melodyję śpiewów, która zwykle towarzyszy psalmom Dawida.

I widzę to bespieczniejszém, com słyszał mówiących o Athanazym alexandryjskim biskupie, który kazał lektorowi z tak małém skłanianiem głosu śpiewać psalmy, że bardziéj do czytania, niźli do śpiewania był podobny.

Lecz, ile razy odświéżę sobie w pamięci owe łzy, którém wylewał z mych oczu, rozrzewniony śpiewami kościoła twojego w piérwszych dniach odzyskanéj znowu méj wiary, dziś jeszcze czuję się żywo poruszonym, nie tak śpiewem, jak raczéj śpiewanemi wyrazami, gdy jasnym i czystym głosem, i z właściwą harmoniją są śpiewane; z tego ustanowienia wielki znowu użytek wywodzę.

Tak więc waham się pomiędzy niebespieczeństwem przyjemności, a doświadczeniem użytku; i bardziéj skłaniam się, acz nie zupełnie ze stanowném zdaniem, do potwierdzenia obyczaju śpiewania w kościele; by roskoszą uszu, słabsze twych prostaczków umysły, żywszém uczuciem do pobożności pobudzone zostały.

Gdy mi się jednak trafi, że mnie śpiew żywiéj rozczula niżeli sama treść rzeczy śpiewanéj, wyznaję, że to jest grzéch, który na karę zasługuje, i wolałbym wtedy nie słyszeć śpiewów. Owóż gdzie jestem. Płaczecie ze mną ale płaczecie i za mnie wy zwłaszcza, którzy w gruncie serca waszego upatrujecie żywe źródło dobrych uczynków, z którego one pochodzą.

Albowiem, którzy tam nie szukacie go wcale, nie poruszają was te rozrzewnienia. Ale ty Panie Boże mój przed którego oczyma stałem się trudném dla siebie zagadnieniem, a tém jest własna słabość moja; wysłuchaj, obacz i rzuć na mnie okiem litości, a racz mnie uzdrowić.

⁂

Zostaje roskosz oczu ciała mojego, o któréj ogłaszam moje wyznania, których niech słuchają uszy kościoła twojego, uszy bratniéj pobożności; abym dokonał mowy o wszystkich pokusach ciała, które jeszcze kołatają do mnie wzdychającego i żądającego „być przyobleczonym mieszkaniem, które jest z nieba .“ Rozmaite a piękne postacie, jasne i przyjemne kolory podobają się oczom. Niech dusza moja nie przywiązuje się do tych przedmiotów, niech ją zupełnie zajmuje Bóg ich Twórca „którego wszystkie dzieła bardzo są dobre“ ale on jest najwyższém dobrem mojém, lecz nie stworzenie jego.

Nagabują mnie czuwającego po całych dniach, i nie mam od nich ani takiéj chwili odpoczynku, jaką mam od śpiewów, w częstém milczeniu. Bo sama królowa kolorów, owa światłość, która wszystko oblewa co widzimy, wszędzie wmyka się gdziekolwiek wednie jestem i rozmaitém sprzyja wpadaniem, wtedy nawet, kiedy insza czynność myśl moję zajmuje. Wnurza się ona tak dzielnie, iż jeśli nagle zniknie, z upragnieniem jéj

szukamy, a długa jéj niebytność zasmuca dusze nasze. O światłości prawdziwa, którą widział stary Tobiasz, gdy dotknięty ślepotą nauczał syna swojego drogi żywota, i przodkował mu niepoślizłą nogą miłości po niemylnéj drodze !

Albo którą widział Izaak starością obciężonemi, i pomroką jéj osłonionemi oczyma, gdy synów swoich niepoznając błogosławił, ale błogosławiąc ich poznawać umiał . Tę samę światłość widział Jakób, któremu niemniéj wiek sędziwy zagasił wźrok jego; którego serce jéj promieniami rozjaśnione, w synach jego przeznaczone wszystkie pokolenia przyszłego ludu wyświéciło; kiedy ręce swoje tajemniczo na krzyż złożone, na swoje wnuki a syny Józefa, nie tym porządkiem, jakim ich ojciec zewnątrz postawił, ale według wewnętrznéj swéj pomiędzy nimi różnicy, na nich położył .

Ta jest prawdziwa światłość, jest ona tylko jedna i w jedno ogniwo łączy wszystkich, którzy ją widzą i kochają. Ale cielesna światłość, o któréj mówiłem, znikomością olśnionym miłośnikom, powabną lecz zdradliwą słodyczą zaprawia życie. Tym jednak, którzy umieją oddawać za nię dzięki i cześć tobie Boże Stwórco wszech rzeczy, służy za hymn ku twéj chwale, ale nie dają się nią owładnąć w ich snach głębokich. Takim być pragnę.

Sprzeciwiam się zwodzeniom oczu moich, aby nie zostały uwikłane moje nogi, któremi wchodzę na drogę twoję, i moje niewidzialne „oczy podnoszę ku tobie, abyś wyrwał ze sideł nogi moje .“ Często je z nich wyrywasz, bo często się w nie zadzierzgają.

Nie przestajesz mnie wyrywać, ja zaś często wikłam się w sidła wszędzie pozastawiane: „bo nie zdrzymiesz się ani zaśniesz, który strzeżesz Izraela .“ Ileż to jest niezliczonych złudzeń, przez rozmaite rękodzielnie i kunszta, w

sukniach, obuwiach, naczyniach i tym podobnych wyrobach; w obrazach, różnych posągach; nadużycia te skromnéj potrzeby, a nawet i samego pobożnego zamysłu, dodają jeszcze niektórzy ludzie do pożądliwości oczu, ubiegając się zewnątrz za dziełem swojém i przywiązując się do niego, a zabaczając wewnątrz tego, który ich udziałał, niszczą w sobie tém samém dzieło Bożego wizerunku.

Ale i za to, mój Boże, sławo moja, uwielbiam imie twoje i składam ofiarę chwały tobie poświęcicielowi mojemu! ponieważ te piękności, które przez duszę do rąk sztukmistrza przesyłasz pochodzą od piękności, która jest wyższą nad wszystkie dusze, do któréj dusza moja wzdycha wednie i w nocy. Sztukmistrze i miłośnicy zewnętrznych piękności, chwalą też piękności z podziwieniem, jako swoje wyroby, ale nie biorą od nich prawidła nauki, któreby im wskazało dobre tych piękności użycie.

Jest ono w nich ale go nie widzą, i napróżno upomina ich, aby daléj nie zbaczali, ale siłę swoję dla ciebie chowali, zamiast ją trwonić na osłabiające roskosze, Ja atoli, który tak mówię o tém, i gruntownie rozumuję, wikłam jeszcze niekiedy moje kroki w siatkę tych piękności, ale ty wyrywasz mnie Panie, ty mnie wybawiasz: albowiem „miłosierdzie twoje jest zawsze przed memi oczyma “ chwytać się nieszczęśliwie dozwalam, ale ty miłosiernie wyrywasz mnie niekiedy bez boleści, gdy nieobacznie wpadam, niekiedy z boleścią, gdy moje upodobanie więzy mi ścieśniło.

Tu jeszcze dodać należy inny rodzaj pokusy, która nas zewsząd mnogiemi niebespieczeństwy otacza. Oprócz pożądliwości naszego ciała przymięszanéj do wszystkich uciech zmysłowych i roskoszy, któréj szalony zapał miłości trawi swych służalców, oddalających się od ciebie: wkrada się

przez zmysły do duszy inna jeszcze żądza, która nie dla uciechy ciała, ale przez ciało doświadczenia żąda, owa próżna i ciekawa chciwość nabywania wiadomości, imieniem nauki osłoniona.

Ponieważ ona zależy na żądzy poznawania, a wzrok piérwszém jest do poznawania rzeczy narzędziem, więc ją pismo Boże „pożądliwością oczu “ nazywa. Widzieć, właściwie do oczu należy; ale tego wyrazu i do innych zmysłów znaczenia używamy, kiedy je do poznania przedmiotów stosujemy. Ponieważ nie mówimy: słuchaj jak się lśni, albo wąchaj jak błyszczy, albo skosztuj jak jaśnieje, dotknij się jak się świeci; ale jeden i ten sam wyraz służy dla wszystkich: patrzaj. Nie tylko mówimy patrzaj jakie światło, co właściwie do oczu należy, lecz niemniéj: patrzaj, jaki głos, jaki zapach, patrzaj jaki smak, obacz jakie to twarde.

Ogólne przeto zmysłów doświadczenie, jak się wyżéj powiedziało, pożądliwością oczu się zowie; a chociaż widzenie jest piérwszą i właściwą funkcyą oczu, używają go zarówno inne zmysły, kiedy przez poznawanie dochodzą jakiéj prawdy. Stąd nie trudno poznać różnicę, czyli z pobudki roskoszy albo ciekawości zmysły działają. Roskosz ubiega się za przedmiotem pięknym, melodyjnym, przyjemnym, smacznym, pachnącym i gładkim; ciekawość zaś nawet przeciwnych jemu próbować chce rzeczy, nie dla tego, iżby przykre wrażenie ponosić lubiła, ale pragnie doświadczać i wiadomości nabrać.

Jakąż nam roskosz sprawić może widzenie rozszarpanego trupa, na którego ze wstrętem patrzymy! a jednak zbiegają się do niego zewsząd, by z tego widzenia nabawili się smutku i bladości. Lękają się bowiem, aby im się nie przyśniło jego widzenie, ale któż ich przymusza widzieć go na jawie? albo

jakaż pogłoska piękności zachęciła i pociągnęła ich do niego? Tak niemniéj i o innych zmysłach mówić można, rozbieranie których długoby się ciągło. Dla uleczenia choroby téj żądzy, pokazywane bywają na teatralnych widowiskach dziwy rozumu.

Ona to usiłuje zgłębić najskrytsze tajniki natury zasłonione przed nami, których świadomość na niewiele się przyda, a ludzie nic tak nie pragną, jak zbadać je dla nasycenia swéj ciekawości. Z niéj to wylęgły się owe przewrotne badania przez sztuki czarodziejskie; ona wreszcie i w saméj religii aż do kuszenia Boga posuwa się, kiedy od niego znaków i cudów żąda, nie dla zbawienia, ale dla wymyślonych doświadczeń. W tym niezmiernym lesie pokus, pełnym zasadzek i niebespieczeństw, ileż nie odciąłem już i daleko odrzuciłem zarośli od serca mojego? jak mi to łaska twoja do tego pomogła, o Boże zbawienia mojego!

A jednak kiedyż poważę się powiedzieć: widząc codzienne życie nasze natłokiem wrażeń rzeczy nagabane, które jako rój pszczół nieustannie brzęczą około niego; kiedyż poważę się powiedzieć, że żadne z pomiędzy nich więcéj już wzroku mojego nie zajmuje, że zdolny jestem potargać i zdeptać wszelkie sidła próżnéj ciekawości? Prawda, że w czasie obecnym na widowiska teatralne jestem obojętny; nie wiele już dbam o wiadomość gwiazd przechodów, nigdy się dusza moja nie zapytywała cieniów zmarłych, i brzydzę się wszelką świętokradzką umową czarnoksiężników.

Ale o Panie, o Boże mój, któremu w głębokiém upokorzeniu i prostocie serca, jako najlichszy poddany winienem służbę, jakże zdradliwém poduszczeniem podnieca mnie nieprzyjaciel, abym żądał od ciebie jakiego cudu? Zaczém, błagałem cię przez Króla naszego, przez świętą i czystą

ojczyznę naszę Jeruzalem, że jako to występne zezwolenie na żądanie cudu do tego czasu dalekiém jest od mojéj duszy, aby zawsze i coraz bardziéj od niéj się oddalało. Kiedy cię proszę o zdrowie dla którego z bliźnich naszych, inszy daleko jest cel méj prośby; ty czyniąc według swéj woli, udzielasz mi twéj łaski, nigdy mi jéj nie odmawiasz do zgadzania się z twoją wolą.

A jednak jakże liczne fraszki i pogardy godne drobnostki zwodzą jeszcze codziennie ciekawość moję! któż wyliczyć zdoła te pokusy i częste w nie upadki moje? Ileż to razy słucham próżnych gadek, i cierpliwie je z początku przyjmuję nie chcąc obrazić słabości opowiadających, a potém rad im ucha nastawiam? Nie z taką ciekawością przypatruję się psu goniącemu zająca w okołach, lecz jeżeli mi przypadkiem przejeżdżającemu w polu podobne widowisko się zjawi, może mnie od jakiéj głębokiéj myśli oderwać, i całą moję uwagę zwrócić na siebie; nie zmusza mnie wprawdzie, bym cuglami konia skierował za niém, lecz zapęd mojego serca wstrzymuje.

A gdybyś nie przestrzegł mnie o mojéj słabości, i zaraz nie natchnął, bym albo odwrócił mój wzrok od tego widowiska do myśli podnoszącéj mnie ku tobie, albo téż, bym pogardziwszy niém daléj pojechał, zostałbym tém próżném roztargnieniem zatrzymany. Ale cóż to mówię? oto gdy w domu siedzę, czyliż i świércz muchy łapiący, albo pająk wikłający je w siatkę wpadające, nie zajmuje mojéj uwagi? Czyliż dla tego, że te zwierzęta są tak małe, ta ich robota mniéj zajmuje moję ciekawość? Przechodzę stąd do wysławiania ciebie cudownego Twórcy i Władzcy całego przyrodzenia, ale nie z téj pobudki uważnym być poczynam.

Inną to jest rzeczą rychło powstać, a inną nigdy nie upaść. Całe atoli moje życie pełne jest takowych pomyłek, a nieogarnione miłosierdzie twoje

jedyną jest nadzieją moją. Gdy bowiem serce nasze jest miejscem, w którém zawiązują się podobne rzeczy, i nosi w swém łonie gromady nasion rozlicznych fraszek znikomych, wtedy zdarza się, że modlitwy nasze często są niemi przerywane i pomieszane, a gdy przed obliczem twojém głos serca naszego do uszu twoich podnieść usiłujemy, nie wiem skąd próżnych myśli napadem, tak ważna sprawa przerwaną zostaje.

⁂

Czyliż i to policzyć mam w poczet nic prawie nieznaczących rzeczy, albo nadzieję naszę indziéj położyć mogę, jak tylko w dobrze znaném miłosierdziu twojém, żeś rozpoczął dzieło nawrócenia mojego?

Ty Panie wiész jak wiele już odmieniłeś skłonności serca mojego, uzdrawiając mnie najprzód od popędu zemsty: „abyś miłościwie odpuścił wszystkie inne nieprawości moje, byś odkupił żywot mój od zatracenia, i abyś mnie ukoronował miłosierdziem i litościami, i dobrami żądzę moję napełnił .

Tyś uskromił bojaźnią twoją, pychę moję, i nachylił karku mojego do jarzma twojego; i teraz noszę je, a ciężar jego jest mi lekkim “ boś to obiecał, i działasz według twéj obietnicy; takiém ono prawdziwie było, o czém nie wiedziałem, gdym się obawiał włożyć je na barki. Ale Panie, który sam jeden bez dumy panujesz, bo ty jesteś sam jeden prawdziwym Panem, i nie znasz nad sobą innego pana, czyliż wykorzenioną została ze mnie w ciągu mojego życia ta trzecia pokusa: chcieć, aby nas się ludzie lękali i kochali nie z innego powodu, jedynie dla roskoszy, która nie jest prawdziwą roskoszą?

Takowa próżność jest nędzném życiem, chełpliwością haniebną. Ona to ogołaca nas z prawéj miłości ku tobie i czystéj bojaźni nas wyzuwa. Przeto „ty Panie poniżasz dumnych, a pokornym twéj łaski udzielasz “ i grzmisz nad pychą światową, a w swych fundamentach góry się trzęsą.

Ponieważ dla dopełnienia niektórych obowiązków towarzystwa ludzkiego wymaga potrzeba, aby ludzie kochali nas i bali się, nalega przeto na nas nieprzyjaciel prawdziwéj szczęśliwości naszéj, i wszędzie w zastawionych sidłach na nas, rozsiewa te wyrazy: śmiało, śmiało; że, gdy z chciwością te pochwały odbieramy, byśmy nieobacznie zadziergali się w nie, by prawdziwa roskosz nasza, od twéj prawdy była odłączona, a w zawodném ludzkiém pochlebstwie umieszczona; chce on opoić nas tém upodobaniem, żeby ludzie kochali nas i lękali się, nie dla ciebie ale miasto ciebie.

A tym sposobem przekształcając nas na podobnych sobie ów dawny nasz nieprzyjaciel chce przeciągnąć nas nie do połączenia ogniwem miłości, ale do swego ucześnictwa wiecznéj kary, „który założył stolicę swoję na stronach północnych ,“ abyśmy cię przewrotną i krętą drogą naśladowali, a w ciemne i zimne więzienie jego wpadali. My zaś Panie mała trzoda twoja, oto przed tobą jesteśmy, ty nas strzeż i posiadaj. Rozszérz skrzydła twoje nad nami, a schronimy się do ich cienia. Ty bądź chwałą naszą, niech nas jedynie dla ciebie ludzie kochają i słowa twojego w nas się boją.

A ktokolwiek pragnie być od ludzi chwalony, kogo ty ganisz, nikt z ludzi nie będzie zdatny stanąć w jego obronie przed twoim trybunałem, ani uwolnić go od wyroku twojego.

Gdy bowiem nie chwalą grzésznika, ani złych skłonności duszy jego, i nie błogosławią czyniącego nieprawość, ale chwalą człowieka dla pewnéj łaski, którą od ciebie odebrał; jeżeli więcéj cieszy się ludzką pochwałą niżeli darem Bożym, który jest powodem jego pochwały, tak pochwalonemu własną jego miłość naganiasz; i lepszym jest nierównie ten, który chwalił, aniżeli ów który pochwały odbierał; piérwszemu podobał się dar Boży w człowieku, drugi zaś dar człowieczy nad Boski przekładał.

⁂

Te są powszechne pokusy, Panie, któremi prawie codziennie nagabani i bez odpoczynku kuszeni jesteśmy. Język ludzki bezprzestanku, jest właśnie jakby piecem codziennéj próby naszéj. I w tym nawet rodzaju ucisków, nakazujesz nam powściągliwość. Daj co nakazujesz a rozkaż czego chcesz.

Tobie Panie znane są w téj mierze westchnienia serca mojego wznoszące się do ciebie, i strumienie łez z oczu moich płynące. Nie mogę bowiem łatwo poznać, ile mnie już łaska twoja od tego skażenia oczyściła, i bardzo zatrważają mnie skryte ułomności moje, których twój wzrok donika, ale ich moje oczy nie widzą.

Inny rodzaj pokus zostawia zawsze jakąkolwiek sposobność rozważenia ich i doświadczenia siebie, te zaś prawie żadnéj nie dozwalają. Albowiem co do roskoszy ciała i próżnéj ciekawości poznawania rzeczy, widzę ile już nabrałem wyższości nad moję duszę, albo przez dobrowolne pozbawienie się tych wrażeń, albo kiedy nie są obecne.

Wtedy się zapytuję siebie, o ile większą lub mniejszą jest dla mnie przykrością nieposiadanie tych rzeczy. Bogactwa zaś, za któremi się ludzie

jedynie dla tego ubiegają, aby podnietą były jednéj z owych trzech pożądliwości, albo wszystkich razem; jeżeli nasz umysł zgadnąć nie może, czyli posiadając je, zdoła pogardzić niemi, opuścić je przeto może dla własnego przekonania się o władzy nad żądzą.

Ale, czyliż się godzi wyzuć się ze sławy, dla doświadczania w tém naszego męztwa, i dla tego prowadzić złe i zagubne życie, i dopuszczać się takich okrucieństw, aby każdy, ktoby nas znał, patrzał na nas jedynie ze zgrozą i wzgardą? możnaż o większém szaleństwie mówić, albo myśleć?

A jeżeli sława jest i być powinna zwykłą i nieoddzielną towarzyszką dobrych uczynków i życia poczciwego, więc ani cnotliwości życia ani jego towarzyszki opuszczać nigdy się nie godzi. Wiedzieć atoli nie mogę dopóty, czyli spokojnym umysłem, czyli téż z przykrością obejdę się bez tego, czego mi niedostaje, póki mnie sam niedostatek rzeczy nie przekona.

Cóż innego przez opisanie téj pokusy wyznać pragnę przed tobą Panie? Jeżeli nie to! że mam upodobanie w pochwałach, ale jeszcze większe w prawdzie niźli w pochwałach. Bo jeżeliby dano mi do wyboru w nagrodę od ludzi pochwałę za szaleństwo, albo za błądzenie we wszystkiém, lub téż od nich naganę za moje niezachwiane i pewne do prawdy przywiązanie, nie wahałbym się w wyborze.

Nie życzę sobie jednak, aby pomoc cudzych ust przykładała się do powiększenia téj pociechy, którą czuję w sobie aczkolwiek z bardzo drobniutkiego dobra mojego. Lecz wyznaję, że ją i dobre świadectwo powiększa, i nagana ją zmniejsza.

A kiedy to udręczenie méj duszy miesza mię niespokojem, wmyka się wtedy w mój umysł wymówka; czyli ona sprawiedliwa, ty wiész mój Boże, mnie zaś w niepewności zostawia.

Ponieważeś nam nakazał nie tylko wstrzemięźliwość, która naucza, od czego miłość powściągać mamy, ale i sprawiedliwość, która jéj zakres wskazuje, do czego zmierzać powinna: nakazujesz nam równie, abyśmy do twéj miłości i bliźniego przyłączyli.

Zdaje mi się często, że się cieszę z postępowania albo z nadziei współbrata, kiedy sobie podobam w pochwale, którą oddaje gdy rzecz jaką gruntownie zrozumié, i znowu smucę się jego błędem, kiedy słyszę że gani to, czego albo nie zna, albo jest pochwały godne.

Zasmucają mnie niekiedy pochwały dawane mi pochlebnie, kiedy chwalą we mnie albo to, w czém sobie sam nie podobam, albo małe i liche dobrodziejstwa wyżéj nad wartość ich oceniają.

Ale skądże to wiedzieć mogę, że takowa pochwała nabawia mnie przeciwném uczuciem, że nie zgadza się ze zdaniem, jakie mam o samym sobie? nie dla tego, jakobym wtedy pobudzony był pożytkiem mojéj pochwały, ale że to dobro, które kocham w sobie przyjemniejszém staje się jeszcze dla mnie, kiedy nie tylko ja sam, lecz i inni są jego miłośnikami.

Nierzetelne jest zapewne takie chwalenie mnie, przeczyć mojemu własnemu o sobie zdaniu, kiedy to chwalą w czém sobie nie podobam, albo wyżéj wynoszą we mnie pospolite przymioty. Czyliż w tym przypadku jestem dla siebie niezrozumianém zagadnieniem? Oto jasno widzę w tobie

o prawdo! że sam tylko bliźniego pożytek powinien być méj pochwały pobudką.

Czyli zaś takim rzeczywiście jestem? to mi nie wiadome! W tym stanie lepiéj poznaję ciebie aniżeli siebie. Błagam cię mój Boże, wyjaw mi mnie samego: abym mojéj braci modlić się za mnie mającéj, opisał tajemne rany méj duszy. Jeszcze raz zwrócę na siebie uwagę i do gruntu zbadam moje serce.

Jeżeli mam na celu sam tylko pożytek bliźniego w oddawanych mi pochwałach, czém się dzieje, że niesprawiedliwa nagana kogo innego mniéj obchodzi mnie niźli ta, która mnie samego dotyka? Dla czego to boleśniéj rani mnie pocisk zelżywości, złośliwym językiem na mnie rzucony, niżeli ten, który w méj obecności ta sama nieprawość na bliźniego mojego ciska? Czyliż tego nie pojmuję?

Mamże nareszcie zawodzić samego siebie, a przed tobą nie wyznać sercem i językiem rzetelnéj prawdy? Oddal Panie ode mnie to szaleństwo, aby moje własne słowa nie były „olejem grzésznika do utłuszczenia głowy mojéj .“ „Nędzny i ubogi jestem “ a cokolwiek mam lepszego, jest to niepodobanie się sobie, czego dowodzi westchnienie dobywające się z głębi serca mojego, nie przestając póty szukać miłosierdzia twego, póki nie uleczysz moich słabości, i nie dokonasz moich przerodzin do zupełnego pokoju, którego nie zna oko pysznego.

Mowa z ust naszych wychodząca, i nasze czyny, które przechodzą do ludzkiéj wiadomości, chowają w sobie nader niebespieczną pokusę, wynurzającą się z miłości sławy, która dla wyższości osobistych przymiotów zbiéra wyżebrane głosy pochwały; zwodzi mnie ta pokusa

wtedy nawet, kiedy siebie samego o to strofuję, tém samém, że się strofuję. Człowiek bardzo często ze saméj próżną chwałą pogardy, nową próżność większą wywodzi, bo próżna chwała powraca i wchodzi do niego przez tę sarnę pogardę, z któréj się wewnątrz chlubi.

Inny jeszcze zaród pokusy, téj saméj natury w nas się mieści, a tym nikczemnieją ci, którzy podobają się z siebie sami sobie, mniéj o to troskliwi, chociaż się bliźnim swoim nie podobają, albo im są obmierzłemi.

Ale, ktokolwiek się sobie tylko samemu podoba, bardzo się nie podoba tobie Boże, czyli to, że uważa w sobie za dobre to, co nie jest rzetelném dobrem; albo, że twoje dobra sobie przywłaszcza; albo téż, że dobra, które darem twoim uznaje, ale swych zasług zarobkiem nazywa, albo nakoniec, że wyznaje udzielone sobie z twéj łaski, lecz używa ich samolubczą uciechą, która zazdrości swym bliźnim téj saméj łaski.

W pośród tak licznych i podobnych im niebespieczeństw i trudów, ty Panie widzisz drżące i bojaźnią napełnione moje serce; ja zaś czuję rękę twoję, gotową raczéj leczyć moje rany, niźliby mi oszczędzić ich miała.

W téj tak długiéj wędrówce moich badań, gdzieżeś mi nie towarzyszyła o Prawdo! nauczająca mnie bezprzestannie czego unikać, a czego chwytać się należy, gdym cię prosił o radę wynurzając przed tobą wynalazki za pomocą wzroku méj myśli odkryte?

Ilem zdołał, zwiedziłem świat zewnętrznym zmysłem, zwróciłem uwagę na życie mojego ciała, na działanie moich zmysłów; wszedłem potém w skryte ustronia méj pamięci, do rozmaitych i rozległych jéj przestworów, dziwnie napełnionych nieprzeliczoną mnogością obrazów; rozważałem je

zatrwożony, i widziałem żem żadnego z nich bez ciebie ani rozróżnić ani pojąć nie zdołał; niemniéj zrozumiałem, że z tego wszystkiego nic nie było tobą, żeś ty zupełnie różnym od tego.

Bardzo różny i ode mnie samego badacza, usiłującego w tém wewmętrzném dochodzeniu rzeczy ścisłą uczynić różnicę, i sprawiedliwie ocenić moje odkrycia: albo, kiedym te rzeczywistości przez zmysły przesyłane przyjmował i głęboko rozważał; albo, gdy z moją naturą czując je zmieszane, pytałem się ich w sobie; albo nakoniec gdym się zajął rozpoznaniem i rachubą samych nawet przesyłaczów; wszystkie te skarby w pamięci zamknięte, jedne uważnie roztrząsałem, drugie z niéj wydobywałem, a inne na zachowanie przekazałem.

Tak zaiste, że ani ja tak żywo zajmujący się tém badaniem, jaśniéj mówiąc: ani moja siła wewnętrzna, którą je czyniłem, nie była tobą, ani tą siłą nie jesteś, aleś jest wiecznotrwałém światłem, którego radziłem się: o jestestwie, przymiocie i ważności wszystkich rzeczy.

Słuchałem i często słucham twéj nauki i przykazań: głos twój jest moją prawdziwą uciechą, a w krótkiém odetchnieniu, ile mi go od potrzebnéj pracy zostaje, biegnę do téj świętéj roskoszy.

We wszystkich tych przedmiotach, które przebiegam przy świetle twéj rady, nie znajduję dla méj duszy bespiecznego miejsca, jedynie w tobie samym; w tobie tylko rozproszone władze méj istoty zgromadzić się powinny, aby zawsze w całéj zupełności zostawały.

Wzniecasz niekiedy w mojém sercu bardzo nadzwyczajne uczucie i nieopowiedzianą słodycz, która jeżeliby we mnie udoskonaliła się zupełnie

i utrwaliła, byłoby to nie wiem czém, aleby ziemskiém nie było życiem.

Lecz upadam znowu pod moich kajdan ciężarem, a codzień zwyczajnych rzeczy potok wlecze mnie za sobą; silnie jestem związany i rzewnie płaczę, a łzy moje więzów moich nie rozwalniają. Brzemie nałogu przygniata mnie aż do gruntu! Gdzie być mogę, tam nie chcę, a gdzie chcę, tam być nie mogę; owóż tu i owdziem nieszczęśliwy.

⁂

Uznałem tedy w potrójnéj pożądliwości źródło grzéchowych chorób moich, zaczém wzywałem twéj prawicy by mnie uzdrowiła. Widziałem zranioném sercem jasność twéj chwały, a jéj blaskiem olśniony, rzekłem: któż dosiągnąć zdoła swym wzrokiem aż ku tobie? daleko odrzucony zostałem od jasności twojego oblicza. Ty jesteś wieczną prawdą, która wszystkim rzeczom przywodzi.

Niesyte łakomstwo moje nie chciało cię utracić, ale chciało z tobą razem posiadać i kłamstwo, tak właśnie jako i kłamca nie chce tak zupełnie mówić fałszu, iżby sam nie wiedział, co to jest prawda. Przeto utraciłem cię bo nie chcesz być razem z kłamstwem posiadany.

Ale kogóż znajdę tak zdolnego, coby pojednał mnie z tobą? Czyliż mi przystało udać się do aniołów? z jaką prośbą? z jakiemi ofiarami? Słyszałem, że bardzo wielu usiłowało powrócić do ciebie, a nie mogąc tego dokazać sami przez siebie, pokusili się iść za tą mylną drogą, lecz od razu wpadli w ciekawe pragnienie nadnaturalnych widzeń, przez co zasłużyli sobie na szyderstwo z siebie.

Dumni, szukali cię z całą nadętością nauki, z pyszném a nieskruszoném sercem; na podobieństwo ich ducha, sprowadzili sobie do wspólnictwa swéj pychy „książęcia mającego zwierzchność na tém powietrzu “ aby czarodziejskiém omamieniem zwodził ich szukających Pośrednika, i dusz swoich lekarza, którego tam nie znaleźli; bo to był „djabeł przemieniający się w anioła światłości .“ Bardzo tém zwodzone było ich pyszne ciało; że zwodziciel nie był ciałem odziany. Byli to ludzie śmiertelni i grzészni, ale ty Panie, z którym pojednania się dumnie szukali sposobu, jesteś nieśmiertelny i bez grzechu.

Wypadało więc, Pośrednikowi pomiędzy Bogiem i pomiędzy ludźmi, mieć coś podobnego Bogu, i coś podobnego ludziom. Jeżeliby zupełnie był ludziom podobny, dalekim byłby od Boga, a jeżeliby zupełnie Bogu był podobny, dalekim byłby od ludzi, więcby nie był pośrednikiem. Ten tedy fałszywy i zawodny pośrednik, któremu tajemna sprawiedliwość twoja dozwala zwodzić ludzką pychę, ma pewną rzecz wspólną z człowiekiem, to jest: grzech; żąda on niemniéj mieć nieco wspólnego z Bogiem; że nie jest ciała śmiertelnością obciążony, za nieśmiertelnego się tedy udaje.

Lecz „jako śmierć jest żołdem grzéchu;“ tak przeto przez grzéchu społeczność z ludźmi, wchodzi zarazem do społeczności śmierci.

Prawdziwy Pośrednik, któregoś przez tajemne miłosierdzie twoje okazał pokornym, i któregoś posłał aby szli za jego przykładem, i téjże saméj uczyli się pokory; ten Pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus okazał się pomiędzy śmiertelnemi grzésznikami a nieśmiertelnym sprawiedliwym; śmiertelny z ludźmi, sprawiedliwy z Bogiem; a jako życie i pokój jest żołdem sprawiedliwości, tak niemniéj przez sprawiedliwość z Bogiem

połączoną, zniszczyć przyszedł śmierć w usprawiedliwionych bezbożnych, którą spólnie z niemi chciał ponieść.

Ten to jest zaiste, który z dala w starém przymierzu pokazany był świętym Przodkom, aby niemniéj oni przez wiarę przyszłéj męki i krwi jego, którą przelać miał, byli zbawieni, jako i my przez wiarę po dokonanéj już męce i śmierci jego, mamy zaręczone zbawienie.

W naturze tylko człowieczéj jest Pośrednikiem, lecz jako Słowo nie jest już Pośrednikiem, „bo jest: równy Bogu, i Bóg u Boga, razem z Duchem świętym jeden Bóg .“ O jakąż miłością przygarnąłeś nas do siebie Ojcze nieskończenie dobry! „kiedyś własnemu synowi swojemu nie przebaczył, aleś go wydał za nas grzészników .“ Jakżeś nas ukochał? za których „On nie poczytał tego za drapieztwo, że tobie był równym a stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowéj ; On sam jeden między umarłemi wolny , mając moc położyć duszę swoję, a mając zasię moc wziąść ją .“ Za nas u ciebie Zwycięzca i ofiara, a dla tego zwycięzca, że jest ofiarą.

Za nas u ciebie kapłan i ofiara; a przeto kapłan, że jest ofiarą. On z niewolników na syny twoje nas przemienił; z ciebie zrodzony stał się sługą naszym. O! z jakąż ufnością mocną w nim nadzieję pokładam, że „uleczysz wszystkie moje słabości przez tego, który siedzi po prawicy twojéj i wstawia się za nami ;“ inaczéj jużbym rozpaczał. Albowiem liczne są i wielkie słabości moje, liczne wprawdzie i wielkie! ale daleko większa jest dzielność i skutek lekarstwa twojego.

Moglibyśmy mniemać, że Słowo twoje bardzo dalekie jest od połączenia się z naturą człowieka, i rozpaczać o naszém zbawieniu, gdyby nie było Ciałem się stało, i zamieszkało pomiędzy nami.

Przestraszony bojaźnią moich grzechów, i pod ciężarem mojéj nędzy nachylony, namyślałem się w mém sercu, i już prawie odważałem się uciec na pustynię, aleś mnie zatrzymał, i temi słowy zapewnił: „Chrystus dla tego za wszystkich umarł, aby i ci, którzy żyją już nie sami sobie żyli, ale temu który za nich umarł .“ Oto Panie rzucam na łono miłosierdzia twego wszystkie moje starania i troski ,“ abym żył „i przypatrywał się dziwom zakonu twojego .“ Ty znasz nieumiejętność i słabość moję, naucz mię i uzdrów, ty jedyny dusz ludzkich Lekarzu!

Syn twój jednorodzony „w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności “ krwią swoją mnie okupił. Niech nie potwarzają mnie pyszni; ponieważ nieoceniony mój okup rozważam, pożywam go i piję, i rozdaję; a jeszcze ubogi, pragnę nasycić się nim z tymi razem, którzy go jedzą i nim się sycą: „i chwalą pana którzy go szukają .“

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XI

✦

Ale Panie, ty Posiadaczu wieczności, czyliż ci to niewiadome, co mówię do ciebie? Albo do niejakiego czasu tylko widzisz to, co się w czasie dzieje? Pocóż tedy rozwodzę się przed tobą z tylu upłynionych rzeczy opowiadaniem?

Nie dla tego zapewne, abyś się o nich dowiedział ode mnie, ale żebym równie w mojém sercu, jako i w sercach moich czytelników rozniecił nowéj miłości uczucie ku tobie; abyśmy razem z radością zawołali: „Wielki jest Pan i niewysławiony .“ Jużem to powiedział, i jeszcze mówię, że moja miłość twoją miłością zagrzana podała myśl podobną.

Albowiem modlimy się, chociaż Prawda mówi nam: „Wié ojciec wasz czego potrzebujecie piérwéj niżbyście go prosili .“ Tobie uczynione wyznanie mojéj nędzy i twego miłosierdzia nade mną miłość moję ku tobie okazuje, abyś dokonał rozpoczętego wybawienia mojego, i wywiódł mnie ze stanu méj nędzy a wprowadził do siebie najwyższéj szczęśliwości naszéj.

Boś ty powołał nas do siebie z nakazem: „abyśmy byli ubodzy w duchu, łagodni, łez miłośnikami, byśmy łaknęli i pragnęli sprawiedliwości, miłosierni nad nędzą bliźniego, byśmy byli czystego serca i pokój czyniący .“ Oto, podług méj siły i woli wszystko wynurzyłem przed tobą, boś ty tego piérwszy chciał: „abym wyznawał ciebie Pana Boga mojego, boś dobry, bo na wieki miłosierdzie twoje .“

Czyliż moje pióro będzie zdolném i wystarczającém narzędziem opisać i ogłosić wszystkie twoje natchnienia, zbawienne postrachy, pociechy i tajemne twoje skazówki, któremi przywiodłeś mnie do urzędu opowiadania słowa twojego, i do szafowania twojemi Sakramentami?

A chociażbym to wiernie i porządkiem opowiedzieć zdołał, każda chwilka czasu, drogo mnie kosztuje, ponieważ oddawna „zapalam się pragnieniem rozmyślać w zakonie twoim “ i w téj rozwadze prawa twojego, wyznać przed tobą umiejętność i nieumiejętność moję: piérwsze owe promienie oświecenia mnie twojego, i szczęty ciemności, które jeszcze w méj duszy panują, póki słabość moja od mocy twojéj nie zostanie pochłonioną.

Nie chcę tego, aby mi na czém inném schodziły godziny, które zbywają mi od koniecznéj potrzeby zasiłku ciała, od zatrudnień umysłowych i od służby, którą dłużni jesteśmy ludziom, jako i któréj nie dłużniśmy a jednak ją pełnimy. „Panie Boże mój! słuchaj pilnie głosu modlitwy mojéj “ niech miłosierdzie twoje wysłucha méj duszy pragnienie, albowiem nie dla samego pożytku mojego zawrzało we mnie, ale moje serce niemniéj bratnią miłością jest napełnione; i ty Panie widzisz, że ono takiém jest niezawodnie.

Niechże więc ofiaruję tobie usługę myśli i mowy mojéj, którą ci winien jestem; i daj mi co mam tobie ofiarować. „Nędzny i ubogi jestem ,“ aleś ty bogaty, ty wylewasz hojność twoję na wszystkich, którzy cię wzywają; o Panie, ty sam jeden bespieczny masz o nas wszystkich staranie. Ty racz ocalić wewnętrzne i zewnętrzne usta moje od wszelkiéj nierozwagi i wszelkiego kłamstwa. Niech pismo twoje czystą dla mnie będzie roskoszą; abym sam nie mylił się w zrozumieniu go, i jego wykładem nikogo nie omylał.

Spojrzyj i zlituj się Panie Boże mój, prawdziwe światło ślepych, i siło słabych, niemniéj jesteś ich światłem i siłą, chociaż wźrok i siłę odzyskali; spojrzyj na duszę moję a z głębi przepaści wysłuchaj wołającą. Bo jeżeli nie wysłuchujesz głosu z głębokości wołającego, dokądże udamy się o ratunek, na kogóż zawołamy? „Twójci jest dzień i twoja jest noc ;“ ty mgnieniem oka twojego przeloty momentów urządzasz; udziel nam tedy przewłoki czasu do rozważania tajemnic prawa twojego i nie zamykaj go przed temi, którzy doń kołatają.

Nie napróżnoś tyle ciemnych i tajemniczych kart podyktował; ale, czyliż te święte lasy nie mają swoich hyżych jeleni, które się w nich schraniają, tam się orzeźwiają, biegają, pasą się, legowiska mają, i w ich cieniu te święte pokarmy przeżuwają? Doprowadź mnie Panie do téj doskonałości i odsłoń mi te tajemnice. Oto słowo twoje prawdziwą jest moją roskoszą, twój głos jest mi słodszy nad powab wszelkich roskoszy. Daj mi co miłuję; twój głos jest moją miłością, i ty dałeś mi to, aby m go kochał. Nie zaniedbuj we mnie darów twoich; nie pogardzaj drobną roślinką twoją, która pragnieniem niszczeje.

Niech ku chwale twojéj ogłaszam wszystko, cokolwiek w księgach twoich wynajdę i zrozumiem; i niech słucham głosu twéj chwały! Niech się opoję tobą w rozważaniu dziwów prawa twojego od piérwszego czasu i dni zawiązku, w którymeś niebo i ziemię udziałał, aż do naszego wnijścia do wiekuistego królestwa, świętego miasta twojego. Zlituj się nade mną Panie a wysłuchaj głosu żądania mojego.

Mniemam, że jego przedmiotem nic nie jest ziemskiego: ani złoto i srebro, ani kosztowne kamienie, albo ozdobne i bogate szaty, ni sława i władza, ni

roskosze ciała; ani rzeczy potrzebne ciału, których niniejsza pielgrzymka życia naszego wymaga; bo to wszystko przydane jest: „szukającym królestwa i sprawiedliwości twojéj .“ Obacz Panie Boże mój, z czego wynurza się moje pragnienie; „opowiadali mi złośnicy brednie, ale nie jako zakon twój Panie ; “ owóż stąd pochodzi moje pragnienie.

Obacz o dobry Ojcze, spojrzyj i obacz, i racz to przyjąć litościwie, niech się to przed oblicznością twego miłosierdzia tobie podoba, aby łaska twoja otworzyła mi podwoje kołatającemu do świątyni słów twoich.

Błagam cię o to przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna twojego „męża prawice twojéj syna człowieczego, któregoś sobie zmocnił “ Pośrednika twojego i naszego, przez któregoś szukał nas nieszukających ciebie; szukałeś dla tego abyśmy szukali ciebie Słowa twojego, przez które wszystkieś udziałał stworzenia, pomiędzy któremi i ja jestem; „Jednorodzonego twojego, przez którego powołałeś lud prawowierny“ i mnie z nim, przybierając go na syny twoje, błagam cię „na imie tego, który siedzi po prawicy twojéj, i za nami się wstawia , w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności ; onego tedy szukam w świętych księgach twoich. O nim pisał Mojżesz ; on sam jest tą prawdą, która przez Mojżesza mówiła.

O! niechże usłyszę i zrozumiem, jakim sposobem na początku stworzyłeś niebo i ziemię! opisał to Mojżesz, napisał i odszedł; stąd przeszedł do ciebie, nie jest mi on teraz obecny.

Gdyby tu jeszcze był, przyłączyłbym się do niego, prosiłbym go i na imie twoje błagałbym go, aby mi odsłonił tajemnicę pisma swojego; nastawiłbym z pilnością uszu mojego ciała na głos z ust jego wychodzący.

Jeżeliby mówił do mnie hebrajskim językiem, daremnieby to brzmienie dotykało zmysłu mojego słuchu, i żadnegoby na moim umyśle nie uczyniło wrażenia; jeżeliby mówił łacińskim językiem, baczniebym słuchał; ale zkądżebym wiedział, że mi prawdę mówi? A gdybym i to wiedział, czyliżbym to od niego wiedział?

Nie zapewne; ale wewnątrz mnie, w tajemném méj myśli mieszkaniu; ta sama prawda, która ani hebrajskim, ani greckim, ani łacińskim, ani nieukształconym obcego narodu nie mówi językiem; bez organu ust i języka, bez szelestu głosek powiedziałaby mi: mówi prawdę; i niezwłócznie z poufałą pewnością powiedziałbym temu słudze twojemu: prawdę mówisz.

Skoro zapytać się go nie mogę, ciebie więc o Prawdo, którą on był napełniony i mówił prawdę, ciebie mój Boże proszę, przebacz grzechom moim, a kiedyś dał temu wielkiemu prorokowi twojemu łaskę, by napisał tę prawdę, wioń i na mnie ducha pojęcia, bym pisma jego zrozumieć zdołał.

⁂

Oto są niebo i ziemia; one same wołają, że są stworzone; bo zmieniają się i przekształcają. Ale cokolwiek jest, a nie było stworzone, nic w sobie nie ma takiego: czegoby przody w niém nie było; bo przyjąć jaką rzecz, jest charakterem, od którego właściwie zmiana i przekształcenie zależy. Wołają one, że się same nie stworzyły: oto jest jasny utworzenia nas dowód, że jesteśmy.

Nie było nas wcale przed naszym bytem, iżbyśmy same siebie utworzyć miały, oczywistość ich silnym jest ich głosem. Ty więc Panie utworzyłeś je; tyś piękny, i one są piękne; tyś dobry i one dobre; ty jesteś, i one są.

Lecz one ani takowéj piękności, ni téj dobroci, ani tego jestestwa w tym kształcie nie mają, jakie ty masz o Twórco najwyższy! bo przy tobie postawione, ni piękności, ni dobroci, ani jestestwa nie mają. Wiemy to, niech tobie dzięki będą: lecz nasza wiadomość z twoją wiadomością porównana, grubą jest niewiadomością.

Jakżeś tedy udziałał niebo i ziemię? jekiéjżeś użył maszyny do tak wielkiéj twéj roboty? Nie takeś zapewne stwarzał jak czyni sztukmistrz, gdy ciało z ciała ukształca według fantazyi duszy obdarzonéj władzą nadania swemu pomysłowi przymiotu, który w sobie widzi okiem wewnętrznem. I skądżeby nabrała téj władzy dusza, czyliżby ona nie była twojém dziełem?

Rękodzielnik ukształca materyję już utworzoną, która już ma w sobie to, co z niéj działa; jako to: ziemię, drzewo, kamień, złoto i tym podobe materyje. I skądżeby te przedmioty miały swój byt, gdybyś ty nie był ich Twórcą? tyś utworzył ciało rękodzielnika i duszę która członkom jego rozkazuje; ty jesteś Sprawcą materyi, z któréj on wyrabia co chce; jako i tego dowcipu, którym sztukę pojmuje i widzi w nim to, co zewnątrz chce udziałać; tyś go obdarzył zmysłami ciała, wiernemi tłumaczami, które przesyłają pojęcie od duszy do materyi dzieła, i nawzajem donoszą duszy o tém co działa, aby od prawdy, jako sędziego wewnętrznego, żądał porady względem właściwéj wartości dzieła.

Wszystkie te stworzenia chwalą cię i Twórcą całego przyrodzenia ogłaszają. Ale ty jakimże działasz je sposobem? Boże, jakżeś stworzył niebo i ziemię?

Nie w niebie zapewne ani na ziemi udziałałeś niebo i ziemię; ani w powietrzu, ani we wodach, bo i te należą do nieba i ziemi.

Aniś w całym świecie nie udziałał całego przyrodzenia, bo nie było gdzie utworzyć go, iżby istniało przed jego utworzeniem. Nie miałeś nic w ręku, czegobyś użył za materyją ziemi i nieba; Bo skądżeby wzięła się materyja, któréjbyś ty nie utworzył, a z któréj byś wywiódł dzieło twoje? wszystkie więc rzeczy są przeto, że ty jesteś. „Tyś rzekł i to się stało.“ Więc słowo twoje wszystko udziałało.

Jakimżéś mówił sposobem? Czyliż takim, jakim słyszany był głos mówiący z obłoków: „Ten jest mój syn miły?“ ów głos rozlegał się w powietrzu i przeminął, począł się i skończył. Głoski jego zabrzmiały i zniknęły, druga po pierwszéj, a trzecia po drugiéj, i tak porządkiem aż do ostatniéj, a po niéj nastąpiło milczenie. Jasno i wyraźnie okazuje się, że ten głos wyrażony był ruchem stworzenia, jako doczesnym organem usługującym odwiecznéj twéj woli. Te słowa w czasie wyrzeczone, ucho zewnętrzne przesłało duszy rozumnéj, któréj ucho wewnętrzne nakłonione jest do słuchania wiecznego Słowa twojego.

Te przemijające słów brzmienia dusza porównała z wieczném w milczeniu mówioném Słowem twojém, i rzekła: Jak wielka zachodzi w tém różnica! tamte daleko niższe są ode mnie, i prawie nie ma ich, bo ubiegają i znikają, ale Słowo Boga mojego wyższe nade mnie trwa na wieki. Jeżeliś słowami brzmiącemi i ulotnemi nakazał, aby się stało niebo i ziemia, i tym udziałałeś je sposobem; tedy przed utworzeniem nieba i ziemi już być musiało jakieś cielesne stworzenie, którego poruszenie miarą czasu określone, wydało ten głos w przeciągu czasu.

Lecz przed utworem nieba i ziemi, żadnéj nie było cielesnéj istoty, albo jeżeli była, przyznaćby należało, żeś utworzył ją bez przemijającego głosu, abyś dopiéro udziałał ten głos przemienny, którymbyś rzekł: niech się stanie niebo i ziemia. Bo jakikolwiek byłby organ twoich zamiarów, nie mógłby inaczéj być, jeźlibyś go nie udziałał. Abyś więc utworzył takowe ciało, z którego te słowa wychodzić miały, jakichżeś znowu do tego słów użył?

Wzywasz nas tedy do wyższego oświecenia, do pojęcia Słowa Boga, u ciebie Boga; które wiecznie się wymawia, a niém wymawia się wszystko przez całą wieczność; Słowo, które się nie kończy, ani inne po niém nie następuje, ani upływa, ale wszystko razem wiecznie się niém wymawia.

Inaczéj: czas i odmiana w tobieby się mieściły, a wtedy ani prawdziwéj wieczności, ani prawdziwéj nieśmiertelności w tobieby nie było. Pojmuję to mój Boże, i dzięki tobie składam! pojąłem to i błogosławię tobie Panie, a razem ze mną każdy, ktokolwiek ma wdzięczne serce za dobrodziejstwo odebranéj prawdy, światłem twojém objawionéj.

Wiemy Panie, wiemy, że jeżeli czego nie ma, a było; i co jest a czego nie było, to się właściwie nazywa rodzić się i zamierać. Ale w Słowie twojém nic podobnego nie upływa, ponieważ jest prawdziwie nieśmiertelne i wieczne. Dla tego Słowem tobie współwiecznem mówisz wszystko razem i wiecznie to, cokolwiek mówisz; i To staje się Co mówisz, aby się stało.

Samą tylko mową twoją działasz, jednak nie wszystko razem, ani wiecznie się dzieje, co mówiąc działasz.

Ale dla czegóż tak działasz proszę cię Panie Boże mój? dość jasno widzę pewną rzecz, ale nie wiem jakim wyrazić ją sposobem; tojest zapewne: że każda istota, która być poczyna i być przestaje, w czasie tylko swój byt poczyna i kończy, gdy przedwieczny rozum, w którym nic nie kończy się ani poczyna, poznaje, kiedy się miała począć albo zakończyć.

Ten rozum jestto Słowo twoje; jest początkiem wszystkiego, głosem wewnętrznym „który i mówi nam“ jak nam to w Ewangelii mówił, gdy jeszcze był w swém ciele; jak to zewnątrz w uszach ludzkich łagodnie słyszeć się dał: abyśmy wierzyli w niego, wewnątrz go szukali i w wiecznéj prawdzie znaleźli, gdzie ten dobry i jedyny Mistrz wszystkich uczniów swoich naucza. Tam Panie słucham głosu twojego, który mówi mi: że tego jest mowa prawdziwa, który uczy nas, a który nas nie uczy, aczby i mówił, nie nam on mówi. I któż nas rzetelnie naucza jeźli nie wieczna i nieodmienna prawda?

Bo i odmienne stworzenie, gdy przestrzega nas, zawsze nam jest przewodnią do nieodmiennéj prawdy, która nas oświeca i wspiéra gdy jéj słuchamy; i cieszymy się radością słysząc głos oblubieńca, który nas przywołuje do naszego początku i z nim łączy. On jest owym początkiem, i gdyby nie był nieodmiennie trwałym, nie mielibyśmy dokąd powrócić z błądzeń naszych. Kiedy więc wracamy z błędu, pewnie przez uznanie naszego błędu powracamy, on uczy nas abyśmy nasz błąd poznali, ponieważ „jest początkiem i głosem, który mówi nam.“

⁂

W tym Początku o Boże udziałałeś niebo i ziemię; w twojém Słowie, w Synu twoim, w twojéj mocy, w twéj mądrości, w twéj prawdzie dziwną

mową i cudownem działaniem. Któż pojmie te dziwy? kto dostojnie opowié? Cóż to jest za światło, co mi niekiedy przyświeca i uderza serce moje bez zranienia go i od strachu drętwieję i zapalam się miłością?

Drętwieję, ile nie jestem mu podobny; zapalam się, ile jestem doń podobieństwem zbliżony. Mądrość to zapewne, ta to jest mądrość, któréj promienie przyświecają mi czasem, rozdzierają gruby pomrok méj duszy, która temu światłu będąc niewierną, często w te same ciemności wpada swéj własnéj kary ciężarem przywalona; „ponieważ w ubóstwie tak bardzo zemdlała siła moja “ że nawet szczęścia mojego znosić nie jestem zdolny „póki ty Panie, który już litościwym stałeś się wszystkim nieprawościom moim nie uzdrowisz wszystkich chorób moich .“ Ty okupisz od skażenia życie moje; i uwieńczysz mnie litością i miłosierdziem, i dobrami twojemi nasycisz moje pragnienie, i odnowi się jako orłowa młodość moja “ albowiem nadzieją zbawieni jesteśmy ;“ a obietnic twoich przez cierpliwość oczekujemy.

Niech cię słucha wewnątrz mówiącego kto może, ja zaś z ufnością zawołam z prorokiem: „jako wielmożne są Panie uczynki twoje wszystkoś w mądrości uczynił “ a mądrość jest początkiem, i w tym początku utworzyłeś niebo i ziemię.

Czyliż nie są pełni zastarzałéj zguby swojéj, którzy mówią nam: cóż Bóg czynił przed utworzeniem nieba i ziemi? mówią, że jeżeli zostawał w nieczynności i nic poprzednio nic działał, dla czego wyszedł z niéj, i nie zostawał w niéj na zawsze; dla czego potém wszedł do stanu działania?

Jeżeli powstał w Bogu jaki ruch nowy, albo jaka wola nowa, aby utworzyła jaką istotę, któréj przedtém jeszcze z nicości nie wywiodła, jakże będzie

prawdziwa wieczność tam, gdzie się rodzi wola, któréj nie było? Albowiem wola Boska nie jest stworzeniem, ale ona wyprzedza stworzenie; ponieważ nie ma żadnego stworzenia, któregoby Twórcza wola nie poprzedziła.

Wola tedy Boga do jego Istoty należy. Zaczém, jeżeli w Istocie Boskiéj zjawiło się coś nowego, czego przedtém nie było, téj przeto Istoty wieczną prawdziwie nazwać nie można. A jeżeli wola Boska odwieczną była, aby to stworzenie istniało, dla czegóż i stworzenie z nią nie jest wieczne?

Którzy tak mówią, nie pojmują cię jeszcze Boska Mądrości! i światło umysłów! nie pojmują oni tego, jakim sposobem dzieje się to, co przez siebie i w sobie stwarzasz, a jednak usiłują zrozumieć wieczność twoję; lecz serce ich pływa po ruchach rzeczy przeszłych i przyszłych, próżnością unoszone.

Któż zatrzyma to serce, któż go pohamuje, aby się na chwilę zastanowiło w swym biegu i pojęło jasność zawsze stałéj wieczności, a porównało ją z niestałością czasu, oraz uznało, że wszelkie porównanie jest niepodobne; czyliżby nie widziało: że długa czasu przewłoka okazująca się jedynie z przemiany wielu ruchów, które na raz rozwinąć się nie mogą, nie jest długa; uważając z drugiéj strony, że nic w wieczności nie upływa, ale wszystko trwa obecnie, kiedy przeciwnie żadnego nie ma czasu, któryby zupełnie był teraźniejszy; bo przyszłość następuje po przeszłości, którą pędzi przed sobą; a wszelka przeszłość i przyszłość bierze swój byt i bieg od zawsze obecnéj wieczności.

Któż zatrzyma serce człowieka, aby stanęło i zważyło jako nigdy przeszła ani przyszła, ale zawsze trwająca wieczność urządza przyszłe i przeszłe

czasy, alboż to ręka moja, alboż to ust moich wymowa, i ręka mojego umysłu działa rzecz tak wielkiéj wagi?

Odpowiadam teraz na to zapytanie: co czynił Bóg przedtém, nim utworzył niebo i ziemię? Odpowiadam, nie to, co mówią, że pewien żartem odpowiedział, to trudne zagadnienie wyszydzając, to jest, rzekł: że niezgłębionych tajemnic badaczom karę wieczną gotował. Ale śmiech nie jest odpowiedzią.

Nie tak odpowiadam; wolę wyznać raczéj moję niewiadomość, niźli użyć żartu na głębokie pytanie, a pochwały na śmieszną odpowiedź. Ale mówię mój Boże, że Twórcą jesteś wszelkiego stworzenia, a jeżeli pod imieniem nieba i ziemi rozumieć należy wszystko stworzenie, odpowiem śmiało: że przed utworzeniem nieba i ziemi, Bóg nic nie działał.

Jeżeli co działał, cóż innego działał jeźli nie stworzenie? O! bogdajbym posiadał takową wiadomość wszystkiego, co pożytecznie wiedzieć pragnę, jak wiem niezawodnie, że nie było żadnego stworzenia przód, nim jakiekolwiek stworzenie było udziałane.

Jeżeli się zaś jaki umysł lekkomyślny unosi po obrazach wieków upłynionych i zdumiewa się, żeś ty wszechmocny Boże, Stwórco całego przyrodzenia, Zachowawco i Fundowniku nieba i ziemi dozwolił upływać niezliczonych wieków oceanowi, nimeś przedsięwziął tak wielkie dzieło; niech się obudzi ze swego marzenia, i rozważy próżność podziwu swojego.

Bo skądże wypłynąć mogły owe niezliczone wieki, którychbyś ty nie zawiązał, będąc wszech wieków Autorem i Twórcą? Któryż czas mógł

zawiązać się, któregobyś nie utworzył? albo, jakże mógł upłynąć, jeżeli go nigdy nie było?

A skoroś ty wszystkich wieków Sprawcą i Twórcą, jeżeli przypuścić można jaki czas nimeś udziałał niebo i ziemię, dla czegóż mówi się, żeś odpoczął od działania? albowiem tenże sam czas był twojém dziełem, i żaden czas przeminąć nie mógł przód, nimeś utworzył czasy.

Jeżeli zaś przed utworzeniem nieba i ziemi nie było żadnego czasu, pocóż się pytać: coś wtedy czynił? bo gdzie nie było czasu, nie mogło téż być i wtedy; ani ty nie wyprzedzasz czasy czasami, inaczéj nie uprzedziłbyś wszystkich czasów.

Ale wyższością zawsze obecnéj wieczności wyprzedzasz wszystkie upłynione czasy, i panujesz wszystkim przyszłym czasom, bo są przyszłe, a skoro nadejdą będą przeszłe. „Ale ty tymsamym jesteś, a lata twoje nie ustaną .“ Twoje lata, ani idą, ani przychodzą, nasze zaś idą i przychodzą, aby wszystkie przyszły. Twoje lata wszystkie razem trwają, ponieważ trwają; ani téż nadchodzące nie spędzają idących, bo nie upływają; nasze atoli wtedy będą wszystkie, kiedy wszystkie być przestaną. Twoje lata są dniem jednym, a dzień twój nie składa tygodnia, ale zawsze jest dzisiaj; a twój dzisiejszy, nie ustępuje jutrzejszemu, ani po wczorajszym nie następuje.

Twój dzień dzisiejszy jest wiecznością. Tak więc zrodziłeś tobie współwiecznego, któremuś powiedział: „Jam cię dziś urodził .“ Tyś udziałał wszystkie czasy i przede wszystkiemi czasy ty jesteś, a tam nie było żadnego czasu, gdzie żadnego nie było okresu czasu.

⁂

Nie było tedy czasu, kiedyś nic nie działał, ponieważ ten sam czas tyś udziałał; a żadne czasy nie są tobie współwieczne, bo ty trwasz nieustannie, a gdyby czasy trwały, czasamiby nie były.

Cóż tedy jest czas? któż to w krótkich słowach łatwo wyrazi? któż nawet myślą pojmie, i to pojęcie słownie wyłoży? cóż w rozmowach naszych znajomiéj i pospoliciéj wspominamy, jak czas? kiedy o nim rozprawiamy, pojmujemy pewnie co mówimy, pojmujemy niemniéj gdy mówiących o nim słyszymy.

Czémże tedy jest czas? wiem czém jest, jeżeli mnie nikt nie zapyta; jeżelibym chciał odpowiedzieć na to zagadnienie: nie wiem. A jednak z pewnością powiem, że jeżeliby nic nie przeminęło, nie byłoby czasu przeszłego; jeżeliby nic nie nadchodziło, nie byłoby czasu przyszłego, a jeżeliby nic nie było obecnie, nie byłoby czasu teraźniejszego.

Ale te dwa czasy przeszły i przyszły jakże są: kiedy przeszłego już nie ma, a przyszły jeszcze nie jest. Czas teraźniejszy, jeżeliby nieustannie był obecnym i nigdy nie upływał w przeszłość, jużby nie był czasem ale wiecznością.

Jeżeli więc teraźniejszy, aby czasem był dla tego staje się, że przejść ma do przeszłości, jakże mówić możemy, że to jest, co być inaczéj nie może, jedynie pod tym warunkiem, że zaraz nie będzie? Możemyż tedy prawdziwie mówić, że jest czas, czyliżby właściwiéj mówić nie należało, że dąży, aby go nie było.

Mówimy jednak że czas jest długi, i czas krótki, ale to tylko mówimy o czasie przeszłym i przyszłym: tak np. sto lat upłynionych, i sto lat

przyszłych to zowiemy czasem długim; a dziesięć dni upłynionych i dziesięć dni przyszłych to czasem krótkim nazywamy.

Ale jakimże sposobem być może długie to, lub krótkie, czego nie ma? przeszłości już nie ma, a przyszłość jeszcze nie jest. Przestańmy tedy mówić, że czas jest długi, ale mówmy raczéj o czasie przeszłym, że był długi, o przyszłym zaś, że długim będzie.

Panie Boże mój, oświecenie moje, czyliż prawda twoja nie wyśmieje i téj próżności człowieka, który tak się wyraża? bo cóż było długiego? czyli czas przeszły gdy już upłynął, był długi; albo kiedy jeszcze był obecny? Wtedy bowiem być mogło to długie kiedy było, co być mogło długie. Przeszłego czasu już wtedy nie było, jakże mógł być długi, którego wcale nie było.

Zaczem nie mówmy, że długi był czas przeszły: bo nie znajdziemy co było długie, skoro od tego momentu w którym upływa, już nie jest. Ale raczéj mówmy: ów czas teraźniejszy był długi, bo gdy był obecny, miał rozciągłość. Jeszcze wtedy nie upłynął, iżby nie był, przeto był rzeczą, która być mogła długą. Skoro upłynął, zarazem i to być przestało co swoje skończyło istnienie.

Obaczmy więc, o duszo ludzka, czyli i czas niniejszy długim być może? wszakże obdarzona jesteś władzą zdolną uczuć i wymierzyć jego przewłokę. Cóż mi odpowiész? Czyliż teraźniejsze stólecie długim jest czasem? Ale przód rozważ, czyli sto lat mogą być razem obecne?

Jeżeli z nich pierwszy upływa, on tylko sam jest obecny, a dziewięćdziesiąt dziewięć są przyszłe, przeto ich jeszcze nie ma. Jeżeli upływa drugi, więc jeden już upłynął, a drugi jest obecny, reszta ich jest przyszłą.

Tak niemniéj o każdym roku, który jako obecny, w upływie stólecia umieścimy, mniemać należy: iż wszystkie które wyprzedzały go są przeszłe, a po nim następne są przyszłe: zaczém sto lat obecne być nie mogły. Ale obacz daléj czy nawet rok bieżący jest teraźniejszy? jeżeli jego piérwszy miesiąc upływa, więc inne są przyszłe.

Jeżeli drugi odbywa się, tedy pierwszy już upłynął, a reszta ich jeszcze nie nadeszła; zaczem i rok upływający nie jest cały zupełnie obecny; jeżeli nie cały jest obecny, przeto rok nie jest teraźniejszy; bo rok składa się z 12 miesięcy, z których bieżący tylko miesiąc jest teraźniejszy, inne zaś są przeszłe albo przyszłe.

A nawet i bieżący miesiąc nie jest całkiem teraźniejszym, ale tylko jeden dzień jego, jeżeli jest pierwszy? reszta przyszłych, a jeżeli ostatni, poprzednie przeszłe; jeżeli zaś pośredni, tedy jest pomiędzy przeszłemi i przyszłemi. Oto ów czas niniejszy, któryśmy uważali że sam tylko nazwaćby można długim, tylko do przeciągu jednego dnia został skróconym.

Ale i ten jeszcze dzień rozbierzmy, i zobaczymy, że nawet jeden dzień cały nie jest teraźniejszym. Składa się on z 24 dziennych i nocnych godzin, z których pierwsza wyprzedza następne, ostatnia po wszystkich następuje, pośrednia przed sobą ma upłynione, a przyszłe za sobą.

Ta sama godzina składa się z ulotnych cząstek, cokolwiek z nich ulata jest przeszłością, co z nich pozostaje jest przyszłością. Jeżeli pojąć się da jaki punkt czasu, którego na żadne najdrobniejsze cząstki momentów już podzielić nie można, ten jedynie mógłby obecnym być nazwanym.

Który atoli tak szybko z przyszłości w przeszłość przelata, że żadnéj zgoła chwilki nie rozciąga, bo jeźliby się rozciągła, tedy dzieliłaby się w przeszłość i przyszłość, ile że teraźniejszy czas nie ma w sobie rozciągłości. Gdzież tedy jest czas, który byśmy nazwać mogli długim? czyliż przyszły?

Ale mówić nie możemy że jest długi, bo tego jeszcze nie ma coby długiém być miało, zaczem powiemy że długi będzie. Kiedyż więc nim będzie? Nie wtedy bez wątpienia gdy jeszcze będzie przyszłym; nie będzie długim, bo tego jeszcze nie ma, coby miało być długiém.

A jeżeli w tym momencie dopiéro być ma długi, gdy z przyszłości, czém jeszcze nie jest, być poczyna i teraźniejszym stawać się, żeby mógł długim być: nie wypuszczajmy tego z pamięci cośmy powiedzieli, że czas obecny powyższemi wyrazami głośno woła na nas: „Nie mogę być długim.“

A jednak Panie postrzegamy i czujemy przeciągi czasów i porównywamy je pomiędzy sobą mówiąc, że jedne są dłuższe a drugie krótsze; niemniéj mierzymy ich różnicę i dowodzimy, że ten czas dwa razy, albo trzy razy, albo raz dłuższy jest od owego, lub równość mu przyznajemy.

Ale to jedynie mijające upływy czasów mierzymy postrzeżeniem naszém, bo przeszłe, których już nie ma, albo przyszłe, które jeszcze nie nadeszły, któż przemierzyć zdoła, któż rozumnie sądzić może, aby nicość była mierzona? W samym tylko swoim przechodzie dozwala się czas postrzegać i mierzyć; skoro już przeminął, mierzyć go nie można bo już nie istnieje.

Badam tylko dobry Ojcze, ale nie twierdzę; mój Boże bądź sędzią i przewodnikiem badania mojego. I któż odważy się powiedzieć mi, że nie ma trzech czasów? jak nas tego jeszcze w młodości naszéj uczono; jakośmy

młodzież nauczali, to jest: przeszłego, teraźniejszego i przyszłego; ale że sam tylko jest teraźniejszy, z uwagi, że wcale nie ma owych dwóch czasów?

Alboż raczéj przyznać nie należy, że są te dwa czasy, że czas wychodzi z jakiéjś nieznanéj kryjówki, kiedy z przyszłego staje się teraźniejszym, że niemniéj w inną tajemną wchodzi kryjówkę, gdy z teraźniejszego zamienia się w przeszły? bo gdzieżby widzieli przyszłe rzeczy, którzy je przepowiedzieli, jeżeli jeszcze nie ma przyszłego czasu?

Czyliż to być może widziane czego jeszcze nie ma? opowiadacze przeszłych rzeczy, byliżby prawdziwymi, gdyby ich w swoim umyśle nie widzieli? dałyżby się widzieć równie przyszłe jak przeszłe rzeczy, jeźliby wcale były nicością? Wypada więc przyznać, że przyszłe i przeszłe czasy istnieją.

⁂

Dozwól mi o Panie jeszcze daléj badać. O ty moja nadziejo, spraw to, aby nic nie mieszało usiłowań moich. Jeżeli to prawda, że są czasy przyszłe i przeszłe, gdzież są, radbym wiedzieć? a jeżeli ta wiadomość jeszcze przewyższa moje pojęcie, wiem atoli z pewnością, że gdziekolwiek są, tam ani są przeszłe ani przyszłe ale teraźniejsze.

Jeżeli tam są jako rzeczy przyszłe, więc ich jeszcze nie ma: jeżeli jako przeszłe, tedy ich tam już nie ma. Gdziekolwiek są, i czémkolwiek są być muszą teraźniejsze.

Zaczém w prawdziwém opowiadaniu przeszłych zdarzeń, pamięć nie przywodzi saméj rzeczywistości przedmiotów, które już przeminęły, lecz tylko słowa uformowane z obrazów ich rzeczywistości, które przez nasze zmysły przechodząc, jakby ślady swego przechodu w pamięci naszéj

zostawiły. Upłyniony mój wiek dziecięcy jest w czasie przeszłym, równie jak sam czas przeszły.

Ale kiedy o nim myślę i rozmawiam, widzę jego obraz w czasie obecnym, bo jeszcze w méj pamięci istnieje. Czyli zaś podobna jest przyczyna przepowiadania rzeczy przyszłych, jakoby obrazy tych rzeczy, których jeszcze nie ma, być miały posłańcami już w czasie obecnym?

Mój Boże tu niewiadomość moję wyznać muszę! ale to wiem z pewnością, że zwykle przemyślamy o przyszłych naszych czynach; a przemyślanie to jest obecne lubo czyn przemyślany, jako dopiero przyszły jeszcze nie jest obecny. Skoro nasze przemyślanie uskuteczniać poczniemy, czyn wtedy będzie nie przyszły ale teraźniejszy.

Jakakolwiek jest tajemnica przeczucia przyszłych rzeczy, nie można jednak widzieć, jedynie to, co jest. Co już jest, nie jest przyszłe ale teraźniejsze. Zaczém widzieć przyszłość nie oznacza widzieć, rzeczy przyszłe, których jeszcze nie ma, ale właściwie ich przyczyny i znamiona, które już istnieją, jako poprzedniki przyszłości, przeto już pokazują się jak obecne wźrokowi myśli, który ich pojmuje; pojęcie więc to już jest w umyśle i ono już obecne jest w proroczém widzeniu.

Z pomiędzy tak wielu widocznych świadectw jeden przykład nam to wyjaśni: gdy patrzę na jutrzenkę, przepowiadam wschód słońca. Na co patrzę, to jest obecne, co przepowiadam jest przyszłe; nie słońce które już jest, ale jego wschód, którego jeszcze nie ma; i gdybym nie wyobrażał sobie w umyśle jego wschodu; jak teraz gdy to mówię o nim, nie mógłbym go przepowiedzieć.

Ale ani ta jutrzenka, którą widzę na niebie, nie jest wschodem słońca, chociaż go wyprzedza, ani to wyobrażenie które widzę w moim umyśle: ale razem przypadająca ich obecność widziana zwiastuje mi przyszłe jego zjawisko.

Jeszcze bowiem nie ma przyszłych rzeczy, a czego jeszcze nie ma to nie jest; a kiedy nie jest, tedy widziane być nie może, ale z obecnych już i widzianych okoliczności przepowiedziane być może.

Ale powiédz, ty najwyższy Władzco stworzenia twojego, jakim sposobem uczysz duszę przyszłych wypadków? ponieważeś je objawił twoim prorokom. Powiédz, jakim sposobem nauczasz przyszłych rzeczy? ty Panie, u którego nie ma żadnéj przyszłéj rzeczy; albo raczéj, jak dajesz poznać czasy przyszłe jakby już teraźniejsze były? bo nicości nauczyć się nie podobna.

Czuję, że ta tajemnica przewyższa władzę mojego pojęcia; wźrok mój sam przez siebie słaby, dosiągnąć jéj nie zdoła; ale ty zmocnisz go i objaśnisz mnie, o słodkie światło dla oczu mojéj duszy!

Co teraz jest widocznem i jasném, nie są to rzeczy ani przyszłe ani przeszłe: ani téż właściwie przypuścić nie można trzech czasów: przeszłego, teraźniejszego i przyszłego; ale możeby mówić należało: że trzy czasy, teraźniejszy o rzeczach przeszłych, teraźniejszy o obecnych, teraźniejszy o rzeczach przyszłych.

Bo trojaka proporcyja o teraźniejszości w méj duszy istnieje, i nie widzę jéj indziéj. Czas teraźniejszy o przeszłości jest to pamięć o rzeczach; teraźniejszy o obecnych przedmiotach jest rzeczywiste ich widzenie;

teraźniejszy o przyszłych jest oczekiwanie. Jeżeli mi takim sposobem wolno wyrazić się, tedy widzę i wyznaję, że są trzy czasy.

Niech mówią jak niesie nadużycie przez zwyczaj, że są trzy czasy przeszły, teraźniejszy i przyszły; niech nareszcie tak mówią, mało mnie to obchodzi, nie sprzeciwiam się temu i zgadzam się na to, skoro się uważa, co się mówi: gdy nie utrzymują, że już jest czas przyszły, albo że jeszcze trwa przeszły.

Bardzo mało wyrazów używamy we właściwém znaczeniu, zbyt wiele w niewłaściwém, cel jednak mowy naszéj pojmujemy.

Namieniłem nieco wyżéj, że mierzymy czas w jego przechodzie, abyśmy z pewnością twierdzić mogli, że ten czasu przeciąg jest dwa razy dłuższy od owego, w porównaniu z drugim, albo równy owemu; albo téż o podobnéj proporcyi przeciągów, którą ta miara wskazuje. Przeto, jak mówiłem, że mierzymy czas w jego przechodzie.

Ale jeżeli mi kto powié: skądże to wiész? wiem odpowiedziałbym; że mierzymy: mierzyćbyśmy nie mogli, czego nie ma; wiem niemniéj, że czas przeszły albo przyszły jest nicością. Ale jakże mierzymy czas teraźniejszy, kiedy nie ma rozciągłości? Mierzymy go, w samym jego przechodzie, skoro przejdzie już go mierzyć nie możem, bo nie mamy co mierzyć.

Ale skądże przychodzi, którędy przechodzi, skąd idzie czas kiedy go mierzymy? skądże, jeżeli nie z przyszłości? którędyż, jeżeli nie przez teraźniejszość? dokąd, jeżeli nie do przeszłości? Wychodzi z tego, którego jeszcze nie ma, przechodzi przez ten, który nie ma rozciągłości, aby wszedł do tego, którego już nie ma.

Cóż tedy mierzymy, jeżeli nie czas w pewnéj przewłoce? te same czasów różnice pojedynczych, podwójnych, potrójnych albo równych, czémże są inném jeżeli nie przeciągami czasów? Któryż tedy przeciąg posłuży nam za miarę czasu przechodzącego? Czyliż przyszły z którego dopiero przychodzi? Ale jakże mierzyć, czego jeszcze nie ma. Albo teraźniejszy przez który przechodzi?

Lecz nierozciągłości mierzyć nie można. Czyli nareszcie przeszły, do którego wchodzi? Ale jakże mierzyć to, czego już nie ma.

Pała w mój duszy szczéra chęć, poznać i zrozumieć to powikłane zagadnienie. Błagam cię Panie Boże, dobry mój Ojcze, błagam cię na Imię Chrystusa, nie zabraniaj pragnieniu mojemu przystępu do tak powszechnego, ale tajemniczego zagadnienia. Dozwól mi przeniknąć te skrytości, niech je rozjaśni światło miłosierdzia twego Panie! Do kogo mam się udać o poradę?

Komu pożyteczniéj wyznać nie wiadomość moję, jeżeli nie tobie o Boże, bo ty nie ganisz wrzącéj méj gorliwości, która mnie unosi ku nauce pisma twojego? Daj mi co kocham; kocham albowiem, ale ty obdarzyłeś mnie tą miłością. Daj Ojcze nieskończenie dobry, który prawdziwie umiész rozdawać dobre tylko dary pomiędzy syny twoje .

Daj mi poznać twoję prawdę, za którą iść przedsięwziąłem, ale drzwi do niéj będą póty dla méj pracy zamknięte, póki ich ręka twoja nie otworzy. Przez Chrystusa, i na Imie świętego świętych, błagam cię, aby mi w tém nikt nie przeszkadzał, „uwierzyłem, i z natchnienia méj wiary mówię .“ Mam nadzieję i w téj nadziei żyję, żebym roskosze Pana oglądał. „Otoś pomierne uczynił dni moje “ i znikają, ale nie wiem jako. Nieustannie prawie

powtarzamy te słowa: epoka, czas. Jak długi czas strawił na téj rozmowie, na tém dziele? I jak długi czas nie widziałem tego.

A ta długa zgłoska potrzebuje dwa razy dłuższego czasu do wymówienia w stosunku z tą krótką. Tak mówimy, i tak nam codziennie mówią, rozumiemy i jesteśmy rozumiani; jestto jasne i najpospoliciéj używane wyrażanie się, i znowu to samo jest bardzo ukryte i dotąd niedocieczone.

⁂

Słyszałem od pewnego męża, że ruchy słońca, księżyca i gwiazd właściwie są czasem; ale nie dzielę z nim mojego zdania, bo dlaczegóżby raczéj ruchy wszystkich ciał być nie miały czasem? Gdyby gwiazdy w swoim biegu stanęły, a koło garncarskie ciągle się obracało, czyliż przeto nie byłoby czasu, którymbyśmy mierzyli jego obroty?

Nie przychodziłożby nam tém łatwiéj oznaczyć różność przeciągu jego obrotów, albo téż różnicę ruchów, jeżeliby nierówne były jego chyżości? Tak o tém mówiąc, czyliż i tego w czasie nie mówimy? Czyliżby w słowach naszych nie mogły być jedne zgłoski dłuższe, a drugie krótsze?

Jeżeliby nierówna trwałość czasu ich brzmienia, długich dłuższa, a krótkich krótsza, nie dała nam je poznać? O Boże! dozwól człowiekowi znaleźć promyk światła, któryby mu w tym małym punkcie odkrył właściwe znaczenie wszystkich drobnych jako i wielkich rzeczy.

Wiem, że są „gwiazdy i światła niebieskie, które wymierzają pory roku, czasy, lata i dnie;“ są wprawdzie, ale tego utrzymywać nigdy nie mogę, aby krążenie owego koła drewnianego było dniem naszym, nie zaprzeczając mu przez to pewnego czasu; przyznał mi to ów filozof. Ale ja pragnę poznać i

zrozumieć siłę i naturę czasu, którym ruchy ciał wymierzamy, i mówimy: n. p. że ten ruch trwa dwa razy dłużéj od tamtego.

Albowiem nie tylko zowiemy dniem ową chwilkę przechodzącego słońca po horyzoncie, która odróżnia dzień od nocy; ale prócz tego cały jego okres od w schodu do wschodu, który liczbę dni upłynionych razem z nocami stanowi, i w téj liczbie nocy od dni nie odłączamy. Ponieważ dzień wypełnia się ruchem słońca i jego obiegiem od wschodu, pytam się tedy: czyli ten ruch, czyli trwałość tego obiegu, albo téż oboje razem dzień stanowią? Jeżeli sam ruch czyni dzień? wtedyby niemniéj był dzień, chociażby tylko w takim przeciągu czasu słońce swój bieg odbyło, ile go na jednę godzinę potrzeba.

Jeżeli zaś trwałość obiegu? nie byłoby to dniem, jeżeliby od jednego wschodu słońca do drugiego nie dłuższa chwila czasu nad godzinę upłynęła, aleby dwadzieścia cztéry razy słońce okrążyć musiało, aby dzień był dokonany. Jeżeliby zaś to oboje razem dniem być miało? aniby to nazwać można dniem, jeżeliby w ciągu jednéj godziny słońce swój okrąg obiegło; ani téż tego, przypuściwszy: że słońce stanęło, aczby ta sama czasu przewłoka upłynęła, jaką słońce od jednego ranku do drugiego przechodzić zwykło.

Nie pytam się tu czém to jest, co dniem zowiemy, ale czém jest czas; w którym mierząc obieg słońca od wschodu do wschodu moglibyśmy powiedzieć, że słońce mniéj o połowę przeciągu czasu odbyło swój bieg, niżeli zwykło, jeżeli go odbyło w przeciągu dwunastu godzin. Tę zaś różnicę czasu 12 godzin z 24 porównywując, czyliżbyśmy powiedzieć nie mogli, że jeden czas jest dwa razy dłuższy od drugiego, aczkolwiek słońce

niekiedy w krótszym o połowy, niekiedy w dłuższym czasie od wschodu do wschodu zarówno swój okrąg obchodzi.

Niech mi przeto nikt nie mówi, że ruchy ciał niebieskich są czasami, bo kiedy na prośbę pewnego dowódzcy słońce stanęło, aby miał czas swéj zwycięzkiéj bitwy dokonać, słońce stanęło... ale czas upływał. We właściwym tedy przeciągu czasu jemu potrzebnym, ta walka odbyła się i zakończyła. Widzę nakoniec, że czas jest w pewnym względzie jakąś rozciągłością. Ale, nie jestże to jakiém omamieniem? jestżem zupełnie pewny, że ją widzę? o Boże wieczna Prawdo! o Światło! Ty objaśnij mnie w téj trudności.

Jeżeliby mi kto powiedział, że ruch ciała jest czasem, czyliż nakazujesz mi wierzyć temu? nie nakazujesz tego. Żadne ciało nie może ruszać się, tylko w czasie. To mówisz i tego słucham; ale żeby tenże ruch ciała był czasem, tego nie słucham ani tego nie mówisz. Kiedy ciało rzeczywiście rusza się, przeto trwałość tego ruchu czasem wymierzam od jego początku aż do końca.

Jeżelim zaś nie widział rozpoczęcia jego ruchu, a jego trwałość nie dozwala mi widzieć skończenia się, nie jest tedy w méj mocy mierzyć go, skoro to nie dzieje się od téj chwili, w któréj widzieć go począłem, i w któréj widzieć przestaję.

Jeżelim długo widział tenże ruch, więc długość czasu tylko bez okresu oznajmiam; ponieważ okres ten podaje proporcyją różnicy albo porównania, to jest: że to tak długo, albo dwa razy dłużéj trwało od tamtego.

Jeżeli będziemy mogli naznaczyć punkt rozciągłości, od którego poczyna swój bieg, albo też jego części, gdzie go kończy ciało ruchome, jeżeli się jak na walcu obraca, wtedy powiedzieć możemy, ile czasu strawiło, od tego punktu do drugiego, krążenie tego ciała, albo jednéj jego części.

Skoro tedy ruch ciała zupełnie jest różnym od miary jego trwałości, któż łatwo nie odgadnie, któremu z nich przystoi imie czasu? A chociaż ciało nie jednako się niekiedy rusza, niekiedy zaś całkiem w spoczynku zostaje, czasem przeto wymierzamy niemniéj jego ruch jako i spoczynek; i wtedy mówimy: że tak długo stało nieruchome, jak długo ruch jego trwał, albo dwa lub trzy razy dłużéj; dwa albo trzy razy krócéj od jego ruchu, i to mówimy po odbytym ściśle innéj jakiéj rzeczy wymiarze, zwłaszcza kiedy większy lub mniejszy zachodzi trwałości jego stosunek. Zaczém ruch ciała nie jest czasem.

Wyznaję tobie Panie, że dotąd jeszcze nie wiem co to jest czas; niemniéj i to przed tobą Panie wyznaję iż wiem, że to samo w czasie mówię, i że już długo o czasie mówię, a to długo, jest pewnym przeciągiem czasu. Ale jakże o tém wiedzieć mogę, skoro nie wiem co jest czas? Nie będzieże to raczéj prawdą, że nie wiem jak wyrazić mam to, co wiem?

Biada mi, że nawet o tém nie wiem, czego nie wiem! Owóż ty Boże świadkiem jesteś, że nie kłamię, że mowa moja zgadza się ze szczerością serca mojego: „Ty Panie pochodnię moję rozświecisz, ty Boże mój rozjaśnisz moje ciemności .“

⁂

Czyliż dusza moja nie wyznaje tobie Panie szczérze, że mierzę czas? prawdaż to mój Boże, że go mierzę, chociaż nie wiem co mierzę? Ruch ciała mierzę czasem, czyliż samego czasu mierzyć nie mogę? mógłżebym mierzyć trwałość ruchu ciała i jego przeciąg przechodu z jednego miejsca na drugie, jeżelibym nie przemierzył czasu, w którym się ten ruch odbywa?

Ale sam czas czémże przemierzam? Czyliż czasem krótszym mierzymy czas dłuższy, właśnie jak łokciem mierzymy długość balki? albo jako krótka zgłoska zdaje nam się być miarą długiéj zgłoski, gdy mówimy że jest dwa razy dłuższa od krótkiéj.

Tak też niemniéj długość, poematu mierzymy długością wiérszy, a długość wiérszy długością stóp, długość stóp długością zgłosek, długie zgłoski mierzymy krótkiemi, ale nie czynimy tego wymiaru na papierze, bo wtedy byłoby to mierzyć miejsca rozciągłości ale nie czas.

Lecz kiedy wymówione słowa przemijają, wtedy właśnie mówimy: to poema jest długie, z tylu składa się wiérszy; ten wiérsz jest długi, bo z tylu stóp się składa, te stopy są długie bo tyle zgłosek obejmują, ta zgłoska jest długa, albowiem dwa razy jest dłuższa od krótkiéj.

Ale i tu jeszcze pojąć nie można pewnéj miary czasu, bo chociaż krótszy wiérsz, jeźli będzie z przedłużeniem wymawiany, dłuższy przeciąg czasu zajmie niźli wiérsz dłuższy, jeźli jest krócéj deklamowany. To samo mówić przystoi o poemacie, o stopie, o zgłosce.

Z tego dorozumiewam się, że czas jest pewną rozciągłością, ale jaka jest téj rozciągłości istota? nie wiem tego; może to będzie mój własny umysł? Cóż

albowiem mierzę o mój Boże! kiedy mówię, bez okresu: ten czas dłuższy jest od owego; albo z okresem: ten czas jest dwa razy dłuższy od tamtego?

To wiem z pewnością, że wtedy mierzę czas; ale nie mierzę przyszłego, którego jeszcze nie ma, ani teraźniejszego, bo nie rozciąga się, ani nakoniec przeszłego, którego już wcale nie ma. Cóż tedy mierzę? nie przeszłe czasy ale przemijające czasy, jak to już powiedziałem.

Stałym bądź mój umyśle, dołóż twéj uwagi i usiłowań! Bóg jest naszym wspomóżcą: „my jego dziełem jesteśmy ale nienaszém.“ Uważaj gdzie zorza prawdy wschodzić poczyna. Oto sobie wystaw, że głos ciała brzmieć zaczął, ciągnie się jego brzmienie, nakoniec brzmieć ustaje, nastąpiło milczenie, ów głos przeminął, i nie jest już głosem. Nim zaczął brzmieć, był przyszłym, przeto nie mógł być mierzony, bo jeszcze go nie było; i teraz mierzyć go nie można, bo go już nie ma. Wtedy właśnie mierzyć go można było kiedy brzmiał, ponieważ było co mierzyć, lubo i wtedy nie zastanawiał się, przychodził bowiem i przemijał.

Czyliż przeto nie mógł być mierzony? jego bowiem przechód rozciągał się w pewną przewłokę czasu, w któréj mierzyć go można było, ponieważ teraźniejszy nie ma żadnéj rozciągłości. A jeżeli wtedy mierzyć się dozwolił, uważaj, oto inny głos brzmieć zaczyna, utrzymuje się i ciągnie bez przerwy; mierzmy go póki słyszeć się daje; skoro brzmieć ustanie już będzie przeszłym, i nie będzie co mierzyć. Więc go mierzmy i długość jego wyrachujmy.

Ale jeszcze brzmi; inaczéj zaś brać nie możemy jego miary, tylko od jego początku gdy brzmieć zaczął, aże do końca gdy brzmieć przestał; ponieważ taką tylko przewłokę pomiędzy temi dwoma jakiemikolwiek punktami

mierzyć zdolni jesteśmy. Zaczém głosu, który jeszcze trwa, mierzyć nie możem, bo jakże z pewnością orzec zdołamy jego długość, jego różnicę, albo równość z drugim głosem? a gdy się zakończy, już być przestanie. Jakimże tedy sposobem mierzyć go możem?

A jednak mierzymy czasy, ale nie te, które dopiéro być mają, nie te których już nie ma, ani téż które żadnéj nie mają chwili przeciągu, ani te nakoniec które są bez okresu; więc ani przyszłego czasu nie mierzymy, ani przeszłego, ani teraźniejszego ani tego który przemija; a jednak mierzymy czasy. Niech ten wiérsz za przykład posłuży: „Deus creator omnium“ (Boże stwórco wszystkich rzeczy); który się składa z ośmiu zgłosek, naprzemian krótkich i długich; cztéry są krótkie: pierwsza, trzecia, piąta i siódma; są one pojedyncze w porównaniu z cztérema długiemi: z drugą, czwartą, szóstą i ósmą.

Z tych zgłosek każda oddzielnie uważana, potrzebuje dwa razy dłuższego czasu do wymówienia, niźli krótka niemniéj oddzielnie wzięta. Czuję to dobrze w wymawianiu ich, i tak jest, czego oczywiste czucie dowodzi. Ile zawierzam oczywistemu zmysłowi, krótką zgłoską mierzę zgłoskę długą, i czuję to, że jest dwa razy dłuższa. Ale one brzmią tylko jedna po drugiéj; jeżeli krótka wprzód, więc długa potém; jakże zatrzymać zdołam krótką, jak ją przystosuję do długiéj jako miarę, abym się przekonał że tylko dwa razy jest dłuższa, skoro długa brzmieć nie poczyna, póki nie skończy krótka?

I długiéj nawet nie mierzę jako obecnéj, bo mierzyć jéj nie mogę póki się nie skończy; a koniec jest jéj upłynieniem. Cóż tedy mierzę? gdzież jest krótka, któréj jako miary mam użyć; gdzież jest długa wskazana do mierzenia? Obie zabrzmiały obie przeminęły i zniknęły, już ich nie ma; a jednak

mierzę, i śmiało odpowiadam, ile zawierzam doświadczonemu zmysłowi pojęcia, że co do długości czasu, jedna jest pojedyncza, druga podwójna; i nie mógłbym tego dowodzić, ale że już przeszły i skończyły się. Więc nie mierzę tych zgłosek, których już nie ma, ale mierzę jakąś rzecz w méj pamięci, która w niéj głęboko utkwiła.

W tobie to mój umyśle, mierzę czasy. Nie mrucz mi za uszami: jakim to dzieje się sposobem? i nie dozwalaj w około siebie brzęczeć rojowi twoich wrażeń. W tobie, mówię, mierzę czasy; to jest: wyrażenie, które na tobie działają rzeczy przechodzące; wyrażenie trwalsze nad przechód rzeczy. Samo tylko wyrażenie rzeczy trwa obecne w umyśle, mierzę je ale nie te przedmioty, które udziałały je gdy: przechodziły. Zaczém to wyrażenie na umyśle zostawione mierzę, kiedy mierzę czasy; więc albo czas nie jest czém inném tylko tém wyrażeniem, albo czas wymyka się zupełnie z pod mojéj miary.

Ale jakże, kiedy mierzymy milczenie i mówimy: że, to milczenie tak długi czas zajmowało jak głos tego słowa; czyliż w tedy myśli naszéj nie natężamy do mierzenia trwałości głosu, jakby jeszcze brzmiał, żebyśmy według jego przeciągu czasu wymierzyć zdołali długość milczenia? Tym sposobem bez pomocy głosu milczącemi usty samą myślą odmawiamy poezyje, wiérsze, albo też mowę, i rozmaite odbywamy wymiary poruszeń; niemniéj przeciągi czasu w słowach i zgłoskach w jakiéj jeden względem drugiego jest proporcyi, i tak je oceniamy, jakby usta nasze wymawiały ich brzmienie.

Gdyby ktokolwiek chciał np. przedłużyć brzmienie głosu swojego, namyśla się pierwéj, jak długo swoje wyrazy ma przedłużać; ta trwałość namysłu już

jest pewną przewłoką czasu w milczeniu zrobioną i pamięci do zachowania powierzoną; zaczyna wydawać swój głos, który brzmi póki do zamierzonego kresu nie dojdzie. Ale źle mówię że brzmi: brzmiał i brzmieć będzie. Albowiem, co już z niego upłynęło, to już przebrzmiało; reszta zaś pozostała dopiéro brzmieć będzie.

Tak więc trwałość dopełnia się obecném umysłu działaniem, przeprawiając przyszłość do przeszłości, która rośnie ubywaniem przyszłości, do tego punktu, póki wyczerpaniem przyszłości wszystko nie stanie się przeszłém.

⁂

Ale jakimże innym sposobem dzieje się zmniejszanie i wyczerpanie przyszłości, która jeszcze nie jest? albo jak przeszłość rośnie, któréj już nie ma, jeżeli nie w umyśle, który działa ten skutek? a w którym są trzy okresy, to jest: oczekiwanie, uwaga i pamiętanie. Przedmiot oczekiwany idzie przez uwagę, aby przeszedł do pamięci.

Któż temu zaprzeczy, że jeszcze nie ma przyszłości? jednak jéj oczekiwanie już jest w naszym umyśle. Że już nie ma przeszłości, nikt się temu nie przeciwi, a wszelako jéj pamięć żyje jeszcze w naszym umyśle. Któż o tém nie wié? że obecność nie ma rozciągłości, że z okamgnieniem znika w swym punkcie? atoli trwa jéj uwaga przez którą to, co nadejdzie przejść ma do nieobecności.

Zaczém czas przyszły, jako nieobecny, nie jest długi ale długa przyszłość, czyli jéj oczekiwanie jest długie; ani czas przeszły jest długi którego nie ma, ale długa przeszłość, czyli pamięć przeszłości jest długa. Mam przemówić

pieśń, którą w pamięci chowem. Nim ją pocznę, wewnętrzne moje oczekiwanie rozciąga się na jéj całość.

Skoro ją pocznę, ile z niéj odmówię to wszystko następnie przybywa do depozytu przeszłości, i wchodzi do rozległéj krainy méj pamięci; wtedy całe mojéj myśli życie, rozdziela się na pamięć, z uwagi na to, ilem już powiedział, i na oczekiwanie względem tego, ile mi jeszcze powiedzieć zostaje; a jednak moja uwaga jest obecna, która to co było przyszłe w przeszłość przerzuca.

A im więcéj odmawiam téj pieśni, tym bardziéj skraca się oczekiwanie, pamięć przedłuża się, dopóki całe oczekiwanie wyczerpane nie będzie, i cała moja czynność skończona, zupełnie do pamięci nie przejdzie.

To samo wnosić przystoi nie tylko o całym śpiewie, ale o każdéj jego części, o każdéj jego zgłosce: to niemniéj o dłuższym hymnie, którego ten śpiew był pewnie jedną tylko strofą; to samo o całém życiu człowieka, którego podobnie cząstkami są czyny człowiecze; to zarówno i o całym oceanie ludzkich rodzajów, którego burzliwością jest życie każdego człowieka.

Ale „że, lepsze jest miłosierdzie twoje niźli żywoty “ bo oto cały mój żywot jest rozproszeniem, ale prawica twoja zgromadziła mnie w Panu moim, Synu człowieczym, Pośredniku pomiędzy tobą jednym a nami wieloma, pomiędzy mnogością rzeczy ziemskich, podzielonemi; „abym przez niego uchwycił się tego, w którym uchwycony jestem “ abym istotę moję, niestatkiem dawnych dni moich rozproszoną zgromadzając, trwał w naśladowaniu twéj jedności, przeszłe rzeczy w niepamięć puszczając, bez niespokojnych westchnień, dążył nie do tego, co nastąpić ma i przeminąć, ale „do tego, co przede mną ;“ a ujęty powabem, bym ubiegał się bez

roztargnienia méj myśli o palmę, do któréj osiągnienia w wieczném szczęściu, twój głos mnie wzywa, gdzie usłyszę hymn twéj chwały ," gdzie rozważać będę roskosz twoję, która ani przybywa, ani przemija.

Teraz zaś „lata moje we wzdychaniu " upływają, ale ty jedyna pociecho moja, o Panie, o mój Ojcze, wieczny jesteś! Ja stałem się łupem czasów, których nie znam urządzenia i biegu, i które rozdzieliły mnie pomiędzy siebie; a burzliwe ich przemiany rozdzierają myśli moje, owe to wnętrzności méj duszy, dopóki nie nadejdzie owa błoga chwila, w któréj ogniem twéj miłości, z méj skazy oczyszczony i roztopiony, spłynę cały do ciebie.

Wtedy ustalę się i ugruntuję w tobie, w prawdzie twojéj, wizerunku méj istoty; i nie zcierpię już błachych pytań od ludzi ujętych niesytną ciekawości gorączką, którzy pytają się: co pierwéj czynił Bóg, nim niebo i ziemię udziałał? Albo, jak przyszło mu na myśl, udziałać jaką rzecz, skoro aż dotąd nigdy nic nie działał?

Natchnij ich Panie lepszą myślą, aby rozważniéj i gruntowniéj zrozumieli tę prawdę: że mówić nie można: nigdy, gdzie nie ma czasu. Tak zaś mówić o kim, że nigdy nic nie działał, cóż mówi się innego, jeźli nie to, że w żadnym czasie nie działał? Niechże to zrozumieją, iż bez stworzenia, żaden czas być nie może, i niech próżno mówić przestaną.

Ale raczéj niech zwrócą swoję uwagę na to „co przed niemi jest obecne" a niech zrozumieją, że ty Panie jesteś przed wszystkiemi czasy wiecznym Stwórcą wszystkich czasów; że żaden czas nie może być współwieczny, ani żadne stworzenie, aczby jakie przed zawiązkiem czasu było.

O Panie Boże mój, jakże niezgruntowana jest przepaść tajemnicy twojéj! jak daleko odrzuciły mnie od ciebie smutne skutki méj nieprawości? Ulecz moje oczy, aby z roskoszą na twoje światło patrzéć mogły.

Zaiste, jeżeli znajduje się jaki umysł tak wielką i obszerną wiadomością i przewidywaniem zbogacony, iżby tak obecnie posiadał znajomość przeszłych i przyszłych rzeczy, jak w méj pamięci jest mi jeden śpiew najznajomszy: czyliżbyśmy się nad nim z podziwem i przestrachem nawet nie zdumiewali? niczegoby zapewne nie było, coby w przemianie wieków ujść mogło jego wiadomości; co już upłynęło i co nastąpić ma, wszystko byłoby w jego umyśle, podobnie jak owa pieśń, którą śpiewam, zupełnie cała jest w méj pamięci; bo wiem niemylnie, ile od jéj zaczęcia wiérszów upłynęło, ile jeszcze do końca jéj pozostaje.

Ale daleko niech będzie ta myśl ode mnie, abym taką znajomość przyrównywał do twojéj wiedzy przeszłości i przyszłości o Twórco całego przyrodzenia! ty, coś z niczego wywiódł i dusze i ciała ludzkie! Daleko niech będzie ode mnie to mniemanie! ty poznajesz je nieskończenie dziwniejszym i skrytszym sposobem.

Pieśń którą śpiewam, albo słucham jéj śpiewania, różnemi uczuciami nabawia mnie, moja myśl dzielić się musi na słuchanie następujących wyrazów, i na przypomnienie sobie już prześpiewanych, ale w nieodmiennéj twéj wieczności, nic podobnego przytrafić się nie może tobie, prawdziwie wiecznemu Stwórcy duchów.

Jakoś znał od początku niebo i ziemię bez zmiany twéj znajomości, tak niemniéj w początku stworzyłeś niebo i ziemię, bez rozdzielenia działania twojego. Umysł równie otwarty, jako i niepojmujący tych myśli, niech

wyznaje święte Imie twoje. O jakżeś wielki Panie! a pokorni w sercu, są twoją czeladką. Ty podnosisz ich z prochu; nie lękają się upadku boś ty ich podwyższeniem.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XII

✦

Serce moje dokłada wielkiego usiłowania Panie, w tém biédném życiu, pobudzane słowami Pisma ś., którego sens chcąc zrozumieć, pełne jest wątpliwości. Dla tego to w szumnéj mowie czuć się daje ów bogaty niedostatek ludzkiego pojęcia, bo dochodzenie prawdy kosztuje daleko więcéj słów, niźli jéj odkrycie; równie, jak prośba o łaskę dłużéj trwa, niżeli samo uproszenie; ręka pracowiciéj kołata do drzwi o jałmużnę, niźli druga, która ją odbiera.

Ale mamy twoje przyrzeczenie, i któż wydrze nam jego skutek? „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam . Proście a będzie wam dano, szukajcie i najdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono; bo wszelki który prosi bierze, a kto szuka najdzie: a temu co kołacze, będzie otworzono .“ Twoje to są przyrzeczenia Panie, któż będzie się lękał zawodu w obietnicy, skoro sama prawda skutek zaręcza.

Głęboko ukorzony mój język wyznaje najwyższemu majestatowi twojemu, żeś ty Panie stworzył niebo i ziemię, to niebo które widzę, jako i ziemię którą depczę, a z niéj ukształciłeś tę ziemię, którą noszę ze sobą, tyś ją udziałał.

Ale Panie, gdzież jest to niebo nad niebiosy, o którém tak mówi Psalmista: „Niebo nad niebiosy Panu; a ziemię dał synom człowieczym ,“ gdzież jest to niewidome niebo względem którego to wszystko, co widzimy w przestrzeni świata planetarnego, jest ziemią. Albowiem ten zbiór materyjalny nie odebrał wszystkich swoich części równą ozdobionych

pięknością, zwłaszcza niższych części, między któremi ostatnią trzyma posadę nasza ziemia; lecz w porównaniu z niebem niebios, naszéj nawet ziemi niebo, jest ziemią. Te więc ogromne dwa ciała, bez obawy jako ziemię uznawać można, względem owego nieznajomego nieba, które jest Panu, lecz nie synom ludzkim.

Ale ziemia była niewidoma i niekształtna, i jakaś postać głębokiéj przepaści, nad którą nie krążyło żadne światło; było to chaos bez kształtu. Dla tego podyktowałeś te wyrazy: „ciemności były nad głębokością .“ Ale czemże są ciemności, jeśli nie brakiem światła? Gdyby już wtedy było światło, zapewneby się było wyżéj unosiło, panując ziemi swoją jasnością? Gdzie jeszcze nie było światła, czemże inném były ciemności, jeżeli nie jego nieobecnością? Zaczém nad przepaścią były ciemności, bo światła nad nią nie było, jak równie gdzie nie ma brzmienia tam panuje milczenie. Cóż to jest innego, gdzie panuje milczenie, tylko nieobecność brzmienia?

Czyliż to nie ty Panie nauczyłeś tego tę duszę, która ci wyznaje? Czyliż ty sam Panie nie nauczyłeś mnie, że przód nimeś urządził tę niekształtną materyję, była tylko pomieszaniem, bez koloru, bez postaci, bez ciała i bez ducha; nie była jednak wcale nicością, ale pewnym niekształtem, ogołocona z wszelkiéj postaci.

Jakże właściwie określić ten niekształt, aby go i mniéj pojętne umysły snadno zrozumieć mogły, jak tylko upowszechnioném nazwiskiem? Cóż we wszystkich częściach świata należć można bliżéj podobnego temu zupełnemu niekształtowi jako ziemię i przepaść? bo jeżeli zważymy jedno i drugie umieszczone na ostatniéj posadzie ich istnienia, czyliż je zrównać

można z wyższemi utworami, które pięknością i światłem na horyzoncie jaśnieją?

Dla czegóż nie mam przypuścić, że Pismo ś. stosując się do słabości człowieka, słusznie nazwało: ziemią niewidomą i niekształtną ten pomieszany niekształt materyjalny, któryś udziałał wprzód nieforemnym, abyś z niego wyprowadził świat kształtem i podziwiającą pięknością ozdobiony.

Kiedy myśl nasza upatruje w niéj tego, czegoby się zmysł dotykać mógł, i mówi sobie: nie jest kształtem zrozumianym, jakim jest życie, jaką jest sprawiedliwość, ponieważ to jest ciał materyja; ani téż nie jest kształtem pod zmysły podpadającym, bo ani wźrok, ani zmysł czucia nie pojmuje tego, co jest niewidome i bez kształtu. Gdy sobie tak mówi umysł człowieczy, chcąc poznać, tę pierwotną materyję: niech raczéj przyzna sobie niewiadomość, chcąc ją poznać, niemniéj, że nie wié, czém jest, choćby ją poznał.

Jeżeli Panie, mojemi usty i piórem mojém wyznać mam wszystko ku twéj chwale, czegoś mnie nauczył o téj pierwotnéj materyi: wyznaję, żem dawniéj słyszał niekiedy jéj imie z ust ludzi, którzy mi o niéj mówili, niemogący udzielić mi zgoła żadnego jéj wyobrażenia, którego oni sami nie posiadali.

Wyobrażałem ją sobie w méj myśli pod rozmaitemi i niezliczonemi postaciami, zaczém nie ją myśl moja sobie wyobrażała, ale raczéj jakąś dziwaczną i nieurządzoną mieszaninę straszliwych i szpetnych postaci toczył przed sobą mój umysł, jednak postaci.

Niekształtem nazywałem tę mieszaninę, nie dla tego, jakoby postaci była pozbawiona, ale tak była niezwyczajną i nieprzyzwoitą, że gdyby okazała się moim oczom rzeczywiście, ze wstrętemby na nię patrzyć musiały; i napełniałyby moję słabą naturę trwogą i pomieszaniem.

To jednak jestestwo, którem sobie wyobrażał, nie dla tego było niekształtne, jakoby z wszelkiéj postaci było ogołocone, ale że w porównaniu z kształtniejszemi, wydawało się nieforemne. Radził mi jednak mój zdrowy rozum, iż: aby pojąć jaką istotę wcale niekształtną, wypada ją ogołocić z ostatnich nawet jakichkolwiek szczętów formy, alem tego nie mógł dokazać.

Utrzymywałem raczéj, że taka rzecz nie istnieje, któraby z wszelkiéj postaci była ogołocona, aniżelibym sobie wyobrażał jaką istotę trzymającą środek pomiędzy kształtem a niczém; bo, co nie było ukształcone, a nie było niczém, taki niekształt, nazywałem prawie nicością.

Rozum mój przestał odtąd badać o to mojego ducha, napełnionego ukształconych ciał obrazami, które według swéj woli odmienia i szykuje. Obróciłem pilniéj mój wźrok na same ciała, i głębiéj wpatrywałem się w ich przemianę, przez którą przestają być czem były, a stają się, czem nie były; wtedy mniemałem, że ów przechód z jednego kształtu do drugiego dzieje się przez jakiś niekształt, który nie jest niczem zupełnie; ale ten domysł nie zaspokajał mnie, pragnąłem pewnego poznania rzeczy lecz nie domysłu.

A jeżeliby ci wyznał mój głos i moje pióro całe światło, którém rozjaśniłeś dla mnie to ciemne zagadnienie, któryż z moich czytelników dłużéj rozumieć mnie zdoła? Nie przestanie cię jednak moje serce wysławiać i

pieśń chwały śpiewać, ponieważ mi słów niestaje do wynurzenia tego, coś mi objawił.

To niezawodna prawda, że sama odmienność rzeczy niestałych, zdolną jest mistrzynią wszystkich kształtów, na które przemieniają się rzeczy zmianie podpadające. Lecz ona sama czémże jest? Jestże duchem? albo ciałem? albo jaką ducha lub ciała postacią? Jeżeli tak powiedzieć się godzi: czemś niczem; co jest i nie jest; takbym ją określił.

Zdaje się jednak że miała jakieś jestestwo, skoro te widzialne i urządzone przywdziała kształty.

Skąd i jakimkolwiek była sposobem owa pierwrotna materyja, nie z inąd swoje wywiodła jestestwo jedynie od ciebie, od którego wszystkie rzeczy są tém wszystkiém, czémkolwiek są rzeczywiście? lecz tym są od ciebie dalsze, im tobie są niepodobniejsze, ale nie odległością miejsca.

Tak więc ty Panie, jesteś nieprzemiennie stałym, ani indziéj czém inném, albo niekiedy inakszym; aleś wszędzie i zawsze jeden i ten sam święty, święty, święty Pan Bóg Wszechmocny, w Początku, który z ciebie pochodzi, w Mądrości z twéj istoty zrodzonéj, stworzyłeś rzecz jakąś a stworzyłeś ją z niczego zupełnie.

Tyś Panie udziałał niebo i ziemię, nie wyprowadziłeś ich z ciebie, ponieważby równe były jednorodzonemu Synowi twojemu, a następnie i tobie samemu; co zaś nie pochodzi z ciebie, niesprawiedliwie równém tobie uznawano. I czyliż istniało co innego oprócz ciebie o Boże, jedna Trójco! i troista jedności! z czegobyś je był udziałał?

Z niczegoś przeto udziałał niebo i ziemię coś wielkiego i coś małego; boś ty Stwórcą najpotężniejszym i nieskończenie dobrym wszelkiego dzieła dobrego, tyś utworzył to wielkie niebo i tę niską ziemię.

Ty sam tylko byłeś, a nic krom ciebie nie było, z czegobyś niebo i ziemię był udziałał, te dwa dzieła, pomiędzy któremi wielka zachodzi różnica: jedno blisko ciebie, drugie blisko nicości; pierwsze, nad którém ty sam wyższy jesteś, drugie, od którego nic nie ma niższego.

⁂

Ale owo niebo nad niebiosy sobieś przeznaczył Panie; ziemia zaś, którąś dał synom ludzkim widzieć i dotykać się jéj, nie była wtedy taką, jaką teraz widzimy oczyma naszemi i rękoma się dotykamy.

Była ona niewidomą i nieukształconą, i przepaść była, nad którą żadne światło nie panowało. „A ciemności były nad przepaścią rozciągnione;“ to jest: grubsza ciemność nocy niżeli się teraz w najgłębszéj przepaści postrzegać daje. Najgłębsza albowiem przepaść wód już teraz widomych, ma w swoich nurtach pewien stopień światła, które czuć się daje rybom i czołgającym się po jéj łonie zwierzętom. Lecz ta cała przepaść pierwotna, była prawie nicością bo zupełnie żadnego jeszcze nie miała kształtu. Była jednak czemś, co być mogło kształcone.

Jednak ty Panie ukształciłeś świat z nieukształconéj materyi, wyprowadzając z niczego prawie nicość pozwoliłeś wynurzyć się z niéj tak wielkiemu dziełu, które synowie ludzcy podziwiają. Wielkim zaiste jest podziwem to niebo materyjalne, ów firmament rozciągniony pomiędzy wodami a wodami, któryś drugiego dnia po wyprowadzeniu światła

twórczém Słowem twojém udziałał, mówiąc: „Niech się stanie, i tak się stało;“ tę niezmierną planetarną przestrzeń nazwałeś niebem, ale niebem téj ziemi i morza, któreś trzeciego dnia utworzył, odziawszy widzialną postacią tę niekształtną materyję przed wszelkim dniem piérwéj jeszcze udziałaną.

Jużeś ty stworzył i niebo, jeszcze przed zawiązkiem dnia; ale to było niebo naszego nieba, boś: „na początku stworzył niebo i ziemię.“ Ziemia tedy przez ciebie stworzona, była materyją niekształtną, ponieważ niewidomą była i pomieszaną, ciemną przepaścią.

Z téj więc niewidzialnéj ziemi i nieurządzonéj, z tego niekształtu, z téj prawie nicości, wyprowadzić miałeś wszystkie istoty, z których składa się ten świat niestały i pomieszany, jakby się z nich nie składał: na tym świecie daje się jawno widzieć odmiana, która w nas i czucie sprawia i miarę czasów podaje; bo z odmian rzeczy rodzą się czasy, kiedy zmieniają się i przemijają postacie, których początkiem jest pierwotna materyja, owa ziemia niewidoma.

Ale i Duch Ś. ów nauczyciel Mojżesza, wielkiego sługi twojego, gdy mówi żeś na początku stworzył niebo i ziemię, nic nie namienia o czasach, i dnie zamilcza. To bowiem niebo nad niebiosami, któreś na początku udziałał, jest pewném rozumném stworzeniem, a lubo tobie Trójco nie jest współwieczne, jest jednak ucześnikiem wieczności; a nieopowiedziana jego szczęśliwość oglądania twojego oblicza, wstrzymuje go, że nie ulega żadnéj zmianie; od początku swego istnienia najściśléj bez zachwiania się do ciebie przypojone, przewyższa wszystkie ulotne czasów zmiany.

Ale i ten niekształt niewidomėj i nieurządzonėj ziemi; nie jest do liczby dni porachowany. Gdzie bowiem nie ma żadnėj postaci i żadnego porządku, tam nic nie przychodzi ani przemija; zaczem nie ma ani dni ani zmiany przeciągu czasów.

O prawdo, oświecenie serca mojego! nie dozwalaj już moim ciemnościom mówić do mnie. Wpadłem w odmęt niestanowności, przeto gruby pomrok ogarnął mnie; ale z głębi upadku mojego miłość twoja przyciągnęła mnie do ciebie. Daleko zbłąkany, przypomniałem cię sobie, bom słyszał za sobą twój głos przywołujący mnie; zaledwo dopuszczał mi słyszeć go burzliwy rokosz moich grzechów.

Owóż teraz z wrzącym zapałem udyszany, wracam do źródła twojego. Nie dozwalaj nikomu odepchnąć mnie od niego, niech w niém ugaszę moje pragnienie, i naczerpam życia nowego! Bo ja nie jestem mojém życiem z siebie samego; kiedym źle żył, śmiercią byłem z siebie dla siebie; ale w tobie tylko ożyć mogę. Ty Panie przemawiaj do mnie, ty mnie sam nauczaj! Wierzę świętym księgom twoim, ale jakże głębokie tajemnice mieszczą się w ich słowach!

Jużeś mi Panie powiedział silnym głosem do ucha serca mojego, że „sam wiecznym jesteś i sam jeden masz nieśmiertelność ponieważ w żadnėj postaci ani w ruchu nie odmieniasz się, ani płochą czasów niestałością nie zmienia się wola twoja, bo wola która zmienia się co chwila, wieczną być nie może.

Ta prawda w twéj obecności mój Boże jasną i widoczną mi się wydaje; obym ją coraz jaśniéj widział! błagam cię o to! bym pod zasłoną twych skrzydeł wytrwał ukorzony w téj wiądomości, którąś mi objawił!

Powiedziałeś mi jeszcze Panie silnym głosem do ucha serca mojego, że wszystkie natury i wszystkie istoty, które nie są tém, czem ty jesteś a jednak są, dziełem są twéj ręki; żeś wszystko utworzył oprócz tylko szczeréj nicości i złéj skłonności naszéj woli, która się od ciebie oddala, opuszczając istotę najwyższą, dla istoty niższéj; bo taka skłonność jest wykroczeniem i grzechem; i że nigdy grzéch, bądź w najpierwszém, bądź w ostatniém stworzeniu twojém, tobie szkodzić nie może, ani zmącić najdoskonalszego porządku twoich zamiarów.

Tę prawdę jasno widzę w twéj obecności, niech mi coraz bardziéj jaśnieje proszę cię o to, abym w cieniu twych skrzydeł wytrwał pokornie w tém zrozumieniu, któreś mi objawił.

Powiedziałeś mi niemniéj głośno do ucha serca, że ani to stworzenie nie jest tobie współwieczne, które twoję tylko ma wolę, które nieprzeczerpaną poi się roskoszą czystego i trwałego Ciebie posiadania, nigdzie i nigdy swéj odmienności natury nie wyjawia, a z całém miłości uczuciem do wiecznéj twéj obecności zawsze przywiązane, niczego już w przyszłości nie oczekuje, ani w przeszłość nic nie przesyła, coby w pamięci chowało; wyższe nad wszelką zmianę, ani się dzieli na epoki czasu.

O prawdziwie szczęśliwe stworzenie! jeżeli takie istnieje! szczęśliwe ścisłém przypojeniem do twéj szczęśliwości, szczęśliwe że wiecznie w niém mieszkasz, i oświecasz go twoją jasnością!

Cóż lepiéj wyjaśnić zdoła to imie: „niebo nad niebiosy Panu “ jeżeli nie twój przybytek duchowny zanurzony w twojéj roskoszy, którego żadna chęć indziéj zboczyć nie nakłania: to jest dusza czysta, związkiem bożego pokoju

najzgodniéj połączona z duchami świętemi, mieszkańcami świętego miasta twojego w niebiesiech wyższych nad te niebiosy, które widzimy?

Stąd przez łaskę twoję niech dusza pojmie i wniesie, jak daleko odłączyła ją od ciebie nieszczęsna jéj pielgrzymka: jeżeli cię już pragnąć zaczyna, „jeżeli już stały się jéj łzy chlebem, gdy codzień mówią do niéj: gdzież jest Bóg twój ?“ jeżeli ciebie prosi jedynie o tę łaskę i jéj tylko szuka: „aby mieszkała w domu twoim po wszystkie dni żywota swojego .“ I któreż jest prawdziwe jéj życie, jeżeli nie ty? któreż są dni twoje jeźli nie wieczność twoja? bo twoje lata nigdy nie ustają, bo tym samym zawsze jesteś.

Stąd rozumna dusza niech wniesie jeźli zdoła, jak daleko wyższy jesteś wiecznością nad wszystkie czasy wieczny Panie, kiedy duchy niebieskie, ów dom twój, który nie odbywa doczesnéj pielgrzymki, acz nie jest tobie współwieczny, jednak przywiązanie jego do twéj miłości trwa nieustannie; swobodny od wszelkiéj czasów zmiany. Ta prawda jaśnieje mi w twéj obecności, i abym ją coraz jaśniéj widział, o to cię błagam litościwy Boże! bym pod zasłoną twych skrzydeł wytrwał ukorzony w tém zrozumieniu, któreś mi objawił.

Widzę, jednak nie pojmuję, że jest jakiś niekształt w tych odmianach, które zmieniają rzeczy ostatnie i niższego rzędu utworzone; i któż inny, jak tylko nierozsądny i próżnością unoszony umysł, który pływa po odmęcie dziwactw swego serca, odważy się powiedzieć mi to: że wszelki kształt, jeżeli przez stopniowe zmniejszanie się przyszedł do zniszczenia, acz sama pozostanie tylko niekształtność, która niepozornie przemieniała rzecz z jednéj postaci na drugą, że ona dostatecznie okazać może przemiany czasu?

Rzecz wcale niepodobna; ile że bez odmiany ruchów nie ma czasu, a tam nie ma żadnéj odmiany, gdzie nie ma żadnéj postaci.

⁂

Gdym już rozważył te prawdy, ile oświecasz mnie Boże łaską twoją, ile pobudzasz mnie do prośby o zrozumienie ich, ile tobie spodobało się otworzyć mi kołatającemu, znajduję dwa stworzenia twoje, któreś udziałał, zmianie czasu nieulegające, aczkolwiek żadne z nich tobie nie jest współwieczne.

Jedno jest tak doskonale ukształcone, że z nieustanną roskoszą ogląda twoje oblicze, ani na moment żadnéj nie doświadcza niestałości, chociaż z natury swéj odmienne, trwa jednak nieodmiennie i zażywa nieodmiennéj twéj wieczności.

Drugie takim było niekształtem i prawie nicością, że nawet nie było istotą zdolną uledz zmianie, chcąc odmienić postać ruchu na postać spoczynku, zaczém nie było podległe panowaniu czasu.

Aleś go nie zostawił w pierwotnym niekształcie; boś przed zawiązkiem dnia, na początku stworzył niebo i ziemię, te dwa dzieła o których mówię. „Ziemia była niewidoma i nieukształcona a ciemności były nad przepaścią.“ Temi słowny podaje się potrosze i stopniowo okres tego niekształtu do pojęcia tym umysłom, które od razu zrozumieć nie mogą rzeczy ogołoconéj zupełnie z postaci a, w nic niezamienionéj, inaczéj: tylko że nie istnieje; który to niekształt był zarodem innego nieba, i ziemi widzialnéj i urządzonéj, jako téż źródłem wody przeźroczystéj i wszystkich innych dziwów utworzonego świata, o których następnie w przeciągu dni

podanie namienia; ponieważ te wszystkie rzeczy z natury swéj ulegają odmianom czasu, w skutek urządzonéj odmiany ich ruchów i postaci.

Kiedy słyszę mój Boże, że pismo twoje tak mówi: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię; a ziemia była pusta i próżna, i ciemności nad głębokością :“ a nie namienia o dniu, któregoś je stworzył, stąd wnoszę że przez niebo nad niebiosy, rozumieć należy niebo duchowne czyli umysłowe, gdzie rozum w mgnieniu oka wszystko razem widzi i poznaje, nie po części, ani pod zasłoną, ani przez zwierciadło „ale w zupełnéj jasności, twarz w twarz ;“ nie co raz to co innego, ale poznaniem jasném, jak powiedziałem, bez żadnéj czasów zmiany; niemniéj z wyrazu: ziemia pusta i próżna, wnoszę, że wtedy podpadać nie mogła czasu odmianie, któréj jest własnością być raz tém a drugi raz owém; bo, gdzie żadnéj nie ma postaci, tam nie ma i przemiany.

Z rozwagi więc tych dwóch stworzeń, z których piérwsze z początku kształtem ubogacone, drugie wcale niekształtne; piérwsze niebo, ale niebo nad niebiosy, drugie ziemia, ale ziemia pusta i próżna, z ich tedy rozwagi wnoszę: że Pismo ś. nic nie namienia o dniach, gdy mówi: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“ I zaraz mówi, jaką ziemię. A gdy dnia drugiego wspomina: że „utworzony był firmament “ i niebem został nazwany, podaje przeto różnicę od owego nieba, które nie namieniając jeszcze o dniach, było stworzone.

Jakże dziwna głębokość pisma twojego! powierzchowna jego postać zdaje nam się wprawdzie być przystępną i pochlebiać nam jak małym dzieciom; ale jakaż głębokość mój Boże! niedocieczona głębokość.

W rozważaniu onego czuję się bojaźnią i drżeniem napełniony; bojaźnią szacunku, a drżeniem miłości; o jakże z całéj siły méj duszy nienawidzę jego nieprzyjaciół! o gdybyś ich przeszył obosiecznym twéj miłości mieczem i wyłączył ich z liczby jego nieprzyjaciół.

Wolałbym widzieć ich dla siebie umarłych, by dla ciebie żyli! są prócz tego inni, którzy nie ganią, ale podziwiają i szanują księgę Rodzaju, i mówią mi: „Nie tego chciał w tych wyrazach Duch Boży, który Mojżeszowi słudze swojemu podyktował te słowa; nie w tym sensie chciał je mieć rozumiane, jak ty mówisz, ale w tym jak my je tłumaczymy.“ Którym w twéj obecności Sędzio bezstronny Boże nas wszystkich, tak odpowiadam.

Czyliż to nazwiecie fałszem, co mi prawda mówi silnym głosem do wewnętrznego ucha méj duszy o prawdziwéj Twórcy wieczności: że czasy nie odmieniają jego istoty; że wola jego jest nieoddzielna od jego istoty; ale jedna i ta sama zupełna i stateczna, któréj naturą jest chcieć bez sprzeczności i płochéj niestałości: raz, razem i zawsze wszystko czego chce; bo niestałość chcieć coraz co innego, jest odmianą, a co się odmienia nie jest wieczne: ale tylko nasz Bóg jest wieczny.

Czyliż jeszcze o fałsz winić będziecie tenże głos prawdy, który mi mówi wewnątrz: że oczekiwanie przyszłych rzeczy, gdy nadejdą, staje się rzetelném ich widzeniem, a skoro przeminą, widzenie to w pamięć się zamienia. Wszelkie więc poznanie rzeczy, które tym sposobem odmienia się, jest niestałe, wszystko co niestałe, nie jest wieczne; sam tylko nasz Bóg jest wieczny.

Zgromadzam te prawdy i łączę razem, i widzę że Bóg odwieczny nie za nadejściem jakiéj nowéj woli ten cały świat utworzył, że jego wiadomość nic

przemiennego w sobie nie mieści. Cóż odpowiécie na to, którzy się przeciwicie mojemu pisma wykładowi? czyliż moją mową namotałem fałszu? odpowiadają że nie.

Jakże więc? jestże fałszem twierdzić, że cała natura już ukształcona, że wszelka materyja zdolna do ukształcenia od tego jedynie odebrała istnienie, który jest najwyższém dobrem, ponieważ on jest najwyższą Istotą? Nie przeczymy temu, mówią.

Cóż tedy? czyliż zaprzeczacie istnienia jakiemuś stworzeniu wywyższonemu, które jest tak ściśle czystą miłością przypojone do Boga prawdziwego i prawdziwie wiecznego, że chociaż nie jest mu współwieczne, nie odłącza się jednak od niego, i żaden odmęt odmiany czasów nie unosi go za sobą, ale w prawdziwém oglądaniu oblicza swego Stwórcy, najszczęśliwiéj spoczywa?

Ponieważ ty o Boże pokazujesz się temu stworzeniu kochającemu cię całą miłością, jaką nakazujesz; i wystarczasz mu zupełnie, i dla tego to nigdy nie odwraca się od ciebie, ani nawet, by do siebie obrócić się miało.

Tento jest dom Boży nieudziałany z ziemi, ani z żadnego ciała niebieskiego złożony, ale to jest przybytek duchowny, szczęśliwy ucześnik twéj wieczności, bo bez skazy stoi na wieki. „Postanowiłeś go na wieki, i na, wieki wieków, dałeś mu ustawę i nie przeminie Ale jednak nie jest współwieczny tobie mój Boże, miał swój początek, bo jest utworem.

A lubo nie znajdujemy czasu przed nim, według tych słów: „Pierwsza ze wszystkich jest mądrość “ nie ta wprawdzie Mądrość, któréj ty nasz Boże ojcem jesteś, a która tobie współwieczna jest i we wszystkiém równa, przez

którą wszystko jest stworzone, ów Początek w którym stworzyłeś niebo i ziemię; ale ta mądrość stworzona, istota rozumna, która będąc twojego światła rozważaniem oświecona, jest światłem; ile że i ten duchowny przybytek jakiémkolwiek jest stworzeniem, niemniéj mądrością się zowie.

Lecz, jaka jest różnica między światłem oświecającém a oświeconém, taka równie między twórczą mądrością a stworzoną; tak niemniéj różni się sprawiedliwość usprawiedliwiająca od sprawiedliwości przez usprawiedliwienie zdziałanéj.

Ale i my nazwani jesteśmy twoją sprawiedliwością: tak mówi jeden ze sług twoich: „Abyśmy się my stali sprawiedliwością Bożą w Nim .“ Zaczém pierwsza ze wszystkich stworzona jest jakaś mądrość, a tą mądrością są istoty duchowne i rozumne, owi mieszkańcy świętego miasta twojego, matki naszéj, która jest na wysokości wolna i wieczna w niebiesiech; w którychże niebiesiech, jeźli nie w niebiosach nad niebiosami; ów to hymn żywy, który cię nieustannie wysławia? bo to jest właściwe znaczenie: niebo nad niebiosy Panu.

A lubo nie najdujemy czasu, któryby wyprzedzał tę mądrość, bo pierwsza przede wszystkiém stworzona sam czasu utwór wyprzedza, przed nią jednak jest wieczność samego Twórcy, od którego stworzona wywodzi swój początek, nie według czasu, bo jeszcze nie było czasu, ale według własności swego stworzenia. Taką ona od ciebie pochodzi nasz Boże! że wcale czém inném jest, nie tobą samym.

A chociaż ani przed nią, ani w niéj żadnego nie najdujemy czasu, i zdolna jest nieustannie patrzeć na twoje oblicze, i żadną niewiernością nie zbacza od niego, i ta stałość wywyższa ją nad wszystkę ziemię; jest jednak w jéj

naturze nasiono zmiany od któregoby ciemniała i stygła, gdyby wielką miłością ściśle z tobą połączona, nie jaśniała światłem wiecznego południa, i twoim upałem nie wrzała. O domie rozjaśniony, i świetny przybytku: „Jakżem umiłował ochędostwo twoje i miejsce mieszkania chwały Pana mojego “ Najwyższego budownika twojego, który mieszka w swém dziele.

Jakże ciężko wzdycham do ciebie z dalekiéj pielgrzymki mojéj i błagam Stwórcę twojego, aby i mnie w tobie posiadał, bo i moim jest Twórcą. „Błądziłem jako owca która zaginęła “ ale z ufnością spodziewam się, że na ramionach dobrego Pasterza mojego, Fundownika twojego wniesion będę do twego zakresu. Cóż mi teraz powiécie przeciwnicy, do których mówiłem, którzy jednak uznajecie i Mojżesza wiernym sługą bożym, i że w księgach jego są słowa Ducha Ś.?

Powiédzcie, nie jestże to dom Boży, wprawdzie nie współwieczny Bogu, ma jednak według swéj natury właściwą wieczność w niebiesiech; i napróżno szukacie w nim czasu przemiany, któréj tam nigdy nie najdziecie? Przechodzi swoją wyższością wszelką rozciągłości trwałość ulotnego czasu to stworzenie, które czerpa szczęśliwość swoję w nieustanném złączeniu się z Bogiem? Przyznajecie to wprawdzie.

Jaką tedy najdziecie odpowiedź na te wszystkie prawdy, które mojego serca wołanie wznosiło do Boga, kiedym nastawiał wewnętrznego ucha mojego na głos jego chwały? w czémże tu o fałsz mnie obwinicie? czyliż w tém utrzymywaniu, że materyja była niekształtna przeto, że żadnéj nie miała postaci? żadnego też nie było porządku, a gdzie nie było żadnego porządku, tam ani przemiany czasów być nie mogło; ta jednak prawie nicość, ile nie była zupełnie niczem, wzięła pewnie swoje jestestwo od tego,

który jest początkiem bytu wszelkiéj jakiéjkolwiek istoty. Mówią, że i tego nie przeczymy.

⁂

Chcę nieco pomówić w twéj obecności mój Boże z tymi, którzy uznają za prawdziwe te wszystkie objaśnienia, któremi głos twéj prawdy duszę moję wewnątrz oświecił. Ci zaś którzy im zaprzeczają, niech sami własnym krzykiem się zagłuszą; dołożę jednak usilnego starania, aby ich uspokoić, i przysposobić do przyjęcia słowa twojego.

A jeżeli pogardzą mojemi dowodami i odepchną mnie od siebie, błagam cię mój Boże: „abyś ty nie milczał przede mną.“ Ty mów prawdę w gruncie serca mojego, bo ty sam jeden mówisz ją jasno; zaniecham tych nierozsądnych, wewnątrz rozdmuchujących proch ziemi, którego zamieć oczy ich zaślepia; wnijdę do tajemnego méj duszy ustronia, w śpiewie twéj chwały wynurzę ku tobie miłość moję; a w ciężkich westchnieniach nieopowiedzianą nędzę méj pielgrzymki; i w miłem przypomnieniu wiecznego Jeruzalem, podniesioném ku niemu sercem nieustannie wzdychać będę do Jeruzalem ojczyzny mojéj, Jeruzalem „matki mojéj“ i do ciebie jéj króla, jéj światłości, ojca, opiekuna, oblubieńca, jéj czystych i silnych radości stałéj roskoszy, żadnym językiem nieopowiedzianych uciech, wszystkich jéj zupełnéj szczęśliwości; do jedynego, prawdziwego i najwyższego jéj dobra, ciebie samego; i nie ukoję westchnień moich póki nie przyjmiesz mnie na łono pokoju kochanéj matki, powiernicy pierwiastków ducha mojego, od któréj odbieram wszelkie oświecenie, i póki ręka twoja nie zgromadzi zupełnie méj duszy z rozproszenia, i póki ty

Boże, miłosierdzie moje nie ukształcisz jéj skażenia, i nie ustalisz jéj w nieprzemiennéj piękności.

Tym atoli, którzy nie zarzucają fałszu tym prawdom i razem z naszym szacunkiem do najwyższego stopnia wynoszą z nami powagę Pisma ś., podanego nam przez Mojżesza wiernego sługę twojego, w słowach jednak moich coś nagannego najdują: tak odpowiadam: „ty Panie Boże nasz, bądź sędzią i rozjemcą pomiędzy pokorném tłumaczeniem mojém, a ścisłą ich cenzurą.“

Odpowiadają oni: chociaż to wszystko jest prawda co mówisz, ale tego dwojga nie miał Mojżesz na uwadze, kiedy z objawienia Ducha ś. pisał: „na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.“ Nie umieszczał on pod wyrazem nieba duchownéj i rozumnéj istoty, nasycającéj się nieustanném oblicza Bożego widzeniem; ani pod imieniem ziemi, nie rozumiał niekształtnéj materyi. Cóż tedy rozumiał? To samo rozumiał, co my mówimy, odpowiadają; to rozumiał ów mąż boży, to słowami wyraził.

Cóż takiego uważał, oto mówią, imieniem nieba i ziemi przódy ogólnie i krótko objął ten cały świat widomy, by potém liczbą dni szczegółowo rozłożył na części to, co Duchowi ś. podobało się przez jego usta w ogóle nazwać niebem i ziemią. Ponieważ naród żydowski, do którego mówił Mojżesz, tak był nieoświeconym ludem i zmysłowym, że mu jedynie widome i pod zmysły podpadające dzieła Boże opisać uznawał potrzebę.

Atoli przez ziemię niewidomą i niekształtną, jako téż przez „ciemną, przepaść“ co posłużyło za materyją dziełu przez sześć następnych dni do utworzenia i urządzenia wszystkich rzeczy w świecie widzialnym: przyznają mi, iż rozumieć można tę niekształtną materyję, o któréj

mówiłem. Inny powié zapewne, iż ten niekształt i tę mieszaninę materyi, piérwéj naznaczono imieniem nieba i ziemi przeto, że z niéj utworzony został ten świat widzialny z całym zbiorem natur, które się zmysłom naszym objawiają, i często imieniem nieba i ziemi są nazwane.

Czyliżby nie mógł inny i tak jeszcze twierdzić: że bardzo właściwie i słusznie wszystkie niewidome i widome istoty są niebem i ziemią nazwane; i że temi dwoma wyrazami zupełnie objęte zostało wszelkie stworzenie w początku, to jest, w mądrości Bożéj udziałane? ale że wszystkie jestestwa nie z Istoty Boskiéj, lecz z niczego są wyprowadzone, bo nie są jego natury ucześnikami, i że wszystkie mają w sobie zaród zmiany, czyli to, że trwają jak wieczny dom Boga; czyli to, że zmieniają się jak dusza i ciało człowiecze: tę przeto materyję wspólną wszystkim rzeczom niewidomym i widomym jeszcze nieukształconą, lecz zdolną przyjąć ukształcenie, z któréjby się stało niebo i ziemia, jako niewidome i widome stworzenie już ukształcone, właściwie nazwano: „ziemią niewidomą i niekształtną, i przepaścią ciemności;“ z tą jednak różnicą: aby przez ziemię niewidomą i pustą, rozumiano materyję z ciał złożoną przed przybraniem właściwego kształtu; a przez ciemności nad przepaścią rozszerzone, materyję duchowną przed ustaleniem jéj pływającego ruszania się; i oświeceniem z twéj mądrości rzeczoném: „niech się stanie światło.“ Miałby jeszcze inny co powiedzieć, jeżeliby mu się podobało: że te słowa Pisma ś.: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię,“ nie oznaczają stworzeń niewidomych i widomych, któreby już ukształcone były i udoskonalone w swojém istnieniu, ale dopiéro niekształtne odcienie rzeczy, oraz materyję zdolną przyjąć kształt i stworzystość, w któréj już były społem pomieszane, nieodróżnione jeszcze kształtem i własnościami, te stworzenia, które teraz w porządku właściwym

uszykowane, nazywa niebem, albo światem duchownym; i ziemią, albo światem materyjalnym.

Słyszę, i rozważam te różne zdania, „ale nie chcę sprzeczać się słowy, bo spór na nic się nie przyda, jedynie do zwątlenia i skażenia wiary słuchających .“ Prawo zaś ku zbudowaniu służy tym, którzy go prawym sposobem używać umieją, albowiem: „koniec jego jest miłość, z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnéj .“ Wiedział dobrze nasz Mistrz Najwyższy, na „których to dwóch przykazaniach osadzić miał cały zakon i proroków .“ Ale mój Boże prawdziwie światło wewnętrznych oczu méj duszy, jestże to jaką przeszkodą dla wyznającego z zapałem miłości chwałę twoję, chociaż te słowa rozmaicie tłumaczone być mogą, skoro są prawdziwe?

Cóż mi to przeszkadza, powtarzam, że utrzymuję inny sens jako prawdziwy, a kto inny inaczéj słowa Mojżesza rozumiał? Wszyscy, którzy te ś. księgi czytamy, usiłujemy zarówno doniknąć i pojąć myśl tego męża bożego; a skoro go uznajemy za prawdo-mownego, czyliż poważymy się przypisać mu, że mówił to, co za fałszywe utrzymujemy, albo za takie mniemamy?

Kiedy prawie każdy usiłuje dociec w Piśmie ś. prawdziwéj myśli natchnionego pisarza, cóż tu złego, jeżeli według twojego objaśnienia, o ty prawdziwe światło prawych umysłów, odkryję sens, który za prawdziwy wskażesz mi, chociażby on nie był w myśli pisarza, który pisał prawdę, lub tego sensu nie miał na myśli.

⁂

To jest jasna prawda Panie, żeś stworzył niebo i ziemię; i to jest prawda, że początkiem jest mądrość twoja, w któréj stworzyłeś wszystkie rzeczy; i to niemniéj prawda, że ten świat widomy zawiéra w sobie wielkie dwie części: niebo, i ziemię; a te dwa wyrazy obejmują w krótkości cały ogół twoich stworzeń.

To jest prawda, że wszelka istota, która zmianie ulega, podaje naszemu pojęciu wyobrażenie pewnéj niekształtności, zdatnéj przyjąć kształt, albo zmienić go i przekształcić. To jest prawda, że czas nie wywiera swéj siły na istotę, chociaż z natury swéj odmienną, nieodmienną jednak przez wewnętrzne i ścisłe swoje połączenie z kształtem nieodmiennym i wiecznym.

To prawda, że ten niekształt, który jest prawie nicością, zmianie czasów ulegać nie może. To jest prawda, że materyja zdolna wydać jaką istotę, może pewnym mówienia sposobem poprzednio nosić imie téj istoty, która z niéj wziąć ma swoje istnienie, zaczem nazwać się mogła niebem i ziemią jakakolwiek niekształtność, z któréj niebo i ziemia wyprowadzone zostały.

To jest prawda, że ze wszystkich istót ukształconych żadna nie jest bardziéj ku niekształtowi zbliżona, jak ziemia i przepaść. To jest prawda, że nie tylko wszelką istotę stworzoną i ukształconą, lecz niemniéj wszelką stworzystą i kształt przyjąć mogącą tyś udziałał Wszechmocny wszech rzeczy Początku!

Prawda jest, że wszelkie jestestwo z niekształtu wywiedzione, wprzód było niekształtne, potem dopiero postać przybrało.

Z tych wszystkich prawd, o których nie wątpią wcale, którzy je widzą okiem swéj duszy łaską twoją objaśnioném, i wierzą temu że Mojżesz twój

sługa, duchem twéj prawdy owioniony, prawdę mówił: jeden weźmie jednę z nich i powié: „W początku Bóg stworzył niebo i ziemię,“ to jest, w Słowie swojém sobie współwiecznem, udziałał Bóg stworzenie rozumne i zmysłowe, czyli duchowne i cielesne. Inny rzecze: w początku stworzył Bóg niebo i ziemię, to jest w Słowie swojém sobie współwiecznem udziałał Bóg ten cały ogromny świat materyjalny ze wszystkiemi istotami, które obejmuje, a oczom naszym i umysłowi objawia.

Inny co innego rzecze: w początku udziałał Bóg niebo i ziemię, to jest: w Słowie swojém sobie współwiecznem udziałał Bóg materyję niekształtną, z któréj wyprowadzić miał wszelkie duchowne i cielesne stworzenie. Inny zaś powié: W początku Bóg stworzył niebo i ziemię, to jest: w Słowie swojém sobie współwiecznem Bóg udziałał niekształtny zaród świata materyjalnego, ową materyję, w któréj jeszcze zmieszane były niebo i ziemia, które potem dopiéro zostały ukształcone i urządzone, a które teraz w całym składzie przyrodzenia widzimy.

Kto innny nakoniec rzecze: W początku Bóg stworzył niebo i ziemię to jest: w samym zaczęciu swojego działania niekształtną materyję obejmującą pomieszane z sobą niebo i ziemię, z któréj potem ukształcone i wyprowadzone zostały, a teraz okazują się i przed oczy nasze stawiają wszystkie w nich zawarte istoty.

Podobnie wnosić można o rozumieniu słów następnych: ze wszystkich tych prawd każdy inną sobie wybiera, i tę z nich wywodzi: Jeden tak się wyrażać będzie: „A ziemia była pusta i próżna i ciemności były nad głębokością;“ to jest: że ten utwór cielesny ręką twoją zdziałany, jeszcze był materyją nieukształconą wszystkich istot cielesnych bez porządku i światła.

Inny powié: „Ziemia była pusta i próżna a ciemności były nad przepaścią;“ to jest: że cały ten zbiór, który niebem i ziemią nazwano, jeszcze był nieukształconą i ciemną materyją, z któréj miało być wyprowadzone to niebo materyjalne i ziemia cielesna ze wszystkiemi w nich umieszczonemi istotami, które zmysłom naszym są znajome.Ów rzecze: „A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad przepaścią“ to jest: że ten cały zbiór, który imieniem nieba i ziemi oznaczono, jeszcze był materyją nieukształconą i ciemną, z któréj wyprowadzone być miało niebo umysłowe indziéj nazwane „niebo nad niebiosami“ i ziemia, to jest: cała natura widoma obejmująca w sobie także ciała niebieskie, z któréj jedném słowem wywiedziony być miał świat niewidomy i świat widomy.

Inny inaczéj powié: „Ziemia była pusta i próżna, a ciemności były nad przepaścią.“ Że to nie ten chaos, czyli mieszaninę Pismo ś. zowie niebem i ziemią: ponieważ ten chaos już był, który nazwało ziemią nieurządzoną, tudzież ciemną przepaścią; lecz opisuje ową materyję, która przód istniała, z któréj Bóg udziałał niebo i ziemię, o czém piérwéj namieniło, to jest duchowne i cielesne istoty.

Inny takie przywiedzie zdanie: „Ziemia była pusta i próżna a ciemności nad głębokością;“ to jest: że już była jakaś niekształtna materyja, z któréj Bóg twórczą ręką, według poprzedzającego świadectwa Pisma, udziałał niebo i ziemię; wyraźniéj mówiąc, tę całą massę przyrodzenia, podzieloną na wielkie dwie części, jednę wyższą, drugą niższą z wszystkiemi, które w sobie obejmują, znajomemi nam istotami.

Daremnieby kto zaprzeczał tym dwom ostatnim, dopiéro przywiedzionym zdaniom, tak mówiąc: jeżeli nie przypuszczacie, że ta niekształtność

materyjalna jest imieniem nieba i ziemi nazwana, istniała więc jakaś rzecz, któréj Bóg nie udziałał, z któréj dopiéro Bóg stworzył niebo i ziemię?

Daremnie, mówię, bo Pismo nic nie namienia o tém, że Bóg utworzył tę materyję, jedynie tylko: jeżeli ją pod imieniem nieba i ziemi, albo téż saméj ziemi, wyrażoną rozumieć przystoi, gdy mówi: „na początku Bóg stworzył niebo i ziemię; lecz ziemia była próżna i pusta;“ a lubo tak podobało się Duchowi ś. podyktować Mojżeszowi takiemi wyrazami tę niekształtną materyję, nam jednak nie należy rozumieć nic innego, tylko ten utwór boży, który Pismo wyraża: „Bóg stworzył niebo i ziemię.“ Ale obrońcy dwóch wyżéj przy końcu przywiedzionych zdań odpowiadają na ten zarzut: nie zaprzeczamy wcale, iżby ta niekształtna materyja nie była dziełem Boga, który jest początkiem wszelkiego dobra; a jeżeli mówimy, że to jest wyższém dobrem, co już istotę i kształt odebrało, niemniéj wyznajemy, że to jest mniejszém dobrem, co istotę i postać dopiéro przyjąć jest zdolne, jednak jest dobre. Że zaś Pismo milczeniem przechodzi utworzenie materyjalnéj niekształtności, nie wspomina ono niemniéj o utworzeniu wielu innych rzeczy: Cherubinów, Serafinów i tych duchów niebieskich, które Apostół rozróżnia na Majestaty, Państwa, Księstwa, Zwierzchności, chociaż niezaprzeczenie i widocznie są dziełem Bożém.

A jeżeliby utrzymywano, że wszystko jest objęte temi wyrazami: „Stworzył niebo i ziemię,“ cóż tedy powiémy o wodach, nad któremi unosił się Duch Boży? jeżeli pod nazwiskiem ziemi łącznie rozumieć się mają, jakże już wtedy to nazwisko ziemi wyrazi materyję niekształtną, skoro oznacza i wody, które tak przeźroczyste i piękne widzimy? A jeżeli tak rozumieć należy, po cóż Pismo mówi: że z tego niekształtu utworzony był firmament i niebem nazwany, a nic o utworzeniu wód nie namienia? Czyliż te wody

jeszcze są niewidome i bez kształtu, których tak czysty kształt płynący podziwiamy?

Jeżeli zaś wtedy dopiéro tym kształtem były ozdobione, gdy Bóg wyrzekł: „Niech się zbiorą wody, które są pod firmamentem“ jestże to zebranie ich ukształceniem? Cóż powiedzieć o wodach, które są nad firmamentem? bo nieukształcone nie osiągnęłyby tak dostojnego siedliska, ani Pismo nie namyka wyrazu, którym ukształcone zostały.

Chociaż księga Rodzaju w milczeniu chowa utworzenie niektórych istot, skoro ani prawa wiara, ani zdrowy rozum wątpić o tém nie dozwala, iż je Bóg stworzył; stąd pewnie żaden człowiek roztropny wnosić nie poważy się, iż te wody są współwieczne Bogu przeto, że księga Rodzaju istnienie ich przywodzi, ale kiedy utworzone były nie mówi. Dla czegóżbyśmy nie mieli uznać, idąc za pochodnią prawdy, że tę niekształtną materyję, którą Pismo nazywa ziemią próżną, i ciemną przepaścią, Bóg z niczego wyprowadził, że nie jest jemu współwieczną dla tego, chociaż Historyja ś. opuszcza moment jéj utworzenia.

⁂

Kiedym wysłuchał te rozmaite zdania i rozważył je głęboko, tedy wedle słabości mojego pojęcia, którą tobie wyznaję mój Boże jéj znawco najlepszy! widzę że zachodzić mogą dwa rodzaje zdań, któremi się różnić możemy w zrozumieniu Pism podanych nam przez najwierniejszych tłumaczów prawdy: piérwszy, jeżeli niezgodne zdania zachodzą o prawdziwości rzeczy; drugi, jeżeli o sensie, jaki nadać chciał pisarz swoim słowom, wątpliwość zachodzi.

Co innego albowiem jest dochodzić prawdy w rozbieraniu zagadnienia o stworzeniu rzeczy, a co innego oznaczyć prawdziwy sens, jaki Mojżesz, wielki sługa twéj wiary, przywiązał do słów swoich dla słuchacza i czytelnika. Co się tyczy pierwszéj niezgody, daleko niech ode mnie będą wszyscy, którzy swoje wymyślone kłamstwa za prawdę mają i niemi się trudnią.

Podobnie i w drugiéj niech odłączą się ode mnie wszyscy, którzy mniemają, że Mojżesz fałsze popisał. Ale niech się w tobie Panie pokojem i radością połączę z tymi, którzy się prawdą twoją w rozległej miłości nasycają!

Z nimi razem pragnę zbliżyć się do zrozumienia słów Pisma twojego, w nich szukać twéj woli, za pośrednictwem woli sługi twojego, którego pióro we wszystkiém było twoim tłumaczem.

Lecz, pomiędzy tak wielu i rozmaitemi tych słów tłumaczeniami, z których każde prawdziwe być może, któż z nas poważy się tak śmiało powiedzieć: oto jest prawdziwa myśl i sens Mojżesza, i on chciał, aby w tym sensie rozumiane było jego opowiadanie, z jaką śmiałością twierdzi, że sens jego tłumaczenia jest prawdziwy, który może był, a może i nie był w myśli Mojżesza?

Ja zaś mój Boże, ukorzony twój sługa, który poślubiłem ci uczynić w tém piśmie mojém ofiarę z wyznań moich, żebrzę u podnoża twego miłosierdzia o łaskę, abyś mi dozwolił dokonać ślubu mojego; owóż z nieporuszoną mówię pewnością, że ty jesteś w nieodmiennem Słowie twojém Stwórcą wszelkiego widomego i niewidomego stworzenia.

Ale czyliż mogę równie z tak mocném przekonaniem twierdzić, że Mojżesz miał na myśli ten sens a nie inny, kiedy pisał:' „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.“ Ale czemuż to: bo w twéj prawdzie widzę pewność méj mowy, ale w duchu Mojżesza widzieć nie mogę, czyli takowa myśl jego była, kiedy się tak wyrażał. Może on rozumiał: samo rozpoczęcie twórczego działania w tém słowie: „na początku;“ mógł niemniéj chcieć, by rozumiano pod wyrazami nieba i ziemi, stworzenia, bądź duchowne, bądź cielesne, nie już w doskonałéj i ukształconéj ich istocie, ale dopiéro w ich zawiązku i w niekształtnym stanie.

Widzę wprawdzie, że z przytoczonych dwóch sensów, żaden nie obraża prawdy, lecz który z nich miał Mojżesz na myśli i w słowach umieścił, tego nie widzę tak jasno; jakakolwiek zaś była myśl, którą widział ten mąż boży, i do słów swoich przywiązał, czyli jedna z tych dwóch sensów, lub co innego, o czém nie namieniłem, jestem przekonany, że widział prawdę i rzetelnie ją wyraził.

Niech już nikt więcéj nie nalega na mnie, mówiąc: Nie to myślał Mojżesz co ty mówisz, ale ta była myśl jego, co ja mówię. I gdyby mnie zapytał zkądże to wiész, że ta jest prawdziwa myśl Mojżesza, którą z tych słów jego wywodzisz?

Nie miałbym do urazy żadnego powodu, i odpowiedziałbym mu wyżéj przytoczonym dowodem, albobym obszerniéj dowiódł, jeźliby upartym i niezgadzającym się okazał. Lecz, skoro mi powié: że nie to rozumiał Mojżesz co ty mówisz, ale co ja mówdę, nie zaprzecza jednak prawdziwości w obu sensach naszych; wtedy o mój Boże! jedyne życie ubogich, na którego prawdy łonie sprzeczność nie ma miejsca, rozléj na moje serce rosę

łagodności, abym cierpliwie, znosił podobnie mówiących, nie już jako ludzi duchem bożym natchnionych, ale jako czytających w sercu sługi twojego twe zdania; że zaś są ludzie pyszni, myśli Mojżesza niepojmują, więc swoję kochają, nie przeto, żeby prawdziwą była, ale że jest ich własną.

Przeciwnie bowiem przyjęliby zarówno inne tłumaczenie prawdziwe, niemniéj jak ja kocham ich wykład, gdy prawdę mówią, nie jako ich mowę, ale że jest prawdziwą, zaczem nie jako ich własną myśl, ale że jest prawdy własnością. Jeżeli zaś kochają prawdę w swojém zdaniu, wtedy ich wykład jest z moim połączony, ponieważ miłośnicy prawdy ze społecznéj żyją ojczyzny.

Ale to mniemanie, którém upornie twierdzą, że Mojżesz nie miał tego sensu na myśli, który ja przywodzę, ale ten który oni utrzymują, takowe ich uprzedzenie obraża mnie, i odmiatam je z pogardą. A chociażby ich zdanie było prawdziwe, nierozważne jednak to ich twierdzenie nie pochodzi z nauki, ale ze zbytniéj śmiałości; nie wynurza się ze światła prawdy, ale pycha je wyziewa.

Ta jest przyczyna Panie, dla któréj sądy twoje są straszliwe, bo prawda twoja, nie jest ani moją, ani tego lub owego, ale nas wszystkich, których do jéj społeczności głośno powołujesz, straszliwie upominając nas, aby jéj sobie osobiście nie przywłaszczać, jeżeli nie chcemy pozbawić się jéj na zawsze, bo każdy, kto za własne sobie przyswaja to dziedzictwo, które ty podajesz do używania całéj społeczności, i chce mieć za swoje dobro owę ogólną majętność, takowy od razu odłączony zostaje od spółecznego dobra do swego własnego majątku, to jest: od prawdy do kłamstwa: bo „kto kłamstwo mówi, ten ze swego własnego mówi majątku .“

Najsprawiedliwszy sędzio mój Boże, ty szczera prawdo, wysłuchaj co odpowiem upornemu przeciwnikowi mojemu; wysłuchaj, bo w twéj obecności mówię, jako i w obecności braci moich, którzy przyzwoicie używają prawa, odnosząc go do miłości, jako do właściwego jego celu; wysłuchaj Panie, jeżeli ci się podoba, i rozważ moję odpowiedź.

Takowe uczynię mu zapytanie w duchu pokoju i bratniéj miłości: skoro obaj uznajemy, że to jest prawda co ty mówisz, i obaj uznajemy, że to niemniéj prawda, co ja mówię, w którémże źródle proszę cię czerpamy to nasze przekonanie, ani ja tego w tobie nie widzę ani ty we mnie, lecz zapewne obaj czerpamy je w nieodmiennéj prawdzie, która przewyższa słabość pojęcia naszego. A jeżeli zgadzamy się względem światła Pana Boga naszego, które nas objaśnia, pocóż wiedziemy tak zacięty spór względem myśli bliźniego, któréj tak jasno widzieć nie możem, jak nieodmienna prawda jasno widzieć się dozwala?

Chociażby sam Mojżesz zjawił się rzeczywiście i mówił nam: Taka była moja myśl właściwa; nie widzielibyśmy jéj, lecz wierzylibyśmy jego mowie. Zaczém, jak napisano, mówi Apostoł: „niech się jeden za drugim nie nadyma przeciwko drugiemu .“ Ale „miłujmy Pana Boga naszego ze wszystkiego serca, ze wszystkiéj duszy i ze wszystkiéj siły naszéj; a bliźniego naszego jako nas samych .“ Te dwa przykazania miłości były jedynym celem, który sobie Mojżesz zamierzył do napisania ksiąg swoich.

Czyliż poważymy się wątpić o tém, a zadawać przez to Bogu kłamstwo, jeżeli przyznawać będziem jego słudze inne wyobrażenie od tego, jakie mu świadectwo Boże przyznaje? Z tego wszystkiego wnieś, że to gruba nieroztropność, pomiędzy tak wielką ilością prawdziwych znaczeń, które z

tych słów można wyprowadzić, twierdzić nieobacznie: że niezawodnie to znaczenie Mojżesz do słów swoich przywiązał; i zagubnemi sporami obrazić tę miłość, ów jedyny cel jego pisma, które wedle niéj wyłożyć usiłujemy.

⁂

Ale jakże o mój Boże! chwało i wywyższenie méj pokory, ty prawdziwy odpoczynku w méj pracy, który słuchasz wyznań moich, i błędy moje przebaczasz; skoro nakazujesz mi kochać bliźniego mojego jako samego siebie: mogęż pomyśleć, że Mojżesz najwierniejszy twój sługa mniéj od ciebie łask odebrał, niżelibym ja sam sobie ich był życzył i twéj dobroci o nie prosił, gdybym się był w jego czasie urodził, i do godności jego urzędu został wywyższony, ażeby usługa serca i pióra mojego była narzędziem i rozkrzewicielką Pisma ś., które potém miało być dla wszystkich ludów tak pożyteczne, i po całym świecie, najwyższym swéj powagi stopniem powszechnie panować nad wszystkiemi kłamstwem i pychą napełnionemi księgami i naukami? Zaiste gdybym wtedy był Mojżeszem (wszyscy albowiem z téjże massy ziemi pochodzimy: „bo czémże jest człowiek? byłżeby czém? jedynie, że nań pamiętasz ;“ gdybym mówię był wtedy Mojżeszem i gdybyś mi był poruczył napisać księgę Rodzaju, byłbym cię prosił o takowy dar wymowy, o styl tym sposobem ułożony, aby niemniéj ci, którzy tego jeszcze pojąć nie mogą, jakim sposobem Bóg stwarza, nie odmiatali pisma mojego, jako przewyższającego siły ich pojęcia; jak owi, którzy już to pojmują, by w niewielu słowach twego sługi łatwo znaleźli całą prawdę, która się ich myśli nastręcza; a jeżeliby światło twéj prawdy innemu umysłowi wyjaśniło nowe tych słów znaczenia, niech wié, że i te w nich umieszczone rozumieć należy.

Jak bowiem źródło obfitsze jest w małém miejscu wytryśnienia swego, i wielu strumieniom dostarcza płynu do długiego ich biegu, aniżeli którykolwiek z tych strumyków, który od tego źródła pochodzi, i wiele miejsc przebiega, tak niemniéj to opowiadanie, w którém słudzy twoi taką obfitość mowy czerpać mieli, z małego słów okresu wypływa obfity zdrój czystéj prawdy, z którego sobie każdy prawdziwość rzeczy, ile może: jeden tę drugi owę, przez długie wykładów krążenie do celu nawodzi.

Są, którzy czytają lub słyszą te słowa w piérwszym wiérszu umieszczone, i wyobrażają sobie Boga jako człowieka, albo jako wielką istotę materyjalną, niezmierną władzą obdarzoną, która niesłychanie nagłą wolą pobudzona, okrom siebie, jakby w odległéj przestrzeni stworzyła niebo i ziemię, te dwa niezmierne ciała, jedno wysoko drugie nisko, obejmujące w sobie wszystkie rzeczy.

A kiedy słyszą te słowa: „Bóg rzekł: niech się to stanie, i to się stało wyobrażają sobie słowa, jakby się poczęły i skończyły, które zabrzmiały i w czasie przeminęły, a zaledwo że ich brzmienie się skończyło od razu wymieniona istota swój byt zaczynała; i tym podobne inne wyrazy Pisma ś. wedle słabości swego pojęcia rozumieją.

Jeszcze oni są jako małe dzieci, dla których pismo słów swoich nakłania aż do ich niskości, a słabość ich do macierzystego łona swojego przytula; przez co gruntuje się w ich sercach wiara zbawienna, zapewniając ich, że Bóg stworzył wszystkie istoty, których podziwiająca rozmaitość ich zmysły uderza.

Lecz, jeżeli który z tych wychowańców, pogardzając prostotą słowa Bożego, z téj macierzystéj kolébki dumném niedołęztwem wzniesiony, wychyla się:

niestety? spadnie biédny na ziemię!

Spojrzyj Panie okiem litości na to małe pisklę, aby drogą przechodzący nie zadeptali tego jeszcze piérzem nauki nieporosłego pisklęcia, i poślij anioła twojego, aby je zaniósł na gniazdo, by żyło i w niém zostawało póki latać nie zacznie.

Dla innych zaś, słowa Pisma ś. nie już gniazdem, ale cienistemi są krzewinami, na których widzą piękne owoce liściem osłonione, unoszą się i latają nad niemi, z radością szukają ich, a świegotając zrywają je i kosztują.

Widzą oni, gdy czytają te słowa lub słyszą, że twoja wiekuista i nieprzemienna trwałość o Boże! przewyższa wszystkie przeszłe i przyszłe czasy, że zgoła żadnego nie ma doczesnego stworzenia, któreby twojém nie było dziełem, że wola twoja tém samém jest, czém ty jesteś, przeto żadnéj nie ulega odmianie; że nie za nagłém i niespodzianém zjawieniem się twéj woli stworzyłeś całe to przyrodzenie, którego przedtém nie było.

Wiedzą że stwarzając wszelką istotę, wywiodłeś nie z siebie, na twoje podobieństwo, które jest kształtem wszech rzeczy, ale z nicości niekształtne jéj niepodobieństwo, zdolne jednak przyjąć kształt przez wyrażenie na niéj postaci podobieństwa swojego.

Wiedzą, że każda istota do ciebie się udając, według objęcia i własności swego jestestwa, bierze od ciebie jednego wszystko, przez co wszystkie stworzenia są bardzo dobre, czyli to: kiedy cię otaczają i trwają przy tobie, czyli téż: gdy stopniowo pewną czasów i miejsc odległością od ciebie są oddalone, działają między sobą i okazują piękną rozmaitości zgodność, która chwałę twoję objawia.

Otóż jest, co widzą, i cieszą się objaśnione światłem twéj prawdy, ile im tego możność na téj dolinie nędzy dozwala. Z pomiędzy nich jeden rozważa wstęp księgi Rodzaju: „Na początku stworzył Bóg“ mniemając że to wieczna mądrość jest początkiem wszystkiego, bo „i ona mówi nam.“ Inny niemniéj rozważając te słowa, przez początek rozumié zaczęcie stwarzania rzeczy, i tak wnosi: Na początku stworzył, że Bóg przede wszystkiém stworzył.

A z pomiędzy tych, którzy zgodnie uznają „na początku“ ma się rozumieć w mądrości, stworzyłeś niebo i ziemię: jeden z nich mniema, że imieniem nieba i ziemi nazwano materyję stworzystą, z któréj potém udziałane zostały. Inny te imiona przypisuje istotom już ukształconym i rozróżnionym. Ów sobie wyobraża pod imieniem nieba naturę duchowną, w kształcie ukończoną, a pod imieniem ziemi materyję cielesną w niekształcie umieszczoną.

Ale i pomiędzy temi, którzy pod wyrazami nieba i ziemi niekształtną jeszcze materyję rozumieją, z któréj dopiero niebo i ziemia ukształcone być miały, rozmaite są zdania; jeden bowiem uważa w niéj wspólny zawiązek duchownych i zmysłowych stworzeń; drugi uważa zaród samego tylko materyjalnego i ogromnego stworzenia, którego niezmierne łono obejmuje wszystkie istoty widome i przed oczy nasze wystawione.

Ani ci nareszcie jednako nie rozumieją tych słów, którzy mniemają, że te stworzenia już urządzone i doskonałym porządkiem rozróżnione, zowią się niebem i ziemią: bo jeden uważa stworzenia niewidome i widome; drugi same tylko widome, to jest: oświecone niebo, którego jasność podziwiamy, i

ziemię ciemnościami odzianą, ze wszystkiemi istotami, które w sobie obejmują.

Ten atoli, który uważa te słowa: „Na początku stworzył," w tym sensie, najprzód stworzył; nie ma innego ratunku aby nie zboczył od prawdy, jedynie, jeźli przez niebo i ziemię rozumié materyję nieba i ziemi, to jest: wszelkiego rozumnego i cielesnego stworzenia. Jeźliby zaś uważał stworzenie już ukształcone, słusznieby zagadnąć go można: Jeżeli to Bóg najprzód stworzył, cóż następnie udziałał? Skoro po utworzeniu całego ogółu nic nie okaże, coby stworzone nie było; tém samém drugiego zarzutu nie uniknie: „jakże Bóg stworzył najprzód to, jeźli potem nic więcéj nie stworzył?

Jeżeli rozumié, że materyja przód była niekształtnie stworzoną, aby następnie kształt przyjęła, mowa jego nie jest niedorzecznością, skoro zdoła rozpoznać: co jest piérwsze wiecznością, co czasem, co wyborem, a co początkiem. Wiecznością Bóg wyprzedza wszystkie rzeczy; czasem, jako kwiat wyprzedza owoc; wyborem, jako owoc przed kwiatem; początkiem, jako dźwięk przed śpiewem. Z pomiędzy tych czterech przykładów piérwszości, którem tu przywiódł; dwa w środku położone nie trudno pojąć można, lecz piérwrszy i ostatni z większą daleko pojmujemy trudnością.

Bo możnaż Panie co rzadziéj widzieć i trudniéj poznać, jak wieczność twoję, tworzącą nieprzemiennie wszystkie rzeczy, zmianie uległe, a tém samém wyprzedzającą wszystko co istnieje? I któryż prócz tego jest tak bystry umysł, iżby bez mozolnéj trudności rozpoznać zdołał, jakim sposobem dźwięk rzeczywiście jest przed śpiewem? ponieważ śpiew jest

ukształconém brzmieniem, może jednak coś być takiego bez kształtu; ale czego nie ma, to zapewne kształtu przyjąć nie może. Taka jest pierwotność materyi, od przedmiotu, który ma być z niéj udziałany.

Nie dla tego materyja jest piérwszą, jakoby mu kształt nadawała, bo raczéj ona przyjmuje go, ani piérwsza przewłoką czasu. Albowiem nie wydajemy piérwéj dźwięków niekształtnych i bez melodyi, abyśmy je potem dopiéro zcieńczyli i podług rymu i miary śpiewu ukształcali, jak się z drzewa skrzynia, lub ze srebra naczynie wyrabia. Rzeczone dopiéro materyje wyprzedzają oczywiście co do czasu kształt rzeczy, które z nich są wyrabiane; ale w śpiewie nie tak rozumieć się ma: podczas śpiewania słyszymy dźwięk śpiewu, który nie brzmi wprzód niekształtnie, iżby potem dopiéro miał być na śpiew ukształcony.

Co najprzód zabrzmi, to wszystko przemija, i nic z tego nie zostaje coby sztuka wziąść i ukształcić zdołała; dla tego śpiew po dźwięku się toczy, a dźwięk jest jego materyją. Dźwięk przeto ukształca się na śpiew, i jak powiedziałem że materyja dźwięku wyprzedza kształt śpiewu, ale nie wyprzedza jako potęga kształcąca, ponieważ dźwięk nie jest mistrzem śpiewu, ale zależy od harmonijnéj duszy, która śpiew za pomocą swego organu wydaje.

Dźwięk nie wyprzedza śpiewu ani piérwszeństwem czasu, bo razem brzmi ze śpiewem, ani piérwszeństwem wyboru, nie jest bowiem zacniejszy dźwięk od śpiewu, ile że śpiew jest to brzmienie wdziękiem ustrojone, lecz służy mu tylko pierwszeństwo początku, bo śpiew nie przyjmuje kształtu przeto, aby się stał dźwiękiem, ale go przyjmuje dźwięk aby się stał śpiewem.

Niech za przewodnią tego przykładu pojmie kto zdoła, że pierwotna materyja wszech rzeczy, najprzód była stworzona, oraz niebem i ziemią nazwana, ponieważ niebo i ziemia zostały z niéj wywiedzione; że jéj utworzeniu nie służy pierwszeństwo czasu, bo kształty rzeczy, i przechody z jednego kształtu do drugiego stanowią czasy, lecz ona była niekształtną, i już w zawiązku czasów razem się spostrzega.

Aczkolwiek na ostatnim stopniu istot umieszczona (bo niekształtność nieskończenie jest niższa od zacności kształtu), mówićby jednak o niéj trudno, jeźliby nie nadano jéj przede wszystkiém, jakby pierwszeństwa czasu, i poprzedzona jest wiecznością Twórcy, który ją z nicości wywiódł, by z niéj innym rzeczom dał istnienie.

⁂

Pomiędzy tak wielą rozmaitemi a prawdziwemi zdaniami, należy, aby sama prawda kojarzyła jedność i zgodę. Niech miłosierdzie twoje Boże zlituje się nad nami, abyśmy prawnie prawa używali, w celu przykazania i z czystéj miłości! zaczém, jeźliby mnie kto zapytał, który jest według mnie prawdziwy sens Mojżesza sługi twojego, to moje pismo nie będzie ukorzoném wyznaniem jeżeli szczérze nie wyznam: że nie wiem!

Wiem jednak, że wszystkie te zdania są prawdziwe, krom tylko owych cielesnych pomysłów, o których jakie jest moje mniemanie, mówiłem. Którzy zaś wpadają na takowe pomysły, są jednak z liczby maleńkich dziatek dobréj nadziei, i nie przestraszają ich te święte słowa, tak wzniosłe w swéj prostocie a w swéj szczupłości tak hojne.

Wszyscy zaś, którzy te słowa ś. jedynie za przewodnią prawdy wykładamy, jeżeli szczérze do niéj serca nasze, lecz nie do próżności naszych zdań, wzdychają, kochajmy się nawzajem; kochajmy się w tobie Boże, o źródło wszelkiéj prawdy, szanujmy sługę twojego, Duchem ś. napełnionego głosiciela słów twoich, z tym szacunkiem niewątpliwie wiérzmy, że z objawienia twojego te słowa pisząc, widział to w nich co najwięcéj pożytku przynosi, i czystém prawdy światłem jaśnieje.

Tak więc, gdy jeden rzecze, że: „ten jest prawdziwy sens Mojżesza, jak ja rozumiem," inny powie przeciwnie: „bo ten jest Mojżesza sens, który ja utrzymuję;" mniemam, że religijnie powiem, gdy przyznam: dla czego piérwszy i drugi nie może być własnym jego sensem, skoro oba są prawdziwe? I to samo powiem o trzecim, o czwartym, i o inném jakiémkolwiek tych słów znaczeniu, które z prawdziwego natchnienia pochodzi; czemuż nie mam wierzyć, że te sensa widział w swéj myśli ten wielki sługa samego Boga, którego Pismo ś. tak wiele i rozmaitych, a zawsze prawdziwych tłumaczeń do pojęcia ludzkiego zastosowanych przyjmuje.

Có się mnie tyczy, to śmiało mówię i ze szczérego serca wyznaję, że gdybym pisał jaką rzecz, mającą mieć najwyższą powagę u ludzkiego rodzaju, wolałbym takim pisać sposobem, aby słowa moje obejmowały w sobie te wszystkie prawdziwe zdania, któreby im każdy według swego pojęcia sprawiedliwie przyznawał, aniżeli, bym ją ograniczyć miał jednym prawdziwym sensem wyraźnym, i wyłączył wszystkie inne zdania, choćby nie miały w sobie żadnéj fałszywości, mogącéj obrazić myśl moję. Uchowaj mnie mój Boże od tak porywczéj nierozwagi, niewierzenia temu, iżby ten ś. prorok nie miał był wysłużyć u ciebie tak wielkiego twéj łaski udziału!

Kiedy pisał te słowa, miał zaiste na uwadze, i widział w swéj myśli wszystkie te prawdziwe ich znaczenia, które dotąd już odkryć zdołaliśmy; jako i wszelką prawdę, któréj albo nie mogliśmy, albo jeszcze doniknąć nie możem, a jednak odkryta w nich być może.

Nareszcie o Panie, który jesteś nie ciałem ani krwią, ale Bogiem prawdziwym; jeżeli ten człowiek wszystkiego nie mógł widzieć, czyliż dobremu Duchowi twojemu „a mojemu Wodzowi do ziemi prawéj " mogły być niewiadome wszystkie znaczenia tych słów, których miałeś uchylić zasłony potomnym czytelnikom, chociaż tłumacz twéj woli, z pomiędzy wielu znaczeń prawdziwych, może jedno miał na myśli? Co jeżeli tak jest, niech tedy znaczenie Mojżesza będzie nad inne celniejszém.

Nam zaś, mój Boże! daj, albo to samo poznać, albo nam wyjaw inne prawdziwe znaczenie, które się tobie podoba; i czyli odkryjesz nam ten sens, któryś objawił słudze twojemu, czyli też z okoliczności tych słów inne odkryjesz nam, niech prawda twoja będzie naszym pokarmem, i zachowa nas, abyśmy się nie stali igrzyskiem błędu. Oto Panie! jakżem wiele o niewielu słowach, jakżem wiele mój Boże napisał? i czyliżby mi starczyło sił, lub czasu do roztrząśnienia tym sposobem wszystkich ksiąg twoich?

Dozwól mi tedy krótko wynurzyć znaczenia, które w nich ku chwale imienia twojego zgromadzam; i pomiędzy tak wielu sensami, które sobie myśl moja wyobraziła, i jeszcze wyobrazić może, za twojém natchnieniem wybrać jeden sens prawdziwy, pewny i dobry; a jeżeli mi się trafi odkryć ten sam sens starego sługi twojego jako cel, do którego usiłowania moje dążyć powinny, niech ci to wierne wyznanie moje dzięki zań składa. Jeżeli zaś nie osiągnę tego szczęścia, dozwól mi przynajmniéj tego, czego prawda twoja

chce, bym o słowach jego ogłosił, która niemniéj onego natchęłanatchnęła, czém się jéj podobało.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XIII

✦

Wzywam cię mój Boże, o Stwórco i miłosierdzie moje, tyś mnie chował w pamięci, chociażem o tobie zapomniał. Wzywam cię do méj duszy; ty gotujesz ją natchnioną żywém pragnieniem, by cię godnie przyjęła i posiadała.

Teraz wesprzyj mnie wzywającego, któregoś przed wzywaniem cię wyprzedzał, kiedyś bardzo często silnym natchnienia głosem wołał z naleganiem, bym w tak dalekiém od ciebie zboczeniu uszu nastawił, powrócił się i wzywał cię wołającego mnie do siebie.

Ty Panie przemazałeś w księdze sprawiedliwości wszystkie nieprawe uczynki moje, abyś nie miał powodu ukarania dzieł rąk moich, przez które stałem się niewiernym, a wyprzedziłeś łaską twoją zasługujące uczynki moje, abyś nagrodził dobre uczynki, które twoje ręce we mnie zdziałały, i których jestem utworem, bo ty byłeś piérwéj nim ja byłem, i byłem zgoła niczém, abyś miał powód dać mi istnienie; owo jestem, bo nieskończona dobroć twoja która mnie z nicości wywiodła, poprzedziła wszystko to, dla czegoś mi dał istnienie, i z czegoś mnie udziałał.

Nie potrzebowałeś mnie wcale, i nie jestem najdrobniejszém nawet dobrem, któregobyś użył ku swéj pomocy Panie Boże mój: ani usługi mojéj potrzebujesz, jakobyś sobie ulżyć chciał w działaniu, albo iżby władza twoja ponosiła jaki uszczerbek, gdybym ci odmówił posłuszeństwa mojego, ani tego wymagasz ode mnie, abym ci tak oddawał cześć, jak ziemia wymaga uprawy; jakobyś nie odbierał cześci, jeźlibym ci jéj nie oddawał,

wdaśnie jak ziemia stałaby się niepłodną bez uprawy, ale ty żądasz ode mnie usługi na mój zarobek, abym nalazł w tobie szczęśliwość moję, bom od ciebie odebrał taką istotę, jaka zdolną jest zażywać prawdziwego dobra.

Z pełności to twéj dobroci wszystkie stworzenia twoje istnieją; tyś chciał aby dobro, które się tobie zgoła nie przyda, i w niczém tobie nierówne, lubo nie jest z ciebie, ale że od ciebie pochodzić mogło, by przeto wzięło istnienie. Czémże sobie na to zasłużyły niebo i ziemia, żeś je na początku udziałał?

Niech mi się godzi o tę samę zasługę zapytać duchownych i cielesnych istot, które uczyniłeś w twéj mądrości, czyliś im dłużen był to istnienie nawet niedoskonałe i nieukształcone, każdéj w rodzaju swoim duchownéj lub cielesnéj; te istoty, które dla swéj niedoskonałości dążą do nieładu i niezmiernego oddalenia się dood Boskiego podobieństwa twojego?

Istota duchowna chociaż nieukształconą, wyborniejsza jest od istoty cielesnéj ukształconéj, niemniéj cielesna acz nieukształconą, wyborniejsza jest od zupełnéj nicości.

Te więc istoty byłyby zostały w pierwotnym niekształcie, jako zaród od słowna twojego zależny, gdyby to samo słowo nie było przywiązało ich do twéj jedności, dając im w niéj kształt i tę dobroć nieocenioną, którą od najwyższéj dobroci twojéj posiadają. Czyliż dłużen im byłeś tę nawet kształtność, któréj mieć nie mogły jedynie od ciebie?

Czemże zasłużyć mogła u ciebie materyja cielesna, aby przynajmniéj była niewidomą i niekształtną? bo aniby taką była, gdybyś ją nie był udziałał, a skoro jéj nie było, jakże sobie mogła u ciebie zasłużyć na swoje istnienie?

Z jakimże zarobkiem popisze się przed tobą ów piérwszy zawiązek duchownego stworzenia, żeby przynajmniéj jak ciemna istota, pływało po przepaści do niéj podobne, lecz do ciebie niepodobne; czemżeby zapewne jeszcze dotąd było, gdyby go Słowo twoje nie było obróciło do swojego początku, i od niego objaśnione, by światłem się stało, nierównem wprawdzie, ale podobném do kształtu, który się z twoją światłością równa?

Jak bowiem dla ciała nie jest jedno i to samo być, co jest być piękném, boby każde ciało musiało być piękne; tak niemniéj dla ducha utworzonego, nie jedno jest żyć, co żyć mądrze; inaczéjby nieodmienny był w swéj mądrości. „Ale jemu dobrze jest zawsze trwać przy tobie ," aby tego światła, które nawróceniem uzyskał, odwróceniem się od ciebie nie utracił i nie zanurzył się do życia ciemnéj przepaści podobnego.

Bo i my duchowne stworzenia podług naszéj duszy: od ciebie światła naszego odwróceni, „byliśmy niekiedy ciemnościami w tém życiu " i dotąd jeszcze prowadzimy walkę z ostatkiem téj ciemnéj nocy, póki nie zajaśnieje dzień, w którym „staniemy się sprawiedliwością twoją w jedynym Synu twoim jako góry boże, bo już byliśmy i sądem twoim, który jest jako przepaść wielka ."

Jak rozumieć należy te słowa, któreś w piérwszym momencie stworzenia wyrzekł: „niech się stanie światło, i stało się światło;" bardzo właściwie uważam je powiedziane o duchowném stworzeniu, ponieważ ono już wtedy było jakiémśkolwiek życiem, zdolném przyjąć twoje boskie światło. Lecz jak sobie wcale nie zasłużyło u ciebie być życiem zdolném przyjąć twoje światło, tak niemniéj, kiedy już istniało, zarobić sobie nie mogło u ciebie daru światła, którémeś je ozdobił?

Albowiem niekształtność jego nie podobałaby się tobie, jeźliby światłością stać się nie mogła, nie ze swéj natury, ale przez zapatrywanie się na światło oświecające, i przez ścisłe przypojenie się do niego, aby niemniéj to pierwotne życie, jakiekolwiek było, jako i to życie z wieczną szczęśliwością połączone, jedynie twéj łasce dłużne było, która go szczęśliwą przemianą obróciła ku temu, co ani na lepsze ani na gorsze zmienić się nie może, ku tobie mój Boże, bo ty sam jeden jesteś niezłożony, dla którego żyć jest to samo co żyć szczęśliwie, bo ty sam jesteś twoją szczęśliwością.

Czegóżby ci nie dostawało do zupełnéj szczęśliwości twojéj, którą ty sam z siebie jesteś, chociażby wszystkie te stworzenia były albo dotąd w nicości, albo w pierwotnym niekształcie zostały? któreś udziałał nie będąc powodowany żadną potrzebą, lecz jedynie z nieprzebranéj pełności twéj dobroci, pływającą ich niekształtność wstrzymując, odziałeś je kształtem nie dla tego wcale, jakobyś twego szczęścia ich jestestwem dokonać potrzebował: ile że tobie najdoskonalszemu, niedoskonałość ich nie podoba się, i udoskonalasz je aby ci się podobały, lecz nie przeto iżby ich doskonałością jakaś twoja niedoskonałość udoskonalić się miała. Twój bowiem „Duch Ś. unosił się nad wodami," ale nie był niemi unoszony, jakoby na nich spoczywał; bo on w sobie dozwala odpoczywać tym, o których się mówi: „że na nich spoczywa;" lecz nieskazitelna i nieprzemienna wola twoja, która sama z siebie dla siebie wystarcza, unosiła się nad życiem, któreś udziałał, dla którego nie jest jedną rzeczą żyć, co żyć szczęśliwie, bo nie przestaje żyć jeszcze miotane burzliwością po swojéj ziemskiéj ciemności, któremu pozostaje obrócić się ku Stwórcy swojemu, i coraz więcéj czerpać życia w źródle żywota, a w jego światłości widzieć światło i nabywać udoskonalenia, światła i szczęśliwości.

Otóż pokazuje mi się jakby w zacienionym obrazie Trójca, którą jesteś mój Boże, bo ty Ojcze w Początku, będącym twoją mądrością z ciebie zrodzoną, tobie równą i współwieczną, to jest: w Synu twoim, udziałałeś niebo i ziemię.

I wiele już mówiłem o niebie nad niebiosami, o niewidomej i nieukształconéj ziemi, jako też o ciemnéj przepaści, która byłaby w duchownéj niekształtności jako błądząca burza zostawała, gdyby jestestwo jéj nie było się obróciło ku temu, i nie ustaliło przed jego obliczem, który ją jakożkolwiek ożywił, i którego światło rozlało na to jéj życie swój kształt i piękność, i gdyby nie stała się niebem wyższém nad temi niebiosami, któreś potém pomiędzy wodą a wodą utworzył.

Pod imieniem tedy Boga, pojąłem Ojca, który to wszystko udziałał; Syna zaś pod imieniem początku, w którym to udziałał, a według mocnéj mojéj wiary, że Bóg mój jest Trójcą, szukałem w jego św. Piśmie objaśnienia siebie o trzeciéj Osobie. „A oto Duch twój unosił się nad wodami;“ Owóż jest mój Boże, Trójca: Ojciec, Syn i Duch Święty, jeden Bóg Stwórca wszystkiego stworzenia.

⁂

Ale o jedyne światło, nauczające prawdy, dozwól sercu mojemu, objaśnionemu tobą zbliżyć się ku sobie, aby nie nauczało próżnych marzeń; rozmieć jego ciemności, a powiédz mi, błagam cię o to na miłość twoję a matkę naszę, proszę cię, dla czego to po wymienieniu nieba i ziemi niewidomej i bez kształtu, i po ciemnościach nad przepaścią, Pismo twoje mówi dopiéro o Duchu Świętym?

Czyliż potrzeba było wystawić go naszemu pojęciu, mówiąc: „unosił się;“ aby koniecznie do zrozumienia wyrazić i wprzód o tém namienić, nad czém unaszał się Duch Św.? ile że ani nad Ojcem ani nad Synem nie unaszał się; bo niebyłoby można właściwie mówić, że unosił się, jeźliby się nad niczem był unosił. Wypadało więc przody wskazać to, nad czém się unosił, a potém dopiéro tego, o którymby trudno było inaczéj mówić, jedynie powiedzieć „unosił się.“ Ale dla czego nie innym sposobem potrzeba było w tych wyrazach podać to naszemu pojęciu?

Teraz, kto może niech pojmie, i naśladuje swoim umysłem Apostoła w tych jego wzniosłych słowach: „iż miłość twoja rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Ś., który nam jest dany ;“ czyli to gdy nas naucza o rzeczach duchownych i wskazuje przewyższającą drogę miłości, czyli też gdy zgina przed tobą swoje kolana, żebrząc o łaskę dla nas „abyśmy poznali przewyższającą umiejętność miłości Chrystusówéj .“ Dla tego to Duch twój od początku przewyższający unosił się nad wodami.

Ale do kogóż mówić? jak mówić o ciężarze naszéj pożądliwości, który nas w bezdenną przepaść ciągnie; i o podnoszeniu nas mocą miłości Ducha twojego „który unosił się nad wodami.“ Któż mnie posłucha? jakaż będzie moja mowa? Pogrążamy się i wypływamy, ale tu nie ma ani głębokości, ani rzéki, w których się zanurzamy.

Jestże co podobniejszego, a zarazem niepodobniejszego nad to zastósowanie? nasze to są żądze, nasze to lubości oraz nieczystości ducha naszego, które przywiązują nas do rzeczy znikomych, a te ciężarem swoim w przepaść nas wtrącają, ale świętość Ducha twojego podnosi nas ku niebu wiecznego pokoju, aby serca nasze zawsze ku tobie się wznosiły gdzie Duch

twój przebywa i nad wodami się unosi, i aby dusza nasza po przepaściach burzliwéj wody naszego żywota, do spoczynku wszystko przewyższającego dopłynęła.

Spadł duch anioła, upadła dusza człowieka, a upadkiem swoim wskazały przepaść ciemnéj głębokości, w któréjby pogrążone było wszelkie duchowne stworzenie, gdybyś ty nie był na początku powiedział: „Niech się stanie światło, i stało się światło;“ i gdyby nie były połączyły się z tobą, swojém posłuszeństwem wszelkie duchy, owo mieszkanie niebieskiego miasta twojego, i nieubespieczyły swego pokoju na łonie Ducha twojego, który się unosi i trwa nieprzemiennie nade wszystkiém, co zmianie ulega.

Inaczéj bowiem, samo nawet niebo nad niebiosy byłoby w sobie ciemną przepaścią; „a teraz jest światłem w Panu .“ Zaiste, burzliwość ta duchów spadających od światła twojego, które było świetną ich szatą, a wskazanych do łachmaniny ich ciemności, głośnym i jasnym jest dowodem nieporównanéj z niczém zacności, do któréj wywyższyłeś to rozumne stworzenie, dla którego nic zdolném być nie może do jego uszczęśliwienia i odpoczynku, cokolwiek niższém jest od ciebie, ani nawet ono samo sobie nie wystarcza. „Ale ty mój Boże oświecisz ciemności nasze ,“ ty odziewasz nas szatą chwały, przeto ciemności nasze jak dzień wśród południa rozjaśnieją .“ Daj mi siebie mój Boże, oddaj mi się zupełnie.

Ja cię kocham, ale miłość moja jeszcze jest bardzo słaba, spraw bym cię silniéj miłował. Nie mogę tego zmierzyć, ile mi jeszcze niedostaje do mojéj miłości, jak wysokiego dosiągnąć ma stopnia, aby życie moje rzuciło się z zapałem miłości w twoje objęcie, i nie oderwało się od niego póki nie ukryje się zupełnie w najskrytszéj jasności oblicza twojego. To jedynie wiem, że mi

wszędzie jest źle bez ciebie, tak we mnie jak zewnątrz mnie napotykam uciski: a wszelkie bogactwo, które nie jest moim Bogiem, jest niedostatkiem moim.

Ale czyliż Ojciec, albo i Syn, nie unosił się nad wodami? Jeżeli sobie wyobrażamy to, co się unosiło, jak ciało objęte miejscem: wyrazy te nie przystoją nawet ani Duchowi Świętemu. Jeżeli zaś uważamy w tém nieprzemienną wyższość Bóstwa nad wszystkiém co zmianie ulega, więc i Ojciec i Syn i Duch Ś. razem unosili się nad wodami.

Dla czego jedynie o Duchu twoim mówi Pismo? dla czego mówi o nim tylko samym, jakby tam miejsce było gdzie nie masz miejsca? Kiedy o nim samym indziéj powiedziano, że jest darem twoim? W darze twoim odpoczywamy, tam zażywamy ciebie samego o prawdziwy odpoczynku dusz naszych, jedyne duchów miejsce!

Tam nas miłość wznosi, a twój Duch dobry uprowadza pokorę naszę z bramy śmierci: „od dobréj naszéj woli nasz pokój zależy .“ Siła ciała dąży ciężarem swoim do miejsca własnego, każdy ciężar nie tylko dąży na spód, ale i do miejsca sobie zakreślonego. Ogień dąży w górę i ulata, kamień na dół spada; jedno i drugie popędem swojego ciężaru zmuszone, dąży do właściwego centrum. Oléj wlany pod wodę wznosi się nad wodę; woda na oléj wylana, pod oléj się zanurza, jedno i drugie siłą swojego ciężaru zmuszone, szuka swojego centrum. Nieładem wszystko się mięsza i niepokoi, porządek wszystko uspokaja.

Moim ciężarem jest miłość moja, gdziekolwiek dążę, ona mnie tam unosi. Dar twéj miłości zapala nas i serce nasze ku tobie unosi, „z zapałem postępujemy i wznosimy się po, wschodach w sercu ,“ i pieśń stopni

śpiewamy. Ogień twój miłości, ogień twój Boży zapala nas, trawi i unosi nas do zakreślonego pokoju, na łono niebieskiego Jeruzalem; bom zakosztował prawdziwéj radości w téj szczęśliwéj obietnicy: „pójdziemy do domu pańskiego .“ Tam dobra wola nasza, sprawująca, że już niczego więcéj nie pragniemy, jedynie tam przebywać na wieki, miejsce nam przygotowała.

Prawdziwie szczęśliwe stworzenie, które innego nie zaznało stanu, tylko tę szczęśliwość, do któréj samo z siebie nigdyby nie było się wzniosło, gdyby zaraz bez przewłoki czasu po swojém stworzeniu, darem Ducha twojego, unoszącego się nad wszelką rzeczą zmienną, nie było wywyższone w tém wezwaniu, kiedyś powiedział: „niech się stanie światło, i stało się światło.“ W nas bowiem jest różnica czasu: „czas, kiedyśmy byli ciemnościami, i czas, kiedy się stajemy światłem.“ Lecz Pismo ś. mówiąc o tych szczęśliwych duchach namienia, czémżeby były bez oświecenia ich światłem bożém; mówi o tém stworzeniu, jakoby z początku było wahające się i ciemnościami odziane, aby potém wykazało przyczynę jego chwały „nadprzyrodzonéj“ to jest: że przez świetne jego połączenie się ze światłem nieustającém i bez zaćmienia, stało się światłem.

Niech to pojmuje kto może, a kto nie może, niech błaga ciebie o objaśnienie. Pocóż mi się uprzykrzać ma, jak gdybym był światłem oświecającém wszelkiego człowieka na świat przychodzącego.

⁂

Któryż człowiek pojmuje wszechmocną Trójcę? kto nie mówi o niéj? jeźli tak powiedzieć się godzi, że o niéj mówi? Rzadka nader dusza, która mówiąc o niéj, wié co mówi. Sprzeczają się jednak i dysputują, ale to jest tajemnica zasłoniona dla dusz, u których pokój nie mieszka.

Radbym temu, aby ludzie zwrócili uwagę na trojakie w nich samych będące zjawisko; podobieństwo wprawdzie nieskończenie różne od świętéj Trójcy, ale przywodzę go pod ich rozwagę, abym dał im uczuć i poznać tę niezmierną jego odległość. Oto jest to potrójne zjawisko: być, wiedzieć i chcieć. Albowiem jestem, i wiem, i chcę.

Ten sam jestem, który wiem i chcę; wiem niemniéj że jestem i chcę, i zarazem chcę być i wiedzieć. Niech pojmie, kto zdoła jak dusza nasza jest nierozdzielna w tych trzech zjawiskach, które składają jedno tylko życie, jednę istotę, jak są nierozdzielnie różne. To wszystko jest w obecności człowieka, niech to w sobie rozważy, obaczy i niech mi odpowié.

Jeżeli w téj tajemnicy swéj istoty cokolwiek zdoła pojąć o sobie, niech jednak nie mniema, że przez to głębiéj pojął tajemnicę nieodmiennie wyższą nad to wszystko, nieodmienną w swéj istocie; nieodmienną w swéj wiedzy; nieodmienną w swéj woli.

Czyli z uwagi tych trzech własności w człowieku Bóg jest Trójcą; i czyli ta troistość mieści się w każdéj Boskiéj osobie tak, iżby każda była trojaką jednością; i czyli w tym niepojętym i nieskończonym okresie wielorakiéj nierozdzielności jest płodna swoją wielkością jedność, która sobie początkiem, poznaniem i końcem siebie saméj nieodmiennie wystarcza? któryż to umysł jasno i z łatwością rozwiąże? któraż to mowa, która myśl od nieobacznéj śmiałości będzie wolna?

Nie ustawaj w twojém wyznaniu, o wiaro moja; powiédz Panu Bogu twojemu: Święty, Święty, Święty Panie Boże mój, w imie twoje ochrzczeni jesteśmy Ojcze, Synu i Duchu Święty! w imie twoje chrzcimy Ojcze i Synu i Duchu Święty!

Gdyż i w nas udziałał Bóg przez Chrystusa swojego, nowe niebo, i nową ziemię: to jest, członki duchowne i cielesne kościoła swojego; a ziemia nasza przody nim ją nauka święta kształtem swoim obdarzyła była niemniéj niewidoma i niekształtna, i ciemnościami niewiadomości okryta „boś chłostał nieprawość w człowieku podług niezgruntowanéj przepaści sądów twoich .“ Ale że Duch twój unaszał się nad wodami, a miłosierdzie twoje nie opuściło nędzy naszéj; i powiedziałeś: „Niech się stanie światło;“ czyńcie pokutę; albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie ;“ czyńcie pokutę, abyście stali się światłem: „A, że zatrwożyła się w nas dusza nasza, wspomnieliśmy o tobie Panie u brzegów Jordanu “ i u stopy góry dźwignionéj do twojéj wysokości, która się dla zbawienia naszego uniżyła; obrzydziliśmy sobie ciemności nasze, do ciebieśmy się nawrócili, i stała się światłość. „Otóż byliśmy niekiedy ciemnościami, ale teraz jesteśmy światłem w Panu. “

Jesteśmy wprawdzie światłością dopiéro przez wiarę, ale jeszcze nie przez jasne widzenie Boga. „Albowiem nasze zbawienie jest w nadziei; bo nadzieja, która doświadcza, nie jest nadzieją .“ Oto jeszcze „przepaść przyzywa przepaści, ale na głos upustów twoich .“ Jest jeszcze przepaścią ten, który mówi: „Nie mogłem wam mówić jako ludziom duchownym, ale jako cielesnym ,“ ale i on uznaje, że jeszcze nie doszedł do kresu: „zapominając wszystkiego co nazad jest, do tego spieszy co przed nim ;“ wzdycha pod brzemieniem ucisków, a dusza jego pragnie Boga żywego, jako jeleń wód źródlanych „i odzywa się: kiedyż dojdę ?“ Pragnę odziać się szatą przybytku, który jest w niebiesiech, i przyzywa niższéj otchłani ludzkiego rodzaju, i mówi do niéj: „Nie bądźcie, podobnemi temu światu: ale się odmieńcie z odnowieniem umysłu waszego .

Nie bądźcie jako dzieci bez wyrozumienia, ale jako maleńkie pacholęta bez złości, abyście przyśli do ducha doskonałości .“ „O bezrozumni Gallatowie! zawołał, któż was omamił ?“ Ale ten głos już nie jest jego, twój to głos rozlega się o Boże „któryś posłał ducha twojego z wysokości niebios “ przez tego, który wstąpił do niebios i otworzył upusty darów swoich; „ażeby bystry pęd rzéki zalał radością święte miasto twoje .“ Do niego to wzdycha wierny przyjaciel oblubieńca, „który już tam przy nim ma pierwiastki ducha swojego;“ ale jeszcze wzdycha w sobie, oczekując przybrania go na dziedzica niebios, i odkupienia swojego ciała; wzdycha do przyszłéj ojczyzny.

Jest on członkiem towarzystwa oblubienicy Chrystusa, i jest jéj zawistny, bo przyjacielem jest oblubieńca, przeto gorliwy jest o jego dobro, lecz nie o swoje; i nie swoim głosem, ale głosem spadku rzék twoich przywołuje do niéj drugą otchłań, a świętą gorliwością o nię ujęty, lęka się, „aby, jako wąż swoim chytrym podstępem uwiódł Ewę, tak i w nas nie skaził téj czystości duchownéj, którą winniśmy oblubieńcowi naszemu, jedynemu Synowi twojemu.

O! jakaż będzie jasność jego oblicza, gdy widzieć je będziem tak jak jest w istocie, wtedy osuszone zostaną wszystkie łzy moje, które stały mi się chlebem wednie i w nocy, gdy mi mówią codzień: gdzież jest ów Bóg twój ?“

Ją zaś często mówię: gdzież jesteś mój Boże, gdzież jesteś? Oddycham w tobie nieco więcéj wtedy „kiedy wylewam na się duszę moję z głosem wesela i wyznawania głosu godującego .“ Ale jeszcze smutna jest, bo znowu upada i otchłanią się staje, albo raczéj czuje to, że jeszcze jest otchłanią.

Wiara moja, któréj światłem objaśniłeś w nocy drogę przed nogami mojemi, mówi jéj: „Czemużeś smutna duszo moja, i czemu mnie trwożysz? miéj nadzieję w Panu .“ Słowo jego jest pochodnią oświecającą drogę nogom twoim.

Ufaj a trwaj statecznie dopóki nie przeminie noc „matka bezbożnych“ póki nie ukoi się gniéw pański, którego byliśmy synami, kiedyśmy ciemnościami byli; a których szczęty jeszcze wleczemy w zamarłam przez grzéch ciele naszém, oczekujący świtu dnia, który ostatek pomroku rozpędzi. Miéj nadzieję w Panu; „Rano stać będę przed tobą i ujrzę“ nieprzestannie ogłaszać będę jasność jego.

W poranku wieczności stanę i widzieć będę oblicze mojego zbawienia, Boga mojego “ który ożywi śmiertelne ciała nasze, dla ducha swojego, który w nas mieszka “ bo ten Gość nasz wewnętrzny unosił się miłosiernie nad ciemną i niestałą przepaścią dusz naszych, od którego odebraliśmy zastaw w téj pielgrzymce życia naszego, abyśmy już i teraz byli światłem, gdy jeszcze, przez nadzieję dopiéro zbawieni staliśmy się, i jesteśmy synami światłości i synami dnia; lecz nie nocy ani ciemności, któremi byliśmy niegdyś .“ W pośród téj wahającéj się niepewności ludzkiego rozpoznania, ty sam jeden Panie możesz niepomylnie rozsądzić pomiędzy niemi i nami, który doświadczasz serc naszych, i światło dniem, a ciemności nocą nazywasz.

Któż inny jeźli nie ty między nami ściśléj tę różnicę uczynić może ?“ cóż mamy, czegobyśmy nie wzięli od ciebie? „Nie jestżeśmy tą samą bryłą gliny, z któréj udziałane są naczynia jedne ku uczczeniu, i z téj saméj inne ku zelżywości ?“

Ale któż inny, jeźli nie ty Panie rozciągnąłeś nad nami firmament powagi św. Pisma twojego? „Niebo zwinione będzie jako księga ," a teraz jako skóra rozciąga się nad nami ." Wyższą daleko bowiem powagę przywdziało twoje Pismo ś., gdy już owi śmiertelni mężowie, przez których podałeś je rodzajowi ludzkiemu, żywota swego śmiercią dokonali. I ty wiész Panie, jakoś „odział skórami piérwszych ludzi" gdy przez grzéch stali się śmiertelnemi, stąd więc rozciągnąłeś jak skórę firmament świętych ksiąg twoich, to jest: dziwnie zgodne mowy twoje, któreś umieścił nad nami przez usługę śmiertelnych ludzi.

Albowiem śmiercią tych mężów, silniéj ugruntowana powaga słów twoich, które ogłaszali, wznioślej daleko rozszerza się nad wszelką znikomość, która po ziemi pełza: wyżéj nierównie aniżeli za ich życia. Jeszcześ wtedy nie rozciągnął nieba jak skórę; jeszcześ wtedy nie rozgłosił po całéj ziemi sławy o ich śmierci za prawdę poniesionéj.

Dozwól nam o Panie widzieć te niebiosa, dzieła rąk twoich; rozmieć przed oczyma naszemi tę chmurę, którąś je zasłonił. „W nich przebywa wierne świadectwo prawa twojego, które wlewa mądrość w malutkich ; wywiedź i rozszerz mój Boże chwałę twoję z ust niemowlątek ssących ." Nie zaiste, nie znam ja innych ksiąg zdolniejszych poniżyć i zdeptać pychę nadętych ludzi, oraz pokanaćpokonać i zetrzeć twego nieprzyjaciela, który usprawiedliwiając grzéchy swoje, nie chce pogodzić się z tobą.

Nie znam Panie, nie znam innéj mowy tak czystéj, któraby mnie tak silnie przekonała o potrzebie pokory, i łagodniéj nachylała mego karku do jarzma twojego, i powołała serce moje aby ci jedynie z miłości ku tobie cześć oddawało; naucz mnie nieskończenie dobry Ojcze, abym to pismo

gruntownie rozumiał, udziel mi ukorzonemu twéj łaski, boś tylko nad pokornemi duszami utrwalił pismo twoje. Są jeszcze inne wody nad tym firmamentem, mniemam że to są nieśmiertelne duchy, od ziemskiego skażenia odosobnione.

Niech te wody wysławiają imie twoje, niech nad niebiosy wznosi się chwała twoja od tych chórów anielskich, które nie potrzebują ani rozważać ani czytać tego firmamentu pisma, aby poznały Słowo twoje! Widzą oni twoje oblicze nieustannie, i bez przeciągu zgłosek czytają wyroki wiecznéj woli twojéj. Czytanie ich od razu jest obiorem i miłością twéj woli; czytanie ich jest trwałe i bez upływu; czytają obiorem i miłością nieodmienną stałość twéj rady; księga ich zawsze jest otwarta i nigdy nie będzie zwiniona; ponieważ ty sam jesteś ich księgą; i na wieki nią jesteś.

Boś ty umieścił aniołów wyżéj nad firmamentem, który utworzyłeś nad ziemską słabością ludzkiego rodzaju, aby wznosił ku niebu swoje oczy i czytał w księdze miłosierdzia twojego, wykazującego cię w czasie Twórcą czasów. „Bo miłosierdzie twoje Panie jest w niebiesiech a prawda twoja wznosi się aż do obłoków .“ A jako przechodzą chmury, ale niebo pozostaje; tak niemniéj opowiadacze słowa twojego przechodzą z tego świata do innego życia, ale pismo twoje przetrwa nad wszystkiemi ludami aż do skończenia wieków. „Niebo i ziemia przeminie ale słowa twoje nie przeminą , zaczem i skóra zwinioną będzie, i trawa nad którą była rozciągniona zwiędnie z całą ozdobą swych kwiatów ,“ ale Słowo twoje, które widzimy pod zasłoną obłoków i jakoby w zwierciadle nieba, trwać będzie na wieki; nie pokazuje się nam jakiém jest w istocie, bo i my nawet, aczkolwiek Syn twój ukochał nas, jeszcze wiedzieć nie możemy, czém po zgonie będziemy.

Patrzał on na nas przez zasłonę swego ciała, pociągnął nas ku sobie duchem łagodnym, zapalił miłością serce nasze, i pobiegliśmy za przyjemnością jego zapachu. „Lecz gdy się okaże, podobni mu będziemy: iż go ujrzymy jako jest .“ Udziel nam téj łaski o Panie widzieć go jakim jest; bo jakim jest teraz, jeszcze nam go widzieć nie dano.

⁂

Jak bowiem jesteś sam istotą konieczną, istotą nieodmienną, tak niemniéj sam jesteś wiadomością nieodmienną, i wolą nieodmienną. Zaczém twoja istota wié i chce nieodmiennie; twoja wiadomość jest i chce nieodmiennie; wola twoja jest i wié nieodmiennie.

I nigdy to nie będzie sprawiedliwą rzeczą przed tobą: że, jak światło nieodmienne poznaje siebie samo zupełnie, by tak poznane było od światła oświeconego i zmianie uległego.

Podobnie „moja dusza jest jako ziemia bez wody przed obliczem twojém ;“ bo jako sama z siebie nie ma czém objaśnić się, tak równie sama sobą nasycić się nie może. „Albowiem u ciebie jest zdrój żywota, a w światłości twojéj widzieć będziem światłość .“

Czyjaż to ręka zgromadziła w jedno ciało te wody gorzkie, owych ludzi światowych? Wszyscy dążą do jednego i tego samego celu doczesnéj i ziemskiéj szczęśliwości, dla któréj wszystko działają, chociaż niezliczona rozmaitość trosk i zabiegów miota niemi po morzu świata.

Któż inny zgromadził je jeźli nie ty Panie, któryś powiedział: „aby się zebrały wody na jedno miejsce, i aby pokazała się sucha ,“ twéj łaski pragnąca? Panie „twojém jest morze, tyś je udziałał, a suchą ziemię twoje

ręce ukształciły .“ Albowiem nie gorycz woli, ale połączenie się owych wód imie morza wzięło; bo ty poskramiasz przewrotne pożądliwości dusz, i kładziesz granice, za które przechodzić im nie wolno; i aby w tym silnym okresie, ich fale same o siebie się roztrącały; a tym sposobem formujesz morze świata, rządzisz niém podług niezawisłego panowania twojego nad wszystkiemi rzeczami.

Ale te dusze, które ciebie pragną i obliczu twojemu się pokazują od towarzystwa burzliwego morza do innego celu odłączone: są ziemią, którą skrapiasz wodą wytryskującą z tajemniczego i słodkiego źródła twéj dobroci, „aby swój owoc wydała.“ Ta więc urodzajna ziemia, i pojmująca przykazania Pana Boga swojego, dusza nasza: wydaje dzieła miłosierne „według swojego rodzaju“ miłuje i wspiera bliźniego doczesnemi potrzebami ściśnionego; ile że nosi na sobie wizerunek podobny jego istocie; ponieważ z uczucia naszéj nędzy pochodzi nasze politowanie nad potrzebą bliźniego i zachęca nas do wspomożenia go, podobnie jak my sami sobie tego życzymy w nacisku naszego niedostatku; co rozumieć należy nie tylko o lekkiéj pomocy, jak o drobnych krzewinkach nasiennych, ale i o wzrosłych i mocnych drzewach owocowych, o mężnéj obronie z miłości pochodzącéj, która rozszerza swe gałęzie owocowe, aby wyrwała z pod ramienia przemocy słabą i nięszczęśliwą ofiarę, zasłaniając ją silną sprawiedliwości obroną.

Proszę cię przeto Panie, jako rozlewasz na dusze ożywny sok radości i mocy: tak niemniéj „niech prawda z ziemi wyrasta, a sprawiedliwość niech z nieba pojrzy na ziemię “ i niech nowe gwiazdy zajaśnieją na firmamencie! „podzielmy się z łaknącemi ułomkiem chleba naszego, a pod nasz dach sprowadźmy biédaka niemającego własnéj strzechy; okryjmy sromotę

nagiego, i nie pomiatajmy współobywatelami ," którzy z tego nasienia ziemi razem z nami pochodzą.

A gdy ziemia nasza wyda te owoce, spojrzyj na nie i powiedz: że to jest dobre, niech w czasie właściwym rozjaśnieje światłość nasza, a ten piérwszy i ziemski owoc dobrych uczynków niech nas wzniesie do téj wysokości, byśmy się stali godnemi z roskoszą oglądać twoje oblicze, i osiągnąć słowo żywota, abyśmy ukazali się na świecie pomiędzy ludem jako gwiazdy jaśniejące przywiązane do firmamentu pisma twojego.

W niém z nami rozprawiając, uczysz nas czynić różnicę pomiędzy rzeczami duchownemi a zmysłowemi, jako tę która zachodzi między dniem i nocą, albo między duszami rzeczom duchownym, a duszami zmysłowości oddanemi, abyś już nie ty sam jeden w skrytości rozrządzenia twojego, jako przed utworzeniem firmamentu, zatrudniał się odłączeniem światła od ciemności; lecz niemniéj duchowni słudzy twoi na tym firmamencie posadzeni, i każdy w swoim urzędzie, łaską twoją całemu światu okazaną, świécili nad ziemią, rozdzielali dzień od nocy, oznajmiali czasu odmianę; „gdyż stare rzeczy przeminęły a nowe się stały , a zbawienie nasze jest bliżéj nas, aniżeli gdyśmy uwierzyli; noc przeminęła, a dzień nadchodzi ; bo ty Panie błogosławisz okręgowi roku wysłaniem robotników na żniwa twoje, które cudze ręce zasiały ;" i w tym samym czasie wysyłasz robotników do nowego zasiewu, którego żniwo dopiéro przy końcu wieków będzie.

Tak więc spełniasz śluby żądającego i ubłogosławiasz lata sprawiedliwego; ale ty zawsze ten sam jesteś i zgromadzasz do gumna nieustających lat twoich upływające lata nasze, bo według wiecznéj rady twojéj hojna ręka twoja sypie w czasie właściwym dobrodziejstwa niebieskie na ziemię. Jeden

bowiem odbiera przez Ducha mowę mądrości, jakby większą gwiazdę, która podoba się przyjaciołom jasnéj prawdy, jak ranna zorza wschodzącego słońca; innego obdarzasz przez tegoż Ducha mową umiejętności, jako gwiazdą mniejszą; innemu dajesz wiarę; innemu moc uzdrawiania, owemu czynienie cudów; innemu proroctwo; innemu rozeznanie duchów, innemu dar języków.

Wszystkie te łaski są jako gwiazdy; dziełem jednego i tego samego Ducha, który każdemu udziela swych darów podług swéj woli, i rozstawia na właściwych miejscach te gwiazdy dla zbawiennego ludzi oświecenia. Mowa umiejętności obejmująca w sobie wszystkie święte tajemnice, właśnie jak znaki niebieskie, które zmieniają się według czasów jak łuna księżyca; niemniéj inne dary duchowne, które potém przyrównałem do gwiazd, jak daleko różnią się od światła mądrości, którém z radością jaśnieje dzień wyżéj namieniony, tak jedynie są uważane jako piérwsze gwiazdy nocy.

Są jednak te słabsze światła potrzebne tym, których ciała jeszcze nie są duchem owionione, i do których roztropny twój sługa nie mógł mówić językiem mądrości, jakim mówi z doskonałemi . By przeto człowiek wierzący, właśnie jak niemowlę w Chrystusie, mlékiem jeszcze karmiony, dopóki nie będzie zdolny używać stałego pokarmu, i póki nie wzmocni się wźrok jego oczu, by mógł śmiało patrzeć na słońce: nie mniemał że wśród ciemnéj nocy jest opuszczonym, ale tym czasem zaspakajał się światłem gwiazd i księżyca.

Tak rozprawiasz z nami w twéj księdze, firmamencie pisma twojego, nieskończona Mądrości nasz Boże! i podnosisz poziomy nasz umysł, byśmy

przez głęboką i dziwną rozwagę rozróżniać umieli wszystkie rzeczy, lubo jeszcze zostajemy w okresie postaci, czasów, dni i lat.

⁂

Ale piérwéj „omyjcie się i czystemi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich ,“ aby okazała się sucha ziemia. „Uczcie się dobrze czynić, wymierzajcie sprawiedliwość sierocie, brońcie prawa wdowy,“ aby ta ziemia okrywała się żyzną paszą, wydawała drzewa owocowe; przychodźcie a nauczę was, mówi Pan, aby z was stały się światła na firmamencie niebios i jaśniały nad ziemią.

Pytał się bogacz Mistrza dobrego, co ma czynić aby trafił do żywota wiecznego: mówi mu Mistrz dobry, którego tylko człowiekiem i niczem więcéj nie uważał; ale że dobrym jest, bo jest Bogiem; mówi do niego: Jeźli chcesz trafić do żywota, chowaj przykazania; odłącz od ziemi serca twojego owe gorzkie wody złośliwości i skażenia, strzeż się rozboju, cudzołoztwa, kradzieży, chroń się, byś nie namotał językiem fałszywego świadectwa, aby ta ziemia pokazała się osuszona, rodziła uszanowanie ku ojcu i matce, i miłość ku bliźniemu; „pełniłem to wszystko odpowiada bogacz .“ Skądże wzięło się tak wiele ciernia, jeżeli ziemia jest urodzajna?

Idź, i z korzeniem wytargaj te dzikie chrościny łakomstwa: przedaj co posiadasz i rozdaj między ubogich, a jałmużna twoja napełni cię owocami, i będziesz miał skarb nieoceniony w niebiesiech, naśladuj Pana jeźli chcesz być doskonałym i pobracić się z tymi, do których on mówi językiem mądrości, i umieć się nauczyć byś wiedział, co jest dniem a co nocą, żeby i dla ciebie były gwiazdy na firmamencie nieba, co jest niepodobną rzeczą, jeźli tam nie umieścisz skarbu dobrych dzieł twoich; jak to słyszałeś od

Mistrza dobrego. Lecz niestety! zasmuciła się niepłodna ziemia a ciernie przytłumiły słowo zbawienne.

Wy zaś rodzaju wybrany, słabiuchni tego świata, którzy, aby naśladować Pana opuściliście wszystko, idźcie za nim i zawstydźcie potężne światła. Idźcie za jego śladem piękne nogi , rozjaśnijcie na firmamencie, aby niebiosa opowiadały chwałę jego, i rozdzielajcie światło doskonałych: ale jeszcze nierównych aniołom: od ciemności maluczkich; ale już uwolnionych od téj pogardy.

Przyświecajcie całemu okręgowi „by dzień światłem słońca rozjaśniony opowiadał dniowi Słowo mądrości, a noc światłem księżyca rozjaśniona okaże nocy Słowa znajomość .“ Księżyc i gwiazdy świecą nocy, ale noc nie ćmi ich światła, gdyż one udzielają jéj swego światła, ile go przyjąć może. Oto właśnie jakby Bóg mówił przy zawiązku swego kościoła. „Niech się staną światła na firmamencie nieba; i stał się nagle szum z nieba jakoby gwałtowny wicher, wionął i ukazały się języki rozdzielone jakoby w promykach ognia, który zatrzymał się nad głową każdego Apostoła “ i tak uczynione zostały na firmamencie nieba gwiazdy posiadające Słowo żywota.

Rozbiegnijcie się wszędzie święte płomienie, ognie cudowne! Wy bowiem jesteście światłem świata, aniście pod korcem ukryte. Wywyższony jest do chwały ten, do któregoście się przywiązali, i on was wywyższył. Rozbieżcie się i objawcie się wszystkim narodom.

Niechaj i morze ludzkiego rodzaju pocznie i porodzi wasze dzieła, a wody niech wydają płazy dusz żyjących. Przez rozłączanie bowiem rzeczy drogiéj od podłéj staliście się ustami Boga któremi powiedział: „Niech wywiodą

wody, nie duszę żywiącą, którą ziemia wydaje, ale płazy dusz żywiących, i ptastwo nad ziemią latające .“ Te płazy są twoje Sakramenta mój Boże, które przez dzieła świętych sług twoich przeczołgały się środkiem burzy pokus i przeciwności świata dla odrodzenia ludów przez chrzest imieniowi twojemu.

Pomiędzy temi przeto ludami czynione były wielkie dziwy, pod podobieństwem wielorybów ogromnych, a głosy posłanników twoich krążyły nad ziemią pod firmamentem ochronnéj powagi Pisma twojego, który wszędzie rozciąga się, gdziekolwiek swój lot zamierzą. Słowa ich nie są próżnym i głuchym dźwiękiem „lecz owszem po wszystkiéj ziemi rozszedł się głos ich, i na kończyny okręgu ziemi słowna ich ;“ bo twoje błogosławieństwo Panie rozmnożyło ich słowa. Ale czyliż się zawodzę, lub mieszam jasne pojęcia tych rzeczy, które są na firmamencie umieszczone, razem z dziełami cielesnemi, które odbywają się pod firmamentem na burzliwém łonie morza tego świata?

Nie zaiste, ponieważ te same rzeczy, których znajomości są gruntowne, stałe i ograniczone, i nie rozmnażają się rodzeniem, jako to: światła mądrości i nauki, te niemniéj wykonywają we właściwym porządku liczne i rozmaite swoje działania, których skutki rozmnaża błogosławieństwo twoje. O Boże, ty bowiem cieszysz nas w znużeniu skazitelnych zmysłów naszych, i dozwalasz, że prawda, któréj nasz umysł ma tylko proste pojęcie, może być wielorako przez poruszenia ciała wyobrażoną i opowiedzianą.

Oto są owoce, które wydały wody, ale dzięki słowu twojemu, przez które, dla duchownych potrzeb ludów odwróconych od wiecznéj prawdy twojéj, wydały te płody, ale przez opowiadanie ewangelii je wydały; z łona wód

wyrosły te owoce właśnie jak zbawienny środek, którym słowo twoje osłabiającą ich gorycz osłodziło, przez co swój wzrost brały. Piękne są wszystkie twoje dzieła, bo z twéj ręki pochodzą; ale ty bez porównania piękniejszy jesteś Stwórco całego przyrodzenia!

O! gdyby Adam nie był odłączył się upadkiem od ciecieciebie, łono jego nie byłoby się stało skażoném źródłem gorzkiego oceanu, owego to rodzaju ludzkiego, który zbyt ciekawy, nieustannie burzy się pychą, i ciągle się wątpliwościami kołysze. A wtedy opowiadacze twéj prawdy nie byliby mieli potrzeby na łonie wód morskich działać tyle znaków cielesnych i zmysłowych, tak wiele tajemniczych nauk i czynów. Oto są podług mojego mniemania te płazy i ptaki, które weszły pomiędzy rodzaj ludzki jako piérwsze zasady wiary, w których ludzie oświeceni i do przyjęcia widomych znaków sakramentalnych przywiedzeni zostali.

Aleby nie byli zdolni postąpić daléj w swojém powołaniu, gdyby Duch twój nie był podniósł ich duszy na wyższy stopień życia, i gdyby serce ich od piérwszego szczebla nauki wiary, nie było wzdychało ku wzniesieniu się do szczytu owéj niebotycznéj drabiny.

⁂

Zaczém nie głębokość morza, ale ziemia wszechmocném Słowem twojém od wód gorzkich odłączona, wydała, nie płazy dusz żywiących i ptastwo, ale żywą duszę. Nie potrzebuje ona wprawdzie chrztu tak, jak potrzebowała go wtedy, gdy wodami była okryta, i którego poganie potrzebują jako jedynéj drogi prowadzącéj do królestwa niebieskiego, od owego czasu, kiedyś rzekł, że przez ten tylko środek do niego trafimy; i nie żąda cudów ta dusza, aby wiarę w niéj zrodziły.

Nie dla tego wierzy, jakoby znaki i cuda widziała, bo ta wierna ziemia odłączona już jest od morskiéj nawały gorzkiéj niewierności; już jéj nie zależy „na darze języków, który dowodem jest nie dla wiernych, ale dla niewiernych ; “ ani też ten rodzaj ptastwa, Słowem twojém z wód wywiedziony nie jest wcale potrzebny téjże ziemi, którą potęga twoja nad wodami ugruntowała. Więc ześlij na nię Słowo twoje, które posłannicy twoi opowiadali. My tylko dzieła ich opowiadać możem, ale ty w nich działasz to, by żywą duszę wydawali.

Ziemia wydaje tę duszę, bo ta mistyczna ziemia jest dla sług twoich przyczyną, że na niéj działają te cudowne skutki, właśnie jak morze (tojest: skażony ród ludzki), było przyczyną, że płazy działały dusze żyjące, a ptastwo latające pod firmamentem nieba; lubo tych płazów i ptastwa ziemia już wcale nie potrzebuje, chociaż pożywa mistyczną rybę z głębi wyciągnioną, którąś przygotował dla niéj na owéj uczcie w obecności wiernych twoich . Z głębi wyciągnioną przeto, aby żywiła ziemię; ptaki wprawdzie rodzaj morski, gnieżdżą się jednak na ziemi i rozmnażają.

A chociaż niewierność ludzi była przyczyną piérwszych opowiadań zbawiennéj nauki, wszakże posłannicy téj nauki niemniéj upominają wiernych i rozmaitemi błogosławieństwy codziennie ich obdarzają. Ale żywa dusza z téj oczyszczonéj ziemi bierze swoje pochodzenie, bo to jedynie prawowiernym pożyteczne, wyzuć się z miłości świata, aby dusza ich, która zamarła żyjąc w roskoszach moralnym zamorem zaprawionych, dla ciebie samego żyła; o Boże, tyś ożywna roskosz czystego serca!

Niechże słudzy twoi pracują na téj ziemi, nie tak, jak na niewiernych wodach, gdy im nauczać przyszło ludzi za pomocą cudów, tajemnic i słów

mistycznych, aby niewiadomość ludu, owa matka podziwu, wprowadziła go w zadumienie przez bojaźń tajemniczych znaków. Taki jest wprawdzie wchód do świątyni wiary dla potomków Adama, którzy wypuścili z pamięci Pana, kiedy się kryją przed jego obliczem, aby się stali niezgruntowaną błędów przepaścią!

Ale niech raczéj słudzy twoi usilnie pracują jako na nowéj ziemi, odłączonéj od wirów morskiéj przepaści, niech kształcą wiernych wzorem nieskażonych życia obyczajów i zachęcają do naśladowania prawdziwéj cnotliwości. Za taką przewodnią wierni słuchają tych nauk, nie przeto aby ich tylko słuchali, lecz by je w skutku wykonywali. „Szukajcie Pana aby żyła dusza wasza , a ziemia wydała duszę żyjącą. Nie bądźcie podobnemi temu światu ," powściągajcie się od niego, a dusza wasza żyć będzie unikaniem znikomych jego przedmiotów, która żądzą ich zatruta umiera.

Pohamujcie w sobie srogą dzikość pychy, nikczemną i gnuśną roskosz zbytków, nie osłaniajcie się kłamliwém imieniem nauki, żeby dzikie zwierzęta ugłaskane zostały, bydlęta uskromione, węże bez jadu zaraźliwego. W sensie allegorycznym poruszenia i namiętności naszéj duszy wrażają te zwierzęta. Nadęta wyniosłość, roskosz ciała, jadowita ciekawość, są zaiste poruszeniem duszy zamarłéj, lecz nie tak zupełnie, iżby wszelki ruch wcale utraciła; zamiera ona wprawdzie oddalając się od źródła żywota, ale bierze na siebie kształt świata, przeto upłynny jego strumień unosi ją za sobą.

Słowo zaś twoje o Boże, jest źródłem wiecznego żywota i nigdy nie przemija; a to Słowo przestrzega nas, abyśmy nie oddalali się od życia wiecznego, mówiąc nam: „Nie bądźcie podobni temu światu;" aby wasza

ziemia odwilżona w źródle żywota, zrodziła duszę żyjącą zmocnioną Słowem przez Ewangelistów twoich opowiadaném; duszę czystą i powściągliwą, wierną naślednicę naśladowców Chrystusa twojego.

Ten jest właściwy sens owych słów „według rodzaju swojego“ ile że człowiek najwierniéj naśladować lubi kogo szczerze miłuje. „Bądźcie jak ja jestem, upomina Apostoł, gdyżem i ja jako wy .“ Tak więc ta żywa dusza pełna będzie oswojonych i dobrych zwierząt, których działanie będzie łagodne i ciche; boś ty podał to przykazanie mówiąc: „Synu! rzeczy twe odprawiaj w cichości, a będziesz miłowan nad chwałę ludzką .

Jako bydlęta oswojone, chociaż jeść będą nic im nie przybywa, ani też choć jeść nic będą nic im nie ubywa ;“ i węże będą nieszkodzące i bez jadu szkodliwego, ale roztropne chroniąc się ukąsić, i tyle tylko rozważają naturę doczesną, ile potrzeba aby przez zrozumienie rzeczy stworzonych wznieść się wzrokiem duszy ku wiecznym rzeczom. Te zwierzęta, które są obrazem poruszeń duszy naszéj stają się sługami rozumu, kiedy wstrzymujemy je wędzidłem umiarkowania od śmiertelnego ich zapędu, wtedy żyją i bardzo są dobre.

Owóż, Panie Boże nasz, ty Stwórco mój wszechmocny, skoro żądze nasze powściągnione zostaną od miłości świata i od życia nieprawego, które nam śmierć przynosi: skoro dusza nasza żyć pocznie życiem prawdziwém, i wypełniane będą słowa twoje, któreś przez usta Apostoła wyrzekł: „Nie bądźcie podobnemi temu światu;“ wówczas spełni się drugi rozkaz, któryś zaraz do piérwszego przywiązał: „ale się przemieńcie z odnowieniem umysłu waszego. “ Nie ma tu mowy o tém, aby prowadzić się według

„swego rodzaju," jakoby iść za śladem poprzedników swoich; ale urządzić swe życie według powagi doskonałego człowieka.

Nie zapewne: boś nie powiedział: niech się stanie człowiek według swojego rodzaju, ale: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństw o nasze; " abyśmy niemniéj doświadczali: która jest wola twoja.

Dla tego to ten wielki Szafarz twoich tajemnic, ojciec tylu synów przez Ewangeliję zrodzonych, nie chcąc mieć zawsze dzieci swoich u piersi, któreby na ręku swoich jako karmicielka nosząc, mlékiem nakarmiał, zawołał: „przemieńcie się z odnowieniem umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra, i przyjemna i doskonała ." Zaczem nie mówisz: „Niech się stanie człowiek," ale: „uczyńmy człowieka;" ani tego nie mówisz: „Według swego rodzaju" ale: „na wyobrażenie i podobieństwo nasze." Człowiek przeto odnowiony duchownie, widząc oczyma rozumu prawdę twoję, nie potrzebuje mistrza do naśladowania swego rodzaju, ale ty Panie jesteś jego skazowką, w tobie on poznaje wolę twoję, co jest dobrém, co się tobie podoba, co doskonałe, i czynisz go zdolnym widzieć Trójcę twéj jedności, a jedność twéj Trójcy.

Tak więc przód w mnogiéj liczbie powiedziałeś: „Uczyńmy człowieka;" potemeś rzekł: „i uczynił Bóg człowieka," powiedziałeś: „na wyobrażenie nasze," potém rzekłeś: „na wyobrażenie Boże." Tak „odnawia się człowiek w znajomości Boga, podług wyobrażenia tego, który go stworzył; a stawszy się duchownym, rozsądza wszystko cokolwiek sądzić powinien, on zaś od nikogo nie bywa sądzony ."

⁂

Ale że duchowny człowiek sądzi o wszystkiém; to jest: o czém Pismo ś. namienia: że „dana mu jest władza nad rybami morskiemi, nad ptastwem powietrzném, nad zwiérzętami wodnemi i dzikiemi, nad całą ziemią i nad wszelkim płazem co po jéj powierzchni pełza.

“ Tę potęgę wykonywa on siłą swego umysłu, który czyni go zdolnym pojąć „te rzeczy, które są Ducha Bożego .“ Lecz przeciwnie: „człowiek gdy we czci był; nie rozumiał, porównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny .“ My zaś w kościele twoim mój Boże, według twéj łaski jemu udzielonéj, dziećmi i dziełem twojém jesteśmy „stworzeni ku uczynkom dobrym“ sędziami duchownemi jesteśmy: czyli to my, co powagą duchowną przodkujemy, czyli téż ci, co od téjże powagi zależą.

Utworzyłeś bowiem człowieka mężczyznę i niewiastę; i postanowiłeś, aby jedno było posłuszne drugiemu według twéj łaski duchownéj, ale według płci w kościele nie ma różnicy pomiędzy mężczyzną i niewiastą: bo nie ma ani Żyda ani Greczyna, ani niewolnika ani wolnego. Duchowni ludzie, czyli którzy przywodzą, czyli którzy ulegają, duchownemi są sędziami, ich jednak sądy nie rozciągają się do nieodmiennych prawd duchownych, które jaśnieją na firmamencie Pisma twojego.

Nie godzi im się sądzić o tak wysokiéj powadze, ani nawet o świętéj księdze twojéj, chociażby jakie cienie osłaniały jéj jasność, ponieważ rozum nasz winien ulegać jéj powadze i przyznawać wszelką w niéj rzetelność i prawdę z nieporuszoną pewnością, aczkolwiek zamknięta jest przed oczyma naszemi. Przeto człowiek, chociaż duchowny i odnowiony w znajomości Boga „według wyobrażenia Stwórcy swojego ,“ ma być wykonawcą prawa, ale nie sędzią onego.

Nie przystoi mu sądzić o różnieniu się ludzi duchownych od ludzi cielesnych, jeźli z żadnych jeszcze uczynków poznać nam się nie dali, jak „drzewo z owocu:“ bo tylko twoje oczy nasz Boże, widzą ich jasno; ty Panie znasz ich, jużeś ich ty odłączył i powołał w tajemnicy twéj rady, wprzód jeszcze, nimeś ten firmament rozciągnął. Nie należy do niego, jako do duchownego człowieka sądzić o burzliwości ludów tego świata. Pocóż sądzić ma o tych, którzy są za jego obrębem, skoro nie wié, którzy z nich należą do liczby wybrańców twoich, i wezwani są w przyszłości kosztować słodyczy twéj łaski; a którzy w goryczy swéj bezbożności na wieki zostać mają.

Człowiekowi przeto, któregoś utworzył według wyobrażenia twojego, nie dałeś władzy nad gwiazdami, ani nad ukrytém przed nami niebem, ani nad dniem ni nocą, któreś tak przed utworzeniem nieba nazwał, ani nad zbiorem wód, które morzem się zowią; ale odebrał władzę jedynie nad rybami morskiemi, nad ptastwem powietrznem, nad wszystkiemi zwiérzęty, nad całą ziemią i wszelkim płazem, pełzającym się po jéj powierzchni.

Sądzi on i pochwala co jest dobre, gani i potępia co złém znajduje, czyli to w uroczystém udzielaniu Sakramentów tym, których na poświęcenie do służby twéj miłosierdzie twoje łowi w głębiach wód łaski niewodem; czyli to na téj uczcie świętéj, na któréj owa ryba tajemnicza z głębi morza służy za pokarm duchowny ukorzonéj ziemi; czyli nakoniec w rozmowach i słowach ogłaszanych pod powagą Pisma ś. które, jakby ptastwo pod firmamentem, latają owe tłumaczenia, wykłady, roztrząsania, kontrowersyje, błogosławieństwa i modlitwy do ciebie przesyłane, które w znakach

brzmiących wargi wyrażają, aby lud wierny odpowiedział przy końcu: amen.

Ciemna bowiem otchłań świata i ślepota naszego ciała, nie mająca oczu do przeniknienia myśli wewnętrznéj, jest przyczyną, aby te głosy zewnątrz wydawane w uszach brzmiały. Owóż takim sposobem ptaki, lubo gnieżdżą się na ziemi i rozmnażają, jednak z wód burzliwego świata swoje pochodzenie wywodzą. Człowiek duchowny jeszcze sądzi i pochwala co jest dobre, potępia co uważa złém w uczynkach i obyczajach wiernego ludu; sądzi o jałmużnach, jako o płodach żyznéj ziemi, i o duszy żyjącéj, która miłością, postami i rozmyślaniem pobożném umié ugłaskać i uskramiać swe namiętności; sądzi o wszystkiém co zmysłem ciała pojmujemy. W tych rzeczach przyznaje się jemu teraz prawo sądzenia, które poprawić i sprostować ma władzę.

Ale cóżem to czytał? jakaż to tajemnica? Oto Panie błogosławisz ludziom: „aby rośli, rozradzali się i napełniali ziemię.“ Czyliż nam nic więcéj z tych wyrazów dorozumieć się nie dozwalasz? czemuż nie błogosławiłeś podobnie światła, któreś dniem nazwał, firmamentu nieba, świateł na firmamencie, gwiazd, ziemi i morza? powiedziałbym o Boże! któryś stworzył człowieka na wyobrażenie twoje; powiedziałbym żeś osobliwie chciał człowieka ubogacić darem błogosławieństwa, gdybyś nie był równie błogosławił i rybom i potworom, żeby rosły i rozmnażały się i napełniały wody morskie, gdybyś nie był błogosławił i ptastwu, żeby się na ziemi gnieździło i rozmnażało.

Powiedziałbym niemniéj, że twoje błogosławieństwo spoczywa na wszystkich istotach, które utrwalają swój rodzaj odradzaniem się same z

siebie, gdybym widział że hojna ręka twoja wylała je i na rośliny, krzewy i ziemskie zwierzęta. Lecz nie powiedziano ziołom, krzewom, ani bestyjom ni gadom: „Rośnijcie i rozmnażajcie się“ chociaż rozmnażają się odradzaniem i w swoim rodzaju zachowują się, jak ryby, ptastwo i rodzaj ludzki. Czyliż odważę się powiedzieć o Prawdo! jedyne oświecenie moje, że to są tylko próżne słowa, wyrzeczone bez celu? Nie zaiste, niech daleko będzie, Ojcze pełen miłosierdzia! od sługi Słowa twojego podobna nierozwaga!

A jeźlim nie mógł zrozumieć sensu tego słowa, niech go gruntowniéj pojmią pojętniejsi ode mnie bracia moi, wyższém światłem i przenikliwszym dowcipem od ciebie mój Boże obdarzeni! Ale nie odmiataj z przed oczu twoich pokornego wyznania mojego Panie, bo mocno wierzę żeś tak nie naprożno mówił, i nie zamilczę téj myśli, jaką nasuwa mi twoje słowo. Uważam ją prawdziwą i żadnéj nie widzę zawady, któraby mi przeszkadzała rozumieć pod taką postacią te wyrażenia w księgach twoich.

Wiem o tém, że przez zewnętrzne znamiona ciała, wielorako wykłada się rzecz ta, którą umysł jednym tylko sposobem pojmuje; i odwrotnie: umysł wywodzi wieloraki sens z téj rzeczy, któréj zmysł jedno tylko daje znaczenie. Miłość Boga i bliźniego jest jasne i proste znaczenie, jakże wielorakiemi formami przysięgi, rozmaitemi językami, a w każdym języku rozlicznemi mowy sposobami bywa zmysłowo wyrażona? tym sposobem rosną i rozmnażają się żyjące płody we wodach.

Zastanów się i tu, ktokolwiek czytasz te wyznania: Oto Pismo ś. jednym wyraża się sposobem i chce, aby jeden głos tylko uważać: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.“ Cóż namnożyło tyle tłumaczeń? nie błąd,

ani omyłka, ale rozmaite sposoby prawdziwych rozumowań; takim niemniéj sposobem rośnie i pomnaża się ludzkie plemie. Jeżeli zważymy samę naturę rzeczy, nie w allegorycznym, ale we właściwym sensie, zaczem te słowa: „Rośnijcie i mnóżcie się;“ służą wszystkiemu, cokolwiek się z nasienia odradza.

Jeżeli zaś rozumieć je będziemy w sensie przenośnym, według tłumaczenia jak mniemam, skierowanego ku myśli Pisma, które zapewne nie napróżno udziela tego błogosławieństw a samym płodom ryb i ludzkiemu rodzajowi: postrzegamy wprawdzie rozmnożenie w świecie duchownym i cielesnym, właśnie jak, w niebie i na ziemi; i w duszach sprawiedliwych i bezbożnych, jakby w świetle i ciemnościach; niemniéj w świętych Pisarzach, przez których prawo twoje rozkrzewione zostało; czyli, jak na firmamencie utwierdzonym pomiędzy wyższemi i niższemi wodami; tudzież w towarzystwie ludzkiém zanurzoném w goryczy skażenia, jak w morzu; w duszach ogniem miłości oczyszczonych, jak na ziemi z wody osuszonéj; i w dziełach miłosierdzia wykonywanych w tém życiu, jak w nasiennych roślinach i drzewach owocowych; i w darach duchownych, które ku zbawieniu innych jaśnieją, jak w światłach na sklepieniu nieba zawieszonych; niemniéj w żądzach uległych prawidłu obyczajów, jako w żywéj duszy; w całym tym zbiorze stworzenia, napotykamy rozmnożenie, obfitość i przyrastanie.

Takie zaś przyrastanie i rozmnażanie się, że jedna rzecz wielorakim sposobem opowiedzianą być może, a jedno wyrażenie rozciąga się do wielu sensów prawdziwych: znajdujemy jedynie w znakach przez zmysły wydawanych, i w rzeczach, przez rozum pojmowanych. Znaki zmysłowe są jako płody morza, rozmnożone w przepaści niedostatku naszego ciała;

rzeczy umysłowe są płody ludzkiego rodzaju, które jako obfitość naszego rozumu uważamy.

To jest właśnie, jak mniemam, dla czegoś Panie powiedział tylko do rodzaju wód i ludzi: „rośnijcie i rozmnażajcie się.“ Widzę przeto: żeś tém błogosławieństwem udzielił nam władzy wyrażenia rozmaicie jednego prostego rzeczy pojęcia; dozwoliłeś oraz więcéj sensów przywiązać do jednego rzeczy wyrażenia prostego, ale ciemnego. Tak więc napełniają się owe allegoryczne wody morskie, których pędami kierują rozmaite znaczenia dane Pismu świętemu; tak równie plemieniem rodu ludzkiego napełnia się ziemia „owa dusza sprawiedliwa,“ która przez miłość od wód osuszona, poddaje się panowaniu wiarą oświeconego rozumu.

⁂

Chcę mój Boże wyjawić niemniéj te myśli, jakie wzniecają we mnie następujące słowa Pisma twojego; opowiem je bez obawy. Powiem prawdę, którąś mnie natchnął, bym wedle twéj woli te słowa rozumiał.

Ani temu wierzyć nie mogę, abym z innego jakiego, jedynie z twojego natchnienia prawdę mówił, ile że ty jesteś jasną prawdą „każdy zaś człowiek jest kłamcą ; ten, którego słowa są kłamstwem, z własnéj majętności mówi. Ale ja chcę mówić prawdę jedynie z twego natchnienia.

Dałeś nam na pokarm wszelkie ziele, które wydaje nasienie po całéj ziemi rozsiewane; i wszystkie drzewa, któřrych owoce mieszczą w sobie swoje nasiona zasiewne, i nie tylko dałeś je nam samym do używania, ale i ptakom powietrznym, ziemskim zwierzętom i wężom; rybom jednak nie dałeś ich, ani wielorybom morskim.

Namieniłem już wyżéj, że te owoce ziemi, które wyrastają z żyznéj ziemi, owéj to duszy uczynnéj, przynoszące ulgę biedakom i zaspokojenie potrzeb ich życia, są allegorycznym obrazem dzieł miłosierdzia.

Takąto ziemią dobroczynną był pobożny Onezyfor, i tyś uczynił miłosierdzie całemu jego domowi, „iż on często nawiedzał i zasilał Pawła sługę twojego, i nie sromał się jego łańcucha ;“ takiemi niemniéj byli inni bracia, którzy podobnemi okryli się owocami, dostarczając z Macedonii, czego mu w jego ucisku niedostawało.

Z taką zaś boleścią serca żali się na te drzewa nieurodzajne, nieprzynoszące mu żadnego zgoła dłużnego owocu, mówiąc: „W piérwszéj obronie mojéj żaden przy mnie nie stanął, ale wszyscy mnie opuścili, niechaj im to nie będzie poczytano .“ Takowe zasiłki słusznie należą się nauczycielom prawdy duchownéj, którzy oświecają nasz rozum aby zdołał pojąć i zrozumieć święte tajemnice; a te zasiłki są owocem, który ziemia dłużna wydawać człowiekowi.

Należą im się, jako żywéj duszy, którzy swoim przykładem innym prodkującprzodkują do naśladowania we wszelkiéj powściągliwości; należą się im niemniéj jako ptastwu powietrznemu, którego głos rozszerzył się po całéj ziemi, aby twoje błogosławieństwa na niéj rozmnożone zostały.

Temi zaś pokarmami dzieł miłosierdzia sycą się, którzy najdują w nich zbawienną pociechę, ale téj pociechy nie są ucześnikami niewolnicy; „którzy służą brzuchowi swemu miasto Bogu .“ Ani bowiem w tych, którzy rozdawają, jałmużna jest owocem, ale cel w jakim ją rozdawają. Pojmuję przeto zupełnie w jakiem źródle czerpał pociechę wielki ów Apostoł, który Bogu służył a nie brzuchowi swojemu; pojmuję jéj

przyczynę, i z nim społem cieszę się z tego. Odebrał on dary od Filipensów przez Epafrodyta przesłane, i czyliż się cieszył temi darami?

Nie zapewne, ale widzę inną przyczynę jego uciechy; a ta przyczyna jest owocem, którym „się karmi: bo sam prawdę wyznaje: „Uweseliłem się wielce w Panu iżeście wzdy kiedy znowu zakwitnęli starać się o mnie, jakóż i staraliście się, aleście zabawieni byli .“ Od długiego zmartwienia zwiędli Filipensowie, a jakby niepłodne drzewo, nie przynosili mu już dobroczynnych owoców; ucieszył się Paweł widząc ich, że znowu rozkwitają, lecz nie stąd rozweselony że go wsparli w potrzebie, bo tak daléj mówi: „Nie żebym mówił dla niedostatku; albowiem nauczyłem się ja przestawać na tém, co mam.“ Umiem i uniżać się, umiem i obfitować wszędy i we wszystkiém jestem wyćwiczony, i nasyconym być, i łaknąć, i obfitować i niedostatek cierpieć.

Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia. Jakaż twéj radości przyczyna o wielki Pawle? Powiédz; powiédz czemuś tak rad? Jaki jest ten owoc, którego smaku kosztujesz: „Człowieku odnowiony w znajomości Boga podług wyobrażenia Twórcy twojego ,“ duszo taką powściągliwością żyjąca! języku po świecie latający, który tajemnice Boże rozgłaszasz pomiędzy narodami! Takowym to robotnikom, jakim ty jesteś, ten pokarm miłości właściwie się należy. Jakimże owocem nasycasz się? Radością? Słuchajmy co daléj następuje: „Wszakże mówi, dobrzeście uczynili użyczywszy uciskowi mojemu .“ Ta jest rzetelna jego radość, ten jego zasilny pokarm.

Dobrze mu uczynili nie przeto, że doznał niejakiego ulżenia w swoim ucisku, który tak mówi do ciebie z Dawidem: „W uciśnieniu ulżyłeś mi ,“ ponieważ umié on obfitować i znosić niedostatek w tobie jedynéj sile jego.

„A wiécie i wy Filipensowie, iż na początku Ewangelii, gdym wyszedł z Macedonii, żaden mi kościół nie spółkował, ze mną w rachunku datku i wziątku, jedno wy sami: ponieważ i do Tessaloniki raz i dwa posyłaliście mi na potrzeby .“ A teraz cieszy się z ich powrotu do pobożnych uczynków, i cieszy się że na nowo rozkwitają jako zieleniąca się płodami rola duchowna.

Ale czyż się cieszy jedynie z uwagi własnego swego pożytku; że powiedział: „posyłaliście na moje potrzeby?“ Byłoż to tylko jego radości powodem? Nie zaiste, skądże to wiemy? on sam objaśnił nas: „Nie iżbym szukał datku, ale szukam owocu . “Nauczyłem się od ciebie mój Boże różnicy między datkiem a owocem; datkiem jest rzecz, którą daje wspierający potrzebę bliźniego, jako to: piéniądze, żywność, napój, odzież, przytułek w domu, i wszelka dobroczynna pomoc; pożytkiem zaś jest prawa i szczera wola dającego.

Bo dobry Nauczyciel nie tylko mówi: „kto przyjmie proroka, ale dodaje: w imie proroka.“ Niemniéj mówi: „kto przyjmie sprawiedliwego; ale przydaje: w imie sprawiedliwego.“ „Poczem, ten odbierze nagrodę proroka, ów zaś sprawiedliwego .“ I nie tylko mówił: „ktokolwiekby dał się napić jednemu z tych małych kubek zimnéj wody“ ale dodał odrazu: „tylko w imie ucznia, zaprawdę powiadam wam nie straci zapłaty swojéj.“ Przyjąć proroka, przyjąć sprawiedliwego, podać kubek zinméj wody uczniowi, jest to datkiem; owocem zaś: czynić to w imieniu proroka, w imieniu sprawiedliwego, w imieniu ucznia.

Tento był owoc wdowy, która żywiła Eliasza, i wiedziała że to był człowiek boży, którego w tém znaczeniu żywiła . Takim to darem przez kruka posyłanym żywił się na puszczy; a ten dar nie był pokarmem

wewnętrznym, ale zewnętrznym Eliasza, który mógł upaść na siłach z niedostatku tego pokarmu.

⁂

Wyłożę przed obliczności twoją Panie wszelką prawdę. Kiedy ludzie nieoświeceni i niewierni, których nie można inaczéj pozyskać i do służby twojéj przyprowadzić, tylko przez potrzebną naukę o Sakramentach i obrzędach religii, jako i przez wielkość cudów, które pod postacią ryb i wielorybów wyrażone uważam: gdy przyjmują wiernych twoich, udzielając im cielesnego pożywienia, albo w jakiéj życia niniejszego potrzebie ich wspierając; skoro nie wiedzą jaką mieć powinny pobudkę i wysoki cel jałmużny i gościnności; zaczem ani owi niewierni nie karmią, ani słudzy twoi takowego nie odbierają w tym celu pokarmu; bo pierwsi nie działają tego prawą i świętą wolą, drudzy, widząc ten dar zupełnie bez owocu, nie czują z niego w sobie żadnéj pociechy.

Dusza bowiem, karmi się jedynie pociechy swéj przedmiotem. Przeto, owe ryby i wieloryby żywią się pokarmami temi tylko, które wydaje ziemia już od wód morskich odłączona, i z gorzkości ich oczyszczona.

Widziałeś Boże wszystkie twoje dzieła, i nazwałeś je bardzo dobremi. My także widzimy je, i mówimy że są bardzo dobre, w każdym oddzielnie rodzaju dzieł twoich, skoroś wyrzekł aby się stało, i zaraz się stało; widziałeś to i owo, i uznałeś że było dobrém.

Naliczyłem siedm razy w księdze Rodzaju napisane, żeś widział iż dobre jest to dzieło, które z ręku twych wyszło; a ośm razy, żeś widział wszystkie twoje dzieła, nazwałeś je nie tylko dobremi ale bardzo dobremi, ile razem

zebrane. Każde z nich oddzielnie wzięte, tylko dobre było, ale wszystkie razem połączone są bardzo dobre.

Téj prawdy dowodzi Pismu twojemu piękność każdego ciała: bo ciało w zgodnéj piękności ze wszystkich członków swoich złożone, daleko jest piękniejsze, niżeli każdy członek oddzielnie, którego piękność lubo pojedyncza, wchodzi jednak do piękności zbiorowéj.

Baczniem uważał, czyliś to prawdziwie siedm lub ośm razy widział, że dzieła twoje były dobre, i że się tobie podobały; ale w Boskiém widzeniu twojém nie mogłem dostrzedz żadnego czasu, któryby mnie objaśnił, jakim sposobem tyle powtarzanych razy widziałeś twoje dzieła; i zawołałem: O Panie, czyliż Pismo twoje nie jest prawdziwém, skoroś go sam podyktował, wszakżeś ty prawdziwym i szczerą prawdą?

Czemuż więc mówisz mi, że nie ma czasu w twojém widzeniu? oto Pismo twoje dowodzi mi tego, żeś po jednym dniu naznaczył dziełom rąk twoich, i każdego dnia widziałeś je że były dobre; a gdym chciał wiedzieć, ile razy, znalazłem ich liczbę.

Ale odpowiadasz mi na to, boś ty Bogiem moim, mówisz przeto głosem potężnym, do wewnętrznego ucha sługi twojego, przerywając moję głuchotę wołasz: „O człowieku! co moje Pismo mówi, to ja mówię,“ lecz ono w czasie mówi, czas atoli nie dotyka Słowa mojego, które w równéj wieczności ze mną przebywa. A co wy przez Ducha mojego widzicie, to ja widzę; tak niemniéj, co mówicie przez Ducha mojego; ale wy to widzicie w czasie, ja zaś nie w czasie widzę; podobnie co wy w czasie mówicie, tego ja nie mówię docześnie.

Usłyszałem twój głos mój Boże, bom skosztował z twéj prawdy kropelkę słodyczy; pojąłem tedy, że są ludzie, którym nie podobają się dzieła twoje, przeto mówią: że ręka twoja powodowana potrzebą utworzyła wiele dzieł: jako owę mechanikę niebios i gwiazd rozkład, których jestestwo nie pochodzi z twórczéj potęgi twojéj, ale z materyi już poprzedniéj, która indziéj była stworzona; które tyś zgromadził, spoił i powiązał, że po odniesioném zwycięztwie nad nieprzyjaciółmi, wybudowałeś z nich szańce świata, któreby cię zasłaniały od ponowionego rokoszu zwyciężonych nieprzyjaciół.

Utrzymują daléj: że są niemniéj inne jeszcze istoty, które nie mają od ciebie ani swego istnienia, aniś ich nie połączył w jednę całość, jakiemi są: wszelkie ciała, najdrobniejsze robaczki, owady, i wszystko cokolwiek swoje korzenie w ziemi rozpuszcza; ale je uważają dziełem jakiéjś nieprzyjaznéj potęgi, jakiegoś ducha; jakiéjś złośliwéj natury niestworzonéj od ciebie, a tobie zawsze przeciwnéj, która te wszystkie istoty rodzi i ukształca w najniższych świata ustroniach.

Nierozumni! gadają te brednie, przeto, że dzieła twoje widzą nie przez Ducha twojego, ani ciebie w nich nie poznają.

Ale, którzy widzą te dzieła przez Ducha twojego, ty raczéj w nich widzisz je Panie. Jeżeli widzą je dobre, więc ty widzisz, że są dobre; którekolwiek nam się podobają ze względu na ciebie, ty nam się w nich podobasz; a które podobają się nam przez Ducha twojego, tobie się w nas podobają. „Któż bowiem z ludzi wié co jest człowieczego, jedynie duch człowieczy który w nim jest .

My zaś, mówi daléj Apostoł, nie wzięliśmy ducha tego świata, ale ducha, który jest z Boga, abyśmy widzieli co nam od Boga jest darowano .“ A ta nauka ośmiela mnie powiedzieć: Nikt zaiste nie wié, co jest Bożego, tylko Duch Boży. Ale jakże my sami wiemy, co nam Bóg darował? Gotową na to słyszę odpowiedź: Skoro to jedynie wiemy przez Ducha jego, więc nikt inny nie wié tego, tylko Duch Boży.

A jako słusznie powiedziano tym, którzy z natchnienia Ducha Bożego mówią: „Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie ,“ tak zarówno słusznie powiedzieć można tym, którzy przez Ducha Bożego wiedzą: „nie wy jesteście, którzy wiécie.“ Niemniéj słusznie powiedzieć można tym, którzy przez Ducha Bożego widzą: „Nie wy jesteście, którzy widzicie.“ Zaczem cokolwiek przez Ducha Bożego widzimy że jest dobre, nie my, ale Bóg widzi to dobrem.

Inną tedy jest rzeczą, gdy kto utrzymuje to za złe, co rzeczywiście jest dobre, według wyżéj przywiedzionéj nauki Manicheuszów, którzy opak sądzą o rzeczach; a inną zupełnie, kiedy człowiek uznaje dobroć rzeczy prawdziwie dobréj; jak jest bardzo wielu, którym podoba się twoje stworzenie, że jest dobre, a jednak nie ciebie podziwiają w stworzeniu, którego posiadanie raczéj nad ciebie przekładają.

Inną wcale rzeczą: gdy człowiek bezstronnie uznaje jakie dzieło, że jest dobre, tedy sam Bóg przez niego widzi je, że jest dobre; wówczas kocha Boga w jego dziele, a miłość tę roznieca w nas dar Ducha Bożego: „bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Ś., który nam jest dany ,“ przez tego to Ducha widzimy, że każda istota, którakolwiek i jakimkolwiek sposobem istnieje jest dobra; gdyż od tego bierze swoje

istnienie, który nie tylko jest jakąkolwiek istotą, ale że on sam jest istnieniem.

⁂

Dzięki tobie Panie! Widzimy niebo i ziemię, czyli wyższą i niższą część świata, czyli stworzenie duchowne i cielesne: oraz dla ozdoby tych części, które składają czy to cały ten świat widomy, czy to cały zbiór istot: widzimy stworzone światło i od ciemności oddzielone.

Widzimy firmament nieba, czyli owo piérwotne ciało świata, wzniesione pomiędzy wyższemi wodami duchownemi, i niższemi materyjalnemi wodami; czyli tę przestrzeń rozciągłego powietrza także niebem nazwanego, po którém ptastwo lata pomiędzy wodami, których wilgotne wyziewy unoszą się nad ptastwem, a w postaci rosy w pogodnych nocach spadają; i pomiędzy wodami ciężkiemi płynącemi po ziemi.

Widzimy na niezmiernych płaszczyznach morza piękność wód w ogromnéj masie zgromadzonych; widzimy i suchą ziemię w przód obnażoną, potém przybierającą na siebie kształt i widzialny porządek, obdarzoną niemniéj siłą roślinną.

Widzimy światła jaśniejące na sklepieniach nieba: słońce samo wystarcza dniowi swojém światłem, księżyc i gwiazdy rozjaśniają ciemności nocy, wszystkie te błyszczące gwiazdy oznaczają zarazem czasów przemiany.

Widzimy to niezmierne przyrodzenie wilgotne, napełnione rybami, ogromnemi potworami, i ptastwem rozmaitém; bo wyziewy wody dodają sprężystości powietrzu, unoszącemu lot ptastwa.

Widzimy powierzchnią ziemi ozdobioną rozmaitemi źwiérząt rodzajami, i człowieka stworzonego na wyobrażenie i podobieństwo twoje, odzianego powagą wyższości nad nierozumnemi istotami, to jest: że przez to twoje podobieństwo, siłą rozumu i pojęcia nad niemi panuje.

A jako w jego duszy jest jedna władza, która doradzaniem panuje, a druga która z posłuszeństwa ulega, tak niemniéj w naturze ciała naszego, niewiasta jest dla mężczyzny stworzona; a chociaż do daru jego rozumu zarówno w naturze przypuszczona, płcią jednak swojego ciała jest mężowi poddaną; jak ulega duchowi żądza hyża i namiętna, biorąc od umysłu urządzenie swoich działań.

Oto jest co widzimy: że pojedynczo każde dzieło jest dobre, a wszystkie razem zebrane są bardzo dobre.

Niech cię chwalą dzieła twoje Panie, abyśmy cię kochali, a kochajmy aby cię chwaliły twoje dzieła, które w czasie mają swój początek i koniec, swój wschód i zachód, postęp i schyłek, swoję piękność i onéj utratę.

Mają one swoję regularną zmianę poranku i wieczora więcéj lub mniéj widoczną; twoim one są utworem, boś je wyprowadził z nicości, ale nie z ciebie; nie z innéj jakiéj materyi cudzéj, któraby już przedtém była, ale z materyi razem przez ciebie w tym samym czasie stworzonéj, którąś bez żadnéj przewłoki czasu z niekształtności wyprowadził do kształtu.

Jakakolwiek różnica zachodzi między materyją nieba i ziemi, a kształtem nieba i ziemi: materyję utworzyłeś z nicości, z téj zaś niekształtnéj materyi udziałałeś kształt świata, jednak utworzenie kształtu nastąpiło razem z utworzeniem materyi bez wszelkiego podziału czasu.

Rozważałem pilnie sens tych rzeczy, któreś chciał wyobrazić albo porządkiem stwarzania dzieł twoich, albo też porządkiem, którym opisał je natchniony twój sługa; widziałem więc, że każde dzieło z osobna uważane jest dobre, a wszystkie razem są bardzo dobre; w Słowie twojém, w jedynym Synu twoim widzę niebo i ziemię, to jest: głowę i ciało kościoła, przeznaczone przede wszystkiemi czasy, przed zawiązkiem poranku i wieczora.

Skoroś począł w czasie wypełniać odwieczne twoje zamiary rzeczy przejrzanych, abyś usunął zasłony z twoich tajemnic, urządził nieład nieprawości, które ciążyły na nas niezmiernie, i odwiodły nas od ciebie do ciemnéj otchłani, nad którą unaszał się twój Duch Ś., aby nas wyratował z niéj w czasie oznaczonym: usprawiedliwiłeś niezbożnych i odłączyłeś ich od grzeszników; utwierdziłeś powagę Pisma twojego, jako firmament pomiędzy wyższemi, którzy ciebie słuchają, tudzież niższemi, którzy powadze wyższych posłuszni być winni; zgromadziłeś towarzystwo niewiernych w jednozgodność ich woli, aby się okazały gorliwe usiłowania wiernych, i w imieniu twojém rodziły owoce miłosierdzia, rozdzielając pomiędzy ubogich ziemskie dobra na zarobek dla siebie dóbr niebieskich.

Zapaliłeś na firmamencie niektóre gwiazdy rozumne, owych to powierników Słowa wiecznego żywota, świętych twoich, którzy darami duchownemi obsypani, jaśnieją wysoką w kościele powagą; potém zaś z cielesnéj materyi, dla nawrócenia niewiernych narodów wyprowadziłeś Sakramenta, cuda widome, ogłaszania słów ś., jako znaki niebieskie utwierdzone na firmamencie Pisma twojego, rozlewające i na wiernych nawet błogosławieństwo twoje, potémeś ukształcił żywą duszę, wiernych

twoich, powodować się mającą czystą żądzą, według ścisłego powściągliwości prawidła.

Potém, rozumną tę duszę, tobie samemu poddaną i niepotrzebującą iść za przewodnią żadnéj ludzkiéj powagi, odnowiłeś na wyobrażenie i podobieństwo twoje; tudzież celującéj sile rozumu poddałeś czynność z rozumem zgodną, właśnie jak niewiastę mężowi; gdy słudzy twoi w tém życiu potrzebni są zawsze prawowiernym aby im wskazywali drogę do doskonałości, chciałeś przeto: iżby wierni, datkiem dobroczynnym opatrzali ich doczesne potrzeby, i te uczynki wiernych są zapisane do dziennika wiecznego żywota.

Widzimy te wszystkie dzieła, i widzimy, że są bardzo dobre; albo raczéj, ty widzisz je w nas; bo łaska twoja wylała na nas dar Ducha twojego, za którego pomocą widzimy je i ciebie w nich kochamy.

Panie Boże, ty nieprzeczerpany zdroju wszelkiego dobra naszego, obdarz nas pokojem! pokojem odpoczynku, pokojem twego Sabatu, pokojem bez zmroku i wieczora! Zaiste, cały ten podziwem zachwycający porządek, i ta piękna harmonia tak wybornych stworzeń przeminie, skoro się zakończy ich czas zakreślony; będą miały swój wieczór jak mają poranek, o czém Pismo namienia.

Ale dzień siódmy, nie ma wieczora, ani zachodu, boś go poświęcił by trwał wiecznie, a jako ty po ukończeniu bardzo dobrych dzieł twoich, aczkolwiek działałeś je w spoczynku, siódmego dnia odpocząłeś: tak równie i my, według przepowiedni Pisma twojego, po dokonaniu dzieł naszych, które łaska twoja czyni dobremi, odpoczniemy na łonie twojém w Sabat wiecznego żywota!

Wtedy bowiem tak odpoczniesz w nas jako teraz działasz w nas, a nasz odpoczynek takim sposobem będzie odpoczynkiem twoim, jakim teraz dzieła nasze są twojemi dziełami: bo ty Panie jesteś razem i działaniem i wiecznym spoczynkiem. Ty widzisz, działasz i spoczywasz, lecz nie w okresie czasu; a jednak czynisz to, że w czasie widzimy, działasz czas, a po upływie czasu spoczynek.

Widzimy tedy wszystkie stworzenia twoje, bo są; i dla tego są, ponieważ ty widzisz je. Zewnątrz widzimy że są, a wewnętrznie że są dobre. Ty zaś, już widziałeś je zdziałane tam, gdzieś widział je że mają być uczynione. My podobnie po niejakim czasie zostaliśmy pobudzeni do czynienia dobrze, gdy do tego Duch Ś. zawiązał początek w sercu naszém.

Przedtém złe uczynki nasze daleko odwlokły nas od ciebie! Ale ty wielki Boże, jedyna i najwyższa dobroci, nigdyś nie przestał dobrze czynić. Dobre zaś uczynki nasze, które działa w nas łaska twoja, nie są wieczne; obudzają jednak w nas mocną nadzieję, że wiecznie odpoczniemy w chwale twéj świętości.

Ty zaś Panie prawdziwe dobro, nie potrzebujesz innego dobra, nigdy nie wychodzisz ze swego spoczynku, bo ty sam jesteś twoim spoczynkiem. Któryż człowiek udzielić może światła drugiemu człowiekowi, by pojął tę wielką tajemnicę chwały? Azalisz który aniół aniołowi, albo téż aniół człowiekowi?

Nie zapewne; ciebie o to prosić, u ciebie szukać, do ciebie kołatać przystoi, bo tym jedynie sposobem weźmiemy, tym najdziemy, takim sposobem otworzą nam do wiecznéj chwały. Amen.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0